



ANNA WOLF

KNOX

STORM RIDERS MC

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

ANNA WOLF

KNOX

STORM RIDERS MC



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Kamila Reclaw*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Lingventa (Magdalena Zabrocka, Aleksandra Zok-Smoła)*

Fotografia wykorzystana na okładce

© 4x6/iStock

Elementy graficzne w tekście

Designed by macrovector/Freepik

© by Anna Wolf

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2071-8

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Playlista



Rozdział 1

Knox stał właśnie przed przydrożnym barem, w którym wypił kawę oraz zjadł sycące danie, i opierając się o motocykl, przyglądał się przejeżdżnym. Czasem to były rodziny, ale głównie byli to jednak kierowcy ciężarówek, którzy zajechali coś przegryźć. Cicho westchnął i postanowił ruszyć w dalszą drogę. Miał do przejechania jeszcze spory kawałek. Gdyby nie pojawienie się Eli, nigdy nie odważyłby się na ten krok. Sam nie wiedział w sumie, dlaczego to robi. Nie miał z Caroline kontaktu od dawna, ale jakaś jego częśćka o niej nie zapomniała. Jej się nie dało zapomnieć, więc po prostu pojechał. Coś go gnało na Zachodnie Wybrzeże. Sądził, że zostawił dawne życie oraz tamtych ludzi za sobą, ale okazało się, że to oni nie chcieli go zostawić, więc może i ona nie zapomniała... Powinien przestać się ludzić. Zapewne sprawy u niej wyglądały inaczej, niż zakładał, ale musiał się przekonać, w przeciwnym razie to nie dałoby mu spokoju do końca jego dni. Dosiadł na powrót swojej maszyny, założył kask i z głośnym rykiem silnika odjechał.



Na Zachodnim Wybrzeżu nastał już wieczór. W ciemnej uliczce na tyłach klubu, za kontenerem na śmieci kuliła się szczupła blondyneczka. Łzy strumieniem spływały jej po twarzy, rozmazując czarny tusz, i nic nie mogło sprawić, żeby przestała cicho łkać. Błagała w duchu, żeby jej tutaj nie znaleźli. Była tak wystraszona, że nawet nie pomyślała, dokąd ucieka. Wybrała najgłupsze miejsce, ale teraz było za późno, żeby wyjść z ukrycia. Nie pozostało jej nic innego, jak czekać na rozwój sytuacji, ponieważ była w pułapce. Utknęła w ślepym zaułku, i to na dobre. Z wahaniem odetchnęła głębiej i spojrzała na tyły chińskiej restauracji przed sobą. Wolała być w innym miejscu, ale mogła winić tylko siebie.

Zapach nocy i woń smażonego kurczaka oraz innych przypraw mieszały się ze sobą, a odgłosy dobiegające z restauracji rozpraszały nocną ciszę. Zadzwoiłaby do Eli, ale wiedziała, że kuzynka zniknęła z powodu tego samego mężczyzny, przed którym teraz ona uciekła, i chowała się w ciemnych zakamarkach miasta. W życiu nie przyszłoby jej do głowy, że ten drań albo jego goryle będą ją ścigać. Nic mu nie zrobiła, nie była Eli. To jej szukał. A ona nie wiedziała, gdzie była kuzynka, która sprawiła, że Ashton kipiał z wściekłości. Caro nie dziwiła jej się wcale, tylko że teraz to ona miała przez to wszystko kłopoty, których się nie spodziewała.

Zaryzykowała i drżącymi dłońmi wygrzebała z niedużej torebki ustawiony na wibracje telefon, po czym wybrała numer kuzyna. Czekala pięć sygnałów i została przekierowana na pocztę głosową, ale rozłączyła się, ponieważ poczuła nową falę łez pod powiekami. Im bardziej się starała nie płakać, tym mniej jej się to udawało. Była przerażona, a Dean stanowił jej jedyną nadzieję, która z każdą chwilą gasła. Postarała się zdusić panikę i nasłuchując, wybrała ponownie jego numer i czekała. Poczula ulgę, gdy w końcu odebrał.

– Dean – wyszeptała drżącymi ustami, przyciskając plecy do zimnej, ceglanej ściany za sobą.

– Co się dzieje, Caro?

– Ashton – wychrypiała. Wiedziała, że on będzie wiedział, co ma na myśli.

– To się, do chuja, nie dzieje – wycedził. – Gdzie jesteś? Jesteś bezpieczna?

– Za kontenerem na śmieci w jednej z bocznych uliczek – szeptała, rozglądając się czujnie.

– Kurwa, jebana mać! Dasz radę jakoś dojechać do domu?

– Pewnie tam na mnie czeka, więc nie bardzo. Dlatego dzwonię – powiedziała wystraszona.

– A broń?

– Nie mam jej ze sobą. Wysłałam tylko trochę się zabawić.

– Daj mi chwilę, muszę pomyśleć. – W czasie gdy jej kuzyn myślał, ona dygotała z nerwów i nasłuchiwała, czy czasem ten psychol albo któryś

z jego psów się do niej nie zbliżali. W sumie to nie ona powinna tutaj być, ale widać poprzez nią chciał się dobrać do Eli.

– Dean, proszę – wyjąkała.

– Co masz przed sobą? Jest miejsce, gdzie możesz się ukryć? Myśl, Caro.

– Tylko tyły naszej chińskiej restauracji.

– Dostań się jakoś do środka, zamów coś i nie wychodź.

– Dobrze.

– Jak coś, tylko pisz do mnie, nie dzwoń. Nie martw się, wszystko załatwię. Będiesz bezpieczna – obiecał i miał to na myśli. Już wiedział, do kogo mógł zadzwonić po pomoc. Nie miało znaczenia, że niedawno prosił go o to samo dla swojej siostry. Jednak Caro należała do rodziny. – Rozumiesz?

– Tak.

– Do usłyszenia.

Caroline rozłączyła się i odczekała chwilę, po czym wychyliła lekko głowę zza brudnego kontenera na śmieci. Kiedy nie dojrzała nic podejrzanego, wstała i wyprostowała się, kierując wzrok na tylne wejście do knajpki. Pomyślała, że teraz albo nigdy. Przecięła wąską uliczkę, szarpnęła za drzwi, które na jej szczęście były otwarte, i wsunęła się niepostrzeżenie do środka, po czym przemknęła przez kuchnię jak gdyby nigdy nic. Weszła do sali, gdzie znalazła niewielki stolik w boksie, w którym się skryła. Rozejrzała się bacznie dookoła, chwyciła menu, żeby nie odróżniać się za bardzo od reszty gości, chociaż zapewne jej stan oraz strój i tak były nazbyt widoczne, i żeby po chwili zamówić jakieś danie. Czekaając na swoją potrawę, oddała się wspomnieniom, które przypląnęły do niej niczym niechciane fale.

Spojrzenie niebieskich oczu podążało za nim, kiedy przechadzał się po kamiennej posadzce patio. Śledziła każdy jego ruch, gdy w roztargnieniu przeczesywał swoje włosy koloru piaskowego blond. Był przystojny. Wszyscy mężczyźni z jego rodziny tacy byli. Od kilku miesięcy tworzyli związek i mimo że powiedział jej, że ją kocha, teraz tak to nie wyglądało.

Miała niejasne wrażenie, że wybrała nie tego brata, którego powinna, ponieważ gdzieś na dnie serca wiedziała, do kogo ono tak naprawdę należy, ale dała szansę innemu. To było skomplikowane, jej uczucia i serce były skomplikowane. Ale kiedy Ryan wyjechał, to Rick zacieśnił koło niej swoją pętlę, a teraz miał zamiar ją zostawić. To wszystko było do dupy.

– Czy ty chcesz mi powiedzieć, że jutro wyjeżdżasz? – zapytała cichym głosem, żeby nikt inny jej nie usłyszał.

– Caro – zatrzymał się – wiesz, że to będzie dla mnie dobre. Chcę tego.

– A ja? Mnie też chciałeś, a teraz zostawiasz?

– Przecież wciąż będziemy razem. Mój wyjazd niczego nie zmieni. – To była nieprawda, to wszystko zmieniało, tylko on nie chciał się do tego przyznać. Tak naprawdę zostawiał ją w tej chwili. – Najpierw szkolenie...

– A później wyjazd – dokończyła za niego. – Szkolenie trwa miesiącami, a później cię znowu nie będzie. Jak ty to sobie wyobrażasz?

– Proszę... – Pochylił się i pocałował ją w czoło. – Muszę to zrobić.

Nic nie odpowiedziała. Nie miała zamiaru go przekonywać. Chciał iść do wojska jak jego brat. Ale Ryan to była inna historia.

– Caro – odchylił się od niej – nic nie powiesz?

– A co byś chciał usłyszeć? Podjąłeś decyzję i nie zmienisz jej nawet dla mnie.

– Nie zmienię. Muszę już iść, wcześniej rano mam wyjazd. – Pocałował ją szybko w usta. – Uważaj na siebie.

– Zatem żegnaj – wyszeptała i patrzyła na odchodzącego Ricka. Miała ochotę biec za nim i uderzyć go. Zrobić mu cokolwiek za to, że ją tak potraktował i zostawił. Nie kochała go tak, jak powinna kochać dziewczyna swojego chłopaka, ale i on nie traktował jej tak samo. Po prostu zabijał czas, zabawiał się. Wiedziała, że oni nie byli na zawsze, ale i tak miała do niego żal, że nie rozwiązał tej sprawy między nimi inaczej.

Caroline otrząsnęła się ze wspomnień, cały czas czekała w chińskiej restauracji na ratunek. Gdyby była mądra, nie przyszłaby dziś do tego klubu. Powinna wiedzieć, że Ashton nie odpuści wobec siebie zniewagi, a żeby dobrać się do jej kuzynki, będzie zdolny posunąć się do każdej

podłości. On naprawdę miał coś z głową. Eli nigdy się nie skarżyła, ale coś było nie tak między tą dwójką i zanim Caro zdążyła dowiedzieć się, co to takiego, kuzynka zniknęła w dniu swojego ślubu. Po prostu ślad po niej zaginął. Ale dzisiaj miała prawie pełen obraz tego, przez co musiała przechodzić Eli.

– Proszę – kelnerka podała jej danie – i smacznego.

– Dziękuję.

Westchnęła i zamieszała pałeczkami w makaronie, którego wcale nie miała zamiaru próbować, ale dziwnie wyglądałoby, gdyby nic nie zamówiła. Siedząc tak, co kilka sekund sprawdzała swój telefon, jednak nie było żadnych przychodzących połączeń ani wiadomości. Postanowiła, że jeśli w ciągu pół godziny ktoś się nie pojawi, zaryzykuje i wyjdzie stąd, a potem uda się do swojego mieszkania. Nie miała za bardzo wyboru. Dean na pewno będzie próbował coś załatwić, ale nie była pewna, czy mu się uda. Ponownie zerknęła na ekran i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła wiadomość, ale nie od niego tylko od... kuzynki.

„To ja, Eli. Cholera, co się dzieje? Gdzie jesteś?”

Caroline patrzyła z niedowierzaniem, ale postanowiła szybko odpisać. Nie miała czasu na zwłokę.

„Siedzę w chińskiej knajpce, wiesz której”.

Specjalnie nie napisała nazwy. Wiedziała, że Eli zrozumie, o które miejsce jej chodzi. Czerwony Smok był znany jej kuzynce. To tutaj bywały częstymi gośćmi po nocnej zabawie w klubie.

„Trzymaj się, odsiecz nadciąga” – przyszła wiadomość, która niezmiernie ucieszyła Caroline. Wiedziała, że rodzeństwo coś wymyśliło. Teraz pozostało jej jedynie cierpliwie czekać.



Na drugim końcu tego samego miasta Knox właśnie skończył jeść i miał ochotę udać się do hotelowego pokoju, w którym się zatrzymał. Przyjechał tutaj, bo miał coś do załatwienia. Po sprawie z Eli pewna rzecz nie dawała mu spokoju i wrócił w rodzinne strony. W sumie sam nie wiedział, co

chciał przez to uzyskać, ale był tutaj i miał jeden cel. Obawiał się jednak, jak ten cel zareaguje, kiedy go zobaczy. Zwłaszcza po tylu latach. Prezesa zbył jakąś gadką o rodzinie, a Storm nawet nie wnikał, tylko kazał mu jechać i załatwić wszystko. Czas nie był dla nich ostatnio dobry. Ale ta sprawa musiała w końcu znaleźć swój finał, inaczej do końca życia będzie go to prześladowało.

Już wstawał od stolika, kiedy zadzwonił jego telefon. Wyciągnął urządzenie ze skórzanych spodni i zdziwił się, że dzwonił do niego nie kto inny, jak Eli. Trochę to było... I tak postanowił odebrać.

– Co tam, słońce? – przywitał się z nią.

– Potrzebuję przysługi.

– Jakiej?

– Chodzi o Caroline... – W głosie dziewczyny było słycać wahanie, a on aż cały się napiął.

– Co z nią? – Skoczył na równe nogi, rzucił pieniądze na stół i już wypadał z restauracji, spiesząc prosto do zaparkowanego niedaleko harleya.

– Ashton... – wykrztusiła.

– Gdzie ona, do chuja, jest? – gorączkował się. – Eli, mów!

– W Czerwonym Smoku, ukrywa się tam. Masz kogoś, kto mógłby jej pomóc?

– Jestem na miejscu – odpowiedział, bo wiedziała już, że sam po nią pojedzie. Wszystko było dziwnym zbiegiem okoliczności.

– Ale że...?

– Jestem w Kalifornii, Eli. Długa historia. – Nie chciał jej zdradzić, po co przyjechał.

– Jezu, nawet nie wiesz, jak się cieszę, Knox. Uwielbiam cię.

– Jadę po nią – rzucił i rozłączył się.

W całym tym gównie, jakie się za nim ciągnęło, była jedna dobra rzecz. On był na miejscu i mógł pomóc Caroline. Nie sądził, że przyjdzie mu się z nią spotkać w takich okolicznościach. Sięgnął po swój kask, dosiadł maszyny i z głośnym pomrukiem silnika wjechał na ulicę, którą popędził w kierunku knajpki.

Knox gnał przez miasto, jakby na ogonie siedziało mu co najmniej kilka piekielnych ogarów, których zamiarem było go pożreć. Znał tę restaurację, więc nie miał problemu z dotarciem na miejsce. Zatrzymał się na chodniku prawie z piskiem opon, wyłączył silnik, odłożył kask i zsiadł, po czym ruszył do środka. Gdy tylko wszedł, uderzył go tak znajomy zapach, za którym tęsknił. Nikt nie podawał lepszego kurczaka w sosie słodko-kwaśnym. Zaciągnął się wonią i dokładnie lustrował pomieszczenie, zdając sobie sprawę, że swoim pojawieniem się wywołał lekkie zamieszanie. Taaa, klubowa kamizelka robiła wrażenie zwłaszcza w takich miejscach. Przeskanował dokładnie wzrokiem wszystkie stoliki i w końcu zatrzymał spojrzenie na boksie, w którym siedziała znajoma mu blondynka. Poczul, jak coś ścisnęło go w środku, ale mimo to ruszył w jej kierunku. Jego ciężkie motocyklowe buty z każdym zdecydowanym krokiem wydawały głośny dźwięk. Nie widział Caroline od kilku lat, od... Nie, nie pójdzie w stronę tamtych wspomnień, było, minęło i nic już nie mógł zrobić, żeby naprawić tamte błędy. Za późno na cofnięcie przeszłości, zresztą nie dałoby się tego zrobić. Istniało tylko teraz. On był teraz i miał zamiar chociaż raz pomóc jej jak należy.

Pewny siebie stanął przy jej stoliku. Uniosła głowę i wbiła w niego wystraszone spojrzenie niebieskich oczu. Oczu, za którymi tak tęsknił, a które teraz były zaczerwienione od łez splukujących jej tusz prosto na policzki i rozszerzone z zaskoczenia na jego widok. Nie dziwił się jej. Był zapewne ostatnią osobą, którą się spodziewała zobaczyć, zwłaszcza dzisiaj. Ale był też jedynym facetem, który miał wszelkie prawa, by jej pomóc. I ta kobieta należała do niego i niech go szlag, jeśli pozwoli jej ponownie odejść. Teraz, patrząc na nią, był tego pewien na sto procent.

– Ryan – wyszeptwała drżącym głosem, a on jej nie poprawił, mimo że nie używał już tego imienia.

– Lin – odpowiedział – musisz ze mną iść. Chodź. – Wyciągnął do niej dłoń, ale ona ani drgnęła. Knox westchnął i sięgnął po blondynkę, czym zmusił ją do wstania. – Zabieram ciebie i twój tyłek ze sobą. Dzwoniła do mnie Eli, wszystko wiem.

– Ale...

– Nie kłóć się ze mną.

I nim mogłaby zaprotestować, wyciągnął ją z boksu, złapał za dłoń i wyprowadził z lokalu na nocne powietrze. Pociągnął ją bez słowa w kierunku swojej maszyny, a kiedy zatrzymali się przy dużym motocyklu, Caroline zadrżała, co nie uszło uwadze Knoxa. Był skurwielem, ale nie takim, który nie szanuje kobiet. Wyciągnął z przytroczonej torby klubową kurtkę z naszywkami. Woził ją tak na wszelki wypadek.

– Założ – podał jej skórę, którą niepewnie chwyciła – inaczej zmarzniesz.

– Dzięki – wychrypiła i założyła ją bez zastanowienia. Nie miało znaczenia, że praktycznie się w niej utopiła. Miało za to znaczenie to, że znajomy zapach zadziałał na nią jak kojący balsam.

– Jeździłaś kiedyś? – Kiwnął głową na swoją bestię.

– Nie – zaprzeczyła i przełknęła ciężko. Spodziewała się każdej odsieczy, ale niekoniecznie tego mężczyzny tutaj. To była niespodzianka. A czy niemiła, to się miało dopiero okazać. Wiedziała jednak, co to wdzięczność.

– To będzie ciekawie – mruknął i włożył jej na głowę kask, który zwinnie zapiął. – Musisz usiąść za mną i mocno się mnie złapać, żebyś nie spadła.

– Nie jestem idiotką.

– Jesteście identyczne – wymamrotał pod nosem tak, żeby nie usłyszała.
– Uważaj na rury, będą gorące.

– Jasne, dzięki! – krzyknęła w odpowiedzi, bo właśnie odpalił swoją maszynę, a ona, przyklejona do jego pleców, cieszyła się, że stąd odjeżdża.



Rozdział 2

Przytulona do pleców mężczyzny ze swojej przeszłości, Caroline dała się zawieźć do jakiegoś motelu. Zsiadła z maszyny Ryana, który wyglądał inaczej, niż go zapamiętała. Niby był taki sam, a jednak inny. Jego długie, jasne włosy, skórzane ubranie oraz ta kurtka z naszywkami to elementy wyglądu, o które nigdy by go nie podejrzewała. Ale to był Ryan, jej przeszłość we własnej osobie, do której od zawsze miała słabość. Z jednej strony, nie sądziła, że Eli poprosi o przysługę właśnie jego. Chociaż z drugiej, chyba jakoś niespecjalnie powinno ją to dziwić. Znali się od wieków. Tylko skąd Eli miała na niego zamiary? To pozostawało już dla niej zagadką.

– Chodź. – Pociągnął ją za rękaw kurtki do pokoju, po czym zamknął za nimi drzwi.

– Ja... – Nie bardzo wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć.

– Pysznic?

– Nie.

– W takim razie ja go wezmę, a ty może zmienisz zdanie. A póki co siedź grzecznie i nigdzie nie wychodź. – Knox zgarnął swoje rzeczy i ukrył się w łazience.

Caroline siedziała na obszernym łóżku w hotelowym pokoju wynajętym przez Ryana. Była tu dopiero od kilku minut, a już wiedziała, że popełniła poważny błąd, zgadzając się na jego pomoc, albo raczej na to, żeby usiąść za nim na jego motocyklu i dać się tutaj przywieźć. To było naiwne z jej strony. Nie widziała się z nim kilka lat, a kiedy jechała przyklejona do jego pleców i czuła pod palcami jego napięte mięśnie brzucha, działa się z nią coś dziwnego. Coś, na co nie miała teraz czasu. Poza tym to był brat Ricka i tak się składało, że nie chciała mieć nic wspólnego z żadnym z nich. Nie

po tym, co wydarzyło się kiedyś. Nie była też głupia, potrzebowała pomocy i teoretycznie mogła wrócić do domu. Tylko że w domu nie byłaby bezpieczna. Na tyle, na ile poznała Ashtona, wiedziała, że mógł posunąć się do wszystkiego, zwłaszcza po dzisiejszym. W jej głowie zapanował totalny mętlik.

– Łazienka jest twoja – odezwał się stojący w progu tylko w samym ręczniku Knox. – Możesz wziąć jeden z moich podkoszulków.

– Nie, dziękuję – mruknęła do niego bez unoszenia głowy.

– A mnie się wydaje, że jednak potrzebujesz. Nie chcę cię denerwować, ale przydałby ci się prysznic.

– Może... – Spojrzała na niego lekko nieobecny wzrokiem, co mu się nie spodobało. – Jednak chyba masz rację – dodała, kiedy zdała sobie sprawę, w jakim stanie były jej ubrania.

– Wiem, że mam. Proszę. – Podał jej swój T-shirt.

– Dziękuję.

Knox obserwował Lin, jak zwlekła się z łóżka i z jego podkoszulkiem ruszyła do łazienki. Wyglądała w tej chwili jak siedem nieszczęść, ale wiedział, że to się niedługo zmieni. Musiał wpierw zadzwonić do prezesa i uprzedzić go, że przyjedzie z gościem, albo raczej ze swoją kobietą. Oczywiście Caroline jeszcze nie wiedziała, że będzie jego, ale to była kwestia perswazji. Zresztą on sam przed odebraniem jej z Czerwonego Smoka miał trochę inny plan, który właśnie uległ zmianie. Wiedział, że to była dla niego szansa jedyna w swoim rodzaju i nie miał zamiaru jej zmarnować. Nigdy więcej.

Wyciągnął telefon i wybrał numer Storma. Był to winien prezesowi.

– Kiedy wracasz, Knox? – usłyszał na dzień dobry.

– Już się za mną stęskniłeś?

– Kurwa, nigdy w życiu. Więc kiedy?

– Jutro z moim bagażem.

– A przez bagaż masz na myśli...?

– Czy ja wiem... – Knox urwał na chwilę. – Może moją kobietę?

– Pierdolisz?

- Nie – zaśmiał się – mówię całkiem poważnie.
- Następny ocipiał. Tylko jak to się stało, że ja nic o niej nie wiem?
- To kuzynka Eli, tej dziewczyny...
- Taaa, wiem. Stara Darknessa, która kosztowała mnie przysługę. W takim razie przywieź swoją dupę wraz z nią. Summer na pewno ucieszy się z jeszcze jednej starej. Jezuu, ona mnie wykończy – jęknął Storm.
- Cholera, prez, nie chcę znać szczegółów.
- Do jutra, pacanie.
- Do jutra. – Rozłączył się.

Caroline wzięła powolny prysznic. Chciała zmyć z siebie cały brud wieczoru gęstą pianą i zapomnieć, że musiała chować się za kontenerem. Chciała również nie myśleć, że za drzwiami był mężczyzna, który dawno temu skradł jej coś i nigdy nie oddał. Tak bardzo jak chciała być od niego z daleka, a równocześnie pragnęła pozostać blisko. To było popieprzone w każdy możliwy sposób. Jak to się mawiało? Stara miłość nie rdzewieje? Tylko że to nie była miłość, przynajmniej nie z jego strony. A ona? Ona, owszem, darzyła go uczuciem, które z czasem zakopała na dnie serca. Teraz jego widok sprawił jednak, że powoli wydostawało się na powierzchnię spod warstwy kurzu. I nie miała pewności, czy jej się to podobało. Nie chciała znowu cierpieć. Postanowiła, że lepiej być najeżoną i podchodzić do wszystkiego z dystansem. Tak było dla niej po prostu bezpiecznie.

Wytarła ciało ręcznikiem, po czym osuszyła włosy i postanowiła założyć na tyłek chociaż majtki. Potem sięgnęła po jego koszulkę i najpierw odruchowo przyłożyła ją do nosa, zaciągając się głęboko. Jej zmysły zostały właśnie wystawione na próbę, ale nic nie mogła poradzić, że pachniała Ryanem. Wciągnęła ją w końcu na siebie i otworzyła drzwi, po czym wyszła z łazienki. Jej spojrzenie pomknęło do odzianego jedynie w bokserki Ryana i poczuła, jakby ten widok zrobił jej zwarcie w mózgu. Nie spodziewała się, że będzie tak na nią działał. Dlatego niepewnie zrobiła kolejny krok w stronę siedzącego na łóżku blondyna. Jej wcześniejsze postanowienia chyba uleciały jak jesienny liść. Przełknęła ciężko, bo perspektywa przed nią przyprawiała ją o szybsze bicie serca. Chłopak, którego pamiętała, był teraz stuprocentowym mężczyzną i to w takim opakowaniu, że majtki same spadały. Odruchowo dotknęła swojego tyłka,

żeby sprawdzić, czy ta część bielizny była jeszcze na swoim miejscu. A po upewnieniu się, że wciąż miała ją tam, gdzie trzeba, wróciła do pożerania wzrokiem umięsnionego, choć nieprzesadnie i z zachowaniem idealnych proporcji, ciała. Jego dłuższe niż kiedyś blond włosy i te cholernie niebieskie niczym lazur oczy sprawiały, że ciężko jej było oderwać od niego wzrok. Och, niech to piekło pochłonie, czuła, jak robiła się wilgotna od samego patrzenia. Niech to szlag! Na pewno nie powinny się z nią dziać takie rzeczy. Potrząsnęła głową i lekko się zachwiała.

– Gotowa do spania, kochanie? – zapytał z beczelnym uśmiechem Knox, który doskonale zdawał sobie sprawę, że Lin patrzyła na niego mocno wygłodniałym wzrokiem. Ale i on nie mógł darować sobie spoglądania na kobietę, która wyrosła z dziewczyny z sąsiedztwa.

– Nie jestem twoim kochaniem – warknęła.

– Mylisz się, ale dojdziemy do tego. Wskakuj – odchylił przykrycie i wskazał miejsce obok siebie – nie martw się, nie będę cię dotykał.

– Tylko spróbuj, a stracisz przyrodzenie.

– Kurwa, nic się nie zmieniłaś. – Zaśmiał się i mrugnął do niej. – No chodź.

Caroline spojrzała na niego podejrzliwie, ale ruszyła w kierunku łóżka. Uważając, żeby Ryan nie zobaczył jej bielizny, naciągnęła podkoszulek niżej i szybko wskoczyła pod koc, a potem ułożyła się na boku twarzą do niego.

– I co ci tak wesoło, matole? – zapytała z nikłym uśmiechem.

– Kochanie, nie martw się, nie będę się do ciebie dobierać, dam ci słowo harcerza.

– Nigdy nie byłeś harcerzem.

– Ale byłem w wojsku.

– A to niby to samo?

– Nie, jest gorzej – mruknął i ułożył się wygodnie po swojej stronie łóżka.

– Przepraszam. – Było jej głupio. Wiedziała, że był w wojsku i nie było tam różowo. – Zachowuję się czasem... Uratowałeś mój tyłek, a ja jestem

wredna.

– Lin – wyciągnął rękę i delikatnie odgarnął jej włosy z policzka, przesuając przy tym palcem po skórze – nie jesteś, chociaż może trochę, ale rozumiem. Wszystko okej?

– Nie wiem, Ryan. Eli zniknęła w dniu swojego ślubu, a ja nigdy nie przypuszczałam, że Ashton jest takim psycholem. Boże, czy z nią wszystko dobrze?

– Dobrze, to znaczy, o ile mi wiadomo. Ale Darkness zaopiekuje się nią. Facet zgłosił do niej prawo i teraz jej tyłek należy do niego.

– Co to znaczy, że zgłosił do niej prawo?

– To znaczy tylko tyle, że jest jego kobietą.

– O Chryste.

– Coś w tym stylu. Poza tym ten cały Ashton, jak tylko się pojawi... Cóż, możesz być pewna, że nie wyjdzie z tego cało za to, co zrobił Eli. Już Darkness się o to postara.

– O czym ty mówisz? I kim, do cholery, jest Darkness? I co Ashton zrobił Eli?

– Strasznie dużo pytań.

– Odpowiadaj, Ryan – warknęła.

– O to, co zrobił jej ten psychopata, musisz zapytać kuzynkę. A Darkness jest prezesem klubu motocyklowego.

– Prezesem czego?

– Klubu motocyklowego. – Zaśmiał się. – Pomógł uratować Summer, starą prezes klubu, do którego ja należę.

– O czym ty do mnie mówisz? – Czuła się zagubiona. – Stara? – Caroline nie bardzo rozumiała zwroty, którymi rzucał.

– Naprawdę jesteś w tym zielona.

– Przypominam ci, że zniknąłeś na lata, i nie wiem, co robiłeś ani kim teraz jesteś. Więc tak, jestem tak jakby zielona.

– Wszystko wyjaśnię. – Chciał dodać, że jej się to przyda, ale akurat teraz nie musiała tego wiedzieć. – Kobieta lub żona mająca tyłek swojego

faceta na własność to stara bikera.

– Aha. A czy ty masz taką kobietę? – zapytała, zanim ugryzła się w język. To nie była przecież jej sprawa.

– Nie, ale mam jedną na oku.

– Rozumiem. – Uderzyła w nią niezrozumiała zazdrość, więc odchrząknęła, żeby doprowadzić swoje głupie serce do porządku. – To życzę ci powodzenia. Mam nadzieję, że ci się uda. – Knox roześmiał się na cały głos. – I z czego się śmiejesz?

– Z niczego – skłamał gładko. Nie chciał jej uświadamiać, że to ona była tą kobietą. – Ale teraz może pójdziemy spać. Jestem zmęczony.

– Jasne, ja też – zgodziła się z nim, bo właśnie tak się czuła, jakby przebiegła spory dystans.

Knox bez słowa zgasił nocną lampkę, ułożył się wygodnie i zamknął oczy. Czekał, aż Lin zaśnie. Skłamał, mówiąc, że był zmęczony. Wcale nie był, no może trochę był, ale nie tak, żeby teraz myśleć o spaniu, kiedy w łóżku miał kobietę, która od zawsze nie dawała jego myślom spokoju. Od dawna jej pragnął, nawet wtedy, kiedy była z jego bratem. Wybrała Ricka, a on nigdy na nią nie zasługiwał. Był kupą gówna, jednak teraz to nie miało znaczenia, bo już nic nie można było zmienić. Poza tym nie wiedział, gdzie przebywa braciszek. Nie miał z nim kontaktu i nic nie był mu winien. Rozumiał, że nie da się zmienić przeszłości, chociażby nie wiadomo jak bardzo się chciało. Przeszłość to przeszłość, a on nie miał zamiaru nią żyć, chociaż pewnego dnia mogła go ugryźć w dupę. Był nawet pewien, że tak się stanie, ale tym postanowił martwić się później.

– Ryan? – Cichy głos Lin wyrwał go z własnych myśli, ale nie ruszył się.

– Tak?

– Przytulisz mnie? – Caroline przełknęła dumę i mimo wcześniejszych buńczucznych słów chciała być dzisiaj tulona. Potrzebowała bliskości drugiego człowieka. Kłamstwo. Potrzebowała bliskości tylko Ryana. Chciała jego ramion, jego zapachu i jego ciepła, żeby znów poczuć się bezpiecznie. Tylko on sprawiał, że tak się czuła. Może i była głupia, bo przecież to tylko na chwilę. Jego obecność przy niej była tymczasowa. Ale

właśnie takie momenty sprawiały, że człowiek dostawał namiastkę czegoś, o czym marzył.

– Chodź tutaj do mnie. – Z uśmiechem na ustach rozłożył ramię i czekał, aż jego kobieta wtuli się w niego. Bo to, że Caroline była jego, wiedział, od kiedy ponownie ją zobaczył. Tym razem nie popełni tych samych głupich błędów. Życie naprawdę było zbyt krótkie, żeby je marnować na niedomówienia. Trochę mu zajęło, zanim sobie uświadomił pewne rzeczy.

– Dziękuję – szepnęła i przysunęła się tak, że lewym bokiem przywarła do twardego i ciepłego ciała Ryana, a głowę ułożyła na jego piersi. Oplótł ją ramieniem w talii i tym samym przycisnął do siebie jeszcze mocniej. Nie protestowała, a nawet posunęła się dalej i ułożyła dłoń na jego brzuchu. Czowała pod palcami, jak napiął mięśnie, po czym przesunęła ręką dalej, oplótła go w pasie i zamknęła oczy, żeby rozkoszować się jego bliskością.

– Śpij. – Knox ucałował czubek głowy Lin i poczuł się jak cholerny szczęściarz. Wiedział, że tej szansy nie zmarnuje i nigdy nie pozwoli Lin odejść z jego życia. Czując jej zapach, odpłynął do krainy Morfeusza w kilka minut.

Oboje spali wtuleni w siebie, gdy dzwonek telefonu wyrwał Knoxa ze snu. Sięgnął po urządzenie i odebrał bez sprawdzenia, kim był skurwiel, który budził go o tak nieludzkiej porze.

– Tak? – mruknął zaspanym głosem, bo jeszcze nie do końca się obudził.

– Zbieraj dupę – odezwał się Ghost na powitanie. – Gdziekolwiek jesteś, potrzebujemy cię w klubie.

– Stało się coś? – Teraz był totalnie rozbudzony i gdyby nie ciężar na jego ciele, zerwałby się od razu z łóżka.

– Problemy z dostawą. Ktoś próbuje nas wkurwić.

– Daj mi dziesięć minut i będziemy w drodze – poinformował go. Plan był inny, ale widocznie naprawdę coś się spierdoliło, że Ghost do niego zadzwonił, skoro prezes wiedział o jego powrocie.

– My?

– Cholera – spojrzał na wciąż śpiącą Lin – oficjalnie mogę dołączyć do facetów ocipiających na punkcie jednej kobiety.

– Kurwa, nie mówisz poważnie...

- Jak cholera, to jest bardzo poważne.
- O, bracie. – Zaśmiał się Ghost. – Czy ty wiesz, na co się piszesz?
- Wiem. Niedługo będziemy w drodze, nie róbcie nic beze mnie.
- Nie ma, kurwa, mowy. Twoja dupa jest nam tutaj potrzebna, jesteś naszym Road Captain.

Knox rozłączył się i odłożył urządzenie na szafkę, by pochylić się nad śpiącą Lin.

- Lin? – Odpowiedziała mu cisza. – Caroline?
- Mmm...
- Kochanie, wstajemy. – Wiedział, że na to zareaguje.
- Nie jestem twoim kochaniem – wymamrotała tuż przy jego skórze, delikatnie muskając ją wargami, co podziałało na niego bardziej, niżby przypuszczał, bo aż fiut mu drgnął.
- Zobaczymy.
- Coś się dzieje? – zapytała zaspanym głosem.
- Wstajemy, musimy jechać. – Przesunął delikatnie dłonią po jej ramieniu. Nie mógł sobie tego odmówić.
- Klub mnie potrzebuje, a ty jedziesz ze mną, więc rusz swój seksowny tyłeczek i wskakuj w ubranie. Zjemy gdzieś po drodze.
- Za bardzo się rządzisz – wymamrotała, kiedy próbowała się podnieść, ale ramię mężczyzny wcale jej tego nie ułatwiało.
- Bywa – uśmiechnął się – a teraz wstajemy.
- Boże, jesteś apodyktyczny.
- Taaa, chyba tak. Przyzwyczajaj się.
- Słucham? – Wstała i spojrzała na niego, kiedy również wysunął się z pościeli, o mało nie przyprawiając jej serca o zawał. Wyglądał tak, że nawet jej zaspany mózg od razu się obudził.
- Później porozmawiamy, nie mamy czasu.
- Nie bardzo zrozumiałam. Czy zabierasz mnie do klubu?
- Tak, dokładnie tak, przecież to wcześniej powiedziałem.

- A ja tam niby po co?
- Zadajesz za dużo pytań, poza tym miałem się tobą zająć.
- Nie potrzebuję niańki. – Skrzyżowała ramiona na piersiach.
- Ale protektora owszem, więc wskakuj grzecznie w jeansy i jedziemy, kochanie.
- Aaaa – jęknęła, ale zaczęła posłusznie wkładać na siebie swoje wczorajsze ubranie. – Możesz mnie zostawić tutaj.
- Właśnie w tym rzecz, że nie mogę, więc bądź dobrą dziewczynką i wskakuj szybciej w ubranie.
- Z wiekiem stałeś się straszną marudą – wymamrotała.
- Być może. Ktoś będzie tutaj za tobą tęsknił? – zapytał od niechcienia, licząc, że powie „nie”.
- Co masz na myśli?
- Rodzina? Praca? Facet?
- Nic z tych rzeczy – odpowiedziała, poprawiając włosy. – Jestem gotowa, możemy już jechać – zmieniła temat. Nie chciała rozmawiać o sobie, nie było o czym.

Pięć minut później oboje siedzieli na motocyklu Knoxa i jechali nocą ulicami ich rodzinnego miasta. Caroline nie odezwała się słowem, co nie oznaczało, że w jej głowie nie panował istny chaos. A ona nie lubiła chaosu. Lubiła mieć wszystko jakoś poukładane. Ale tym razem tak nie było i musiała się z tym pogodzić.

W drodze do klubu, który znajdował się nie wiadomo gdzie, bo jakoś Ryan jej tego nie wyjawiał, trzymała się go mocno i początkowo rozkoszowała jazdą, ale po kilku godzinach nie było to już tak ekscytujące. Po jakimś czasie miała dosyć, chociaż plusem było to, że mieli jeszcze zahaczyć o miejsce pobytu Eli i to wprawiało ją w ciut lepszy nastrój. Chciała się przekonać na własne oczy, czy z jej kuzynką wszystko w porządku. Ale jej tyłek, niemiłosiernie bolący, i cisnący pęcherz sprawiały, że chciała szybko zsiąść z maszyny. Klepnęła Ryana w ramię i wskazała przydrożną stację z barem, którą zobaczyła w oddali. Ryan tylko

kiwnął głową, a po chwili zwolnił i zatrzymał się pod dystrybutorem, za co była mu niezmiernie wdzięczna.

– Idę do toalety – poinformowała go, kiedy zsiadała. Gdy wyprostowała nogi, poczuła niewypowiedzianą ulgę.

– Uważaj na siebie – mruknął, ale ona pędziła już w kierunku toalet.

Odprowadził Caro wzrokiem, po czym skupił się na zatankowaniu baku swojej bestii. Zalał do pełna, odłożył pistolet do dystrybutora i już miał ruszyć, kiedy podjechały do niego dwa inne motocykle i zagroziły mu drogę. Zmierzył kierowców spojrzeniem, którego oni nie mogli dostrzec zza jego okularów przeciwsłonecznych, po czym zacisnął szczęki. To nie był teren tych dwóch.

– Nie zgubiłeś się przypadkiem, skurwielu? – zapytał jeden, stając naprzeciwko Knoxa.

– Nie – odpowiedział. – To raczej wy zabłądziliście, skurwysyny.

– Czyżby? – zakpił drugi. – Zdaje się, że mamy na ten temat odmienne zdanie.

Knox pilnował się, żeby nie zacząć burdy na stacji paliw. Byli blisko domu i nie potrzebowali teraz tego gówna. Wypuścił powoli powietrze i cmoknął.

– Widzisz to? – Knox wskazał na swoją naszywkę na skórzanej kamizelce, po czym odwrócił się na chwilę, żeby pokazać nazwę klubu na swoich plecach. – To nasz teren. – Rzucił im wyzywające spojrzenie. – Tutaj rządzą Storm Riders. Więc – założył potężne ramiona na piersi – jeśli nie chcecie przejażdżki stulecia, to wypierdalajcie stąd.

– Nie ma sprawy – obaj unieśli ręce – brachu, nie wiedzieliśmy, kim jesteś.

– Co nie przeszkodziło wam wskazać, gdzie moje miejsce – wycedził wkurwiony. – To nie jest, kurwa, wasz teren, żeby się tak panoszyć.

– Jasne, spadamy.

– Radzę się nie pokazywać, w przeciwnym razie dostaniecie wpierdol – ostrzegł ich. Wiedział, że raczej nie wyszliby z tego niepoturbowani, a zwyczajnie im się należało.

Caroline wyszła z toalety i cieszyła się, że mogła chociaż na chwilę trochę rozprostować kości. Nie była nauczona jazdy na motocyklu. Niby to nic ciężkiego, ale kilkugodzinna jazda była chyba jednak nie dla niej. Dźwięk odpalonych silników przyciągnął jej wzrok. Spojrzała w kierunku Ryana i dostrzegła dwa inne motocykle. Popatrzyła chwilę za nimi, po czym wróciła wzrokiem do siedzącego na swojej maszynie blondyna. Wyglądał na spokojnego i zrelaksowanego, więc podeszła powoli i sięgnęła po swój kask.

– Wskakuj, już niedaleko do Eli.

– Się przekonamy, czy twoje „niedaleko” znaczy to samo, co moje – mruknęła, zapinając pasek pod brodą, po czym usiadła za nim i mocno go objęła.

Złapała oddech, kiedy maszyna z głośnym rykiem ruszyła ze stacji. Naprawdę liczyła, że niedługo zobaczy się z kuzynką i sprawdzi, czy z nią na pewno wszystko dobrze. Nie widziały się od tamtego feralnego dnia. W sumie nie winiła Eli, że ta uciekła. Ona przecież też teraz uciekła z Kalifornii. Ashton był psychopatą.



Niespełna godzinę później Eli, kuzynka Caroline, nerwowo przechadzała się przed klubowym domem Black Angels i kopała po drodze niewielkie kamyki. Jakąś godzinę temu dostała telefon, że Caroline wraz z Knoxem byli w drodze do niej. Dobry Boże, pomyślała. Miała nadzieję, że kuzynka była miła dla swojego wybawiciela. Ta dwójka miała za sobą pewną historię i to raczej taką z gatunku gównianych. Cicho westchnęła i czekała, aż pojawią się w zasięgu jej wzroku.

– Zaraz wydrepczesz tu dziurę – odezwał się znienacka Night.

– Spokojna głowa, raczej się nie da.

– Na co tak czekasz?

– Na moją kuzynkę i Knoxa. Mają się niebawem zjawić.

– Cholera – rzucił szybko. – Prezes wie?

– Ale o czym? – Eli spojrzała na stojącego tuż obok niej Nighta, jakby ten postradał rozum.

– Nie wolno mu wjeżdżać na teren naszego klubu bez pozwolenia. Masz krótką pamięć, Eli.

– Tak? A niby dlaczego nie może?

– Przypomnij sobie. Ty, Knox, Storm Riders oraz prezio wyciągający stamtąd twój tyłek. To jeszcze mało?

– A, to – cmoknęła. – Pieprzysz, wystarczy moje pozwolenie. W dupie mam te wasze zasady, Night. Knox jest moim przyjacielem, a Caro kuzynką, więc zabroń mi albo pozwij.

– Nie moja broszka, ale to też mój klub i jednak wolę poczekać, aż Darkness się dowie. Będzie kolorowo, Eli.

– Niech tylko spróbuje powiedzieć nie, a będzie wojna.

– Jak coś, to cię ostrzegałem. A swoją drogą, niezły tatuaż. – Kiwnął w stronę malunku.

– Taaa – mruknęła Eli. – Mógł mi zrobić coś paskudnego w ramach zemsty.

– Mówiłem ci, że ma do ciebie słabość.

– Chyba tak, bo tatuaż jest śliczny – musiała to przyznać.

Taki był. Spojrzała na swoje przedramię i uśmiechnęła się do postaci walkirii w włóczni, na której grocie widniał napis „Darkness”, oraz hełmie ze skrzydłami.

– Mhm, przypominasz tę wojowniczkę, krasnalu.

– Uważaj, żeby ten krasnal nie skopał ci tyłka, wampirku.

– Kurwa, uważaj, mała.

– Ty – odwróciła się do niego przodem i zmierzyła tego olbrzyma litościwym wzrokiem – uważaj, bo zawsze mogę przestać gotować. Możecie żywić się mrożonkami albo daniami na wynos. To tak jakby wasz wybór.

– Ja pierdołę, pogrywasz sobie ze mną.

– Wiem, uczę się do najlepszych. – Wyszczrzyła się i chciała jeszcze coś dodać, ale głośny dźwięk nadjeżdżającego motocykla rozproszył ją na tyle, że zapomniała co. – Cholera, Caro jedzie! – rzuciła podekscytowana na widok motocykla po drugiej stronie bramy.

– Będą, kurwa, kłopoty – zawyrokował Night cicho pod nosem i stał przy Eli jako jej ochrona. Wolał mieć ją na oku, zwłaszcza że prezes był w tej chwili zajęty pewną sprawą.



Byli już na obrzeżach, gdzie wyłoniły się przed nimi budynki, które kiedyś zapewne były starymi magazynami. Cały teren okalało wysokie ogrodzenie z siatki. W powietrzu uniósł się tuman kurzu, kiedy Knox zatrzymał motocykl przed bramą, przy której stał mężczyzna odziany w klubową kamizelkę. Zapewne pilnował, żeby nikt niepowołany nie wszedł do środka. Caroline poczekała, aż ucichnie ryk silnika, i oderwała ręce od blondyna, żeby zsiąść.

– A wy do kogo? – zapytał niezbyt przyjaźnie koleś.

– Wpuść ich! – krzyknęła Eli, a Caroline na widok kuzynki odetchnęła z ulgą.

Eli była cała i, jak widać, miała się całkiem dobrze, pomijając fakt pilnowania jej przez tego wielkiego motocyklistę u jej boku. Zapewne to był ten cały Darkness, o którym tyle słyszała. Facet wyglądał przerażająco, przynajmniej dla niej, bo Eli wydawała się zadowolona. Sprawiali wrażenie, jakby byli przyjaciółmi, ale kim ona była, żeby oceniać innych? Nikim.

– Zapraszam.

Knox pociągnął Caroline do środka. Wiedział, że akurat on był niezbyt mile widziany na terenie Black Angels. Dobrze, że chociaż prezes klubu był nieobecny. Liczył, że nie spędzą tu dużo czasu. Nie miał dziś zbytniej ochoty na spotkanie z nim. Nie chciał również, żeby Caroline była w to wszystko zamieszana. Ona nie miała zielonego pojęcia, co się działo.

– Caroline! – krzyknęła rozentuzjasmowana Eli i rzuciła się w kierunku kuzynki, o mało jej nie przewracając. – Jesteś cała!

– Jezu, udusisz mnie – wydyszała Caro. – Jestem cała, Eli. Możesz mnie już puścić. Eli... puść mnie.

– Tak, już. Wybacz, ale cieszę się, że cię widzę.

– Ja też.

– A mnie nie przywitasz? – odezwał się stojący tuż obok Knox, który cierpliwie czekał, aż dziewczyny skończą swoje powitanie.

– Jasne. – Eli posłała mu uśmiech i w jednej chwili została niemal zgnieciona w potężnych ramionach, na co Caroline patrzyła z lekkim uśmiechem.

– Stary – odezwał się Night do Knoxa – na twoim miejscu nie dotykałbym kobiety prezesa innego klubu, chyba że chcesz, żeby twoje jaja zostały tu pochowane. Razem z tobą.

– Kurwa – zaklął Knox i od razu puścił Eli, a potem się od niej odsunął. Teraz nie była tylko jego przyjaciółką, ale też starą innego bikera. Zrobił krok w tył i stanął przy swojej kobiecie. – Wybacz, Eli. – Uniósł ręce.

– Night – zwróciła się do towarzysza – i tak jestem ometkowana przez Darknessa, więc uspokój swoje jaja. – Caroline aż rozszerzyła powieki na widok tatuażu kuzynki, co nie uszło uwadze Eli. – To – wskazała tatuaż – ponoć dla mojego dobra.

– Eli – Caroline spojrzała na nią – możemy pogadać w cztery oczy?

– Oczywiście, oddalmy się od tych – wskazała na dwóch bikerów – wścibskich uszu.

– Nie jestem wścibski – mruknął Night.

– Aha, jasne, i dlatego tutaj przez cały czas stoisz i nadstawiasz uszu, prawda?

– Pilnuję ciebie, krasnalu.

– Krasnalu? – zaśmiała się cicho Caro.

– Pożalujesz – odgrażała się Eli.

– Dobra, dobra... krasnalu – mruknął za nimi Night.

Eli odwróciła się w stronę Nighta i wycelowała w niego palcem, po czym uśmiechnęła się słodko.

- Dosypię ci arszeniku do jedzenia, więc uważaj, koleś.
- Kurwa mać – zaklął Knox i pokręcił głową – te dwie razem to kiepskie połączenie.
- Więc lepiej i ty uważaj na swojej jaja – odcięła mu się Caro i ruszyła za kuzynką.

Teren był ogromny i ogrodzony wysokim płotem, zakończonym drutem kolczastym, więc znalazły sobie spokojne miejsce w odosobnieniu do porozmawiania. Caroline musiała się przekonać, czy Eli na pewno nic się nie stało i czy była bezpieczna. Chociaż po zachowaniu kuzynki można było wywnioskować, że bała się o nią niepotrzebnie. A kiedy stanęły w cieniu niewielkiego drzewa, jedno spojrzenie na uśmiechniętą Eli upewniło Caroline, że wszystko okej.

- Night bywa przerażający – odezwała się Eli.
- Masz na myśli tego koleś, który pilnował cię jak wściekły pies i był w stanie odgryźć głowę Ryanowi?
- Taaa, facet wygląda na groźnego.
- Najpierw sądziłam, że to ten cały Darkness.
- Wierz mi, że gdyby to był on, Knox by tutaj nie wszedł. A tak powitał was ktoś inny, kto ma słabość do mnie i mojego jedzenia.
- Jezu, gotujesz dla tej bandy? – Caroline nie wierzyła własnym uszom. Nie знаła Eli od tej strony.
- Mhm – Eli wzruszyła ramionami – i tak nie mam tutaj nic do roboty. Ale jak ty się czujesz? Czy ten psychol coś ci zrobił?
- Nie zdążył. Eli, on... on ma coś z głową. Mam nadzieję, że ci bikerzy będą w stanie zapewnić ci opiekę, bo Ashton zrobi wszystko, żeby cię odzyskać. Chociażby dla chorej satysfakcji.
- Za późno.
- Nie rozumiem.
- Rzecz w tym, że Brok go prędzej zabije, niż pozwoli zabrać stąd mój tyłek.
- Brok? – Caroline rozszerzyła oczy na dźwięk tego imienia. Skądś je znała. – Czeka, czeka. Czy ty aby przypadkiem nie mówisz o TYM

Broku?

– Mhm – Eli wyszczerzyła się – o tym samym. I zgadnij...

– No, co?

– Jest prezesem tego klubu.

– O cholera – wymsknęło się Caro, na co Eli wybuchła śmiechem.

– Jakoś tak wyszło. – Puściła oko do kuzynki. – Ale oficjalnie, wedle ich tam jakiegoś prawa, należę do niego.

– Pieprzysz!

– Nie, Boże, nie. Ten tatuaż – wskazała ramię – jest moim oznaczeniem. Miałam wybrać sobie sama, ale ostatnio mieliśmy... Cóż, takie jakby małe spięcie...

– Małe spięcie, powiadasz? – Caro spojrzała uważnie na kuzynkę. – Coś ty zmalowała?

– Tylko namalowałam mu coś na szyi. Wielka mi rzecz. Darł się jak opętany, jakbym mu co najmniej tatuaż zrobiła. A to był tylko niezmywalny marker.

– Chryste. – Caroline zaczęła się śmiać niczym opętana. – Tylko ty mogłaś zrobić coś takiego.

– Nie, bo ty też – wytknęła jej Eli. Obie miały tendencję do takich żartów.

– Racja, ja też. Tak się cieszę, że z tobą wszystko w porządku.

– Oczywiście, ale i tak się boję, że w końcu dojdzie do konfrontacji z tym dupkiem.

– Wiem, ale Brok nie pozwoli mu cię zabrać. Jeśli nadal jest taki duży...

– Caro urwała. Nie widziała mężczyzny od dobrych kilku, prawie kilkunastu lat.

– Większy.

– Jezu, tutaj są sami wielcy kolesie.

– Knox też jest spory, jakbyś nie zauważyła.

– Knox? – zapytała Caro, jakby nie bardzo wiedziała, o kim mowa.

– Ryan. On już nie używa tego imienia, teraz jest Knoxem.

– Aha, szkoda, że akurat tego mi nie powiedział – cmoknęła z przekąsem.

– Rany, ale on będzie miał z tobą jazdę. – Tym razem Eli śmiała się jak szalona.

– Nieprawda, Eli.

– Ależ prawda, obie wiemy, co jest grane. On nawet nie będzie wiedział, co go trafiło.

– Jesteś okropna.

– Nie jestem, bo ty wciąż coś do niego czujesz.

– Nie wiem... może...

– Taaa. Może? Już znam to twoje „może”.

– Nie wierzysz w nic, co mówię.

– Może – przedrzeźniła ją Caro. – Ale teraz będzie lepiej, jak wrócimy. Nie jestem pewna, czy Knox jest tam bezpieczny.

– To duży chłopiec, Eli.

– Ale jest na terytorium Darknessa, a to już inny rodzaj zabawy.

– To nie brzmi zachęcająco.

– Bo nie jest. Chodź. – Eli pociągnęła kuzynkę, która naprawdę chyba nie do końca przemyślała sprawę ich przyjazdu tutaj.

– Tak bardzo się cieszę – Caroline złapała na chwilę dłoń Eli – że z tobą dobrze.

– I z tobą. A myślę, że będzie jeszcze lepiej. Ryan zapewni ci bezpieczeństwo. Tego możesz być pewna.

– A kto ochroni mnie przed Ryanem? – mruknęła Caroline.

– Radź sobie sama. – Eli klepnęła kuzynkę w ramię i obie skierowały się w stronę chłopaków.

Knox czekał na powrót dziewczyn, stał oparty o swój motocykl i obserwował zmierzającą ku niemu horde motocyklistów. Znał powód, ale miał nadzieję, że obejdzie się bez mordobicia, chociaż może nie byłoby źle, gdyby dziś spuścił komuś porządny łomot. Dawno nikomu nie wpierdolił, a jeśli któryś z nich będzie się prosił, dostanie to. Skrzyżował ramiona na

klacie i czekał na rozwój sytuacji. Już po minie zmierzającego ku niemu prezesa Black Angels widział, że będzie kolorowo.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – wycedził podchodzący do niego Darkness, który na widok Knoxa miał ochotę mu przyjechać. Kolesz już wcześniej się prosił, a teraz był nie na swoim terenie.

– Przywiozłem tylko kuzynkę Eli, nie kryłem się z tym.

– A masz pozwolenie, żeby tutaj przebywać? – Darkness stanął na szeroko rozstawionych nogach.

– Zdaje się, że twoja stara mi takowego udzieliła. Nie chcę nic sugerować, ale chyba ktoś trzyma czyjeś jaja w ręku. – Wiedział, że stąpa po cienkim lodzie, ale nie mógł sobie odpuścić widoku wkurwionego prezesa Angelsów.

– Chcesz, kurwa, sprawdzić – Darkness podszedł bliżej – gdzie zaraz będą moja pięść i twoje jaja? Bo zdaje się, że czegoś, kurwa, nie rozumiesz, bracie.

– Ani mi się, kurwa, waż go ruszyć, Darkness! – Powietrze przeciął krzyk nadbiegającej Eli, za którą podążała Caroline, która po chwili stanęła obok Knoxa.

– Eli – odezwał się prezes Black Angels – nie wtrącaj się, to nie twoja sprawa.

– Nie moja? Żartujesz sobie?! – prawie eksplodowała. – Jak cholera jest moja, więc nie rozumiem, o co ci chodzi, co? – Eli stanęła naprzeciwko Darknessa z bojową miną. – To ja ich zaprosiłam i to po moim pozwoleniu tu wjechali, więc odpuść.

– Eli, to są sprawy klubu – warknął.

– Owszem, ale chyba zapomniałeś o jednej rzeczy, kochanie – odezwała się słodko niczym modliszka przed zjedzeniem samca.

– Niby o czym?

– Że za twoim pozwoleniem i ja jestem częścią tego klubu – przypomniała, bo chciała wykorzystać władzę, jaką dostała – oraz twoją starą.

– Eli...

– Nie skończyłam. – Uniosła rękę. – Z tego, co mi wiadomo, też mam tutaj jakieś prawa. Ale nie martw się, wszystko omówiłam z Caro i zaraz ich tutaj nie będzie, bo właśnie wyjeżdżają. Prawda, Knox?

– Kurwa mać, Eli – przeklął wyprowadzony z równowagi, bo na oczach jego klubu robiła z niego cipę.

– No co, do cholery?

– Eli ma rację, wyjeżdżamy – oświadczył Knox, mimo że chętnie popatrzyłby dalej, jak niziutka blondynka ustawiała prezesa do pionu, ale wolał nie przeginać. – Idziemy, kochanie.

– Nie jestem twoim kochaniem – fuknęła Caro.

– Chętnie popatrzę – odezwał się niespodziewanie Darkness – jak ona – wskazał na kuzynkę Eli – sprawi, że dostaniesz dokładnie to samo, co ja dzisiaj. A teraz wypierdalaj z mojego terenu.

– Darkness! – wrzasnęła Eli. – Śpisz na kanapie.

– Taki chuj! Ty...

– Idziemy stąd, ale już. – Knox pociągnął Lin w kierunku motocykla. – Lepiej, żeby nas już tutaj nie było.

– Boże, oni są jak...

– Tornado – dokończył za nią.

Chwilę później podał Lin kask i czekał, aż go zapnie, po czym kiwnął do strażnika przy bramie i wsiedli na motocykl. Z głośnym rykiem silnika Knox wyjechał poza teren klubu. Cieszył się, że wraca do siebie. Nie lubił opuszczać swoich, którzy byli jego rodziną i wsparciem. Mimo że miał własny dom, częściej przebywał w klubie. Teraz mogło się to jednak zmienić. Zwłaszcza po tym, jak Summer zamieszkała w końcu ze Stormem. I tak prezes miał przechlapane – musiał kupić swojej starej pierścionek zaręczynowy.



Rozdział 3

Kilka kilometrów od Jackson Knox ponownie zauważył w lewym lusterku dwa podążające za nim od dłuższego czasu motocykle. Był pewien, że to ci dwaj ze stacji. Przyspieszył, żeby dotrzeć do klubu na czas. Nie chciał narażać Caroline na niebezpieczeństwo. To był teren Storm Riders, ale wychodziło na to, że ktoś chciał go przejąć. To, kurwa, było niemożliwe. A on już wiedział, że szykuje się nowa wojna. Miał ich już wystarczająco i nie chciał więcej. Te zawirowania zabrały już za dużo z jego życia. Dlatego odszedł z wojska. Nie da się zmyć z rąk krwi, mimo że wykonywał tylko zadania. Nie chciał się ponownie babrać w tym gównie. A teraz, kiedy miał przy sobie Caroline, jego Lin, nie było opcji, żeby to spieprzył. Nie tym razem. Dodał gazu i ruszył z kopyta prosto do klubu.

Caroline kurczowo uczepiła się Knoxa, kiedy poczuła, że motocykl przyspieszył. Powoli zaczynała się bać, gdy z każdym metrem jechali coraz szybciej. Odruchowo odwróciła głowę, żeby sprawdzić, czy goni ich sam diabeł, ale dostrzegła jedynie szybko zbliżających się do nich dwóch motocyklistów. Ich widok sprawił, że przywarła jeszcze mocniej do blondyna. W tym momencie pewnie gnioła mu żebra, ale znowu czuła strach. Wydawało jej się, że to był pościg, i to za ich dwójką.

Przykleiła się do jego pleców i oparła głowę o jego bark. Nagle stracili płynność jazdy. Po chwili poczuła mocne uderzenie o twardą ziemię. Zdezorientowana głośno jęknęła w reakcji na przeszywający ją niemiłosierny ból w nodze. Sięgnęła ręką do tego miejsca i poczuła na palcach coś ciepłego. Uniosła dłoń do oczu i z przerażeniem zorientowała się, że cała jest umazana krwią. Nie zważając na przejmujący ból, spróbowała wstać. Próba spelzła na niczym, więc przeszukała wzrokiem

pobliski teren. Dojrzała motocykl, który leżał jakieś pięć metrów dalej, a Knox...

– Och, mój Boże – wydyszała na jego widok.

Leżał tam przygnieciony przez swoją maszynę. Nie zastanawiała się długo, zaczęła się do niego czołgać. Przez tę cholerną nogę szło jej to naprawdę opornie. Przesuwała się do blondyna w ślimaczym tempie, ale się udało. W końcu znalazła się przy nim. Wyciągnęła rękę i szarpnęła go za ramię.

– Ryan? – odpowiedziała jej cisza. – Ryan, żyjesz? Ryan, odezwij się. – Wciąż nic. – Proszę, nie zostawiaj mnie, nie teraz...

– Nigdy – usłyszała ochrypły szept.

– Ryan? – zapytała, ale znów nastąpiła cisza. – Jezu, Ryan... – Zaczęła ronić łzy z bezradności i bólu. – Ty dupku! Niech to szlag!

Wytarła oczy i jakimś cudem wygrzebała z kieszeni spodni telefon, po czym wybrała numer jedynej osoby, która mogła im pomóc.

– Już się stęskniłaś?

– Eli, potrzebujemy twojej pomocy – wychrypiała, po czym do jej uszu dobiegł głośny dźwięk zbliżających się motocykli. – Jezu, jadą tutaj – wydyszała na widok dwójki bikerów.

– Gdzie jesteście? I kto jedzie?

– Mieliśmy wypadek gdzieś niedaleko Jackson, nie wiem, gdzie dokładnie – opowiedziała, a po chwili zobaczyła nad sobą cień.

– Głupia suka pewnie wezwała posiłki – odezwał się nieznajomy, kiedy Caroline na niego spojrzała. – Załatw ją, Stone.

Nim zdążyła się odezwać, napastnik uderzył ją pięścią w twarz, aż świat zawirował jej pod powiekami. Telefon wypadł jej z ręki, ale połączenie trwało.

– Caroline! – słyszała głos kuzynki krzyczącej do słuchawki. – Caro! – wydarła się, po czym ją rozłączyło.



Po tym, jak usłyszała przeciągły sygnał, Eli nie czekała ani chwili i pobiegła szukać Darknessa, żeby ten zadzwonił do Storm Riders. Ale jak na złość gdzieś się zapodział. Przecięła teren i wpadła do wielkiego magazynu, gdzie chyba trwało jakieś zebranie, co stwierdziła po liczbie przebywających tu osób.

– Wyjdz – odezwał się jeden z bikerów.

– Pieprz się. – Ominęła go. – Darkness! – podniosła głos. – Ktoś zaatakował Caroline i Knoxa niedaleko ich klubu!!! – Na te słowa prezes zerwał się na równe nogi, a ona do niego podbiegła. – Wiem, że go nie lubisz, ale proszę, zrób to dla mojej kuzynki.

– Co się wydarzyło? – zapytał.

– Nie wiem dokładnie. Mieli wypadek. Była bardzo wystraszona, chyba ktoś ich ścigał.

To wystarczyło. Darkness sięgnął po telefon i wybrał numer Storma. Tamten musiał się dowiedzieć, że ktoś poluje na jego ludzi. Odczekał trzy sygnały, a kiedy odebrał, od razu przeszedł do rzeczy.

– Knox i jego kobieta mają kłopoty, są gdzieś niedaleko was, Storm.

– Kurwa – zaklął prezes. – Coś więcej?

– Nie mam nic.



– Dzięki, bracie – rzucił Storm i szybko się rozłączył, po czym klepnął Santa i przywołał Bone'a.

– Co jest, prez? – zapytał Bone.

– Knox ma kłopoty, jest gdzieś niedaleko. Ponoć miał wypadek, musimy ich namierzyć!

– Ich? – Saint nie krył zdziwienia.

– Ocipiał, ale musimy ruszać.

Całą trójką wypadli na zewnątrz, po czym pognali do swoich motocykli. Ich priorytetem było odnalezienie brata oraz jego kobiety.

– Może lepiej pojedę truckiem – oświadczył Saint, który już odpalał silnik i jako ostatni ruszył do wyjazdu z rancza.

Kurz uniósł się za nimi powietrzu, kiedy pognali drogą do wyjazdu. Gdy tylko wjechali na asfalt, rozdzielili się. Saint pojechał w lewo, a Storm z Bone'em w prawo. Musieli sprawdzić z każdej strony, bo nie mieli pojęcia, którą drogą wracał Knox.

Pierwszy dojrzał coś Saint, kiedy był jakieś dziesięć kilometrów od klubowego domu. Niedaleko drogi, w pasie łąki, między drzewami leżał przewrócony motocykl. Saint dał mocno po hamulcach i zatrzymał się na poboczu, po czym wysiadł i popędził w ich kierunku. Kiedy tylko dotarł do miejsca wypadku, aż zazgrzytał zębami. Knox leżał przygnieciony przez swój motocykl, za to kobieta obok niego miała całą nogawkę spodni we krwi, a jej twarz...

– Kurwa – zaklął, po czym wysłał wiadomość braciom.

Kiedy czekał na pozostałą dwójkę, nie tracił ani chwili, wziął w ramiona blondynkę i zaniósł ją do samochodu, po czym ułożył ją na tylnym siedzeniu. Była zamroczona, ale oddychała, więc to było najważniejsze. Gdy tylko upewnił się, że jest bezpieczna, wrócił do Knoxa. Zacisnął zęby i z całej siły próbował podnieść motocykl, co się w końcu udało. Odepchnął go dalej, tym samym uwalnił brata. Kiedy tylko maszyna znalazła się obok, pochylił się nad blondynem, żeby sprawdzić jego stan. Odetchnął z ulgą, kiedy poczuł puls i oddech. Żył.

– Chwała ci, cholera, Panie – wymamrotał w tym samym momencie, w którym usłyszał dźwięk zbliżających się motocykli. – Uniósł głowę i dostrzegł brata, na co odetchnął z ulgą. Liczyła się każda minuta.

Storm zsiadł z motocykla i ruszył biegiem w kierunku swoich. Na widok tego, w jakim stanie był jego kapitan, zawrzała w nim krew.

– Dorwiemy tych skurwieli, a teraz trzeba go stąd zabrać.

– To pomóżcie – zasugerował Saint, kiedy dołączył do nich Bone.

Cała trójka taszczyła bezwładne ciało ich brata. W każdym narastał gniew. Wiedzieli, co to oznaczało, ale żaden z nich się nie odezwał. Umieścili Knoxa na pace, po czym wszyscy ruszyli w kierunku klubu,

a wcześniej wezwali pomoc, która miała zabrać stąd motocykl. Knox by ich zapewne zatłukł, gdyby jego maszyna zniknęła.

Jakiś czas później w klubowym domu wciąż panowało zamieszanie. Wszyscy oczekiwali w napięciu, a Viking zrobił swoje. Nie pozostało nic innego, jak czekać, co się wydarzy.

Ciche głosy dobiegające z za drzwi sprawiły, że Caroline w końcu się ocknęła. Dźwięk był na tyle stłumiony, że nie mogła rozpoznać poszczególnych słów, ale wystarczająco głośny, by je słyszała. Obolała usiadła na łóżku i się rozejrzała. Jej wzrok skupił się na nieprzytomnym wciąż Knoxi. Bezszelestnie wstała i podeszła do jego łóżka. Dotknęła dłonią jego ręki i odetchnęła z ulgą. Miał ciepłą skórę i wyglądał, jakby jedynie spał. Jeszcze przez chwilę patrzyła na niego, ale coraz głośniejsze dźwięki dobiegające do niej sprawiły, że chciała zobaczyć, co się działo za drzwiami.

Otworzyła je cicho i raptem zapanowała cisza. Pięć osób na jej widok odsunęło się i zrobiło jej miejsce, a ona śledziła spojrzeniem każdą z nich. Dopiero patrząc na tych ludzi, zdała sobie sprawę, gdzie się znalazła i kim oni są.

– Nie obudził się jeszcze – odpowiedziała na ich nieme pytanie, które było wymalowane na ich twarzach.

– Obudzi się, to tylko kwestia czasu – zawyrokował Viking, który przecisnął się obok i poszedł sprawdzić stan brata.

– Jak się czujesz? – zapytał śliczny rudzielec w zaawansowanej ciąży, który stał przytulony plecami do wysokiego faceta. Zdecydowanie wyglądali słodko, mimo że on na pewno nie był słodki.

– Chyba dobrze. Nie ma co... zrobiłam wejście w wielkim stylu, prawda? – próbowała zażartować, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. Noga nadal ją bolała, ale to i tak było nic w porównaniu z tym, co musiał przejść Knox.

– Kochanie, każda z nas miała takie wejście do tego klubu. Jestem Connie, a ta tutaj – wskazała na blondynkę obok – to Summer, stara prezesa. Natomiast facet, który trzyma mnie, jakbym była jego własnością...

– Bo nią jesteś – zadudnił niski głos.

– Taaa, ten za mną to mój mąż Blade, a obok – kiwnęła w bok – Rider.

– Cześć, jestem Caroline – przywitała się z nimi z nikłym uśmiechem, bo każdy grymas wywoływał ból na jej obitej twarzy. Była też cholernie zmęczona, a zdawało się, że to jeszcze nie koniec na dzisiaj.

– W takim razie, Caroline, chodź do kuchni, kawa na pewno pomoże.

Caro westchnęła i poszła za całą czwórką prosto do kuchni, skąd unosił się cudowny aromat świeżo zaparzonej kawy. Ten cały Blade, czy jak mu tak było, wyglądał na trochę wkurzonego. W sumie nie dziwiła się, bo z tego, co już zauważyła przed przybyciem tutaj, wynikało, że ktoś ich zaatakował.

Krzesło hałaśliwie zaszurało, kiedy Blade odsunął je dla niej i wskazał głową miejsce. Po chwili wylądował przed nią kubek z parującym napojem.

– Poproszę cukier i mleko – mruknęła, sięgając po kubek.

– Oho, czyli na bogato. – Zaśmiał się Rider. – Taką kawę piją tylko cipki, ale to by się zgadzało, bo ty ją akurat masz.

– Zamknij ryj – warknął Blade.

– Nic się nie stało – uśmiechnęła się Caro – przecież mam cipkę.

– Już cię lubię, kochanie. – Rider wyszczerzył się.

– Radzę ci uważać, bo Knox skopie ci dupę, bracie. – Blade mrugnął porozumiewawczo do Caroline, po czym posadził sobie Connie na kolanach.

– Przekonamy się.

– Dobra, to możesz jeszcze raz opowiedzieć nam, co się stało?

Caroline upiła łyk. Miała zamiar powiedzieć, co się wydarzyło, ale tego nie było dużo, bo przecież nic nie zauważyła. Knox na pewno opowiedziałby więcej. Przekaze im tyle, ile sama wiedziała.

– W sumie to pamiętam tylko, że w pewnym momencie Knox przyspieszył, a ja odwróciłam głowę i dojrzałam, że jechały za nami dwa motocykle. Następne, co pamiętam, to jak leżałam na ziemi z zakrwawioną nogą.

– Na pewno było coś jeszcze – naciskał Blade.

– Tak. – Pokiwała głową. – Kiedy zadzwoniłam do Eli po pomoc, podeszło do mnie dwóch mężczyzn. Jeden powiedział, że jestem głupią suką, i kazał mnie temu drugiemu wykończyć.

– Boże – jęknęła Connie, która nigdy nie lubiła tego typu historii. Sama pamiętała swoją.

– Jeden z nich nazywał się Stone, czy jakoś tak. To on mnie – wskazała na swoją twarz – uderzył.

– A myślałem, że to jest spowodowane wypadkiem. – Rider zasępił się.

– Niestety nie, to tylko bliskie spotkanie z czyjąś pięścią.

– Szlag – wycedził Blade. – Storm musi się dowiedzieć. Zdaje się, że mamy na swoim terenie nieproszonych gości.

– Będą kłopoty – zawyrokował Rider.

Caroline, mimo wpitej kawy, czuła, jak powieki jej się same zamykały. W końcu zmęczenie wzięło górę. Kobieta ziewnęła przeciągle, przeprosiła wszystkich i ruszyła z powrotem do Knoxa. W korytarzu tuż przed drzwiami do pomieszczenia, w którym leżał Knox, na jej drodze stanął jakiś wysoki facet, który o mało jej nie staranował, posyłając na ścianę.

– Kurwa, wybacz, nie zauważyłem cię. Nic ci się nie stało?

– Nie i nie ma sprawy – mruknęła, próbując go wyminąć, ale zatarasował jej przejście.

– Czekał – ciężka ręka wylądowała na jej ramieniu – przyjechałaś z Knoxem, prawda?

– Tak. Jestem Caroline.

– A ja jestem Storm, prezes klubu – przedstawił się. – Idź do niego. – Zabrał rękę. – Na pewno ucieszy się, kiedy zobaczy swoją kobietę przy boku.

– Tak, lepiej, żebym... Czekał, co? O czym ty mówisz? – Caroline spojrzała na mężczyznę skonsternowana jego słowami.

– O niczym. Idź do niego, mała.

Storm popatrzył, jak drobna blondynka znika za drzwiami, za którymi leżał Knox, a po chwili pojawił się tuż obok niego Viking. Obaj bez słowa ruszyli do kuchni, gdzie zastali więcej członków Storm Riders. Summer

podeszła do niego i pocałowała przy wszystkich. Takim czułościom nie mówił nie, zwłaszcza że lubił okazywać je na oczach innych. W końcu wtedy miał okazję pokazać innym braciom, że ta kobieta była jego. Brakowało wciąż tylko pierścionka zaręczynowego.

– Stęskniłaś się czy jak? – zapytał zaczepnie.

– Arogancki dupek.

– Też cię kocham, słońce – szepnął jej do ucha.

– A ja się zastanowię – burknęła. – Wciąż nie widzę nic błyszczącego na serdecznym palcu.

– Kurwa, a ty dalej swoje.

Summer wyrwała się z objęć Storma, stanęła z nim twarzą w twarz i zmrużyła oczy, a w pomieszczeniu zapanowała cisza. Każdy chciał usłyszeć wymianę zdań tej dwójki.

– Ja dalej swoje? Widzę, że skoro nie wzięłaś niczego na poważnie, to tu i teraz powiem ci przy wszystkich – podniosła lekko głos – że nie ma pierścionka, nie ma bzykanka.

– Co to ma znaczyć? Jakiś bunt?

– A żebyś, do cholery, wiedział! Jeśli nie pojawi się wkrótce tutaj – wyciągnęła lewą dłoń w powietrze i pomachała mu nią przed nosem – to możesz zapomnieć o pieprzeniu przez baaardzo długi czas.

– Kurwa mać – zaklął Storm, a pozostali ryknęli śmiechem, jedynie Connie puściła oczko do przyjaciółki.

– Prez, radzę załatwić tę błyskotkę szybko, bo twoja dupa będzie biedna – poradził mu dobrodusznie Rider.

– Albo raczej jego jaja zsinieją z potrzeby – zawtórował mu Ghost, który właśnie napatoczył się na koniec rozmowy.

– Zamknąć ryje, do chuja! – krzyknął do nich Storm. – Nie macie nic innego, kurwa, do roboty niż dopierdalanie mi?

– Ale to jest zabawne, bracie. – Wybuchnął śmiechem Saint, który też wszystko słyszał.

– Chryste, dobra, skurwiele, mamy problem.

– Zdaje się, że zajebisty problem. – Saint wychylił się, żeby zobaczyć, czy kobieta Knoxa czasem nie nadchodzi. – Jeszcze nigdy nie strzelano do nas tak otwarcie.

– Jak to strzelano? – spytała zdumiona Connie.

– Kotku – odezwał się Blade – ten wypadek nie był, niestety, przypadkowy. – Tyle mógł jej powiedzieć, reszta należała do klubu.

– Myślę, że mamy konkurencję i ktoś chce przejąć nasz teren, zwłaszcza że zginął cenny ładunek – warknął Storm. – Zdaje się, że właśnie mamy kościół, panowie. Obecność obowiązkowa, więc ruszcie dupy. A z tobą, słońce – zwrócił się do Summer – porozmawiam, jak wrócę. I wierz mi, to będzie długa i dogłębna rozmowa, kochanie.

– Pomarzyć zawsze można.

– Przeklęte baby – wymamrotał pod nosem, kiedy wychodził.

Kiedy wszyscy bikerzy opuścili klubowy dom, Caroline siedziała przy łóżku Ryana, trzymając go za dłoń i delikatnie przesuwając opuszkami palców po jego knykciach. Westchnęła ciężko, widząc go w takim stanie. Jej głupie serce znowu biło żwawiej na jego widok. Kogo ona chciała oszukać? Kochała go. To uczucie nigdy nie minęło. Może lekko osłabło, bo nie widziała Ryana długo, ale wciąż czuła do niego to samo. Nawet to, co się wtedy wydarzyło, nie spowodowało, że jej miłość do jednego z braci umarła. Jedynie ona pozostawała przez te lata w stanie zawieszenia, a teraz była tutaj, przy boku tego dupka, i cholernie się o niego martwiła. Viking powiedział, że nic mu nie będzie, ale ona nie była tego do końca pewna. Nic nie mogła poradzić na swoją typowo kobiecą opiekuńczość. Ułożyła głowę na łóżku, zamknęła oczy i zatopiła się we wspomnieniach, które szybko przeniosły ją do krainy sennych marzeń.



Knox jęknął cicho, kiedy próbował nabrać więcej powietrza. Jego powieki nie do końca chciały z nim współpracować. Czuł się, jakby spotkał się ze słoniem, który próbował go staranować. Mężczyzna na chwilę się poddał, dał sobie czas na dobudzenie się. Mimo otumanionego umysłu doskonale zdawał sobie sprawę, że ktoś był przy nim, bo czuł ciepło

w okolicach lewego ramienia. Z niemałym trudem odwrócił głowę, uniósł ciężkie powieki i napotkał burzę blond włosów, malutki nosek i słicznie wykrojone usta. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że to była Caroline, jego Lin. Uśmiechnął się, ale sekundę później lekko skrzywił, gdy ponownie poczuł ból w żebrach. Skurwiele, którzy do nich strzelali, już byli trupami. W dupie miał siebie, ale mogli zastrzelić ją, a to było niedopuszczalne. Dopiero dostał szansę na cokolwiek z tą kobietą i nie pozwoli jakimś chujom na zepsucie tego.

Bardzo ostrożnie wyśliznął swoje ramię spod jej głowy i z niemałym trudem, przytrzymując się ramy łóżka, wstał. Mimo że lekko kręciło mu się w głowie, ruszył do wyjścia, ciągle jeszcze powłócząc nogami. Musiał dowiedzieć się czegoś więcej i nawet jego stan nie powstrzymałby go przed tą próbą. Z bólem żeber i kostki szedł, trzymając się ściany korytarza.

- Knox, ty skurwielu – odezwał się Ghost – a jednak żyjesz.
- Ciebie też miło widzieć, stary – mruknął.
- Niech to szlag, pomogę. – Podeszedł do niego i wziął go pod ramię.
- Dzięki.

Z pomocą brata udało mu się dojść do kuchni, a stamtąd do salonu, gdzie siedziało kilku Strom Riders z klubowymi dziwkami. Na ich widok lekko się skrzywił. To nie było dobre towarzystwo, kiedy przebywała tutaj Caroline. Wiedział, że przyjdzie mu odpokutować za wszystkie te kobiety, w których zamoczył kutasa. Oby tylko Lin mu go nie odcięła, kiedy się dowie, co to za jedne.

Bracia wstali na widok zbliżającego się Knoxa i zrobili mu miejsce, żeby mógł usiąść wygodnie na kanapie.

- Idź po Storma – nakazał Ghost jednemu z kandydatów.
- Jasne, się robi.

Knox opadł na kanapę i oparł się wygodnie, a potem wyprostował nogi i powiódł wzrokiem po zebranych. Wyglądali, jakby na coś czekali.

– Jezu, patrzycie na mnie, jakbym co najmniej zmartwychwstał. – Na te słowa wszyscy wybuchli śmiechem i atmosfera od razu się rozluźniła.

– Tak czy siak chyba tak jest, bo zdaje się, że mam problem. – Ghost pokręcił głową.

– Oj, biedaku. – Jedna z kobiet wepchnęła się między bikerów i przykleiła swoimi cyckami do ramienia Knoxa.

– Zabieraj swoje cycki i siebie, Dotti – warknął do niej.

– Nie bądź taki. Mogę się tobą zająć – wymruczała.

– Chyba raczej moim kutasem, ale nie potrzebuję cię w moim łóżku.

– Wcześniej nie narzekałeś – powiedziała urażona.

– To było wtedy, a teraz jest teraz. Więc wstań i wyjdź.

– Zachowujesz się – wstała i zmierzyła go jadowitym spojrzeniem – jakby cię coś w dupę ugryzło.

– Dziewczyny – odezwał się Blade – dla własnego dobra wyjdźcie, bo musimy pogadać.

– Ale naprawdę musimy?

– Wypierdalać! – ryknął Ghost. Był przewrażliwiony, bo z powodu przeszłości spędzanej wśród tych kobiet miewał teraz problemy ze swoją Carmelą.

Kilka klubowych króliczków wyszło posłusznie, lecz z ociąganiem. Żaden z braci ich nie zatrzymywał. Wiedzieli, że sprawy klubu były ważniejsze niż pieprzenie. Poza tym wyglądało na to, że Knox znalazł sobie kobietę.

– Boisz się, że blondynka nakryje cię z innymi laskami? – podpytywał z szerokim uśmiechem Blade.

– Nie – skłamał gładko Knox.

– Jasne, już ci wierzymy, a Ghost jest pieprzonym Jackiem Frostem.

– A dlaczego nie Piaskowym Dziadkiem? – mruknął Ghost.

– Albo Wrózką-Zębuszką? – dowalił mu Knox.

– Przegiąłeś, bracie. Gdyby nie to, że jesteś w takim stanie, już bym ci przyłożył.

– Tylko spróbuj. Ale wracając do sprawy...

– Podejrzewamy – przemówił Rider – że na naszym terytorium kręci się bliżej nieokreślona konkurencja.

– Nie być może, ale na pewno – potwierdził Knox.

- A skąd to niby wiesz?
- Wracając, zatrzymaliśmy się na stacji. Kiedy tankowałem, zaczepiło mnie dwóch gości i, wierząc mi, nie mieli pokojowych zamiarów.
- Cholera – rzucił Ghost z niezadowoleniem.
- Gdy byliśmy już w drodze, podążały za nami dwa motocykle. To byli na pewno ci sami z tej stacji. Wygląda na to, że ktoś chce przejąć nasze terytorium, bracia.
- Widziałeś ich naszywki? – zapytał wchodzący właśnie do pomieszczenia prezes.
- Nie. Byli ubrani po cywilnemu. Myślę, że niedługo będziemy mieć – poprawił się, próbując zdusić jęk bólu – zajebisty problem.
- Już, kurwa, mamy – warknął wkurzony Storm. – Właśnie nie dotarł do nas transport z bronią do testowania. Poleci czyjaś głowa, bo producent jest nieziemsko wkurwiony, tak samo jak ja.
- Kurwa – rozległo się zbiorowe przekleństwo.
- Jak się czujesz, Knox? Dasz radę zrobić rozeznanie? Normalnie bym cię nie prosił, bo ledwo trzymasz się na nogach, ale...
- Jakoś to ogarnę, prez – potwierdził Knox – tylko daj mi ze dwa dni i będę już w stanie używalności. Myślę, że... – Urwał, gdy zauważył, że coś przykuło uwagę braci i skierowało ich spojrzenia ku wyjściu.
- Odwrócił głowę i uśmiechnął się leniwie na widok Lin w progu. Stała tam niepewnie z oczami wielkimi jak spodki, ale nie to zwróciło jego uwagę, a spora ilość zaschniętej krwi na nogawce jej jeansów. Trzymając się ręką za żebra, jakby miało mu to pomóc, zmienił pozycję na bardziej siedzącą. To, że on został poturbowany, to jedno, ale że coś niedobrego spotkało jego kobietę, to już inna historia. Krew w nim zawrzała i gdyby nie fakt, że musiał dojść do siebie, już byłby w drodze. Szukałby tych skurwieli, żeby pokazać im, kim są Storm Riders i dlaczego się z nimi nie zadziera.
- Lin, możesz do mnie podejść? – poprosił, lekko krzywiąc się z bólu.
- Ja... – pokręciła głową – chyba wrócę do pokoju.
- Caroline – powiedział ostrzej, niż powinien – chodź tutaj do mnie.

- Rządzisz się – warknęła. Nie lubiła, kiedy ktoś jej rozkazywał.
- Może i tak. – Knox wciąż siedział na kanapie i czekał, aż jego kobieta podejdzie. Śledził ją wzrokiem i zmarszczył brwi, gdy zauważył, że lekko utyka. Pobiegł spojrzeniem do Storma i wycedził wkurwiony: – Czy ktoś ją zbadał?
- Bracie, uspokój się – odezwał się prezes. – Viking opatrzył jej nogę, miała małe rozcięcie.
- To mi, kurwa, nie wygląda na małe rozcięcie – gorączkował się.
- Ale było dość głębokie. Ja pieprzę, następny ocipiał na punkcie kobiety – mruknął Storm, na co bracia parsknęli śmiechem.
- Odezwał się ten, któremu stara odmawia pieprzenia, bo nie kupił jej pierścionka zaręczynowego – wytknął prezesowi wchodzący Blade. Wiedział, że to był dynamit z krótkim lontem.
- To błąd – odezwała się niespodziewanie Caroline, podchodząc do Knoxa. – Kobiety z natury bywają pamiętliwe i mściwe, więc radziłabym kupić ten pierścionek i prosić ją o to na kolanach. Bo obawiam się, że – cmoknęła – w końcu nie wyjdzie za ciebie.
- Ni chuja – fuknął Storm. – To się tak nie skończy.
- To cierp – mruknęła i w końcu stanęła przy nogach Knoxa. – Jak się czujesz?
- Dobrze – skłamał. – Ale widzę, że twoje spodnie są do wyrzucenia.
- Może... to tylko jeansy. – Wzruszyła ramionami. – Ale na pewno dobrze się czujesz?
- Rany, jesteś uparta.
- Aha, że niby ja jestem, tak? – Skrzyżowała ręce na piersiach, przez co jeszcze je uwydatniła, a i bez tego rzucały się w oczy każdemu. – A kto mnie tu ciągnął na niewygodnym siodełku przez pół kraju?
- Nie jest niewygodne – obruszył się.
- Moje pośladki mają inne zdanie na ten temat – rzekła wojowniczo.
- To może sam je sprawdzę, co?
- Chyba śniesz – fuknęła i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że horda motocyklistów przysłuchiwała się ich rozmowie. Zaczerwieniła się

i zażenowana zrobiła w tył zwrot, zwyczajnie uciekając.

– O, bracie – zaśmiał się Blade – nasza trójka przeszła przez piekło, więc teraz twoja kolej, Knox.

– Taaa, ta mała jest moim piekłem i odkupieniem. – Zsunął się na krawędź siedzenia. – Któryś mi pomoże czy mam was, skurwiele, błagać?

– Coś drażliwy się zrobiłeś – mruknął Storm. – Tylko w cipkę się nie zamień.

– Pierdol się, prez. Sam lepiej znajdź ten przeklęty pierścionek, a cipką mojej kobiety zajmę się sam – warknął, kiedy ruszył na korytarz.

– Cholera – zaczął rozbawiony Ghost – ta mała ma niezły charakterek. Chyba nie wiesz, na co się piszesz.

– Chyba jednak wiem – rzucił z przekąsem Knox, po czym wyszedł i udał się do siebie, do pokoju.

Kiedy tak ledwo szedł, natknął się po drodze na Dotti, jak zwykle ubraną wyzywająco. Ta kobieta nie wiedziała, kiedy odpuścić. Ignorując ją, ruszył dalej. Nie interesowały go już klubowe kurwy, które puszczały się dla samego puszczenia. Prawda była taka, że kiedy znajdziesz tę odpowiednią kobietę, cała reszta przestaje mieć znaczenie.

– Knox, kochanie – wymruczała, idąc za nim – nie bądź taki. Wiesz, że mogę ci pomóc się rozluźnić.

– Odpuść – warknął.

– Daj spokój. – Podeszła do niego od tyłu i położyła dłoń na jego ramieniu. – Przecież zawsze jesteś chętny. A ja zawsze ci chętnie obciągnę.

– A ty za to – odwrócił się do niej przodem – jesteś tępa, bo kiedy mówię nie, oznacza, że nie jestem zainteresowany, Dotti – odpowiedział już spokojniej, uważając, żeby Lin czegoś nie usłyszała. Byli tuż przy jego pokoju. Nie chciał robić awantur.

Niestety, przez uchylone drzwi Caroline słyszała więcej, niżby chciała. Stała na środku pokoju i czuła się jak kompletna idiotka. W sumie nie mogła mieć mu za złe, że uprawiał seks z innymi kobietami, przecież nie byli razem. Ale wysłuchanie takiej wymiany zdań sprawiło, że jej żołądek prawie wywrócił się na drugą stronę. Ciężko przełknęła poczucie goryczy. To nie tak, że Knox był do czegoś zobowiązany, bo nie był. Ale ona przez

krótką chwilę sądziła, że być może będzie między nimi jakoś inaczej. Owszem, niby odmówił tamtej kobiecie. Ale... Odnosnie do tego mężczyzny zawsze było jakieś ale. Odgoniła niechciane łyzy i poczłapała do łóżka, na którym usiadła. Jak wszystko się uspokoi i będzie bezpiecznie, wróci do swojego życia, które zostawiła w Kalifornii. W sumie pracę mogła znaleźć wszędzie, być może nawet w tym mieście. Jej myśli przerwało ciche wejście Knoxa.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

– Tak, jest okej – odpowiedziała i poczuła, jakby poczucie winy lekko ugryzło ją w tyłek. – A z tobą? Jak się czujesz?

– Mogłoby być lepiej, ale dwa dni i będę jak nowo narodzony. Poza tym nie mam czasu się nad sobą użalać.

– Ale musisz dojść do siebie.

– I dojdę, powiedzmy... jako tako.

– Nie wydaje mi się – poprawiła włosy, ukazując siniaka na twarzy, którego Knox dojrzał już wcześniej – ale niech ci będzie.

– Czy to – podszedł do niej bliżej i wskazał na jej twarz – ich robota? – Musiał wiedzieć, komu urwie jaja.

– Tak – odpowiedziała, a potem cicho westchnęła. – Zagoi się.

– Gównu mnie to obchodzi, że się zagoi. Ci skurwiele dostaną wszystko, na co zasłużyli. Lepiej byłoby, żeby już teraz zaczęli wznosić modlitwy do Boga, bo ja nie będę miłosierny.

– Co przez to rozumiesz?

– Coś, czego nie chcesz wiedzieć, Lin. – Obszedł wielkie łóżko i stanął po drugiej stronie. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale jesteś tutaj bezpieczna.

– Wierzę – szepnęła. – Tylko chciałabym o coś zapytać.

– Śmiało – mruknął, po czym ciężko opadł na łóżko i aż jęknął.

– Wszystko w porządku? – Caroline się zerwała i podeszła do Knoxa.

– Tak. Mogłabyś mi jednak pomóc w rozbieraniu. Chyba nie dam rady.

– Buty?

– Nie tylko. – Puścił do niej oko.

- Aha, czyli spodnie też.
- Jakby to nie było dla ciebie problemem...
- A może lepiej zawołam tę kobietę – wskazała na drzwi – żeby ci pomogła. Zdaje się, że znacie się bardzo dobrze – rzuciła zjadliwie, bo nie mogła nic poradzić na zazdrość, która właśnie z niej wyszła.
- Słyszałaś? – Otworzył szerzej oczy.
- Ciężko było nie słyszeć.
- Kurwa – zaklął. – Posłuchaj, to...
- Nie moja sprawa – weszła mu w słowo.
- Nie o to mi chodziło.
- Nieważne, Ryan. Liczy się tylko to, żebyś wyzdrowiał.
- Ty też. – Wskazał na jej spodnie.
- I że jestem bezpieczna. – Zignorowała jego słowa i pomogła ściągnąć mu buty. – To wszystko. Niczego więcej nie oczekuję. – Trochę kłamała, ale nie chciała się do tego przyznać.
- Szlag! Caroline, to nie tak.
- Posłuchaj mnie. – Pochyliła się, odpięła mu guzik w spodniach i zaczęła ciągnąć za nogawki. – Tak dla jasności – uniosła wzrok na blondyna – wszystko jest w porządku. Gotowe – mruknęła. – Łazienka?
- Dasz mi coś wyjaśnić? – Pragnął jej powiedzieć, że ona była najważniejsza.
- Chcę się tylko wykapać, zmyć z siebie brud, krew i pójść spać. Więc? Gdzie jest łazienka?
- Na zewnątrz, zaraz na prawo. Ten pokój jako jedyny jej nie ma. W komodzie są jakieś ubrania, weź sobie coś.
- Dzięki.
- Szybko chwyciła pierwszy lepszy podkoszulek i tak szybko, jak się dało, próbowała ewakuować się z pokoju. Nie chciała zagłębiać się w jakikolwiek temat z Knoxem.
- Ta rozmowa cię nie ominie, Lin.
- Zobaczymy – rzuciła oschle i wyszła.

Ledwo postawiła nogę na korytarzu, by poszukać łazienki, a już stanęła na jej drodze nieznajoma młoda kobieta. Caroline zmierzyła ją uważnie wzrokiem i spróbowała ją bezskutecznie wyminąć.

– Jeśli ci się wydaje – odezwała się Dotti do Caroline – że możecie tutaj sobie tak przychodzić i zabierać nam facetów, to jesteś w błędzie, złotko.

– Nie bardzo wiem, o co ci chodzi. Ja nikomu nic nie zabrałam.

– Nie wiesz? To ci pokażę.

Nim Caroline się zorientowała, co kobieta przed nią ma zamiar zrobić, ta już ciągnęła ją za włosy i to z taką siłą, że aż zapiekła ją skóra na głowie.

– Jezu, puszczaj! – syknęła Caro, kiedy została szarpnięta ponownie.

– Następna, która chce zająć nasze miejsce. – Dotti się już nie powstrzymywała.

– Ja pierdołę! – rozniosło się po korytarzu, a po chwili jakieś męskie ręce odciągnęły klubową dziwkę od blondynki. – Uspokój się, do kurwy nędzy! – warknął Saint, który wszystkie te kurwy najchętniej wyekspediowałby na biegun północny. Były coraz bardziej namolne i nie szanowały innych kobiet.

– Bo co mi zrobisz? – zapytała wkurzona Dotti.

– Wykopię stąd twój tyłek z prędkością światła, więc – pochylił głowę – nie wkurwiał mnie, bo twoje dni tutaj mogą być policzone. – Saint puścił kobietę, która dosłownie uciekła, po czym spojrzął na nowy nabytek klubowego brata. – Wszystko z tobą dobrze?

– Chyba tak. Boże, kto to był? – zapytała Caroline, która wciąż była w szoku, że ktoś ją tak bezceremonialnie napadł.

– Jeden z klubowych króliczków.

– Masz na myśli takie jak w „Playboyu”?

– Nie do końca, to bardziej dziwki – wyjaśnił, na co Caroline zebrało się na wymioty.

– Przepraszam.

Szybko podeszła do drzwi, szarpnęła za klamkę i schowała się w środku, z impetem zamknęła je za sobą, po czym zawartość jej żołądka znalazła się na dnie muszli klozetowej w odpowiedzi na wyobrażenie sobie Knoxa i...

Kiedy w końcu doszła do siebie, potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Wszystko zaczęło się nieco układać w jakąś całość, chociaż zapewne to, co zobaczyła, stanowiło ledwie czubek góry lodowej.

Z trudem ściągnęła z siebie przesiąknięte krwią i rozerwane jeansy, które nadawały się jedynie do kosza na śmieci. Zapewne ten mężczyzna, Viking, który zszyl jej ranę, musiał uszkodzić materiał w tym celu. Sekundę później rzuciła z siebie bieliznę i odkręciła wodę pod prysznicem. Poczekała chwilę, aż zrobi się odpowiednia, i stanęła pod strumieniem. Ciepłe krople uderzyły o jej skórę, a ona pianą zmywała z siebie ostatnią dobę. Czas ostatnio nie był dla niej łaskawy.

Kwadrans później cicho wyszła z łazienki, rozglądając się na boki, czy jakaś kolejna szalona baba nie miała zamiaru na nią napaść. Gdy okazało się, że droga jest czysta, wsunęła się do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Ryan, albo raczej Knox, już spał. Przynajmniej tak wyglądał. Nie było może zbyt późno, ale oboje przeszli dzisiaj swoje, a ona czuła potworne zmęczenie. Nie za dużo spała w ciągu dwóch ostatnich dób. Spojrzała na pojedyncze łóżko. Nie miała innego wyjścia, musiała położyć się obok blondyna. Jakoś wolała mówić mu po imieniu, ale wszyscy wołali tu na niego Knox, więc i ona postanowiła tak robić.

Bardzo ostrożnie, żeby go nie obudzić, wśliznęła się pod okrycie i zamykając oczy, ułożyła się wygodnie.

– Już myślałem, że się tam utopiłaś – usłyszała zachrypnięty głos.

– A ja myślałam, że śpisz – szepnęła, po czym ziewnęła.

Była tak wykończona stresem i spadkiem adrenaliny, że nie przeszkadzało jej już nic. Nawet to, że Knox przysunął się niebezpiecznie blisko. Chciała jedynie zasnąć i obudzić się, by stwierdzić, że to wszystko było tylko snem.

– Czekałem.

– Mhm. Dobranoc – mruknęła, a po chwili już spała.

– Dobranoc, kochanie – powiedział, kiedy był już pewien, że tego nie usłyszy. Wiedział, że wkurzało ją, gdy tak do niej mówił, ale nie mógł się powstrzymać.



Rozdział 4

Dwa dni później kilku członków klubu szykowało się na wyjazd rekonesansowy. Mieli sprawdzić, co się stało z ich towarem, ale w tym momencie płonące ze złości spojrzenie Lin, które spoczęło na Knoxie, sprawiło, że nie bardzo wiedział, o co jej znowu chodzi. Miała wahania nastrojów jak kobieta w ciąży. Wczoraj była w stosunku do niego uprzejmie chłodna, a dzisiaj nie chciała go puścić. Jej emocje i uczucia były dla niego niezrozumiałe. A może była o niego zazdrosna? Tak, tylko w ten sposób mógł sobie tłumaczyć jej zachowanie.

– Stało się coś? – zapytał, kiedy zszedł z werandy.

– A jak sądzisz?

– To moje zadanie. – Wskazał na motocykle, przy których czekało kilku innych bikerów. – Muszę jechać – starał się jakoś to jej wyjaśnić bez wchodzenia w szczegóły.

– Nie musisz, jeszcze wszystko cię boli, ty kretynie – warknęła Lin, patrząc z wyrzutem na Knoxa, który jeszcze nie doszedł do siebie po wypadku.

– Właśnie że pojedę. Nie sprzeczasz się ze mną, kobieto. Klub jest ważny, ty jesteś bezpieczna, a mnie nic nie będzie, czuję się dobrze – skłamał odrobinę.

– Nie, nie jesteś jeszcze w pełni sił. – Wymachiwała ręką, jakby odganiała natrętną muchę, robiąc małe przedstawienie ku uciesze zebranych mężczyzn.

– Jezu. Jestem członkiem klubu, mała. Klub mnie potrzebuje – spierał się z nią.

Caroline wiedziała, co ten dupek chciał usłyszeć, ale w tej chwili prędzej piekło by zamarzło, niżby mu to powiedziała. Nigdy w życiu nie przyzna

się, że potrzebowała go bardziej, więc odsunęła swoje uczucia na bok i wysyczała:

– Dobra, jedź. Ale po powrocie nie chcę słyszeć twoich jęków ani że coś cię boli – fuknęła.

– Kochanie, jedyne jęki, jakie byś usłyszała, to twoje własne, kiedy dochodziłbym w tobie – powiedział bezceremonialnie przy wszystkich, po czym bezczelnie ucałował ją w czoło i wsiadł na swojego harleya.

– Palant! – krzyknęła za nim, ale on już tego nie usłyszał, ponieważ ruszył z innymi.

Kurz za odjeżdżającymi bikerami powoli opadł, a Caroline wciąż stała i patrzyła w jeden punkt przed siebie. Nie miała pojęcia, że całej wymianie zdań między Knoxem a nią przysłuchiwała się Carmela, żona Ghosta. Obie kobiety poznały się przy wczorajszym śniadaniu i wtedy też Caroline dowiedziała się, że Mel spodziewała się chłopca, a mały aniołek, którego też poznała, był córką Ghosta.

– Bywają uparci – odezwała się podchodząca Mel – więc nie wygrasz z nimi w ten sposób, ale możesz użyć podstępu.

– Nie zauważyłam cię – mruknęła.

– Jesteś zbyt zaabsorbowana blondasem.

– To aż tak bardzo widać? – Caro sposepniała.

– Ja widzę. Dać ci radę, jak ich urobić?

– A coś w ogóle działa? – Zainteresowała się, wciąż odprowadzając wzrokiem kawalkadę motocykli członków klubu.

– Tak, i to zazwyczaj, ale nie znam Knoxa na tyle, żeby wiedzieć, że akurat na niego. Zdaje się w sumie, że w ogóle go nie znam.

– A ja znam go aż za dobrze, albo raczej znałam. Zmienił się. Może nie dużo, ale jednak.

– Chcesz powiedzieć, że przypakował? – zażartowała Mel, żeby trochę rozluźnić atmosferę.

– To też – uśmiechnęła się – ale pod względem osobowości. Chociaż wciąż przypomina mi dawnego Ryana. Rządzi się.

– Oho, znamy jego imię, cudownie. – Klasnęła w dłonie. – A teraz chodź na kawę i śniadanie. Sprawy zajmą im cały dzień, a ja niedługo muszę zawieźć Mili do przedszkola i pojechać do pracy.

– A gdzie pracujesz?

– Jestem weterynarzem – odpowiedziała dumnie, bo bardzo lubiła swoją pracę. – I mamy psa o imieniu Biskopt.

– Brzmi smakowicie. – Tym razem Caro rzuciła żarciem, ale poczuła odrobinę smutku. Kiedyś sama chciała zostać lekarzem, ale nie było jej to dane.

W drodze na werandę minęły ich dwie skąpo odziane kobiety. Caroline odruchowo obrzuciła je spojrzeniem i aż skurczył się jej żołądek. Musiała mieć chyba wymowną minę, bo Mel zastąpiła jej drogę, nim weszły do środka.

– I teraz nastąpi ta niezbyt przyjemna część, w sensie dla ciebie, poznania klubu od drugiej strony.

– Co jest nieprzyjemne? – dołączyła do rozmowy Connie.

– Klub i jego dziewczynki – dopowiedziała przyjaciółka.

– Jak sobie pomyślę o nich i o tym, gdzie Blade trzymał kutasa – aż się wzdrygnęła – to mam ochotę mu go czasem uciąć – warknęła.

– Nie bardzo rozumiem, o czym wy dwie teraz mówicie – wcięła się Caro.

– Oj, słońce. Chciałabym ci tego gówna oszczędzić, jednak ono jest jak guma przyklejona do podeszwy, nie tak łatwo się z nią rozstać. Taki jest właśnie klub i jego... uroki.

– Więc lepiej, żebyś usłyszała to od nas, niż musiałabyś się dowiedzieć tak jak ja – rzuciła z przekąsem Connie, wspominając swój pierwszy sobotni grill.

– Dowiedzieć czego?

– To będzie śniadanie edukacyjne – westchnęła Mel – ale ja już nie mam czasu, więc ją wprowadź, Connie. Dziewczyna powinna wiedzieć, na co się pisze, zostając w tym przybytku zła. – Zaśmiała się i wyszła.

Caroline posłusznie poszła za rudzielcem o fiołkowych oczach, w przypadku którego najpierw szedł brzuch, a dopiero później ona sama. Kobieta była drobna, ale uroczo wyglądała w ciąży. Już w kuchni obie nałożyły na talerze słodkie bułeczki, po czym Connie nalała sobie tylko soku do szklanki, za to Caro uraczyła się kawą. Obie usiadły w jadalni przy długim stole.

– Musisz wiedzieć, że jako jednej z nas nie będzie ci łatwo, ale przywykniesz.

– Poczekaj. – Caroline spojrzała na Connie pochłaniającą bułeczkę. – Mówisz zagadkami. Jak to przywyknę? I jak to „jedną z was”?

– To nic takiego – machnęła ręką Connie – kilka rzeczy ci wyjaśnię i dasz sobie z tym wszystkim radę.

– Ale z czym, do cholery? – Powoli zaczynały jej puszczać nerwy.

– Z byciem starą – odpowiedziała i upiła łyk soku.

– Byciem starą? – rzuciła kolejne pytanie i raptem przypomniały jej się słowa Eli. – Ty chyba sobie żartujesz!!! – Prawie eksplodowała.

– Ależ, gdzie tam. Ja cię tylko lojalnie ostrzegam, co się stanie, kiedy Knox ostempluje twój tyłek.

– Ja nie jestem z nim i nie jestem jego własnością. Coś się komuś pomyliło. – Wiedziała już, o czym mowa, ale ona była przecież tylko dawną znajomą Ryana. To znaczy czuła coś do niego, ale bardzo wątpiła, żeby on chciał z nią być tak na poważnie, jak są ze sobą niektóre pary.

– Nie? A zachowywał się tak, jakby było odwrotnie.

– Jesteście wszyscy szaleni.

– Możesz to sobie nazywać, jak chcesz, ale prawda jest taka, że należysz do niego, Caroline.

– Nie należę – zaperzyła się. – Ale on na pewno należał do tutejszych... kobiet – powiedziała z przekąsem.

– A tak, klubowe dziwki. – Na te słowa Caro o mało nie zachłysnęła się właśnie pitą kawą.

– Klubowe co? – kontynuowała serię pytań, kiedy tylko zdołała złapać oddech. – Te dziewczyny to... – zawiesiła się.

– Klubowe dziwki, panienki, króliczki. Zwał, jak zwał. To kobiety, które służą chłopakom na swój sposób. Od razu uprzedzę, że każdy z nich, jeśli już ma swoją starą, nie zdradza. Przynajmniej Blade trzyma się mojego tyłka. Koleś wie, że jeśli dotknie którejś suki, to jego jaja zawisną na haczyku i staną się przynętą dla ryb.

– Jesteś zazdrosna.

– Oczywiście, zresztą on też jest, ale mieliśmy... powiedzmy, że ciężkie początki. A teraz nawet jestem z tym cymbałem w ciąży i prowadzę klubowi księgowość. Dobrze płacą i mam ubezpieczenie. – Wyszczrzyła się.

Caroline patrzyła na Connie wielkimi oczami. Słyszała, co tamta do niej powiedziała, ale nie bardzo wszystko pojmowała. Musiała to sobie poukładać w głowie. Natłok informacji był zbyt wielki.

– A, i najważniejsze...

– Tak? – zapytała tym razem już niepewnie, nie wiedząc, czego mogła się spodziewać w odpowiedzi.

– Sobotnie grille.

– Lubię grille.

– Oj, słońce... Wierz mi, że te ci się nie spodobają. To są bardziej seks grille, gdzie członkowie klubu posuwają każdą chętną, i to na oczach wszystkich. To tak w skrócie.

– Kurwa – wymsknęło się jej. – Przepraszam, jestem...

– Zaskoczona? Ja też byłam. Ale oszczędzę ci tego, czego sama nie wiedziałam, to nie znaczy, że nie napotkasz problemów. Napotkasz, chociażby kobiety, które będą próbowały się dobrać Knoxowi do rozporoka.

– Jego sprawa, z kim sypia – skłamała, czując palącą w gardle gorycz. Zazdrość utkwiała w niej niczym drzazga, ale w życiu by się do niej nie przyznała.

– Tak sobie wmawiaj. Dam ci dobrą radę. Jeśli któraś z tych suk cię zaatakuje, nie bądź bierna, oddaj jej. Inaczej uznają, że mają nad tobą przewagę i będą ci to okazywać na każdym kroku. Musisz im pokazać, do kogo należy Knox.

– Na pewno nie do mnie – zaprzeczyła, gdyż ciężko jej było uwierzyć w słowa kobiety.

– Ależ do ciebie. Przekonasz się, że mówię prawdę. A teraz – Connie wstała – wybaczone, ale muszę wracać do pracy.

– A ja co mam ze sobą zrobić?

– Sądząc po ubiorze – Connie wymownie spojrzała na za duże spodnie dresowe Knoxa oraz jego podkoszulek – przydałyby ci się zakupy.

– Mam kartę, więc to nie problem.

– Lepiej jej nie używaj. Możesz zostać namierzona.

– Myślisz, że... – Zawiesiła głos. Jakoś nie przyszło jej to do głowy, że ten drań mógłby aż tak chcieć się dowiedzieć, gdzie przebywa. – Przecież ściga Eli, a nie mnie.

– Wiesz, lepiej być ostrożnym. Nigdy nie wiadomo, co takiemu chodzi po głowie – powiedziała smutno, próbując odegnąć od siebie złe wspomnienia. – Zawsze najlepiej dostać się do celu przez kogoś i on to próbuje zrobić. Eli jest bezpieczna z prezesem drugiego klubu, ale ty stanowisz jej słabość, bo jesteś rodziną, Caroline.

– To logiczne. Rodzina w takich sprawach to zawsze najczulszy punkt.

– Zgadza się. – Pokiwała głową. – Chodź ze mną, w biurze mam trochę gotówki. Mamy fundusz na takie tam różne rzeczy, a tobie potrzebne są odzież i kosmetyki, więc...

– Lubisz się rządzić – powiedziała z uśmiechem, kiedy szły w stronę hangaru.

– Nie, ale lubię rządzić cyferkami.

– To wiele wyjaśnia.

– Ghost będzie jechał do studia. Jako jedyny chyba nie wyjechał z chłopakami, więc może cię podrzucić do miasta.

– Czy ja wiem...

– Ja to załatwię. Poczekaj. – Connie puściła do niej oko, po czym zniknęła w wielkim budynku.

Caroline z ciekawości rozglądała się dookoła. To miejsce wyglądało zwyczajnie, jak przeciętne ranczo. Wielki dom, niedaleko drugi,

wielki hangar, który wyglądem przypominał coś na kształt wielkiej stodoły. Potężne i stare drzewo, łąka w oddali i mnóstwo kurzu. Jedyna chyba różnica była taka, że nie produkowano tutaj niczego, no może bikerów. Naliczyła ich aż trzech od wyjścia na zewnątrz. Wyglądali tak, jakby czegoś pilnowali albo byli na patrolu.

Ciche skrzypnięcie za jej plecami sprawiło, że odwróciła głowę. Wielki motocyklista, którego już widziała, patrzył na nią swoim intensywnie niebieskim spojrzeniem, po czym posłał jej uśmiech. Odwzajemniła go i wyszczerzyła się.

- Fakt, przydałoby ci się coś – kiwnął na nią – na zmianę.
- Rozumiem, że masz mnie podrzucić do sklepu?
- Owszem. Jestem Ghost – przedstawił się. – A to – podszedł do niej bliżej i wyciągnął plik gotówki – na twoje wydatki.
- A ja Caroline.
- Wiem. Trzymaj.
- Dzięki – powiedziała, ale szybko oniemiała na widok liczby banknotów zwiniętych w rulon. Było ich dużo. Stanowczo za dużo.
- Chyba nie potrzebuję aż tyle.
- Jak nie wydasz, zwrócisz resztę. A teraz nie marudź, tylko chodź. Podrzucę cię, a sam na chwilę wpadnę do studia.
- Studia?
- Mam studio tatuażu – wyjaśnił, po czym ruszył do półciężarówki Santa.

Ghost jako jeden z nielicznych braci został na miejscu. Miał jechać, ale Storm zarządził, że prócz kadetów ktoś jeszcze musi być i trzymać rękę na pulsie, więc padło na niego.

- Ooo, to może kiedyś sobie jakiś u ciebie zrobię.
- Wydaje mi się, że to może nastąpić szybciej, niż zakładasz – mruknął, nie wyjawiając jej, że oznaczenie Knoxa pojawi się na niej niebawem.
- Życie bywa nieprzewidywalne – mruknęła, nie mając pojęcia, że brunet wie znacznie więcej niż ona.



W czasie gdy klub pozostał pod dobrą opieką, członkowie Storm Riders byli w zupełnie innym miejscu niż Jackson. Pokonali już nawet granicę stanu, żeby zająć się pilną sprawą, która nie cierpiała zwłoki. Musieli odnaleźć ładunek z prototypową bronią, przeznaczoną do testowania. Gdyby dostała się w niepowołane ręce, mogłoby to oznaczać masę problemów dla producenta oraz dla nich jako klubu. Ta broń była zrobiona na specjalne zamówienie Storm Riders, więc tym bardziej musieli ją odnaleźć. To był ich priorytet.

Kawalkada motocykli mknęła asfaltową drogą w kierunku klubu Black Angels. Storm miał z nimi ustawione spotkanie. Z tego, co było mu wiadomo, im też zginął jakiś ładunek. Sprawa zaczynała naprawdę wyglądać bardzo podejrzanie, biorąc też pod uwagę atak członków innego klubu na Knoxa. To oznaczało, że te dwa kluby miały wspólnego wroga.

Cały korowód motocykli zamykał Road Captain. Knoxowi dziwnie prowadziło się nie swoją bestię. Chcieli mu dać półciężarówkę Santa, ale odmówił. Nie było opcji, żeby jechał na czymś innym niż motocykl. Problem był taki, że jego maszyna po wypadku nadawała się tylko do naprawy. I wiedział, że jeśli piekło istniało, a on dostanie w ręce tę dwójkę skurwieli, przez których ucierpiała Lin oraz uszkodził się jego motocykl, zostaną zlikwidowani na amen. Był dobry w sprawianiu, żeby ludzie znikali bez śladu.

Jakiś czas później kilkanaście motocykli równo w południe przekroczyło bramę wjazdową klubu Black Angels, przez którą wpuścił ich członek klubu. Jeden za drugim zaparkowali wzdłuż budynku. Ledwo zsiadli, a już na ich powitanie wyszedł sam prezes.

– Zatem ponownie się spotykamy, Storm. – Darkness kiwnął mu głową na powitanie, ale jego wzrok od razu powędrował do innego członka Storm Riders.

– I jak zwykle tylko wtedy, gdy są kłopoty – mruknął.

– O tak, właśnie jeden taki zawitał w moje progi – wskazał na Knoxa – i wątpię, czy powinien tu przebywać.

– A ja, do chuja, sędzę, że to raczej nie twój pierdolony interes, Darkness. To mój Road Captain, więc może przestań pierdolić głupoty, bo mamy zajebisty problem. Wy i my. Będziemy tu tak stali i gadali o niczym czy jednak przejdziemy do rzeczy?

– Przechodzimy do rzeczy – odpowiedział Darkness, ale jego oczy wciąż były przyklejone do Knoxa. – Zapraszam. – Machnął ręką, po czym bez słowa ruszył do wielkiego budynku, który robił również za zbrojownię.

Wszyscy zebrani na zewnątrz ruszyli za prezesem klubu Black Angels, ponieważ wiedzieli, że sprawę należy załatwić szybko i najlepiej po cichu.

W środku ceglanego budynku zebrało się kilkudziesięciu motocyklistów z dwóch klubów. Zajęli miejsca, jedni stojące, drudzy siedzące, po czym zaczęła się dyskusja na temat zagrożenia i zniknięcia towaru.

– Zdaje się – odezwał się Storm – że mamy problem. Podejrzewamy, że za tym wszystkim stoi ta sama osoba albo jakiś inny klub.

– Pojawił się ktoś nowy? – Darkness nie krył zaskoczenia.

– Kiedy byliśmy niedaleko Jackson, zostaliśmy zaatakowani przez dwójkę motocyklistów – wyjaśnił Knox. – Caroline nie wie i Eli – Knox spojrzał na prezesa Angelsów – ma się też nie dowiedzieć, że do nas strzelano. Ona myśli, że tylko napadnięto.

– Kurwa – rozniosło się po hali.

– Podejrzewam, że niestety możecie mieć rację – oświadczył ponuro Darkness. – Musimy dorwać tych skurwieli. Od tej przesyłki zbyt wiele zależy. Ale ty – wskazał na Knoxa – lepiej uważaj i mnie nie prowokuj.

Knox się nie odezwał. Ten fiut mógł mówić do niego takie rzeczy, dopóki nie wyciągał do niego łap. A jeśli tylko spróbuje, to po nich dostanie. Nie był chłopcem do bicia i nawet Storm nie byłby w stanie powstrzymać go przed wymierzeniem Darknessowi strzału w szczękę. Owszem, był niższy niż prezes klubu Black Angels, ale na tyle dobrze zbudowany i do tego szybki, że na pewno spuściłby mu wpierdol.

– Panienki – przemówił prezio Angelsów – jedziemy na rekonesans.

Wszyscy opuścili magazyn. Cała chmara motocyklistów ruszyła do swoich maszyn. Znali miejsce zaginięcia towaru, więc była jakaś szansa na znalezienie śladów.

Knox dosiadł nie swojej maszyny i ruszył w drogę za innymi, mając w głowie obraz słodkiej blondynki, która musiała uciekać z powodu Eli. To też należało rozwiązać, ale nie był to jego problem.



W czasie kiedy dwa kluby motocyklowe zajęte były rozwiązywaniem problemów, inny, bardzo poważny problem na dwóch kołach zmierzał w kierunku rancza należącego do Storm Riders MC. Brama wjazdowa była zamknięta, więc nikt nie spodziewał się tego, co miało nadejść.

– Zaczynam – poinformował mężczyzna trzymający sporej wielkości nożyce do cięcia metalu, po czym przeciął łańcuch.

Brama wjazdowa rozwarła się, a oni ruszyli w kierunku stojącego kilkaset metrów dalej domu. Nie spodziewali się, by ktoś ich zaskoczył. Byli bardzo dobrze zorientowani w fakcie, że oprócz klubowych dziwki na miejscu przebywali obecnie praktycznie sami kadeci. Posiadanie kreta było bardzo przydatne.

Nikt z przebywających w klubie osób nie zauważył zbliżającego się zagrożenia. Nie przypuszczano nawet, że ktoś mógłby ich zaatakować w biały dzień. Poza kobietami oraz kadetami do ochrony klubu zostało tylko dwóch członków. Nie, nie byli świadomi nadchodzącego niebezpieczeństwa ani przygotowani na to, co miało się wydarzyć.

Niczego nieświadoma Caroline wyszła z kubkiem kawy na werandę i patrzyła na dwóch młodych chłopaków, którzy stali przy swoich motocyklach i coś przy nich grzebali. Musieli mieć dobry temat do rozmowy, bo obaj zaśmiewali się do rozpuku, a ona uśmiechnęła się pod nosem na ten widok. Upiła łyk słodkiej kawy i skupiła wzrok na wyjątkowo niebieskim niebie. Jej uwagę jednak zwrócił tuman wzbitego w powietrzu kurzu, który goniony wiatrem, unosił się dość wysoko. Z natury ciekawska, już miała zejść z werandy, żeby zobaczyć, kogo przygnało, gdy w tej samej chwili dojrzała kilka zbliżających się w ich kierunku motocykli. Stała na schodach, a jej serce забиło mocniej. Spodziewała się zobaczyć Knoxa. Ale ku jej zaskoczeniu zamiast niego i pozostałych mężczyzn dostrzegła zmierzających ku nim zamaskowanych osobników. Grupa kilku

motocyklistów zatrzymała się w pewnej odległości i wyciągnęła broń. Przerażona Caroline rzuciła kubek z kawą, który roztrzaskał się na drewnianych schodach, a w tej samej chwili nieproszeni goście wycelowali z broni, a wtedy jeden z kandydatów wrzasnął na całe gardło:

– Na ziemię! Kryć się!!!

Caroline, nie myśląc długo, odwróciła się i rzuciła się w bok. Z hukiem wylądowała brzuchem na drewnianej podłodze, uciekając w ostatniej chwili przed serią kul, które orały drewno, wbijając się w nie dość głęboko. Uniosła nieznacznie głowę, zdmuchnęła ograniczający jej pole widzenia kosmyk i wytrzeszczyła oczy na widok czołgającego się w jej kierunku z bronią w rękach Ghosta. Nie ruszyła się. Bała się. Nie chciała przypadkiem zarobić kulki.

– Leż – warknął, nakazując jej pozostanie w miejscu, kiedy tuż nad nimi sypało się drewno.

Kanonada strzałów rozchodziła się w powietrzu, a Caroline zdawało się, że było ich coraz więcej, jakby ktoś dołączył do tego przedstawienia. Wzięła głęboki oddech i nie odrywając ciała od desek, nieznacznie się przemieściła.

– Jesteś cała? – zapytał Ghost, kiedy podczołgał się do niej.

– Tak – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Przesuwaj się powoli w kierunku drugiego zejścia z werandy i okrąż dom. Schowaj się w nim – zakomenderował, kiedy skupiła wzrok na broni, którą uniósł, i oddał na oślep kilka strzałów.

– Strzelają do nas jak do kaczek – sapnęła.

– Bywało gorzej.

– Daj mi jeden. – Wskazała na spluwę. – Potrafię strzelać.

– Że co? Ni chuja, nie pozwolę ci. – Kiwnął głową na piekło za nimi. – To nie jest zabawa dla dziewczynek.

– Potrafię strzelać – uparła się. – Zaraz nas pozabijają, a my w tym czasie się sprzeczamy. Ghost – wyciągnęła rękę – nauczyłam się, musiałam – wymamrotała zgodnie z prawdą, nie zdradzając szczegółów.

– Jasna cholera, jesteś tego pewna? Knox urwie mi jaja, jeśli coś ci się stanie.

– On nic nie musi wiedzieć, jasne?

– Pieprzę, niech ci będzie. – Podał jej jeden z pistoletów, który chwyciła bez wahania, po czym, ku jego zaskoczeniu, ruszyła do drzwi wejściowych.

– Co ty robisz? – syknął, ponownie strzelając.

– Ratuję nam tyłki – odpowiedziała w tym samym momencie, w którym znowu puszczono serię.

– Kurwa! – ryknął Ghost, gdy Caroline szybko przeczołgała się do drzwi. – Będę cię osłaniał!

– Dobra!

Żeby dostać się do środka, musiała się nieznacznie podnieść. Wykorzystując atak Ghosta przypuszczony na napastników, uniosła się i otworzyła z rozmachem drzwi. Szybko przekroczyła próg, wyprostowała się i ruszyła biegiem, szukając schodów. Zakładała, że będzie miała z góry idealny widok na podjazd, gdzie przebywali dranie, którzy do nich strzelali.

– Gdzie są schody?! – krzyknęła do siedzących na podłodze niczym trusie dziewczyn.

– W lewo.

Kiedy wypadła z salonu, od razu natrafiła na schody prowadzące na piętro. Przeskakiwała po dwa stopnie naraz. Gdy była u szczytu, ruszyła do pierwszego pokoju, którego okna wychodziły na podwórko. Kuląc się, przecięła pomieszczenie. Przykleiła plecy do ściany, po czym bardzo ostrożnie wyjrzała przez okno. Pilnowała, żeby jej nie zauważyli, sięgnęła do niego i nieznacznie uniosła dolną część do góry, by chwilę później z duszą na ramieniu ustawić się i namierzyć cel.

– Mam cię – mruknęła pod nosem, kiedy dojrzała jeden z motocykli wraz z jego kierowcą.

Ustawiła się i bez namysłu oddała pierwszy strzał, po czym kolejne, aż jej magazynek był całkiem pusty. Ledwo zdążyła uchylić się i paść na podłogę, kiedy padły strzały. Zakryła dłonią uszy, gdyż dźwięk rozbijanego szkła był wręcz ogłuszający. Po chwili trwającej wieczność, odgłosy strzelaniny raptownie ucichły. Z mocno bijącym sercem czekała na ciąg

dalszy, ale dało się słyszeć jedynie odjeżdżające motocykle i głośne przekleństwa. To był znak, że mogła wstać i wyjść.

Ze spluwą w dłoni wybiegła z pokoju i ruszyła schodami w dół. Już na parterze szybkim krokiem przecięła salon, który wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado. Minęła minibar, który również był w opłakanym stanie, i wyszła na zewnątrz. Adrenalina buzowała jej w żyłach. Wiedziała, że gdyby wtedy miała przy sobie broń i Ashton stanąłby za nią gdzieś w zaułku, zapewne nie strzeliłaby do niego. Jednak obecna sytuacja była zupełnie inna, bo nie miała oporów, żeby strzelać. Nie czuła lęku, zadziałała instynktownie. A wtedy w Kalifornii potrafiła tylko uciec. Zresztą była niczym zwierzyna uciekająca przed myśliwym.

– Jezu, jesteś cała? – Connie wyskoczyła przed nią niczym królik z kapelusza.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała i zlustrowała ciężarną kobietę, której zapewne nie zostało zbyt wiele czasu do porodu. – A co z tobą?

– Wszystko dobrze.

– Jesteś pewna?

– Tak, ale musimy sprawdzić, co z Ghostem. – Wskazała na frontowe drzwi, które ledwo się trzymały zawiasów.

– Nie, to ja muszę sprawdzić. – Wskazała na ciężowy brzuszek rudej. – Ty musisz tutaj zostać, proszę.

– Jeśli sądzisz, że...

– Connie, nie kłóć się ze mną, dobrze? – przerwała jej. – Ja idę, a ty zostajesz i tyle. – Ruszyła do wyjścia, ale jeszcze odwróciła głowę. – Twój mąż na pewno by mnie zabił, gdyby coś wam się stało, więc proszę, zostań tam, gdzie jesteś.

Ostrożnie podeszła do drzwi wejściowych, które przypominały ser szwajcarski. Pchnęła je, krzywiąc się na niemiły dźwięk skrzywienia zawiasów, a kiedy stanęła na werandzie, przeraził ją widok demolki. Rozejrzała się dokładnie po werandzie, która praktycznie już nią nie była. Sekundę później stała przodem do klubowego domu i nie wierzyła własnym oczom. Był w koszmarnym stanie. Nie oszczędzono niczego. Cały front budynku został ostrzelany, a powybijane szyby we wszystkich oknach

dopełniały całości apokalipsy. Miejsce wyglądało jak po wojnie i zdawało się, że ten napad tym właśnie był.

Po chwili cichy jęk oderwał jej myśli od budynku. Odwróciła się i dopiero teraz dostrzegła, że koło zdemolowanych motocykli siedział jeden z chłopaków. Wyglądał na zszokowanego. Miał zakrwawione ramię, podczas gdy drugi kuczał obok niego i tamował krwawienie. Obok Ghost stał z telefonem w ręku i klął na czym świat stoi.

Powoli ruszyła w ich kierunku, kiedy jej telefon zawibrował w tylnej kieszeni jeansów. To mogły być tylko dwie osoby: Knox lub jej kuzynka. Jednak obstawiała blondyna i nie pomyliła się, kiedy jego imię pokazało się na ekranie. Przesunęła palcem po wyświetlaczu, po czym przyłożyła telefon do ucha.

– Co się tam, do cholery, stało?! – prawie ryczał. – Z tobą wszystko dobrze? Lin, jesteś tam?!

– Jestem – odpowiedziała spokojnie, mimo napięcia w całym ciele – i mam się dobrze.

– Chwała ci, kurwa, Panie – wymamrotał.

– Jest straszny bałagan. Ktoś nas ostrzelał. – Westchnęła, kiedy jej wzrok ponownie przesunął się po domu.

– Prez rozmawia właśnie z Ghostem. – Spojrzała na bikera. – Chcę wiedzieć od ciebie, co się, kurwa, dokładnie wydarzyło.

– Stałam na werandzie, myśląc, że wracacie. Niestety okazało się zupełnie inaczej. Podjechało kilka osób na motocyklach i otworzyło do nas ogień.

– Ja pierdołę! – rzucił wkurwiony. – Wracam. Masz siedzieć w pokoju i nigdzie się nie ruszać.

– Żeby było jeszcze w którym... – mruknęła.

– Masz być bezpieczna, rozumiemy się?

– Daj spokój, Ryan... to znaczy Knox. Już pojechali, raczej nic nam nie grozi, ale dom jest w oplakany stanie.

– Kurwa, po prostu zostań tam do mojego powrotu – rzucił i rozłączył się, zanim mogła mu odpowiedzieć.

- Pięknie, następny apodyktyczny dupek – cmoknęła.
 - Tacy jesteśmy – usłyszała za plecami i nim się odwróciła, poczuła klepięcie w ramię. – Dobra robota, mała. Ten jeden drań został przez ciebie trafiony.
 - Nie żyje? – zapytała, szczerze zaskoczona. W sumie należało się im więcej niż tylko postrzał, ale to było jej zdanie.
 - Ależ żyje, ale tak się niefortunnie dla niego składa, że być może już nie za długo.
 - Dlaczego? – Zmarszczyła brwi.
 - Nieważne. Chcemy od niego tylko informacji – skłamał. Dobrze wiedział, że biedny skurwiel w ostatecznym rozrachunku zostanie zakopany gdzieś na polu. Takie ścierwa nie miały racji bytu. Dziękował Bogu, że Carmela i Mili były poza terenem klubu, bo nie przeżyłby, gdyby jego kobietom coś się przytrafiło. – Connie jest cała?
 - Tak, ale jeśli ona po takiej akcji nie urodzi, to będzie cud.
 - Z tego, co wiem, został jej jeszcze miesiąc.
 - Na miejscu jej męża zapewne zatłukłabym tych drani – wycedziła, czując narastającą wściekłość.
 - Wystarczy, że jednego z nich postrzeliłaś.
 - A chłopak? – Kiwnęła w kierunku młodego mężczyzny, który już stał o własnych siłach.
 - Wyliże się. Carmela założy mu opatrunek.
 - Dobrze, że nie było więcej kobiet, no nie licząc waszych... – Odchrząknęła.
 - Taaa, nie wspominaj o nich przy naszych żonach.
 - Przydałaby się wam pokuta – powiedziała niby żartobliwie i puściła do niego oko, ale ruszając w kierunku domu, czuła palącą zazdrość.
- Nie bardzo wiedziała, co powinna teraz zrobić. Postanowiła, że chyba najlepiej, jak pójdzie sprawdzić, co z przyszłą mamusią.



Rozdział 5

Knox pokonywał drogę powrotną do Jackson jak wariat. Członkowie klubu zaprzestali poszukiwań towaru, bo wiedzieli, gdzie powinni teraz być. Czując pęd powietrza na twarzy, pokonywali kolejne kilometry. Mieli przed sobą kawał drogi, ale to Knox chciał jak najszybciej dostać się do swojej Lin. Ona była jego priorytetem. Wiadomo, klub i bracia zawsze na pierwszym miejscu, ale nie teraz, kurwa, po prostu nie teraz. Miał kogoś, kogo chciał chronić za cenę własnego życia, kogoś, kogo kochał. Chryste, kochał tę małą, i to od zawsze. Ta prawda uderzyła go prosto w żołądek, ale poczuł też coś lekkiego. Jakby jakiś niewidoczny ciężar w końcu został zdjęty z jego ramion. I cóż, Caroline miała pecha, że trafiła na Knoxa, bo jej tyłek zostanie do niego przywiązany na amen. W końcu nie byłby sobą, gdyby tego nie zrobił. Mało kto wiedział, że uparty z niego sukinsyn. Kiedy czegoś naprawdę chciał, sięgał po to. Jednym słowem, po trupach do celu czy jakoś tak... Już raz popełnił błąd, ale wiedział, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

Jechał niczym sam diabeł. Wciąż był w wielkim szoku, że skurwiele odważyli się wjechać na ich teren i ostrzelać siedzibę klubu. Jednak w tym momencie cieszył się, że na prośbę prezesa zamontował kamery na froncie. Liczył tylko, że ocalały. Prócz ich dwójki nikt z klubu o nich nie wiedział. Było też wielce prawdopodobne, że zarobią od braci opierdol za niepoinformowanie ich. Jednak odgórny rozkaz prezesa nakazywał mu zachować milczenie.

Tablica z nazwą miejscowości tylko mignęła mu na wjeździe do Jackson. Skierował się na drogę dojazdową do klubu. Jechał, wzbijając za sobą tuman kurzu. Chciał jak najszybciej dostać się do swojej kobiety, a kiedy zaparkował pod klubem, przeżył szok. Dom wyglądał marnie. Dziura na dziurze. Drewno sypało się sporymi kawałkami. Znał się na

różnych rodzajach broni, a stan ich chaty wskazywał na cięższy kaliber. Zaklął pod nosem i próbując szybko zsiąść z motocykla, o mało sam nie zaliczył spotkania z ziemią. Złapał równowagę, zawiesił kask na kierownicy i ruszył biegiem do środka, a za sobą słyszał maszyny pozostałych braci.

Wbrew prośbom Knoxa Caroline była z innymi kobietami, które usuwały powoli zniszczenia dokonane przez zamaskowaną bandę motocyklistów. Sprzątały rozbite szkło, którego odłamki ścieliły się gęsto na podłodze, oraz drobne rzeczy i czekały na przybycie silnych męskich rąk do pomocy. Dom zdecydowanie wymagał remontu, takiego naprawdę gruntownego, ale one chociaż w ten sposób mogły coś zrobić i czuć się potrzebne.

Na dźwięk trzaśnięcia frontowymi drzwiami stojąca w salonie Caro odwróciła głowę i zamarła na widok zmierzającego do niej Knoxa. Szedł niczym rozwścieczony byk, a ona nie do końca wiedziała, czy był zły na nią, czy na to, co się stało... Jego blond włosy były zmierzwiłone, a lekki zarost aż prosił się, żeby dotknąć go i poczuć przyjemne mrowienie pod palcami. Za to w jego czekoladowych oczach panowała istna burza. Odniosła wrażenie, że gdyby mógł, rzucałby piorunami. Znała go, przynajmniej kiedyś tak było, i wiedziała, że za chwilę mogło się tu rozpętać piekło z jego udziałem.

– Lin. – Jej imię wyleciało z jego ust jak z procy. Chwilę później zagarnął ją w silne ramiona.

– Ryan – wykrztusiła, zadzierając lekko głowę, kiedy trzymał ją mocno przy sobie i tulił.

– Wszystko z tobą dobrze, maleńka? – szepnął jej do ucha, nie wypuszczając z objęć.

– Tak, wszystko jest okej – odpowiedziała zgodnie z prawdą, delektując się tą chwilą.

– Kurwa, przysięgam, że to się nie powtórzy. – Wypuścił ją z objęć, żeby chwycić w dłonie jej twarz. – Nigdy więcej.

Caro obserwowała determinację wypisaną na twarzy Knoxa i wiedziała, że jego słowa były dla niego niczym składana przysięga. Nie wiedziała tylko jeszcze, co dokładnie miał zamiar zrobić i co właściwie jej przysięgał.

Jeśli to było to, o czym mówiły dziewczyny, nie wiedziała, jak to odebrać. Z jednej strony pragnęła go, z drugiej wiedziała, że to raczej się nie uda. Kiedy tylko wszystko się uspokoi, zapewne wróci do swojego życia, w którym nic na nią nie czekało. Zapewne straciła pracę, chociaż akurat to może było dobre, bo nigdy jej nie lubiła.

Powoli odetchnęła i popatrzyła, jak Knox pochyla głowę. Nie zwracając uwagi na obecność innych, w końcu ją pocałował. Wpił się w jej usta, nie dając możliwości wycofania się. Całował zachłannie, tak jakby to była ostatnia rzecz, jaką zrobi na świecie.

– Ryan – wyszeptała.

Ale Knox uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Smakując ją, czuł w żyłach ogień, który zaczął spalać go żywcem. Oderwał się od słodkich warg swojej kobiety i pogłaskał ją po policzku, po czym ucałował jej mały nos.

– Jesteś moja, Lin. Ciii... – Przyłożył palce do jej ust, kiedy próbowała protestować. – Chuj mnie obchodzą twoje sprzeciwy, od zawsze należałaś do mnie i pora w końcu to zaakceptować.

– Czyżby? – zapytała, mimo że to samo usłyszała dzisiaj od Connie.

– Tak, jesteś moja.

Jego oświadczenie sprawiło, że na chwilę zapomniała, gdzie była, jednak szybko doszła do siebie. To, że go kochała, nie oznaczało, że mógł z nią robić, co chce. Nie zgadzała się na pewne rzeczy i jeśli jej chciał, musiał się postarać bardziej. Będzie z nim walczyć ot tak, dla zasady, żeby sobie nie myślał, że jest jak te wszystkie klubowe króliczki. Nie była taka, a on mógł zapomnieć, że stanie się uległa. To nie leżało w jej naturze. Wyszarpała głowę z jego dłoni i odsunęła się, po czym na oczach wszystkich wycelowała w niego palcem.

– Twoja to może być dziwka na jedną noc, ale nie ja. Nie jestem twoja, a czy będę, to się jeszcze okaże, Ryan.

– Myślisz, że taka jesteś cwana, kochanie? To pozwól, że ci coś wyjaśnię. Tak się składa, że to ja uratowałem twój tyłek. A stało się tak tylko dlatego, że należymy do siebie.

– Nie, nie należymy – zaprzeczyła, bo nie miała zamiaru tanio się oddać.

– Uparte babsko.

– To może pójdę po popcorn – odezwał się ubawiony Ghost na widok tej sprzeczącej się dwójki. – Zapowiada się niezłe przedstawienie, co, kochanie? – zwrócił się do żony, która zaśmiała się na widok zmieszanej Caroline.

– A ty – Knox odwrócił się do bruneta – nie chcesz czasem zarobić wpierdolu?

– Oho, pokazuje pazurki. – Ghost mu nie odpuszczał. Sam był przez jakiś czas uznawany za cipkę, bo faktycznie ocipiał na punkcie kobiety, więc miał zamiar odplacić mu pięknym za nadobne i zabawić się jego kosztem. Facet nie będzie miał lepiej niż oni.

– Bracie, prosisz się o jebane lanie – cmoknął.

– Chodź – kiwnął na niego dłonią Ghost – pokaz, na co cię stać.

– Jezu! – Gdzieś z tyłu za nimi odezwał się kobiecy głos. – Tego u nas jeszcze nie było. Dwa koguty.

– Summer – Mel uśmiechnęła się do przyjaciółki – zjawiłaś się w samą porę na przedstawienie.

– A co się tutaj, do chuja, dzieje? – Storm wkroczył, kiedy Knox szykował się do pierwszego ciosu. – Co wy dwaj – machnął na nich ręką – odpierdalacie? Jak wam się, kurwa, nudzi, to do sprzątania! – zagrzmiał. – Knox, zbieraj dupę i idziemy obejrzeć materiał z kamer, to jest rozkaz. A ty – kiwnął na Ghosta – zrób tutaj, do cholery, porządek.

Caroline patrzyła na mężczyznę, który trzymał w kupie bikerów. Poznała go wcześniej. Wyglądał na bardzo groźnego, zresztą oni wszyscy właśnie takie sprawiali wrażenie, ale teraz, kiedy jeden drugiego klepał po ramieniu, ich wizerunek ciut się ocieplił w jej oczach.

– Zaraz wrócę – powiedział do Lin i pocałował ją w czoło.

– Kurwa, następny oszalał na punkcie kobiety – wymamrotał prezes.

– Jakbyś ty sam nie miał swojej starej – powiedział Knox, idąc za nim do jego biura.

– Za chwilę ten klub opanują same żonate dupy.

– Niekoniecznie. – Knox zamknął za nimi drzwi i usiadł przy wielkim stole.

– Niekoniecznie? – Storm przysunął mu laptopa, po czym go włączył. – Nie chcesz się żenić?

– Na razie chcę, żeby ona była moja i całe to szaleństwo się uspokoiło. Widziałeś, co te skurwysyny zrobiły z naszym domem, więc nie mam zamiaru bardziej komplikować sobie życia. Klub zawsze był na pierwszym miejscu.

– Tak, ale kiedy masz rodzinę, to postrzeganie tego wszystkiego trochę się zmienia – wyznał Storm, bo odkąd miał Summer i Arona, musiał myśleć też o nich.

– Inna perspektywa, co?

– Tak, żebyś wiedział. Masz coś? – zapytał, kiedy Knox przeglądał nagrania.

– Daj mi chwilę, bo póki co nic nie ma. Muszę przewinąć i może coś znajdziemy.

– Jasne. – Pokiwał głową i czekał cierpliwie.



Późnym wieczorem podliczono straty, jakie poniósł klub. Zapis z kamer niewiele powiedział, ponieważ sprawcy byli zamaskowani, a jedyne, co się udało, to wyłuskać fragment malowidła i napisu na baku motocykla. To było wszystko, ale był jeszcze skurwysyn, którego zamknięto. A w razie czego, gdyby jednak nie zechciał puścić farby, mieli spory zbiór łusek, po których mogli dojść, z jakiej broni ich ostrzelano. Dostaną producenta, dostawcę i odbiorcę. I tego teraz musieli się trzymać, ale wszystko wskazywało na to, że to była broń, której szukali.

Atmosfera w klubowym domu była gorączkowa. Członkowie Storm Riders, popijając piwo, siedzieli wkurwieni, że ktoś był na tyle głupi, żeby ich zaatakować. To się równało ze śmiercią i unicestwieniem wrogiego klubu, czyli mimowolnie weszli na wojenną ścieżkę. Pal licho sam klub, ale przebywały tu kobiety, ich kobiety, więc za to gównu tamci musieli zapłacić własną krwią.

Caroline patrzyła na wszystko, jakby była w jakiejś alternatywnej rzeczywistości. Dopiero były Eli chciał ją dorwać, a teraz strzelano do nich tutaj. Ale o złość przyprawiały ją te skąpo odziane kobiety panoszące się wokół mężczyzn. Kręciły się i zaczepiały bikerów, a Caroline aż wiodły uszy od tego, co im proponowały. Nie to, że seks był dla niej tematem tabu, ale one robiły to w tak otwarty sposób, jakby nie było tutaj żon.

– Nie przejmuj się – mruknęła Connie, która również bacznie obserwowała klubowe dziwki, kręcące się koło grupki mężczyzn – ale jak któraś położy rękę na twoim mężczyźnie...

– On nie jest mój – upierała się, chociaż już sama nie wiedziała, jak to było między nimi.

– Słyszałam dzisiaj coś innego i to z jego ust. Ale jakby któraś coś mu proponowała, możesz na legalu jej przylać.

– Rany, ty mówisz poważnie.

– Oczywiście. Nie byłabyś pierwszą, która wdała się w bójkę z tymi zdzirami.

– Chyba podziękuję.

– Jesteś tego pewna? – Ruda kiwnęła w stronę motocyklistów, a Caro na widok damskiej ręki na ramieniu Knoxa zacisnęła ze złości szczękę.

– Muszę się przewietrzyć – wycedziła i wyszła wkurzona.

– Ile jej dajecie, zanim wybuchnie? – zapytała Lisa, której podczas napadu nie było w klubie.

– Obstawiam, że niedługo – odezwała się Summer, która doskonale pamiętała, kiedy tarzała się na trawniku z jedną z tych dziewczyn.

– Widać, że ona coś do niego czuje, ale jest na tyle głupi, że pozwala, by te dziwki się do niego przystawiały, mimo że oświadczył, że Caroline należy do niego – powiedziała zrezygnowana Lisa. – Głupszego z nich nie widziałam.

– To raczej wygląda tak, jakby ich nie zauważał – zasugerowała Summer.

– Co nie oznacza, że ich tam nie ma. Ich widok koło naszych mężów nie jest przyjemny. Niech tylko Mouse położy na którejś swoje ręce, to

przysięgam na Boga, że je straci w wyniku nieszczęśliwego wypadku.

– Amen – powiedziały chórem i patrzyły, jak grupka członków klubu opuściła salon i wyszła na zewnątrz.

Stanęli na resztkach tego, co można było nazwać werandą. Knox rozejrzał się i upewnił, że nikt ich nie podsłuchiwał.

– Macie go? – zapytał jako pierwszy.

– Gdzie ten pierdolony szczur? – dołączył się do pytania Storm.

– Siedzi zamknięty w schronie.

– Zatem pora złożyć mu wizytę – stwierdził złowrogo Blade. – Co wy na to, panowie?

– Zapiardolę gnoja – warknął Knox.

– Wstrzymaj konie, bracie. – Blade klepnął go w ramię. – Moja żona też tam była, mam większe prawa urwać mu jaja niż ty.

– Mówisz do mnie tak, bo myślisz, że Lin to chwilowa zabawka czy jak, do chuja?

– Uważam – wtrącił Mouse – że powinni iść do niego ci, których stare były w klubie podczas ataku.

– To uczciwe – przyznał mu rację Storm – ale ja idę, bo jestem prezesem, mimo że Summer nie było. Całe szczęście, że pojechała z Aronem na szkolną wycieczkę.

– Niech tak, kurwa, będzie – rzucił Knox i ruszył do wejścia, żeby jako pierwszy dostać się do tego skurwiela, który ich zaatakował.

Ruszyli w stronę hangaru, pod którego betonową posadzką ukryty był schron na wypadek tornad. Do dziś był bezużyteczny, ale teraz mieli tam tego bydlaka.

Ciężkie, metalowe drzwi zostały uniesione i ukazały się schody prowadzące w dół. Snop światła wpadł do środka, kiedy Knox włączył oświetlenie i ruszył do chuja, który ich zaatakował. Ciężkie buty zadudniły najpierw o schody, po czym o dość słabo oświetloną betonową posadzkę, kiedy znaleźli się w środku. Był tam. Stał przywiązany do słupa z zakneblowanymi ustami, a krew kapła z jego lewego ramienia na beton.

Jej metaliczny zapach wypełniał pomieszczenie, co ani trochę nie przeszkadzało Knoxowi ani pozostałej trójce bikerów.

– To chyba – odezwał się Knox – pora zacząć przedstawienie.

Spoglądał na ścierwo przywiązane do słupa w schronie. Długie ciemne włosy zwisały bezwładnie, zasłaniając jego twarz, więc nie mógł jej dojrzeć. Podszedł do niego powoli, mając za plecami trzech członków klubu, i sięgnął do sukinsyna, który niedługo, być może, będzie robił za nawóz do kwiatków. Złapał go za włosy na czubku głowy i pociągnął za nie do góry. Ciemne kosmyki opadły na zakrwawioną twarz, co sugerowało, że chyba ktoś mu przyłożył, zanim został przywiązany. W nie dość wystarczającym oświetleniu niezbyt dobrze widział jego rysy, które nie wiedzieć czemu, wydały mu się znajome. Knox potrząsnął głową, żeby skupić się na tym, co było najważniejsze.

– Kim ty, kurwa, jesteś, że odważyłeś się zaatakować nasz klub? – wysyczał pytanie Knox, a kiedy nie dostał żadnej odpowiedzi, potrząsnął facetem.

– Daj – odezwał się Blade, który był nie mniej wkurwiony – zaraz wydam ci zeznanie. Skurwiel powie wszystko jak na jebanej spowiedzi, a później podzieli los innych jako użyźniacz gleby.

– A proszę cię bardzo – odparł Knox. Puścił to ścierwo i odsunął się jakieś dwa metry do tyłu.

Patrzył na poczynania Blade'a. Wiedział, że brat miał większe prawo do tortur i reszty, bo jego żona była w ciąży, ale to nie zmieniało faktu, że zaatakowano ich klub i Caroline też mogła zginąć. To było równoznaczne z wojną. Tylko ktoś szalony mógł się porwać na przyjazd do Jackson, jeśli wiedział, że członkowie Storm Riders byli zawodowymi żołnierzami w stanie spoczynku. Nikt spoza klubu nie miał tak naprawdę zielonego pojęcia, co robili na misjach. Tortury, zabijanie i cały ten cyrk były ich codziennością. Widok krwi nie robił na nich żadnego wrażenia, tak samo jak widok umierającego w męczarniach człowieka. Napatrzyli się na to gównie wystarczająco wiele razy, żeby przestać czuć wyrzuty sumienia czy mdłości. Niektórych opanowała znieczulica, część radziła sobie w inny sposób. Dziwki, alkohol... Ale każdy z nich był wierny swoim przekonaniom i mieli swój honor. Klub i rodzina zawsze były na pierwszym

miejscu. Jednak dla Knoxa pojęcie rodziny ograniczało się już teraz tylko do klubu. Chociaż może jednak się mylił, bo przecież w końcu pojawiła się Lin, a on rościł sobie do niej prawo. Dawno temu miał również brata, ale...

Na jego wspomnienie poczuł gorzki posmak w ustach. Rick był podłym sukinsynem, który narobił niezłego gówna, i to przez niego Knox nie mógł zbliżyć się do Caro, ale to już się skończyło. Gdyby... Zresztą przeszłości nie dałoby się cofnąć ani do niej wrócić, żeby ją naprawić. Może nawet i nie chciałby, żeby było można... Człowiek jest najbardziej zawodny, jest istotą popełniającą błędy. On nauczył się wyciągać wnioski, Rick niestety nie. Dlatego teraz jego brat był dla niego martwy. W sumie może i tak było faktycznie, przecież od lat nie miał z nim kontaktu. Z nikim z rodziny nie miał. Nigdy nie wrócił do rodzinnej Kalifornii, bo wtedy nie było po co. A co do Ricka... Nawet nie wiedział, co by zrobił, gdyby zobaczył go ponownie. Zostawił i udał, że się nie znają, czy mu wpierdolił? Nie był pewien sam siebie i nie chciał tego roztrząsać. To była przeszłość, a liczyła się zawsze tylko teraźniejszość i to, co mógł w niej zrobić.

Spojrzał na Storma, kiwającego głową z posępnym wyrazem twarzy. Tak, prezes był wkurwiony. Rozumiał go doskonale, bo w przeciwieństwie do Knoxa miał więcej do stracenia, miał syna. Dzieci były tylko dziećmi, nie potrafiły się bronić, a ten skurwiel przywiązany do belki nie miał szans z prezesem klubu.

– Będziesz gadał czy raczej wolisz milczeć? – Blade miał zamiar wydusić z niego odpowiedzi, więc uderzył go pięścią w brzuch.

– Nic wam, kurwa, nie powiem – wychrypiał niskim głosem tamten.

– A to się jeszcze okaże, skurwielu. Nie wiem, czy wiesz, ale zadarłeś nie z tym klubem, co trzeba. Nie jesteśmy pierdolonymi pizdami, żeby nie wydusić z ciebie, kim jesteś i skąd pochodzisz. Źle trafiłeś.

– Wydaje mi się, że jednak dobrze.

– Tak? – Knox podszedł bliżej, bo był ciekawy, co to bydlę miało do powiedzenia. – A niby dlaczego?

– Co chciałbyś usłyszeć – zakaszłał i spojrzał na Knoxa – bracie?

– Nie jestem twoim pierdolonym bratem, chuju. Jesteś śmieciem.

– Może i jestem, a ty się mylisz... Ryan.

Knoxa zamurowało. Tylko nieliczni znali jego prawdziwe imię, w tym kilku członków klubu, ale nikt obcy. Zrobił krok do przodu i uważnie przyjrzał się mendzie przed sobą. Nie wiedział, co ma myśleć. To nie mogła być prawda. Koleś miał inny kolor włosów, brodę i bliznę nad brwią. Wcale nie przypominał Ricka. Wyglądał zupełnie inaczej niż jego pieprzony braciszek. Może... Nie, to niemożliwe, pomyślał. Ale kiedy spojrzął w brązowe oczy, które w jakiś sposób przypominały jego, poczuł coś dziwnego, do tego stopnia, że aż się cofnął. Zimna bryła lodu osiadła mu w żołądku. Znał to spojrzenie, znał aż za dobrze. Przełknął ciężko i stanął bliżej, twarzą w twarz. Chwycił go ponownie za włosy i unióśł głowę, żeby móc się mu lepiej przyjrzeć. Spojrzął w oczy skurwielowi i już wiedział, że ten mówi prawdę. To był...

– Kurwa – zaklął. Puścił go, odwrócił się na pięcie i ruszył pędem na powierzchnię. Potrzebował świeżego powietrza. Musiał złapać oddech.

Bracia spojrzeli po sobie, po czym to Ghost ruszył za przyjacielem. Wbiegł po schodach, aby po chwili dołączyć do Knoxa przed hangarem. Widział, że brat był wstrząśnięty i wkurwiony. Znał go na tyle, żeby wiedzieć, że za chwilę pierdolnie bomba i naprawdę rozpęta się piekło.

– Czy ja chcę to wiedzieć? – Ghost odezwał się pierwszy, kiedy Knox stał sztywno z uniesioną głową. Zapewne patrzył w rozgwieżdżone niebo.

– I tak się, kurwa, dowiesz. – Rzucił mu spojrzenie. – Nigdy nie sądziłem – zaczął chodzić w tę i z powrotem – nie przypuszczałem... Ja pierdołę, to się, kurwa, nie dzieje. – Knox stanął naprzeciwko Ghosta. – Wiesz, kim jest koleś, którego złapaliście?

– A skąd ja mam to niby wiedzieć? Jednak zdaje się, że ty wiesz.

– Aż za dobrze. – Knox zacisnął dłonie w pięści. Miał ochotę coś rozjechać. – To mój brat – wycedził.

– Twój co? Chcesz mi powiedzieć, że ten sukinsyn w schronie to twój brat? Chyba coś ci się popierdoliło.

– Nic mi się, kurwa, nie popierdoliło. To Rick. Kurwa, rozumiesz to? To mój jebany braciszek, który narobił jebanego gówna w przeszłości, a teraz okazuje się, że należy do innego MC i, jakby tego było mało, ostrzelał naszą siedzibę.

- O ja pierdolę!
- Właśnie. Czy może być, cholera, jeszcze gorzej?
- Myślę, że tak. Jak Storm i Blade się do niego dobiorą, będzie wachał kwiatki od spodu. I wątpię, żeby miało znaczenie, że jest twoim rodzonym bratem.
- Jest i uszkodzą go po moim trupie.
- Czekaj...
- Najpierw da mi odpowiedzi, których potrzebuję. Ten kutas jest mi to winien. A później prez może sobie z nim robić, co mu się podoba.

Knox spojrział przelotnie na Ghosta i ruszył z powrotem do schronu. Chciał odpowiedzi i miał zamiar je uzyskać. Gównu go obchodziło stanowisko prezesa i braci. Rick był jego.

Ciężkie motocyklowe buty zadudniły na betonowej posadzce, kiedy zmierzał do swojego brata. Storm wraz z Blade'em spojrzeli tylko na bikera przy słupie i odsunęli się. Chcieli dać czas Knoxowi na załatwienie spraw, zanim oni by wkroczyli. Domyślali się już wszystkiego i za chuja się im to nie podobało.

– Więc – zaczął Knox – możesz teraz mi powiedzieć, jak to jest być kawałkiem gówna na posyłki.

– To nie tak.

– Nie? Należysz do MC, ostrzelałeś mój klub i śmiesz twierdzić, że to nie tak?! No popatrz, chyba jednak jesteś jeszcze głupszy, niż myślałem. – Spojrzął na chłopaków. – Odwiążemy go? On i tak nigdzie nie ucieknie, bo kiedy z nim skończę, nie będzie w stanie.

– On jeden przeciwko naszej czwórce nie ma szans – potwierdził Storm. – Blade, czyń honory. – Na polecenie prezesa brunet przeciął sznur krępujący ręce gnojkiowi, który twierdził, że był bratem Knoxa. A to, czy nim był, miało się zaraz tak naprawdę okazać.

Knox patrzył na Ricka, który otarł krew z twarzy, po czym opadł tyłkiem na posadzkę. Widać było, że nie miał sił. Ale w tym momencie to był najmniejszy problem. Miał dać mu odpowiedzi. Tutaj nie było miejsca na zabawę. Chodziło o czyjeś życie, a jego brat posunął się za daleko.



Nikt nie zauważył Caroline kręcącej się koło hangaru. Musiała się trochę przejść. Ostatnie dni były aż nazbyt intensywne. Uciekając z Kalifornii, nie sądziła, że wpadnie w sam środek wojny między klubami. To nie był jej świat. Knox oraz jego kumple byli inni. On był inny. Niby był Ryanem, ale jednak już nie. Cicho westchnęła i już miała wrócić do domu, kiedy usłyszała czyjeś podniesione głosy. Rozejrzała się, ale nikogo nie dostrzegła, jedynie coś w nieznaczonej odległości przykuło jej uwagę. Zrobiła kilka kroków, po czym kilka kolejnych, aż doszła do... Wyglądało jak schron przed huraganem. Kłapa była otwarta, a ze środka dobiegał ją jeden głos, który znała. Przygryzła na chwilę wargę, zastanawiając się, czy wrócić, czy może jednak zejść. Ciekawość wzięła górę i nim pomyślała, co robi, bardzo ostrożnie schodziła schodami. Zatrzymała się na chwilę, po czym pokonała jeszcze trzy stopnie, żeby zobaczyć czterech mężczyzn i piątego siedzącego na posadzce. Coś w nim, nawet z tej odległości, zdało się jej znajome. Kiedy na nią spojrział, wydała z siebie niekontrolowany jęk.

Cała czwórka odwróciła się i zeszywniała na widok Caroline, która stała niczym skamieniała. Była zszokowana, a jej wyraz twarzy zmieniał się z każdą sekundą, podczas gdy wzrok utkwiała w mężczyźnie za nimi. Zachwiała się lekko i rozszerzyła powieki.

– Caroline – wychrypiał Rick, a ona pobladła jeszcze bardziej. I nim ktoś zdążył się odezwać, odwróciła się i uciekła, jakby gonił ją sam diabeł.

– Co, do chuja? – warknął Ghost.

– Jeśli kiedykolwiek – Knox spojrział na brata – się do niej zbliżysz, rozjebię cię – pogroził mu. – Ona dla ciebie jest przeszłością. Nie istnieje.

– Mylisz się.

– Usunąłeś się z jej życia.

– Nic nie rozumiesz.

– Może i nie, ale za to coś wiem, a chcę wiedzieć jeszcze więcej.

– Powiem, ale tylko tobie.

– Nie, to tak nie działa. Jestem członkiem MC, nie mam tajemnic. To sprawa całego klubu i nie ma znaczenia, że jesteś moim rodzonym bratem.

Módl się, żeby ta trójka – wskazał na braci – nie zabiła cię przed wschodem słońca. Ruszyłeś coś, co należy do nich.



Zostawiając ich na dole, Caroline wybiegła na zewnątrz i ledwo łapiąc oddech, ruszyła biegiem przed siebie. Nie mogła uwierzyć, że jej przeszłość, którą myślała, że pogrzebała, wróciła. I to właśnie teraz.

On tam był. Miała ochotę wybić mu wszystkie zęby. Nie chciała już nigdy więcej widzieć tego dupka. I zdała sobie raptem sprawę jeszcze z czegoś innego. Ghost powiedział jej, że postrzeliła jednego. Z wrażenia aż się zatrzymała i gorzko zaśmiała. To było on. Ona postrzeliła Ricka. Wychodziło na to, że karma jednak była suką.

Stanęła i bezwładnie opuściła ręce. Nie sądziła, że kiedykolwiek zobaczy go ponownie, a już na pewno nie myślała, że to ona będzie odpowiedzialna za... To dzięki niej klub Knoxa go miał.

– Lin? – Cichy głos Knoxa spowodował, że napięła mięśnie. Nie chciała go widzieć. Był bratem Ricka. W tej chwili nie miało znaczenia, że ją uratował. Była wściekła, rozżalona i znowu wściekła.

– Odejdź – warknęła.

– Nie.

Caroline odwróciła się i spojrzała na niego. Nie było na tyle ciemno, żeby nie widzieć jego twarzy.

– Kiedy mówię, żebyś odszedł, to to zrób.

– Nie zrobię tego. Jestem tak samo zaskoczony jak ty.

– O, to na pewno. Ale wierz mi, nie sądziłam, że spotkam twojego brata ponownie, nie po tym, co się wydarzyło, Ryan.

– Może najwyższy czas powiedzieć mi, co dokładnie między wami zaszło...

– A może to nie twój pieprzony interes? – Caro była zła. Nie chciała rozmawiać o przeszłości. To nie było zbyt przyjemne, ale udało jej się jakoś pozbierać do kupy i żyła dalej.

– Właśnie że mój. Pojechałem po ciebie, uratowałem twoją cholerną dupę, więc mogłabyś być dla mnie miłsza.

– Wierz mi, że w tym momencie i tak jestem. Poza tym nic ci nie jestem winna. Wiesz co? Pieprzę to. Jutro już mnie tu nie będzie. – Podeszła bliżej, żeby powiedzieć mu to prosto w oczy. – Twój brat zasługuje na piekło. Zasługuje na wszystko, co najgorsze. Zasługuje na to, żebyście go skrócili o głowę. I nawet nie żałuję, że to ja go postrzeliłam, ale teraz odpieprz się i daj mi święty spokój – wycedziła i ruszyła z powrotem do klubowego domu. Postanowiła, że o świcie jej tutaj nie będzie. Jeszcze nie wiedziała, co dokładnie zrobi, ale nie chciała zostać w tym miejscu.

Knox stał jak ogłuszony. Rozumiał, że Caro miała prawo być wściekła, ale nie sądził, że wciąż była wściekła na jego brata. Zatem wyciągnął błędne wnioski. Ale najbardziej zastanawiało go to, co powiedziała o postrzeleniu. To jego bracia postrzelili Ricka, tylko że...

– Zaczekaj! – zawołał za nią, a gdy Caro nie przystanęła, ruszył w pościg.

– Zostaw mnie – warknęła, kiedy poczuła go tuż za plecami.

– Porozmawiamy – wycedził i złapał ją za ramię.

Wyszarpała się z jego uścisku, odwróciła i zrobiła krok w tył. Potrzebowała przestrzeni. Wszystkie złe wspomnienia powróciły. Wszystko to, o czym chciała zapomnieć, znów tu było. Nie spodziewała się, że wciąż pałała do niego taką nienawiścią. Tak bardzo go nienawidziła i nie chciała do tego wracać.

– Posłuchaj mnie. Nie chcę do tego wracać, to niczego nie zmieni, tylko...

Knox zatkał usta Caro dłonią.

– Zamknij się na chwilę, kobieto, i słuchaj mnie – nakazał jej, a po chwili zawył z bólu, ponieważ go ugryzła. – Kurwa mać – zaklął, patrząc na odcisk zębów na swojej dłoni.

– Było trzymać swoją pieprzoną rękę przy sobie – warknęła.

– Ja pierdołę. Dobra. Strzelałaś, kiedy oni napadli na klub? – To było coś, co musiał najpierw ustalić, a w następnej kolejności dowie się reszty.

– Co?

– Powiedziałaś, że to ty postrzeliłaś Ricka. Dlatego pytam, czy ci się czasem coś nie pomyliło.

W tym momencie Caro poczuła się urażona. Czy on uważał, że tylko faceci potrafili strzelać? Jeśli tak, to mogli się kiedyś o coś założyć. Była całkiem dobra w strzelaniu do celu.

– Wyobraź sobie, że nie. Oczywiście nie widziałam, kogo postrzeliłam, ale teraz już wszystko wiadomo.

– Kiedy nauczyłaś się strzelać? Z tego, co pamiętam, ty i broń... Nie było takiego połączenia.

– To wyobraź sobie, że ludzie się zmieniają, kiedy muszą i kiedy czują stan zagrożenia. Bo kiedy ktoś próbuje wpakować ci kulkę w czoło, to chyba dobry powód, żeby jednak nauczyć się bronić, czyż nie? Może lepiej, że akurat wtedy nie miałam przy sobie broni, bo zapewne Ashton by nie żył, a ja byłabym oskarżona. Ale zaoszczędziłabym tobie i twojemu klubowi kłopotów.

Knox nie bardzo wiedział, o czym mówiła Lin. Jedyne mógł się domyślać, że być może chodziło o sytuację z jego bratem. Nigdy się nie dowiedział całej prawdy o tym, co się wydarzyło przed kilkoma laty.

– Chodzi o Ricka?

– A niby, cholera, o kogo innego?! – Powoli zaczynały jej puszczać nerwy. – Na mózg ci padło czy jak?

– Caroline – syknął i złapał ją za ramiona – chcę wiedzieć, co się wtedy stało. Rozumiesz?

Caro oddychała ciężko, jakby przebiegła maraton. Ale prawda była taka, że przebiegła maraton o życie. Łatwo nie było. Myślała, że umrze, ale udało się i wciąż była wśród żywych, jednak nie chciała mieć już więcej do czynienia z Rickiem. Nie chciała o nim mówić. Miał pozostać tylko wspomnieniem, a powrócił niczym bumerang. Najgorsze w tym wszystkim było to, że byli braćmi. Nie to, że nie mogła być ze starszym z nich, ale właśnie teraz i w tym momencie Ryan bardzo przypominał jej o tym, co się wydarzyło. Nie chciała być dla niego wredna, więc próbowała dać mu do zrozumienia, żeby odpuścił.

– Caro? – Tym razem głos Knoxa był delikatniejszy.

– Czego ty ode mnie chcesz?

– Powiedz mi – poprosił.

Na chwilę zamknęła oczy. Musiała wrócić do wydarzeń sprzed kilku lat, a to nie było łatwe. Ze wszystkich sił próbowała zapomnieć i kiedy jej się to prawie udało, pieprzony Rick wrócił niczym niechciane trzęsienie ziemi.

– Dobrze, ale mnie puść.

– Oczywiście. – Knox zabrał ręce.

Caro odsunęła się trochę na bezpieczną dla niej odległość. Nie wiedziała, czy kiedy zacznie mówić, będzie mogła powstrzymać własne emocje. Bóg raczej wie, co mogło się stać. Nie wstydziła się tego, co było, bo nie miała czego, ale to nie było miłe wspomnienie, jak te z dzieciństwa, kiedy piekło się z babcią ciasteczka. Ta historia była z tych brzydkich, krwawiących i ohydnych.

– Powiem ci – odezwała się cicho – ale nigdy więcej do tego nie wrócimy. To jest przeszłość, którą chciałam pogrzebać, i prawie mi się udało, ale pojawienie się twojego pieprzonego braciszka musiało wszystko zepsuć.

– Lin... – Knox próbował podejść bliżej, ale pokręciła głową.

– Zostań tam, potrzebuję przestrzeni.

– Okej.

Caro wzięła głęboki oddech, rozejrzała się, bo nie chciała, żeby jej historia dotarła do niepowołanych uszu. To była jej opowieść, o jej przeszłości, i tylko kilka osób ją znało. Tak też miało pozostać.

– Pamiętasz przepustkę Ricka? Chodzi mi o tę przed Bożym Narodzeniem.

– Tak. Nie mogłem wtedy przyjechać.

– Pamiętam, ale za to Rick przyjechał do mnie. Nie widzieliśmy się kilka miesięcy. Ucieszyłam się, mimo że praktycznie nasz związek był na wykończeniu. Umówiliśmy się w tym barze, co zwykle. Kiedy przyszedłem, czekał na mnie, ale był jakiś dziwny, inny, małomówny. To nie był ten sam Rick, którego pamiętałam. Nie bardzo wiedziałam, co się z nim działo.

– Nikt nie wiedział – mruknął Knox, bo też pamiętał dziwne zachowanie braciszka, kiedy rozmawiał z nim przez telefon, a później wszystko się zmieniło.

– Jednak byłam ucieszona, że go widzę, i zignorowałam sygnały, jakie mi wysyłał. Tuż przed końcem kolacji dostał wiadomość na telefon, wstał i powiedział, że musimy iść. Wręcz wyciągnął mnie siłą z baru. – Caro jeszcze lekko się odsunęła, gdyż potrzebowała trochę więcej przestrzeni, żeby kontynuować. Zrobiło jej się zimno na wspomnienie tego, co wtedy zaszło. – Wsiadliśmy do jego auta i zawiózł nas w miejsce, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Do tej pory nie wiem gdzie. Kazał mi zostać w samochodzie, być cicho, po czym sam wysiadł. Siedziałam tam i patrzyłam na niego, jak rozmawiał z jakimś mężczyzną, po czym z ciemności wyłonił się jeszcze jeden. Wtedy wszystko się zaczęło. Klócili się o coś, wymachiwali rękami, kiedy jeden wyciągnął nawet broń. Nie pamiętam dokładnie, ale któryś z nich się odwrócił w moim kierunku i wycelował. Sądziłam, że byłam niewidoczna, ale pomyliłam się, bo strzelił i ruszył do mnie. Nie byłam głupia, wiedziałam, że coś się dzieje, ale nie przypuszczałam... Pewnie zostałabym w aucie, ale oddał jeszcze kilka strzałów, więc nie myśląc długo, wysiadłam i rzuciłam się do ucieczki. Niestety, nie miałam tyle szczęścia, ile bym chciała.

– Co masz na myśli? – Zmarszczył brwi.

– A jak sądzisz?

– Nie wiem, Lin. Powiedz mi.

– Twój brat idiota był ponoć winien tym koleśom jakąś forszę. Dowiedziałam się tego od policji, ale czy to prawda, tego nie wiem. Rick...

– Przełknęła ciężko i odsunęła się o kolejny krok, kiedy Knox się przybliżył. – Nie podchodź.

– Okej, okej. – Uniósł ręce do góry w geście poddania.

– Nie wszystko pamiętam. Ale ból i to, że mnie tam zostawił, już tak. – Zacisnęła palce w pięści. Nie chciała do tego wracać już nigdy.

– Jak to cię, kurwa, zostawił? – Powoli robił się czerwony z wściekłości.

– Jedyłą przysługą, jaką mi wyświadczył, było wezwanie pieprzonej karetki. Tylko tyle dla mnie zrobił i zostawił mnie tam. Rozumiesz?

Zostawił mnie! – krzyknęła. – Błagałam go, żeby nie odchodził, ale... – Urwała, a Knox poczuł chęć zapierdolenia własnego brata. – Niejasno pamiętam światła karetki, dźwięki, a później była już tylko nicość. Zanurzyłam się w niej na długi czas.

– Lin – Knoxowi trzęsły się ręce i czuł, jak w jego żyłach zaczynała płynąć lawa – to, co mi teraz dajesz, jest tylko jakąś namiastką. Proszę, chcę więcej. Wiem, że nie wróciłaś na studia, że wyjechałaś na jakiś czas. –

Caroline poczuła pod powiekami łzy, ale zamrugła kilka razy, żeby je powstrzymać. – Ale nigdy się nie dowiedziałem, co było tego powodem. Co oni ci zrobili? – Próbował się zbliżyć, ale Caro pokręciła głową, więc z uczuciem klęski odpuścił.

– Co oni mi zrobili, Ryan? Nie chcesz wiedzieć i nigdy nigdzie nie wyjechałam.

– To gdzie byłaś? Gdzie zniknęłaś? – gorączkował się.

– Byłam – westchnęła – w centrum rehabilitacji przez naprawdę bardzo długi czas. Na nowo uczyłam się chodzić, oddychać, jeść. Uczyłam się, jak żyć. Więc, jak dla mnie, twój braciszek może gnić w piekle. On dla mnie nie istnieje!!! – ryknęła.

Knox chciał odpowiedzi. To, że jego brat ponosił winę, było oczywiste, ale chciał dokładnie wiedzieć, czego dopuścili się tamci, bo zajebie koleśi, którzy skrzywdzili jego kobietę. W tej chwili był gotów również zajebać własnego brata.

– Jeszcze raz zapytam i chcę odpowiedzi, Lin. Co oni ci zrobili?

– Skatowali mnie jak psa! – odkrzyknęła, a Knox aż zachłysnął się powietrzem. – Mam bliznę na środku pleców oraz kilka metalowych rzeczy w sobie, ale żyję. I to jest koniec, nigdy więcej tego nie powtórzę. Jeśli chcesz więcej szczegółów, zapytaj o nie swojego brata – wycedziła i ruszyła do domu.

Stał ogłuszony słowami, które padły z jej ust. Zwiesił ramiona i patrzył za odchodzącą blondynką. Miał ochotę za nią pobiec, ale doskonale wiedział, że nie może. Nie w tej chwili, bo teraz był w stanie gotowości, by kogoś pobić. Chęć dopadnięcia i unicestwienia każdego z tych skurwysynów krążyła jak tlen w płucach. Zacisnął dłonie w pięści i ryknął na całe gardło, ponieważ miał przemożne pragnienie wytropienia

i wyrwania im wnętrzości. Chciał ich śmierci, ale w tej chwili miał coś do zrobienia. I wiedział, że ktoś będzie bardzo cierpiał, kiedy stanie z nim oko w oko.

– Mam to zrobić za ciebie? – usłyszał za sobą głos.

– Nie, poradzę sobie – odpowiedział, usztywniając ciało.

– Nie wątpię, ale musi nam zdradzić, co tutaj robił i dlaczego jest w obcym klubie. Pamiętaj o tym, kiedy tam zejdziesz.

– Jedyne, co musi, to zdechnąć jak pies – wycedził wkurwiony Knox.

– Nie. – Saint złapał go za ramię. – On zapłaci, wierz mi, ale musimy uzyskać odpowiedzi. To, co zrobił Caro, było straszne, ale klub jest na pierwszym miejscu. Słyszałeś?

– Tak. Szlag!

– Teraz rozprawimy się z twoim bratem, a później – Saint poklepał Knoxa po plecach – znajdziemy skurwieli i będą się modlić o szybką śmierć. Wierz mi, że nie staną u bram raju.

– My też nie.

– Zdecydowanie nie. Przed nami otworzą się raczej piekielne wrota.

– Amen.



Rozdział 6

Caroline nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Świadomość, że Rick tam był, sprawiała, iż miała ochotę coś rozwalić. Była wściekła do tego stopnia, że lepiej, żeby nikt jej teraz nie wszedł w drogę. Z zaciętą miną weszła do domu, ale nawet nie udało jej się zrobić chociażby dwóch kroków, kiedy bardzo szczupła brunetka w kusym wdzianku zastąpiła jej drogę.

– Wybierasz się gdzieś, suko?

Caroline sądziła, że się przesłyszała. Starła się obejść kobietę, ale ta nie dawała jej szansy. W końcu nie wytrzymała.

– Lepiej będzie dla ciebie, jeśli się odsuniesz – zasugerowała jej Caro, ponieważ czuła, że jeszcze chwila, a puszcza jej wszystkie hamulce.

– Lepiej dla mnie? Jesteś kolejną, która się tutaj zjawia i chce naszych mężczyzn.

– Waszych? – zakpiła. Wiedziała, że ich to oni byli na jednorazowy numer. – Nie wydaje mi się, poza tym nie masz obrączki ani statusu starej, więc jesteś na samym dole klubowej drabiny – wyparowała Caro.

– Ale na pewno mam większe prawa niż – brunetka wycelowała palcem w jej pierś – ty.

– Twierdzisz tak, bo?

– Bo Knox spędził ze mną więcej czasu niż z innymi dziewczynami. Miałam go więcej razy w sobie, niż ty byś – zlustrowała bezczelnie Caro wzrokiem pełnym pogardy – mogła. I całkiem dobrze obciążam.

– I uważasz, że to jest powód do dumy?

– Pewnie. – Zarzuciła długie włosy na plecy.

– Wiesz... – cmoknęła Caroline – a weź sobie nawet cały klub, nie interesuje mnie on – powiedziała zgodnie z prawdą, ale zapomniała dodać,

że jedynie Knox był tym, który przyprawił ją o szybsze bicie serca, jednak nie dzisiaj. Dzisiaj jej serce krwawiło. – A teraz po prostu odejdz – mruknęła i wyminęła zaskoczoną kobietę, ruszając korytarzem do pokoju blondyna.

– Ty chyba nie mówiłaś tego poważnie.

Cichy głos tuż za nią wystraszył Caroline tak bardzo, że aż podskoczyła. Odwróciła się i napotkała tę samą kobietę... Jak jej było na imię? Nie pamiętała.

– Przepraszam, twoje imię wyleciało mi...

– Lisa – dokończyła.

– Właśnie. Lisa, ale czego nie mówiłam poważnie?

– Słyszałam wszystko i nie sędzę, że powiedziałaś prawdę. Widziałam, jak na niego patrzysz.

– I co z tego? On zapewne maczał wszędzie i miał je na skinienie.

– Jak każdy z nich – prychnęła. – Ty myślisz, że mój Mouse był inny? Taki sam dziwkarz jak oni wszyscy, ale wystarczy odpowiednia kobieta i facet siada na tyłku.

– Czasem bycie odpowiednią jest niewystarczające – powiedziała z uczuciem klęski. – Przepraszam, ale nie jestem w nastroju do rozmów.

– Kochanie – Lisa podeszła bliżej i położyła dłoń na ramieniu Caroline – nie pozwól, żeby uprzedzenia tobą rządziły.

– To nie uprzedzenia, to przeszłość, której nie da się zapomnieć. Czasem wszystko wokół to wciąż za mało.

– Przeszłość nas kształtuje, ale w jakim kierunku, to już my sami musimy zdecydować. Po prostu daj mu szansę. Wszyscy na nią zasługują.

– Nie wszyscy, niektórzy powinni zgnieć w piekle – wypaliła i jak burza poszła do pokoju Knoxa, a potem trzasnęła drzwiami.



W tym samym czasie, kiedy Caroline leżała w pokoju, Rick siedział na betonowej posadzce w schronie, a Knox tylko mu się przyglądał. Czuł do

brata jedynie pogardę. I gdyby nie to, że potrzebował informacji, braciszek już dawno zarobiłby od niego wpierdol.

– Powiesz nam – odezwał się do niego głosem tak chłodnym, że Rick uniósł na niego spojrzenie – co chcemy wiedzieć, a to, czy przeżyjesz, zależy od ciebie. Chociaż nie liczyłbym na zbyt wiele, nie z mojej strony.

– Ty nic nie rozumiesz – wychrypiał.

– To mi powiedz. Masz jedyną i niepowtarzalną okazję, więcej nie będzie, braciszku.

– Jesteście braćmi?! – zapytał prezes.

– Niestety – odpowiedział Knox. – Z nim mam osobiste porachunki do wyrównania, ale klub zawsze na pierwszym miejscu, więc... – Kucnął i spojrzał na Ricka, który wyglądał inaczej niż wcześniej. – Powiesz wszystko, a jak nie, to zginiesz. Myślisz, że nie byłbym w stanie zabić własnego brata po tym, jak się dowiedziałem, co zrobiłeś Lin? Jakim trzeba być skurwielem, żeby zostawić dziewczynę na śmierć?

– Musiałem, inaczej wydałoby się, kim jestem.

– Działasz pod przykrywką czy jak, że musiałeś? – wycedził wkurwiony Knox. – Dlatego zostawiłeś ją tam samą?! – wrzasnął.

– Nie miałem wyjścia.

– Wystarczy – wtrącił się Storm. – Powiesz nam wszystko, co się dzieje i jakie są plany, bo uwierz mi, że w przeciwnym razie zginiesz.

– Jeśli to zrobicie, oni przyjdą po was.

– Oni, czyli kto?

– Nie mogę... – Urwał i pokręcił głową.

– Możesz. Poza tym wątpię, żeby ktokolwiek wiedział, gdzie jesteś.

– Wiedzą.

Knox rzucił szybkie spojrzenie na braci. Wszyscy mieli świadomość, co to oznaczało. Pieprzony Rick miał przy sobie nadajnik. W sumie nie mieli się czego obawiać. Tak naprawdę nic mu, póki co, jeszcze nie zrobili. Ale widać było, że czas im się kończył, a nie znali przeciwnika. W sumie wychodziło nawet na to, że dwóch.

– Jesteś pierdolonym kapusiem! – ryknął Blade i złapał się za głowę, kiedy zdał sobie sprawę, co się właśnie działo.

– Nie miałem wyjścia.

– Powtarzasz się – warknął Knox, powstrzymując się przed uderzeniem młodszego braciszka, mimo że miał ochotę.

– Miałem wybór: pójść siedzieć albo iść na współpracę.

– Ty pierdolony gówniarzu! – krzyknął Knox i w końcu uderzył brata w szczękę. – Gadaj! – Potrząsnął nim. – Albo zrobię w tobie jeszcze jedną dziurę i będę patrzył, jak ucieka z ciebie życie.

– Wtedy niczego się nie dowiesz. – Splunął krwią.

– I tak nie mówisz, więc co za różnica? Żadna. Myślę – zwrócił się do braci – że najlepiej go jeszcze podziurawić i zostawić, poczekać, aż się wykrwawi, a później gdzieś zakopać. Martwy i tak na nic się nikomu nie przyda i nic nie wygada.

– W sumie... – Ghost się zamyślił – można spróbować.

– Nie zrobicie tego! – krzyknął Rick, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. – Jestem potrzebny żywy.

– Doprawdy? – cmoknął Blade. – Jakoś mi się nie wydaje. I tak się dowiemy, co za kurwy do nas strzelały, z twoją pomocą czy bez ciebie.

– Posłuchajcie, mogę powiedzieć tyle, że rzeczywiście pracuję dla kogoś.

– Tyle to my już wiemy – rzucił z przekąsem prezes – i chcemy więcej.

– Jak powiedziałem wcześniej, poszedłem na układ. Miałem wnikać, gdzie trzeba, i dostarczyć dowody.

– Dowody na co? – Knox chciał odpowiedzi.

– Po prostu dowody.

– I dlatego musiałeś rozpierdolić nasz dom klubowy?! – Tym razem Ghostowi puściły nerwy.

– Jakbym nie pojechał, uznaliby, że to dziwne, zresztą i tak strzelałem w powietrze.

– Ale byłeś z nimi, więc jesteś z nimi. Dla mnie to wystarczy – powiedział Knox.

– Dlaczego my? – Storm żądał odpowiedzi.

– Chcą waszego terenu.

– Kto?

– Jeśli wam powiem, nie możecie tam pojechać i ich rozpierdolić. Muszę tam wrócić i dokończyć zadanie.

– Raptem coś musisz? A mnie się wydaje, że jedyne, co musisz, to powiedzieć nam prawdę – odezwał się Saint, który dołączył do chłopaków.

– Powiedziałem, ile mogłem.

– Nie zmuszaj mnie, żeby z jednego z nas wyszedł diabeł – mruknął Knox.

– Nie chciałbyś zobaczyć, do czego jest zdolny sługa boży. – Zaśmiał się ponuro Saint. – Miałeś misję i ją wykonasz, ale my chcemy wiedzieć: kto.

– Kurwa – zaklął.

– Gadaj!

– Ravens.

– Nie znam – rozeszło się.

– Postanowili zmienić terytorium.

– Akurat wybrali nasze i założę się o własną głowę, że ostrzelali nas z naszej broni, którą nam zapierdolili. Prawda, braciszku?

W pomieszczeniu zapadła na chwilę cisza. Rick się nie odezwał, a jego milczenie było zawsze wymowne.

– W takim razie mam zadanie do wykonania. – Pierwszy odezwał się Storm.

– Zrobię rozeznanie – dołączył Knox, który patrzył wilkiem na własnego rodzonygo brata – ale z tobą nie skończyłem, Rick.

– Muszę tam wrócić. Właśnie na to czekają. Nie mogłem inaczej, teraz mam dowody.

– I sądzisz, że oni cię nie dorwą? Że nie będą wiedzieli, kim jesteś?

– Sądzą, że pochodzę ze Wschodniego Wybrzeża i nazywam się Hudson.

– A później w magiczny sposób znikniesz i kim będziesz, co? To tak nie działa, braciszku. Oni nigdy nie pozwolą ci odejść, zawsze coś na ciebie znajdą i dalej będziesz pracował dla rządu.

– Wam się udało. – Kiwnął na całą piątkę.

– Bo nie mieli na nas nic, żeby móc w zamian czegoś żądać, ale jesteśmy na tyle cennym nabytkiem, że zawsze możemy wrócić w ich szeregi, tylko że nie chcemy.

– Co z nim zrobimy? – Blade miał ochotę stłuc kolesia, ponieważ Connie w czasie ataku przebywała w klubowym domu, ale wahał się, bo był też bratem jednego z nich.

– Co chcecie – odpowiedział Knox. – Lepiej dla niego, żeby ze mną nie zostawał, bo moglibyśmy mieć zajebisty problem. Nie ręczę, że byłbym grzeczny.

– Nikt nie oczekuje, że tak będzie.

– Wracam do Lin – rzucił Knox, który mimo że pragnął dowiedzieć się, co się wydarzyło tamtej nocy, nie chciał tego zrobić, bo zdawał sobie sprawę, że jeśli zostanie tutaj chwilę dłużej, zamorduje własnego brata.

– Od teraz pracujesz również dla nas. – Storm dał mu propozycję nie do odrzucenia.

– Czego ode mnie chcecie?

– Lokalizacji, danych. Wszystkiego.

– Kurwa, chcecie ich wykończyć.

– A powiedz nam, dlaczego mielibyśmy tego nie zrobić?

– Bo to moja przepustka – warknął.

– Było o tym myśleć, zanim pojawiłeś się na naszym podwórku. Ghost, weź kadetów i wywieźcie to ścierwo z naszego terenu. Możecie sobie po drodze poużywać.

– Się robi, prez.

– Ryan, nic nie zrobisz?

– Nie – odpowiedział twardo – nie zasługujesz na to. Nie po tym, co spotkało Caroline.

– Czy – przełknął nerwowo – czy mógłbym z nią porozmawiać?

– Życzyła ci śmierci. Powiedziała nawet, że możemy cię pozbawić głowy, więc jak sądzisz, Rick... Możesz z nią porozmawiać? – zakpił Knox, po czym wypadł ze schronu.

Powinien mu wpierdolić, ale w tej sytuacji klub miał gorszy problem, i to właśnie przez Ricka. Nigdy nie przypuszczał, że jego młodszy braciszek wplącze się w coś takiego. Najgorsze było to, że jeśli Rick nie zniknie w odpowiednim momencie, naprawdę może skończyć w piachu. Wiedział, że chłopaki nie dały mu wycisku, tylko dlatego, że był jego rodziną. Ale mylili się, Rick nie był już jego rodziną, bo Rick wybrał nie tę stronę, którą powinien.

Wszedł do domu, dziękując Bogu, że po drodze do pokoju nie przyczepiła się do niego żadna dziwka. Nie był w nastroju, poza tym nie chciał być z żadną z nich. Nie był im nic winien. Do dyspozycji miały innych klubowych braci, którzy byli bardziej niż chętni. Cicho otworzył drzwi od pokoju i zastał Caroline, siedzącą na łóżku.

– Chyba musimy porozmawiać – odezwał się pierwszy.

– Chyba raczej jednak nie – wyszeptała.

– Lin... – Podeszedł bliżej, po czym zajął miejsce obok z grymasem bólu, który czuł jeszcze w żebrach.

– Nie chcę do tego wracać. Nawet twoja obecność sprawia, że nie czuję się teraz komfortowo, Ryan.

– Mam wyjść? – Nie bardzo wiedział, co mógłby powiedzieć ani co zrobić, żeby polepszyć jej samopoczucie. W tym momencie nie pomagało to, że był bratem Ricka.

– Nie, to twój pokój.

– Ale nie mój dom. Mam w mieście chatę, tutaj byliśmy tylko dlatego, że dochodziłem do siebie.

– I nadal wszystko cię boli – zauważyła, kiedy się skrzywił.

– Nieważne. Poza tym zmiana miejsca nie sprawi, że twoje demony znikną, Lin. Wiem to z autopsji.

– Czy możemy po prostu – wstała i spojrzała na blondyna – nie rozmawiać?

– W końcu będziemy musieli. – Cicho westchnął.

– Ale nie dzisiaj, dobrze? – Ruszyła do wyjścia. – Prześpię się na kanapie w salonie.

Nim Knox mógł zareagować, Caroline wyszła z pokoju i ruszyła korytarzem, ale kiedy przekroczyła próg pomieszczenia, zatrzymała się na widok pieprzącej się pary, a obok niej jeszcze jednej. Ciężko przełknęła na ten widok. Zdawali się nie przejmować tym, że ktoś mógłby ich zobaczyć. Jej plany spania w tym miejscu właśnie uleciały z dymem. W życiu nie położy się na kanapie, na której... Chryste, nawet nie chciała myśleć, co się na niej znajdowało.

– Uprzedziłbym cię – usłyszała za sobą Knoxa – ale wystrześliłaś jak z procy.

– Nie tego się spodziewałam – wykrztusiła – chociaż już mnie uprzedzono co do pewnych rzeczy.

– Tak, stare innych wołały ci oszczędzić tego gówna, ale ono jest tutaj wszędzie obecne. To jest klub motocyklowy, Lin.

– Też... – Chciała zapytać, czy on też to robił, ale w porę ugryzła się w język. W sumie nie miała prawa. Była nikim. Znajomą z dawnych lat, która w końcu musiała się wyleczyć z miłości do jednego z braci.

– Też co?

– Nic. – Potrząsnęła głową, aż jej włosy zatańczyły, kiedy stanęła z nim twarzą w twarz. – Zapewne na osobny pokój nie mam co liczyć?

– Lepiej będzie, jeśli po dzisiejszym... Po prostu spędzimy dzisiejszą noc tutaj, a później zobaczymy.

– Wiesz, że nie musiałeś mnie zabierać z Kalifornii? – Jej słowa zabrzmiały dla niego jak oskarżenie.

Knox zacisnął dłonie w pięści. Nie zrobił nic, żeby Caroline traktowała go niczym ścierkę do podłogi. Rozumiał, że przeszła wiele, ale nie on był temu winien i nie miał zamiaru ponosić odpowiedzialności za coś, czego nie zrobił.

– Idziesz czy zostajesz i będziesz patrzeć, jak się pieprzą? – rzucił, po czym odwrócił się i ruszył do pokoju.

– Ja... Tak, już idę.

Knox nie był chamem. Nie chciał być nim też wobec kobiety, do której żywił uczucia, o jakich starał się zapomnieć za pomocą morza alkoholu i tłumu dziwek. To też był powód, dla którego nigdy nie wrócił do rodzinnego miasta. Nie chciał widzieć szczęśliwej Lin, kiedy sam pogrążałby się coraz bardziej, widząc ją z innym facetem. Już raz ją oddał, więcej by nie zniósł. Wybrał inną drogę – ciernistą i bardziej wyboistą – ale okazało się, że przeznaczenie i tak splótło ich życia razem.

– Nie jestem moim bratem – powiedział, kiedy zamknął za nimi drzwi.

– Wiem, ale macie tę samą krew.

– I dlatego traktujesz mnie jak kawałek gówna?

– Nie traktuję cię tak – warknęła i usiadła w niewielkim fotelu. – Nie oskarżaj mnie o rzeczy, których nie powiedziałam. Chcę odrobiny czasu, to wszystko, Ryan. – Darowała sobie mówienie do niego „Knox”.

– Ale wcześniej było wszystko dobrze...

– Jego widok sprawił, że to do mnie wróciło.

– Rozumiem. Ale chciałem zabić własnego brata za to, że cię skrzywdził. Nie zrobiłem tego tylko dlatego, że klub potrzebował informacji.

– Na kimś w końcu ci bardziej zależy, to dobrze.

– Oni są moją rodziną.

– Wiem o tym. I nie rozumiem, o czym my dyskutujemy.

– O tym, że cię uratowałem, a ty masz do mnie o coś pieprzone pretensje. Tak samo jak o to, że widzisz teraz we mnie Ricka, którym nie jestem, Caroline.

– Nie widzę... Zresztą chyba nic, co powiem, nie będzie teraz wystarczająco dobrym wyjaśnieniem. Wyjawiałam ci, co mi się przytrafiło. O resztę trzeba było zapytać jego, bo ja do tej pory nie znam prawdy, Ryan.

– Przepraszam – przeczesał dłonią swoje przydługie włosy – dzisiejszy dzień jest do dupy.

– Łóżko jest twoje. Prześpię się tutaj – wskazała fotel – i nie będziemy na ten temat dyskutować.

Caroline wiedziała, że może się odrobinę czepia, ale nie potrafiła sobie poradzić ze sobą i własnymi emocjami. Nie sądziła, że ponowne ujrzenie Ricka aż tak wytrąci ją z równowagi. Cicho westchnęła i zamknęła oczy, słysząc szelest zrzucanych ubrań. Nie chciała patrzeć na Knoxa, kiedy wiedziała, że powinna się z niego wyleczyć. Głupia młodzieńcza miłość powinna odejść, kiedy Lin wkroczyła w dorosłość dobrych kilka lat temu. Tylko jak miała to wytłumaczyć swojemu sercu? To był problem, ale ona miała zamiar się z nim uporać.

Knox został dzisiaj w bokserkach. Normalnie spał bez niczego i zazwyczaj z chętną przy boku kobietą, ale tej jednej, której teraz chciał, nie mógł mieć. Postanowił dać jej trochę czasu. Nie będzie naciskał, ale też nie pozwoli jej odejść. Najlepiej, jak przywiąże jej tyłek do tego klubu, czyli tak naprawdę do siebie samego.

Wyłączył światło i ułożył się wygodnie, nasłuchując spokojnego oddechu Caroline, która zasnęła na niezbyt wygodnym fotelu. Za to Knox nie mógł zasnąć. Odwrócił się przodem do niej, aż w końcu miał dosyć. Wstał, krzywiąc się ponownie, po czym podszedł do swojej kobiety i bezceremonialnie podniósł ją, a potem skierował się z powrotem do łóżka.

– Co ty robisz?! – krzyknęła wystraszona.

– Nic – położył ją w pościeli – uspokój się i przesuń. Łóżko jest wystarczające dla naszej dwójki, więc nie widzę...

– Zamknij się, Ryan – fuknęła Caro i przesunęła się na drugi koniec materaca – i idź spać.

– Kolejna, która będzie się rządzić – mruknął, po czym okrył ich oboje i przysunął się zbyt blisko swojego małego słońeczka.

– Knox – mruknęła ostrzegawczo.

– Tak, kochanie? – Wyszczrzył się, wiedząc, że nie mogła dostrzec jego uśmiechu.

– Nic, tylko trzymaj ręce z dala ode mnie.

– Nie mogę tego obiecać. – Zaśmiał się, po czym czekał, aż zaśnie, żeby mógł ją objąć. Zasnął jednak pierwszy.

W nocy, kiedy Caroline smacznie spała, przytulając się przez sen do Knoxa, jeden z kadetów trzymający wartę przy bramie wjazdowej dostrzegł w oddali coś podejznanego. Coś, co sunęło w kawalkadzie świateł. Przykucnął przy słupie, wyciągnął telefon, po czym wybrał numer i czekał na dalszy rozwój sytuacji.

– Lepiej, żebyś miał coś ważnego – warknął Storm.

– Ktoś się do nas zbliża – poinformował prezesa.

– Kurwa! – rzucił tamten i zerwał się z łóżka. – Zapierdalaj do klubu. Zostaw bramę!

– Tak, prezesie.

– Co jest? – zapytała zaspanym głosem Summer, kiedy Storm pośpiesznie wciągał na siebie jeansy.

– Będziemy mieli nieproszonych gości. Wyślę do ciebie wszystkie kobiety. Ja pierdolę – warknął, po czym ucałował Summer i zbiegł szybko ze schodów, wybierając numer Knoxa.

Ryan zerwał się z łóżka, o mało z niego nie spadając. Sięgnął po urządzenie i przetarł zaspaną twarz, po czym odebrał.

– Tak?

– Zbieraj dupę. Ten twój jebany braciszek ściągnął na nas kłopoty.

– Ja pierdolę – warknął Knox, będąc już w pionie.

– Widzimy się w zbrojowni.

– Kurwa!

– I wszystkie kobiety do mojego domu, teraz!

– Podwójna kurwa! – rzucił i rozłączył się.

Napędce wciągał na siebie ubranie, o mało nie rozwalając szafki nocnej, kiedy nagle zachwiał się, wkładając spodnie.

– Co się dzieje? – Caro poderwała się do pozycji siedzącej.

– Zbieraj się, pójdiesz z innymi do domu prezesa. – Na te słowa wyskoczyła z łóżka, zapominając na chwilę o nodze, i aż zagryzła z bólu zęby.

– Dlaczego?

– Kłopoty nas bardzo lubią. Tam będziesz bezpieczna. – Złapał ją za ramiona. – Chyba szykuje się powtórka z dzisiaj.

– O Jezu...

– Właśnie, więc zbieraj swoją dupcię do Summer i... – Knox bez namysłu i z pasją pocałował Lin. – Pilnuj naszych pań. Skoro potrafisz strzelać, dam ci spluwę.

– Boże – wykrztusiła, idąc za nim szybkim krokiem do wyjścia z pokoju.

Na korytarzu zaroilo się od pospiesznie odziewających się bikerów oraz kobiet. Caro podążyła w tym czasie za Knoxem.

– Co się, do cholery, dzieje? – zapytał wypadający z pokoju Viking.

– Nieproszeni goście. Prezes kazał iść do zbrojowni.

– Kurwa. – Dało się słyszeć z ust mężczyzn.

– Chodź. – Knox pociągnął swoją kobietę za sobą na zewnątrz. – Idziemy tam – wskazał hangar – dam ci broń, a ty pójdziesz do tego drugiego domu. Rozumiesz?

– Tak. – Pokiwała głową.

– Ja pierdolę, pieprzony braciszek.

– Chodzi ci o...? – Urwała, bo jego imię nie mogło jej przejść przez gardło.

– Pracuje prawdopodobnie dla federalnych. Działa pod przykrywką.

– Może się pierdolić. – Ledwo nadążyła za Knoxem, który stawiał strasznie długie kroki. – Jeśli stanie naprzeciwko mnie, odstrzelę mu głowę – oświadczyła.

– Wiem. Ale masz zadanie – stanął przed wejściem do hangaru i odwrócił się do Lin – pilnować kobiet. Jesteś chyba jedyną, która potrafi strzelać.

– Poważnie? – zapytała zaskoczona.

– Tak. Więc gdyby któryś skurwiel podszedł do was, strzelaj bez uprzedzenia.

– Nie wierzę – wymamrotała z oczami wielkimi jak spodki na widok kilku karabinów przewieszonych przez ramię jakiegoś mężczyzny.

– Poczekaj, zaraz ci coś przyniosę.

Knox nie czekał na odpowiedź, tylko wpadł do zbrojowni i sięgnął po półautomatyczny karabinek, który ostatnio testował, po czym po jeszcze kilka sztuk broni oraz naboje. Ze sprzętem wyszedł na zewnątrz, gdzie dostrzegł biegnących po broń braci. Szykowała się niezła jatka, a on chciał, żeby Lin była bezpieczna.

– Trzymaj. – Podał jej karabinek i mniejszą spluwę.

– To jest...

– Tak, wiem... – Znowu pocałował ją zniechęca.

– Nie mamy czasu na migdalenie się, Knox – rzucił Ghost, który ich właśnie mijał.

– Pieprzenie.

– Knox, ja nie wiem... czy dam radę.

– Dasz. – Ujął jej twarz w swoje wielkie dłonie i przesunął palcem po policzku. – Musisz. Wszystko będzie dobrze, ale może być głośno.

– Chryste, jak do tego doszło – wymamrotała pod nosem.

– Biegnij do reszty starych, kochanie.

– Nie jestem...

– Jesteś. – Cmoknął ją w czoło i pchnął w kierunku domu prezesa.

– Knox – odwróciła się – nie daj się zabić.

– Nie dam, muszę cię przecież oznaczyć, kochanie.

– Boże. – Przewróciła oczami, po czym ruszyła we wskazanym kierunku.



Rozdział 7

Cały klub był w pogotowiu. Kobiety siedziały w domu prezesa, podczas gdy mężczyźni postanowili odpowiednio przywitać pieprzony komitet obcego klubu, który zapewne do nich zmierzał. Nie mieli zamiaru się z nimi pierdolić. Nie po tym, co się wydarzyło, ale nikt nie był w stanie przewidzieć, co jeszcze nastąpi.

– Gdzie jest cholerny Rick? – wycedził Knox, który pędził przez plac z bronią w ręku.

– Podrzuciliśmy go do granic miasta – odpowiedział Rider, który przed chwilą dołączył do niego.

– A ty skąd wiesz?

– Bo sam to zrobiłem. I lepiej dla niego, żeby się tutaj więcej nie pojawił, Knox. Nie zostanie zachowany przy życiu, a wiem, że to twój brat.

– Nie potrzebujemy wojny z federalnymi ani z tym jebanym klubem, dla którego pracuje, ale wierz mi, że jeśli go tutaj zobaczę, nie będę wobec niego miłosierny.

– Domyślam się.

Ustawili się przed domem, gdzie zebrała się reszta członków klubu. Każdy z nich miał broń. Czekali na tę sforę psów gotowi na rzeź, jeśli tylko któryś z nich wjedzie na ich teren nieproszony.

– Rider i Ghost, bierzecie dach – odezwał się prezes.

– Już się robi.

– A ty – wskazał na Knoxa – stań tak, żebyś miał dobrą widoczność do oddania strzału, gdyby któryś z nich postanowił mnie uśmiercić. Mają nie wiedzieć, że my wiemy i czekamy na nich.

– Kurwa, będziemy tylko tak na nich czekali? Pierdolę to – warknął Knox. – Młody – zwrócił się do jednego z trzech kadetów – bierz kumpla i kolczatkę spod drzewa, rozłóżcie ją przez środek drogi, w połowie odległości.

– Się robi!

– Rządzisz się? – mruknął Storm.

– Wykończymy sukinsynów jak za dawnych lat, prez.

– Obawiałem się właśnie, że w końcu nadejdzie ten dzień.

W czasie kiedy bikerzy zajmowali pozycje, w domu prezesa zebrały się wszystkie kobiety i Summer, która niezbyt przychylnym okiem patrzyła na klubowe dziwki. Rozumiała wszystko, ale wiedziała, że nadejdzie taki dzień, że je stąd wypieprzy co do jednej.

Caroline jedynie przyglądała się wszystkim zebranym. To, co się działo, było dla niej jakimś kosmosem. Jeszcze kilka dni temu prowadziła normalne życie, a teraz została wplątana w coś, czego nie chciała. Już sama nie wiedziała, co było lepsze. Kalifornia i były Eli czy to miejsce.

– Nie martw się o niego – odezwała się Lisa. – Da sobie radę.

– Myślałam o czymś innym.

– Zapewne o kutasie swojego faceta – odezwała się jedna ze skąpo ubranych dziewczyn.

– Chryste – mruknęła Lisa – nawet teraz nie mają innych tematów.

– Niech sobie mówią, mam do gdzieś – powiedziała Caro. – Po prostu chyba to nie jest miejsce dla mnie. To wszystko, co się dzieje... to odrobinę za dużo.

– A tak, tego jeszcze nie było – odezwała się dosiadająca do nich Connie, której brzuch wydawał się z każdą chwilą coraz większy.

– Nie powinnaś odpoczywać? – zainteresowała się kobieta prezesa.

– A ty odpoczywasz, Summer?

– Ale ja nie jestem w ciąży.

– Ani ja, to tylko połknięty arbuzy, który niemiłosiernie kopie – zażartowała.

– Ja nie chcę mieć dzieci – odezwała się Caroline – i raczej nie powinnam ich mieć.

– A to dlaczego? – zainteresowała się Summer.

– Długa historia. Po... – Zawiesiła się, bo nie bardzo wiedziała, jak miałyby im wytłumaczyć.

– Po? – dociekała Lisa.

– Powiedzmy, że miałam brzydki wypadek i nie powinnam. To nie tak, że nie kocham dzieci, ale wolę nie ryzykować zdrowia i nie chcę ponownie wylądować na wóz... – Urwała, bo zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

– Na wózku? – Connie zmarszczyła brwi. – To przez wypadek?

– Tak. Ale nie chcę do tego wracać.

– Nie pytamy.

– Dziękuję. Jak myślicie, co się tam dzieje? – zmieniła szybko temat.

– Zapewne dużo, zważywszy na twoją broń. – Summer wskazała na karabinek, który leżał na kolanach Caro.

– Knox mi dał. Ponoć tylko ja potrafię go obsługiwać. – Wzruszyła ramionami.

– I chcesz nas bronić? – zapytała z niedowierzaniem jedna z klubowych dziwek.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba, to tak. Dlaczego cię to dziwi?

– Jestem po prostu zaskoczona.

– Bo kobieta i broń to niezbyt dobre połączenie? – Głos Caro zrobił się o ton wyższy. – Już to słyszałam. Ale prawda jest też taka, że w przyływie emocji można kogoś zabić. Kobiety bywają impulsywne...

– Grozisz mi?

– Dotti, siadaj na dupie – warknęła Lisa, która też wstała.

– A to ty mnie zaatakowałaś w klubowym domu! – Dopiero teraz Caroline skojarzyła kobietę, która bez tony makijażu wyglądała zupełnie inaczej.

– Być może – cmoknęła – i radzę ci ze mną nie zadzierać.

Connie i Summer spojrzały tylko po sobie. Nie chciały się odzywać, bo wiedziały, że to sprawa, którą Caroline musi załatwić sama. One też same wywalczyły sobie miejsce. Przyszła zatem pora i na kobietę Knoxa.

– Posłuchaj mnie, ty – Caro zmierzyła ją spojrzeniem – wywłoko. Knox należy do mnie, ale jeśli jego preferencje się zmienią, na pewno będziesz pierwszą, która się o tym dowie. A teraz siadaj, do cholery, bo nie po to tutaj jestem, żeby się z tobą użerać. I lepiej mnie nie denerwuj, kiedy mam przy boku broń – postraszyła ją, chociaż groźby były bez pokrycia.

– Następna się szarogęsi.

– Przymknij się – wycedziła Lisa – i ciesz, że jesteś tutaj, a nie tam. Niewdzięczne suki z was.

– Po prostu odpuśćcie sobie dzisiaj – rzuciła Caroline i spojrzała na bojowo nastawione kobiety.

Miała dosyć klubowych króliczków. Zresztą, jeśli o nią chodziło, to powoli wychodziła jej ta sytuacja bokiem, a nic im przecież nie zrobiła. A nie, zrobiła. Przecież była kolejną, która odebrała im faceta. O jakżeby chciała, żeby tak było, ale było to dalekie od prawdy. I skłamała, mówiąc, że Knox był jej. Po prostu chciała im zamknąć gęby.

– Słyszycie to? – odezwała się Connie.

Caroline podbiegła do drzwi i je uchyliła, żeby usłyszeć coś lepiej. Z oddali dobiegały pojedyncze wystrzały. Cholera, zaczęło się, pomyślała i szybko zamknęła drzwi, po czym rozejrzała się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś, czym mogłyby je zastawić. Otwierały się do środka, więc można było je zaryglować.

– Dajcie stół. – Machnęła ręką, ale nikt się nie ruszył. – Co jest?

– To nic nam nie da – zasugerowała Summer.

– Więc co proponujesz?

– Ten dom ma piwnicę.

– Nigdzie nie idę – zbulwersowała się Joy, kolejny klubowy króliczek.

– Idziesz tam, gdzie Summer ci każe – warknęła Caro. – Mam dosyć tego klubowego bałaganu. Czy ty sądzisz, że chciałam tutaj być?! Nie! A teraz z łaski swojej rusz się, bo ci tam – kiwnęła głową – nie są żartem.

Nikt się więcej nie odezwał. Wszystkie kobiety prócz Caroline zeszły do piwnicy. Ona została w kuchni. Wyłączyła całe oświetlenie, po czym podeszła do okna, żeby lepiej widzieć, co się tam, u licha, działo. Trzymała broń w pogotowiu, ale miała cichą nadzieję, że nie będzie musiała jej użyć. Czekala, ale nic się nie działo, do czasu...

Cichy stukot czegoś na werandzie sprawił, że jej wszystkie włosy na ciele stanęły dęba. Przełknęła suchość w gardle, po czym wyteżyła słuch, ale panowała cisza. Oczekując w napięciu, czuła, jak jej dłonie zaczęły się pocić.

– Coś się dzieje? – Słyszając to, Caroline podskoczyła wystraszona, po czym odwróciła głowę.

– Jezu, chcesz, żebym kogoś zastrzeliła? Nie skradaj się tak – syknęła.

– Wybacz – powiedziała ze skruchą Summer.

– Nie powinno... – Urwała Caro, kiedy w środku rozniósł się dźwięk tłuczonej szyby.

– Jezu, ktoś się włamuje!

– Ciii – Caro podniosła palec do ust. – Umiesz strzelać? – zapytała szeptem.

– Nie bardzo – odpowiedziała tamta równie cicho.

– Tutaj – pokazała jej pistolet – o tak odbezpieczasz, po czym mierzysz do przeciwnika i strzelasz.

– Dobra, jakoś dam sobie radę. – Chwyciła splotkę i od razu pod jej ciężarem opadła jej ręka. Nie sądziła, że broń może tyle ważyć.

– Idę sprawdzić, schowaj się w piwnicy. Jak coś, to po prostu strzelaj, tylko czasem mnie nie zastrzel. Dam ci sygnał, że to ja.

– Jaki?

– Zagwizdzę.

– Okej. Jak to dobrze, że Aron został u Carmeli – powiedziała stara prezesa, a po chwili dało się słyszeć ponownie dźwięk rozbijanego szkła.

– Tam. – Caro wskazała kierunek.

– Tam jest piwnica – powiedziała przerażona Summer.

- Cholera – wymamrotała. – Zostań, pójdę sama.
- Oszalałaś? – syknęła.
- Tylko sprawdzę.
- Czekał... Weź to. – Podała jej...
- Tłuczek do ziemniaków?
- Cichy, a narobi szkody. – Wzruszyła ramionami.
- Tak jak i nóż – palnęła, po czym odebrała przedmiot z rąk blondynki i ruszyła sprawdzić, któremu z tych łajdaków zachciało się wejść do domu.

Cicho i bez robienia niepotrzebnego hałasu oraz po ciemku przemykała po domu w kierunku korytarza. Stąpała bardzo ostrożnie z przewieszonym przez ramię karabinkiem oraz ciężkim metalowym tłuczkiem w dłoni. Na pewno była to broń, może niepalna, ale i tak ostra na swój sposób. Wolałaby tej palnej raczej nie używać, ale jeśli miałyby stanąć przed wyborem: ona lub napastnik, wybrałaby oczywiście siebie. Zrobiła dwa kroki i znalazła się w korytarzu, z którego dobiegał dziwny hałas, jakby ktoś sapał. Rozejrzała się w poszukiwaniu włącznika, żeby zaskoczyć drania, który miał czelność włamać się do środka.

Sekundę później światło rozbłysło w korytarzu, a oczom Caro ukazał się klęczący na jedno kolano mężczyzna. Już go widziała i to całkiem niedawno.

- Rick – wymsknęło się jej chyba nazbyt głośno, bo uniósł głowę, kiedy ona zaciskała dłoń na metalowym trzonku.
- Caroline – wypowiedział jej imię z dziwnym bólem w głosie.
- Co ty, do cholery, tutaj robisz? – wydusiła, będąc w szoku i stojąc wciąż w tym samym miejscu.
- Przyszedłem po ciebie – podpierając się ściany, wstał – bo chcę cię uratować.
- Uratować? A niby przed kim, Rick? – zakpiła.
- Ci ludzie to nie są żarty. To przestępcy.
- Że niby kto?
- Storm Riders. Ten klub to gang. – Ruszył powoli w jej kierunku. – Musisz mi uwierzyć.

– Nic nie muszę i stój, bo cię uszkodzę.

– Caroline, to ja, do cholery. Mówię prawdę. Próbowali mnie zabić – wskazał na swoje ramię – ale jak widać, się nie udało.

Caroline nie wierzyła własnym uszom. Nic się nie zmienił, wciąż kłamał. Był podłą gnidą, a ona nie chciała go więcej widzieć na oczy.

– Dokładnie wiem, kim jesteś – wycedziła, pamiętając, że zostawił ją samą w tamtym miejscu. – Jesteś pieprzonym kłamcą! – Zamachnęła się i rzuciła w niego tłuczkiem, trafiła w nogę.

– Kurwa! – zawył.

– Poza tym to ja cię postrzeliłam! – powiedziała z dziką furią w głosie, sięgając do przewieszanej na ramieniu broni.

– Co?

– Nie chcę cię więcej widzieć na oczy – wycelowała w niego – i nic, co powiesz na temat tych ludzi, nie sprawi, że pójde z tobą.

– Popelniasz błąd.

– Zostawiłeś mnie tam!!! – ryknęła. – Więc nie mów mi, że popełniam błąd. Jedynym błędem w moim życiu był związek z tobą, ty cholerny sukinsynu!

– Caroline? – usłyszała za sobą głos Summer, która stanęła tuż obok niej z uniesioną spluwą. – Kim ty, kurwa, jesteś? – zapytała, po czym odbezpieczyła broń.

– Bratem Ryana, więc nie strzelaj do mnie.

– Knoxa – wyjaśniła Caro, cały czas czując mdłości na widok Ricka.

– I sądzisz, że jesteś bezpieczny, bo my dwie nic ci nie zrobimy, tylko dlatego że jesteśmy kobietami? – Summer nie odpuszczała, ponieważ słyszała wcześniejszy gniew w głosie kobiety Knoxa.

– Caroline musi iść ze mną.

– Nigdzie nie idę. Nie z tobą, draniu!

– Dam ci dobrą radę – warknęła Summer. – Wyjdiesz teraz albo prezes tego klubu nie będzie wobec ciebie taki łaskawy jak my dwie.

– Nie mogę. Oni was pokonają.

– A ty chcesz ratować tylko mnie? – zakpiła Caro, nie wierząc w ani jedno jego słowo. Zwłaszcza że wcześniej kłamał.

– Musisz mi uwierz... – Urwał, ponieważ Summer oddała strzał. – Kurwa, pojebało cię?!

– Wychodzisz tą samą drogą, którą przyszedłeś, albo nafaszeruję cię ołowiem – rzuciła wściekła, że jakiś bydlak włamał się do jej domu. – Caroline zostaje, a ty wypierdalasz! – Puściły jej nerwy.

– Caroline... – wydusił.

– Wynoś się – wycelowała w niego Caro – bo mam większe powody niż ona, żeby cię zabić.

– Jak chcesz, ale jeśli... To będzie twoja wina. Nie miej do mnie pretensji, że coś ci się przytrafiło.

Caroline nie wierzyła, że miał czelność tak do niej mówić. Spojrzała na stojącą obok niej blondynkę i wyciągnęła do niej rękę po broń.

– Daj, bo mój narobi za dużo hałasu i zbyt podziurawi wasz dom – wyjaśniła.

– W takim razie trzymaj. – Summer oddała spluwę, zastanawiając się, co zrobi Caro.

– Liczę do pięciu, a ty w tym czasie wychodzisz.

– On nie odpuści. A wszystko to przez twoją głupią kuzynkę.

– Raz... – zaczęła odliczanie, kiedy wspomniał o Eli.

– Jezu – warknął, ale zaczął się powoli cofać.

– Dwa... – kontynuowała, bo zdradził jej coś, czego najwyraźniej nie powiedział Storm Riders. – Trzy... – Zrobiła krok w jego stronę.

– Już mnie nie ma. – Uniósł ręce w geście poddania, po czym sięgnął do klamki za sobą.

– Obiecuję ci, że jeżeli piekło istnieje, trafisz tam, jeśli ponownie się spotkamy, Rick – wycodziła.

– Próbowałem – szepnął, a po chwili zniknął w ciemnościach.

Caroline oddychała ciężko, jakby przebiegła maraton. Opuściła broń, wciąż patrząc w kierunku drzwi, za którymi zniknął jej były. Sapnęła, kiedy

poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. To była tylko Summer. Kobieta nie uśmiechała się, jednak w jej spojrzeniu można było dostrzec ostrożność i coś, czego Caro nie mogła zinterpretować.

– Jeśli przez tego skurwiela miałaś wypadek, dziwię ci się, że go nie zastrzeliłaś. Ja bym się nie wahała.

– Miałam ochotę, ale co by to dało? Nic. Nie chcę go jednak znać.

– To naprawdę brat Knoxa? – Summer była zaskoczona.

– Niestety, ale tak.

– Cholera, wcale go nie przypominał.

– Oni zawsze się od siebie różnili. Mam wrażenie, że wcale go nie znałam.

– Może być i tak. Ludzie zawsze mają dwie strony, jak moneta.

– Taa – mruknęła, ale nie zdradziła, że widziała Ricka wcześniej w schronie. To nie była jej sprawa, co robił klub, ale skoro Rick był na wolności, to oznaczało tylko tyle, że został wypuszczony. Okazał się na tyle głupi, że wrócił.

– Chyba już koniec – odezwała się Summer, ale dosłownie sekundę później dało się słyszeć przeraźliwy huk.

Obie spojrzały po sobie, po czym wypadły ze środka tylnymi drzwiami, przez które wcześniej wyszedł brat Knoxa. Ruszyły biegiem, okrążyły dom z prawej strony, żeby zastać...

– O kurwa – powiedziały obie naraz.

Klubowy dom stał w ogniu. Płomienie lizały lewą stronę budynku, wystrzeliwując iskry. Szyby pękały od gorąca, a po chwili prawie całą powierzchnię zajął pożar.

– Trzeba zadzwonić po straż – wyjąkała Caroline, a wtedy ktoś zaczął biec w ich kierunku. Uniosła broń i oddała strzał ostrzegawczy.

– Kurwa! To tylko ja – rzucił Rider, który ledwo uciekł z dachu. – Nie strzelaj, do cholery!

– Wybacz, myślałam... – Urwała skruszona Caro.

– Trzeba zadzwonić po straż.

– Już to zrobiłam – powiedziała przerażona Summer i zdała sobie sprawę, że w ich domu też nikt nie był bezpieczny. – Idę po dziewczyny, cholera wie, do czego oni będą zdolni, zwłaszcza po... – Urwała i pobiegła do domu.

– Gdzie jest Knox? – zapytała Caro, która została na zewnątrz.

– Gdzieś tam. – Rider machnął ręką. – Sukinkoty wiedziały, jak nas zaatakować, a to dowodzi tylko tego, że mamy tutaj kreta – warknął.

– Kreta?

– Ktoś im donosi.

– Obawiam się, że jest jeszcze gorzej. – Ledwo to powiedziała, a coś eksplodowało w domu naprzeciwko.

Caroline aż się wzdrygnęła i cofnęła. Patrzyła z przerażeniem na szalejący pożar. Nie sądziła, żeby dom dało się uratować. A nawet gdyby, to tylko w jakimś stopniu.

– Lepiej odejźmy – zasugerował, po czym cofnęli się jeszcze o kilka metrów.

– Posłuchaj. Muszę powiedzieć temu waszemu szefowi coś ważnego.

– Prezesowi?

– Tak, tak, jemu. Dowiedziałam się czegoś, co może być w tej sytuacji kluczowe.

– Wybacz, słońce, ale jest teraz bardzo zajęty. A jak widać... – Urwał, bo przypomniał sobie o czymś. – Pomóż mi przeciągnąć wąż z hangaru, może zanim ci strażacy się zjawią, jakoś sami damy radę.

Caro nie zdążyła się odezwać, tylko rzuciła broń i pobiegła za mężczyzną. Nie sądziła, że uda im się opanować żywioł, ale warto było chociaż spróbować. Nim jednak dotarli do hangaru, już ktoś inny wpadł na ten sam pomysł, bo dwóch innych bikerów rozwijało wąż. Bez namysłu chwyciła jego końcówkę i pognała przed siebie. Ledwo stanęła przed płonąącym budynkiem, a woda trysnęła z potężnego węża z taką siłą, że aż ją odrzuciło do tyłu.

– Daj – uniosła wzrok na nieznajomego i puściła wąż – i odsuń się.

– Okej.

Cofnęła się poza zasięg pożaru oraz mężczyzny. Patrzyła z przerażeniem na scenę niczym z horroru. Odgarnęła dłonią kosmyk z oczu, ciężko oddychając. Odkąd tutaj przyjechała, zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Nie była do końca pewna, czy ona była tego przyczyną, czy to się zaczęło znacznie wcześniej. Ale tak czy inaczej musiała pogadać z tym ichnim prezesem. Rick, zapewne całkiem przypadkiem, zdradził, że Ashton maczał w tym palce. Tylko nie rozumiała, dlaczego facet zaatakował ten klub, skoro Eli przebywała w innym? To była zagadka.

– Lin! – Odwróciła głowę na dźwięk swojego imienia.

– Ryan! – wykrzyknęła i popędziła do blondyna.

– Nic ci nie jest? – zapytał, kiedy wpadła w jego rozpostarte ramiona.

– Nic – odpowiedziała, przywierając do niego i obejmując z całej siły.

– To dobrze. – Ucałował ją w czubek głowy. – Straż jest już prawie na miejscu.

Ryan miał rację. Już było słychać syreny, a po chwili ujrzeli światła dwóch wozów. Kiedy spojrziała na dom, ten dalej stał w płomieniach. To było przerażające. Ciemne niebo rozjaśniała łuna ognia, a oni mogli jedynie patrzeć na szkodę, która działa się na ich oczach.

– Co z kobietami? – zapytał, trzymając ją w objęciach.

– Są całe – odpowiedziała.

– To dobrze.

– Ale muszę ci o czymś powiedzieć...

– Nie może poczekać? – westchnął, bo był zmęczony.

– To dotyczy całego klubu i ciebie. – Puściła go.

– Co to znaczy, że mnie? – Odsunął się minimalnie, żeby móc lepiej widzieć twarz Lin.

– Rick – powiedziała, jakby to miało coś wyjaśnić.

– Jego tutaj nie ma.

– Poprawka – odparła. – Już go nie ma.

– Co sugerujesz? – Coś go zmroziło od środka. Nie chciał usłyszeć tego, czego się domyślał. Lepiej, żeby to było co innego, bo prezes wypatroszy

Ricka niczym rybę.

– To, że kiedy zaczęło się to szaleństwo, włamał się do – wskazała budynek – tego domu i chciał, żebym z nim uciekła. – Knox słuchał z zaciśniętymi szczękami i miał ochotę udusić własnego brata. – Mówił coś, że pożałuję, że oni wszystkich wykończą. Że jesteście gangiem.

– Pierdolenie – warknął.

– Powiedział, że to wszystko przez Eli i on nie odpuści.

– Możesz powtórzyć? – poprosił, bo odniósł wrażenie, że się przesłyszał.

– Że to robota Ashtona, tak bym to ujęła.

– Prezes musi o tym wiedzieć. Kurwa, jak dorwę Ricka, to nie wiem, co mu zrobię. Pieprzony braciszek.

– Czy on naprawdę jest w innym klubie?

– Ponoć pracuje pod przykrywką, ale coś mi się nie wydaje. Chyba zmienił strony i, jak zwykle, wybrał tę niewłaściwą.



Rozdział 8

Wczesny poranek przywitał wszystkich pięknym słońcem i spalonym w połowie klubowym domem, który zbudowano jakieś pięćdziesiąt lat temu, a teraz raczej nie nadawał się nawet do remontu. Widok był straszny. Nikt nie spodziewał się, że to wszystko będzie miało takie zakończenie. Budynek zapewne szybciej byłoby postawić od nowa niż zaczynać remont.

Oniemiała Caroline patrzyła na zniszczenia. Czuła się po części odpowiedzialna za to, co się wydarzyło, mimo że nie ona sprowadziła tamtych ludzi ani Ricka. Była za to kuzynką Eli. Potarła czoło i opadła na ziemię, siadając pod rozłożystym drzewem. Obserwowała bikerów oraz kobiety, którzy stali w grupie i o czymś dyskutowali. Powiedziała wcześniej prezesowi wszystko, co usłyszała. Ona jednak nie należała do klubu, więc się wycofała w bezpieczne miejsce, bo tak naprawdę była jedynie gościem, więc nie chciała brać w niczym udziału. To nie był jej świat. Zresztą już sama nie wiedziała, gdzie był. Nie bardzo miała ochotę wracać do swojego miasta, kiedy wiedziała, że Ashton na nią poluje. Nie sądziła, że to skończyłoby się dla niej dobrze, ale tutaj też nie czuła się bezpiecznie.

Cicho westchnęła, opierając głowę o pień. Jesienne słońce przebijało się przez wciąż zielone liście i igrało między nimi.

– Co się dzieje? – Na dźwięk znajomego głosu uniosła spojrzenie na mężczyznę przed sobą.

– Nic.

– Nie kłam, Lin. – Knox dosiadł się do blondynki i objął ją ramieniem. – Znam cię. Więc co się dzieje w tej twojej ślicznej główce?

– Czuję się, jakbym brała w coś udział, tylko nie znam zasad gry – odpowiedziała.

– To w sumie jest taka gra, ale nie musisz ich znać, wystarczy, że ja wiem, o co chodzi.

– Czuję się nie na miejscu, Knox. – Oparła się ramieniem o jego klatkę.
– Od mojego przyjazdu dużo się wydarzyło. Mam wrażenie, że przynoszę pecha.

– Pieprzysz głupoty, kochanie.

– Nie jestem...

– Jesteś – warknął i dwie sekundy później był z nią twarzą w twarz. – Jesteś moja, Lin. Nie interesuje mnie całe to gównno, jakie było między tobą a moim bratem. To wydarzyło się dawno, a teraz jesteś tutaj ze mną i ze mną zostaniesz – powiedział twardo.

– Jakiś ty stanowczy – odparła, ale już bez złośliwości. Po dzisiejszej nocy wszystkie wczorajsze pretensje uleciały z wiatrem.

– Zaraz pokażę ci, jak bardzo – mruknął.

Chwilę później Knox całował Lin, przywierając do niej mocniej. Chciał jej pokazać, że bez względu na wszystko i tak należała do niego. Pogłębił więc pocałunek, przytrzymując jej głowę i delektując się aksamitnymi wargami dziewczyny. Dawno żadnej nie całował, więc teraz pozwolił sobie na więcej.

– Nie chcę wam przeszkadzać – odchrząknął Saint – ale musimy coś przedyskutować, gołąbki.

– Sam jesteś bożym gołąbkiem – odezwał się Knox, kiedy w końcu oderwał usta od ust Lin.

– Ani bożym, ani gołąbkiem. Chodźcie. Ty – wskazał na Caro – zdaje się, że jako jego kobieta – kiwnął głową na brata – też masz prawo głosu.

– Ale ja wcale... – zaczęła, ale Knox zatkał jej usta dłonią, zanim powiedziałaaby za dużo.

– Już idziemy.

– Czekamy. – Saint odszedł z uśmiechem na twarzy.

Knox wstał i podał dłoń Lin, która chwyciła ją i podniosła się do pionu. Zmroziła wzrokiem blondyna, pokręciła głową i ruszyła do zebranej grupy osób.

– Pogódź się z tym, że należysz do mnie.

– Jesteś upierdliwy – cmoknęła.

Jednak on wiedział swoje. Miał zamiar raz na zawsze to załatwić i przywiązać jej tyłek do siebie tak szybko, jak to tylko możliwe. W sumie mógł to zrobić teraz. W jego głowie uformował się bowiem szatański plan. Nie miało znaczenia, że jeszcze niedawno mówił, że nie chce. Wydarzenia ostatniej nocy trochę zrewidowały jego plany.

Stanął za Lin. Oplótł ją ramieniem w pasie, po czym przyciągnął do torsu i rzucił spojrzenie zebranych. Byli wszyscy, poza klubowymi dziwkami.

– Musimy zdecydować, co z klubowym domem – odezwał się prezes.

– Jest w opłakanym stanie – dodała Summer.

– Jestem prawie pewien – odezwał się Rider – że naprawa może przewyższyć koszty postawienia go od nowa.

– Czyli będziemy budować nowy? – zapytał Knox.

– Na to wychodzi. Jednak pytanie powinno raczej brzmieć: jak duży? – Blade trzymał przy sobie ciężarną Connie, która opierała się o niego.

– Wy – Storm wskazał na Blade’a, Ghosta oraz Knoxa – macie swoje domy, tak samo jak i ja, więc raczej nie potrzebujecie tutaj pokoju.

– Ty na pewno nie – mruknęła Summer, wywołując śmiech innych.

– To jest kwestia dyskusyjna.

– Lepiej uważaj, bo na niej – pomachała mu przed oczami lewą dłońią – wciąż nic nie ma, więc może rzeczywiście ten pokój ci się przyda.

– Kurwa – zaklął.

– Storm – odezwała się Connie – dla świętego spokoju kup jej ten pierścionek.

– Nic mi się nie podoba – wyznał.

– To mnie ma się podobać, a nie tobie – zasugerowała jego kobieta, na co dało się słyszeć zbiorowy śmiech.

Caroline jedynie przysłuchiwała się wymianie zdań, sama nic nie mówiła. Nie miała o czym. Poza tym tamten biker się mylił. Nie należała

do nich.

– A skoro mowa o pierścionku... – odezwał się Knox, wypychając Lin bardziej do przodu. – To ja też go nie mam, ale ta kobieta należy do mnie – oświadczył wobec większości zebranych bikerów.

– Gadanie – drażnił się z nim Rider. – Jeśli jest naprawdę twoja, to powinna chyba dostać oznaczenie.

– Tak, może to zapewne od ręki załatwić mój brat – potwierdził Viking z wielkim uśmiechem.

– Nie zgadzam się – fuknęła Caroline.

– Wybacz, kochanie, ale nie masz nic do gadania. Jednak oznaczenie zostawiam sobie na później, a teraz... – Kiwnął do Santa, czym wszystkich zszokował.

– O, stary, ale że tak od razu? – Blade nie krył zaskoczenia, za co zarobił z łokcia od swojego kociaka. – Auu. Za co?

– Za moją miłość do ciebie – powiedziała słodko Connie, na co niektórzy się zaśmiali.

– A niby na co mam czekać? – odpowiedział Knox pytaniem na pytanie. – Ty jakoś niespecjalnie byłeś cierpliwy.

– Coś mówiłeś niedawno, że żadnych żon i tego typu bzdury. – Storm wytknął mu ich ostatnią rozmowę.

– Wszystko się zmieniło. Więc jak, Saint?

– Ja pieprzę, niech będzie. – Stał pośrodku i wyciągnął niewielką Biblię. – To zaczynamy?

– Chwila! – Caro wyrwała się z objęć Knoxa. – Czyżbym została ubezwłasnowolniona? Nie wydaje mi się! Poza tym do zawarcia małżeństwa potrzebna jest zgoda dwóch osób, a nie tylko – wycelowała w blondyna – twoja!

– Bystra jest – odezwał się Bone.

– Zamknij się – fuknęła do bikera. – Dlaczego – spojrzała na Santa – masz w rękach Biblię?

– Bo jestem pastorem? – Wyszczrzył się.

– Nie wyglądasz.

- A widzisz, pozory mogą mylić.
- Nie wyjdę za ciebie, Ryan – zaperzyła się i specjalnie użyła jego imienia.
- Nie masz wyboru, kochanie.
- Mam. I mówię nie! Nie! I jeszcze raz nie! Nie potrzebuję małżeństwa, nic mi ono nie może zagwarantować. Poza tym oszalałeś, tak samo jak wy – zatoczyła krąg po zebranych – wszyscy!
- I tutaj się mylisz, słoneczko. – Knox siłą obrócił ją twarzą do siebie, zerkając wymownie na Sainta oraz dając mu znak ręką, żeby zaczynał.
- Zatem czy ty... – Saint mówił dość cicho, ponieważ wiedział, co brat miał zamiar uczynić. Nie chciał być w jego skórze, kiedy ta mała owieczka dowie się, co się stało.
- Co wy...
- Cii. – Knox ujął głowę Lin w swoje duże dłonie, odwracając jej uwagę, kiedy pastorek kontynuował. – Tak będzie dla ciebie lepiej. Jeśli zostaniesz moja, będziesz pod ochroną klubu, więc ten skurwiel cię nie dostanie.
- Ja...
- Knox pochylił głowę i bez namysłu pocałował Lin z taką pasją, że po zebranych aż rozeszły się gwizdy.
- To chyba o to w tym chodzi, żeby mężczyzna chronił swoją kobietę, czyż nie?
- TAK – odpowiedziała, na co połowa członków klubu o mało się nie roześmiała.
- Więc – Knox rzucił spojrzenie bratu, który powoli zbliżał się do jego kwestii – myślę, że będzie dobrze, jeśli się pobierzemy.
- Nie – warknęła.
- A ja myślę, że TAK! – powiedział ostatnie słowo bardzo głośno.
- Na mocy nadanej mi przez Boga oraz urząd stanu Tennessee ogłaszam was mężem i żoną! – krzyknął Saint, a wszyscy zebrani zaczęli gwizdać, bić brawa i mieć niezły ubaw z tej dwójki.

Caroline potrząsnęła głową, gdy dotarło do niej, co przed chwilą powiedział biker, który ponoć był pastorem. Z wściekłością wyrwała się Knoxowi i zrobiła krok w tył, mierząc w niego palcem.

– Ty podstępna kreaturo!

– Możesz mówić do mnie mężu. – Uśmiechnął się, pokazując rząd białych zębów, które ona miała ochotę mu powybijać.

– To się nie liczy! – Machnęła na Santa.

– Ależ liczy się – potwierdził główny sprawca zamieszania – jesteś jego żoną.

– Jak sobie, do cholery, narysujesz, to będę! Aaa! – zawyła z wściekłości, nie mogła się powstrzymać przed tupaniem nogami, rzuciła blondynowi mordercze spojrzenie, po czym odepchnąwszy bikerów z drogi, ruszyła przed siebie.

– Tak jakby, to ja ci nie zazdrozczę – cmoknęła Connie. – Bardziej subtelnie się nie dało?

– Jeśli ty mi coś takiego zafundujesz, obiecuję ci, że osobiście zbiję dla ciebie trumnę, prezesie – oświadczyła Summer.

– Nawet na to nie wpadłem – bronił się Storm.

– Lepiej dla ciebie. – A ty – wycelowała w Knoxa – zapewne i tak dostaniesz swoją karę, nie licz na ułaskawienie ze strony żony – powiedziała słodko, po czym ruszyła za blondynką.

– Poczekaj – Connie wyrwała się z uścisku męża – idę z tobą.

– O, nic z tego. – Blade próbował powstrzymać swojego kociaka.

– Nie denerwuj mnie, bo jeszcze tutaj urodzę – postraszyła go.

– Kurwa – zaklął.

– Ja pierdolę – odezwał się Knox, gdy zobaczył wszystkie stare idące za Lin. – Mam przejebane.

– Nie chciałem ci tego mówić – zadrwił prezes – ale zdecydowanie masz. A teraz skoro kolejny z nas ocipiał, trzeba to uczcić!

– Tak! – odezwali się wszyscy.

Zapewne ich plany wypaliłyby, gdyby nie to, że nadciągnął szeryf. Zaparkował niedaleko, wzbijając w powietrzu kurz. Wszyscy ustawili się przodem do niego i czekali aż podejdzie.

– Cholera, chłopaki mówiły, ale nie chciało mi się wierzyć – odezwał się, kiedy do nich podszedł. – Witaj, Storm. – Podał mu rękę, którą uścisnął prezes.

– Witam szeryfa. I jak widać, mieliśmy pecha.

– Ponoć wybuch gazu – oświadczył, jakby nie do końca był o tym przekonany.

– Dom był stary, przecież wiesz. Zapewne instalacja również.

– Tak czy inaczej szkoda. I co teraz? Wyniesiecie się?

– Nie. Zostajemy – powiedział dobitnie.

– To dobrze. Ostatnio po okolicy zaczęły krążyć jakieś podejrzane typy.

– Podejrzane? – zapytał Blade.

– Kilku gości na motocyklach. Sądziłem, że to wy, ale któregoś razu zajechali do baru „U Carry” i okazało się, że to całkiem ktoś inny.

– Będziemy mieli oko na okolicę.

– Byłbym wdzięczny. Te gnojki nie chcą przysłać mi jeszcze jednego pomocnika.

– Zajmiemy się tym, Stu.

– Przysłać kogoś do pomocy? – Szeryf wskazał na dom.

– Damy sobie radę, potrzebna nam jedynie dobra firma budowlana.

– A to myślę, że mam kogoś takiego. Zadzwoń i na pewno się do was odezwą. Będziecie mieć szybko nowy dom.

– Dzięki. Miło, że wpadłeś.

Storm odprowadził szeryfa do jego samochodu. Zawsze się dogadywali: lepiej lub gorzej, ale nigdy nie prowadzili ze sobą wojny.

– Trzymajcie się. – Machnął ręką na pożegnanie i odjechał.

Chwilę później po szeryfie nie było śladu, za to zostały ślady po napaści na nich przez inny klub. Knox nie miał zamiaru im tego darować, zwłaszcza że nie do końca wiedział, jaka była w tym rola Ricka. Gównu go

obchodziło, że braciszek zbierał na tamtych jakieś dowody i że pracował ponoć dla rządu.

– I co teraz robimy? – zwrócił się do prezesa.

– Wpierw opijemy twoje małżeństwo, a później przeniesiemy się do hangaru. Wyjścia za bardzo nie mamy.

– To prawda – mruknął Rider, który nie miał własnego lokum. – Szczęśliwie z was skurwiele, macie swoje domy, a mnie pozostanie ta buda.

– Nie tylko tobie – odezwał się Sand.

– Ty masz tutaj rodziców, więc się przymknij.

– Z którymi wolę nie mieszkać. Nie miaucz, tylko chodź, bo pora opić szczęście naszego żonkosia. – Klepnął w plecy Knoxa.

– Raczej nie szczekaj, skoro mówię o budzie – palnął Rider, na co wszyscy ryknęli śmiechem.

– Bardzo, kurwa, zabawne – cmoknął Sand.

– Obstawiam, że twoja stara, Knox, będzie dla ciebie w cholere miła – zakpił Ghost.

– A ja obawiam się, że przy pierwszej kłótni wystawi go za drzwi – zaśmiał się Viking.

– Ona taka nie jest – zaprzeczył Knox.

– Ale ożeniłeś się z nią podstępem – zwrócił mu uwagę Saint.

– Czyli ocipiał bardziej niż my – wytknął mu prezes.

– Tak? Lepiej, że nie ochujałem. I to nie ty czasem się oświadczyłeś, a wciąż nie kupiłeś pierścionka, prez? – Knox wbił mu szpilę.

– To zupełnie coś innego.

– Akurat – prychnął. – Każdy z was – powiódł ręką po braciach – zrobił dokładnie to samo, tylko że ja przeszedłem od razu do konkretów.

– Za które ona w nocy urwie ci jaja. – Mówiąc to, Blade diabelsko się uśmiechnął.

– Może lepiej go dobrze znieczulimy, przynajmniej w nocy niczego nie poczuje, kiedy będzie sztywny – zasugerował Rider, na co wszyscy ryknęli śmiechem.

- Sztywny to może być mój fiut.
- O tak, zwłaszcza gdy ona zrobi sobie z niego wisiołek.
- Ależ wy wszyscy dowcipni.
- Na pewno ocipieli – powiedział Ghost z szerokim uśmiechem.
- Zatem za następnego z nas, który dobrowolnie pozbawił się swoich jaj.
- One wciąż należą do mnie – Knox złapał się za krocze – i nie mam zamiaru ich stracić.
- Jeszcze należą – zasugerował prezes, po czym wszyscy ruszyli do hangaru.

W czasie gdy bikerzy raczyli się piwem, Caroline stała pośrodku niczego. Tak można było określić to miejsce. Łąka, na której trawa dopiero zaczęła się naprawdę zielenić, oraz niebo ciągnące się po horyzont. Pocierała dłonią ramiona. Nie było zimno, ale ją zmroziło od środka zachowanie Knoxa. Nie spodziewała się, że jest w stanie zrobić coś takiego. W sumie nawet nie wiedziała, jak miała się z tym czuć. Wciąż była w nim zakochana, a teraz niby należała do niego jako co... żona?

- Możemy podejść? – zapytała Summer. – Nie pogryziesz nas?
- Nie – odpowiedziała – ale jego mam ochotę.
- Wszystkie to przerabialiśmy, to znaczy prezes wciąż nie kupił mi pierścionka, chyba myślał, że wyjdę za niego bez. To znaczy wyszłabym, ale widać ciężko idzie mu czasem myślenie.
- Ale muszę powiedzieć, że twój facet pojechał po bandzie – mruknęła Connie, która trzymała dłoń na swoim dużym brzuchu.
- Stop! – krzyknęła podchodząca do nich Carmela. – Ktoś mi powie, co się tutaj, u licha, wydarzyło?
- Zacząć od pożaru czy od ślubu? – zapytała Lisa.
- Pożar widziałam, ale że czyjego ślubu? Nic nie rozumiem.
- Ten przebiegły – Caro zaczęła wyjaśniać – napakowany biker zrobił przedstawienie. Podstępem zostałam jego żoną.
- Chcesz powiedzieć, że Knox się z tobą ożenił? Że niby dzisiaj i ja to przegapiłam? – wydusiła zaskoczona.

- Taaa, przy wszystkich.
- Mnie nie było. To nieuczciwe – bąknęła Mel. – Ale niech zgadnę, ślubu udzielił wam braciszek prezesa, prawda?
- Saint – potwierdziła Summer.
- Właśnie, on udzielił nam ślubu. Chociaż wątpię, żeby był prawdziwy.
- Oj – wymsknęło się Carmeli, po czym wybuchnęła śmiechem. – Wybacz, ale ty ich nie znasz. Podejrzewam, że już knują, jak zrobić z tego prawomocny ślubny wyrok dla ciebie.
- Ale tak nie wolno. Jemu nie wolno – fuknęła Caro.
- Im dużo rzeczy wolno, ale nam też. Poza tym byłaś jego i bez tego dzisiejszego cyrku. Chociaż trzeba mu przyznać, że zrobił to bardzo przebiegle. Jak myślicie, ile on nad tym myślał? – zastanowiła się ruda.
- W tym rzecz, że on wcale nie myślał – wypaliła stara Knoxa.
- Wierz mi, że myślał, ale raczej nie tą częścią ciała, co powinien – zażartowała Lisa, która dostrzegła zaróżowione policzki nowego nabytku.
- On jest...
- Apodyktycznym – powiedziała Connie.
- Rządzącym się – dodała Summer.
- Dobrze pieprzającym – dorzuciła Mel.
- Dupkiem – zakończyła Lisa.
- Skąd ty wiesz, jaki jest w łóżku? – wycedziła Caro, która stanęła naprzeciwko kobiety również będącej w ciąży.
- Oho, zazdrosna – zaśmiała się tamta. – Cukiereczku, oni wszyscy dobrze się pieprzą. Ja mam w łóżku tylko Ghosta, ale dziewczyny – spojrzała po kobietach – mogą powiedzieć ci to samo. Jak myślisz, dlaczego te klubowe dziwki... – urwała – właśnie, gdzie one są?
- W jakimś motelu, a część wróciła do domu. Zarządzenie chłopaków – wyjaśniła Lisa.
- Cholera, mogłyby już tam zostać. Nienawidzę ich. Jak je widzę, to mam ochotę uciąć interes Ghosta.
- Nie tylko ty – mruknęła Summer.

– Niestety chyba Knox nie jest wyjątkiem, prawda? – zapytała Caro, ale już wiedziała, co usłyszy.

– Oni wszyscy są tacy sami. To w większości męskie dziwki – wyjaśniła jej Connie. – Przysięgam, że za każdym razem, kiedy widzę te... kobiety, mam ochotę wyrwać im kłaki i rzucić na pożarcie szarańczy. Jak pomyślę, gdzie Blade maczał, to mam ochotę pozbawić go tego i owego – wymamrotała niewyraźnie. – Ale teraz są wierni... – Niby stwierdzała, ale nie była przekonana do swojej teorii.

– Tak. Całe szczęście dla nich. Zrobiłybyśmy im piekło – wyjaśniła Lisa.

– I co ja mam zrobić? – zapytała Caro.

– Ale z czym? – Connie zmarszczyła nos.

– Ze wszystkim?

– Cóż, od teraz jesteś jedną z nas. Ten klub – zatoczyła ręką koło – to również twoje miejsce. On jest dla naszych mężczyzn ważny, będziesz musiała się z nim podzielić Knoxem.

– Na pierwszym miejscu klub i bracia, a potem cała reszta – dodała Lisa, która najdłużej z nich była starą.

– Czyli będę na szarym końcu? – Caro chciała to wiedzieć.

– Nie, ale zaraz po klubie i jego sprawach. Nie jest źle, poza tym to dobrzy faceci. Ale dam ci dobrą radę. Trzymaj go za jego – stara Mousa poruszyła zabawnie brwiami, pokazując, o co jej chodziło – wiesz co.

– Domyślam się – mruknęła, czując zdradliwe ciepło na policzkach.

– I nie daj sobie szybko zrobić dzieciaka. – Connie wskazała na swój brzuch.

– Ale ty dałaś.

– Żebyś dała – prychnęła – to jest za dużo powiedziane. Ci tam – wskazała dłonią w stronę hangaru – biorą, nie pytając o zdanie. Szykuj się na niezłą jazdę, Caroline.

– Jezu. Oni są jak diabelskie pomioty – sapnęła.

– Powiedziałabym, że jeszcze gorzej. Ale skoro najważniejsze sprawy mamy omówione – Mel klasnęła w dłonie – chodźmy coś zjeść, bo umieram z głodu.

Caroline posłała kobietom uśmiech i poszła za nimi. Ich towarzystwo sprawiało, że nie czuła się wyobcowana. Jeszcze nie miała pojęcia, jak będzie z Knoxem, kiedy się z nim zobaczy, ale w sumie nie naraził jej na nic, życia nie straciła, więc na chwilę powinna mu odpuścić. Chociaż z jednej strony chciała go o coś skrócić, z drugiej przecież marzyła o byciu jego. Ale wiedziała, że jeśli on spróbuje czegoś z którąś z tych dziwek, skończy z nim tak szybko, jak przyjechała do tego miasteczka.

Kilka godzin później Caroline stała przed niewielkim domem, do którego przywiózł ją Knox. Była nieufna niczym kot w nowym otoczeniu.

– Idziesz czy będziesz tak stać? – zapytał ją niezbyt przyjemnym tonem głosu.

– Idę – odpowiedziała, po czym ruszyła do środka, kiedy otworzył przed nią drzwi.

– Pokój po prawej. – Wskazał. – Rozgość się, to teraz twój dom – poinformował Lin, po czym zniknął za drzwiami łazienki.

Gdy tylko został sam, zaczął zrzucać z siebie przesiąkniętą dymem odzież. Potrzebował długiego prysznica, żeby odprężyć się i trochę sobie ulżyć pod nim. Był napalony na swoją kobietę, ale nie wiedział, kiedy ona pozwoli mu się zbliżyć do swojej cipki. Nie chciał już korzystać z usług klubowych dziwek. Był wierny i miał zamiar pokazać Lin, żeby się o to nie martwiła. Zresztą po całym wydarzeniu i tak prawie nie zamienili ze sobą słowa. On chciał dobrze, chciał jej, ale w sumie nie wiedział, co tak naprawdę ona o tym sądziła.

Odkręcił wodę, odczekał chwilę, po czym wszedł pod letni strumień. Sięgnął po mydło i sprawnie zaczął namydlać całe ciało, a potem dotknął swojego nabrzmiałego fiuta. Przesunął dłonią po całej długości. Musiał zredukować to napięcie, bo inaczej mógł tam pójść i mogło się to skończyć różnie.

Knox był właśnie w trakcie robienia sobie dobrze, kiedy niczego nieświadoma Caro otworzyła drzwi łazienki z zamiarem skorzystania z toalety. Jakie było jej zdziwienie, kiedy za szybą prysznica dostrzegła Knoxa, który pompował swojego penisa. Była tak zaskoczona tym widokiem, że nawet nie drgnęła, stała tam jak zaczarowana.

– Możesz dołączyć, kochanie – odezwał się Knox. – Wolę twoje usta na nim niż własną rękę.

Caro nie była w stanie niczego sensownego powiedzieć, więc jedyne, co zrobiła, to odwróciła się i wypadła z łazienki. Zażenowana schowała się w pokoju, czując wypływające na policzki ciepło. Nie była dziewicą, widziała już penisy, ale to... To był penis Knoxa. Ten, o którym niejednokrotnie marzyła. A teraz był na wyciągnięcie ręki, tylko że ona nie bardzo wiedziała, jak powinna się zachować. Nie była dziewczyną, która szła od razu z nieznanym do łóżka, tylko że w tym wypadku Knox nim nie był. Znali się przecież od dawna.

Opadła na łóżko, rozglądając się uważnie. W pokoju nie było żadnych zbędnych mebli. Łóżko, sporej wielkości szafa, fotel, jedna szafka nocna z lampką – to wszystko. Ściany wymalowane były na żółto, co sprawiło, że sypialnia wydawała się przytulna. Sięgnęła do kieszeni, zdając sobie sprawę, że jedyne, co posiadała, to telefon. Wszystkie jej rzeczy, w tym dokumenty, zapewne doszczętnie spłonęły.

– Nie martw się – uniosła się na głos stojącego w progu w samym ręczniku Knoxa – wszystko będzie dobrze.

– Może – machnęła nieznacznie ręką – byś się ubrał?

– Jestem u siebie – wszedł głębiej, eksponując swoje umięśnione ręce pokryte tatuażami – poza tym padam z nóg. Nie spałem zbyt dużo tej nocy, Lin.

– Jakbyś nie wiedział, ja też nie.

– Więc wskakuj pod prysznic, prześpimy się, a później pomyślimy, co dalej.

– Tak jakby nie mam nic na przebranie. Wszystko spłonęło i obawiam się, że moje dokumenty również, w tym karta kredytowa.

– O to się nie martw. Masz. – Podał jej swój podkoszulek.

– Dziękuję. – Odebrała rzecz, po czym wyszła do łazienki.

Podczas gdy Lin brała prysznic, Knox zrzucił z siebie ręcznik, posłał go na fotel, po czym nagi wsunął się pod kołdrę. Nie było mowy, żeby spał w bieliźnie, ponieważ nigdy tego nie robił i nie miał zamiaru udawać świętoszka, którym nie był. Kiedy czekał cierpliwie na jej powrót, dostał

wiadomość. Miał cichą nadzieję, że nie będzie musiał ruszać tyłka z powrotem do klubu. Chociaż dzisiaj prezes mógł mu odpuścić. Ale kiedy sięgnął po urządzenie i zobaczył wiadomość, zaśmiał się cicho.

„Spraw, żeby twoją starą słyszeli sąsiedzi, bracie”.

Knox odpisał prezesowi.

„Taki mam zamiar”.

„Życzę pieprznie dobrej nocy poślubnej. I oszczędź ją i jej cipkę, bo biedna nie wie, z kim się związała”.

Słowa Storma sprawiły, że tym razem zaśmiał się w głos. Nie był zaskoczony, że właśnie tego mu życzył. Inną sprawą było to, że żeby małżeństwo było tak naprawdę uznane przez władze stanu Tennessee, musieli wypełnić dokumenty, co też nie stanowiło dla niego zbytniego problemu. Musiał tylko zwinnie pokierować Lin, żeby dobrowolnie złożyła na nich swój podpis. Ale to była sprawa nie na dzisiaj, dzisiaj miał jeszcze coś innego do zrobienia. Musiał oznaczyć ją jako swoją, toteż oparł się wygodnie o poduszkę, założył ręce za głowę i czekał na swoją żonę. Trochę to dziwnie brzmiało, ale sprawiło mu wyjątkową przyjemność.

Caroline po wytarciu ciała do sucha chciała włożyć swoją bieliznę, ale okazało się, że nawet ona przesiąkła dymem. Postanowiła nie wkładać niczego prócz koszulki Knoxa, która i tak była na tyle długa, że zakrywała jej pośladki, ale najważniejsze, że nie prześwitywała. Zostawiła swoje ubrania, obciągnęła jeszcze raz materiał na uda, po czym na bosaka przeszła korytarzem do pokoju, a tam stanęła, zaskoczona widokiem Knoxa.

– To chyba mój pokój – mruknęła, nie ruszając się.

– Owszem – potwierdził i na widok tej uroczej sarenki w męskim podkoszulku wszystko znowu stanęło u niego na baczność.

– Więc dlaczego leżysz w moim łóżku? – zapytała, przekrzywiając lekko głowę.

– W naszym – poprawił ją uprzejmie.

– Nie wydaje mi się, skoro to mój pokój.

– Powinienem bardziej doprecyzować moją wypowiedź. To nasza wspólna sypialnia, żono.

– Nie jestem twoją – założyła ramiona na piersi, w wyniku czego podkoszulek podjechał niebezpiecznie wysoko – żoną.

– Ależ jesteś i uroczo wyglądasz bez niczego. – Wyszczrzył się bezczelnie.

– Uch! – Szybko opuściła ręce. – Świnia.

– Jeszcze dojdziemy do tego, że będziesz mnie tak nazywać. Wskakuj. – Poklepał materac. – Nie gryzę.

– Prześpię się na kanapie – rzuciła. Odwróciła się i ruszyła do salonu.

– Kurwa! – zaklął Knox i zerwał się z posłania. – Caroline, wracaj! – krzyknął, ruszając w pościg.

Knox był szybki. Dopadł ją, gdy była w połowie drogi do salonu, i objął od tyłu. Próbowwała się wyrwać, ale był silniejszy. Użył siły mięśni, żeby zaciągnąć Lin do sypialni.

– Puszczaj mnie!

– Ależ proszę bardzo. – Rozwarł uścisk i pozwolił jej wylądować twarzą w pościeli.

– Uch, ty – fuknęła i zwinnie odwróciła się, ale od razu zamarła na widok przed sobą.

Knox stał przed nią nagi, jak go Pan Bóg stworzył, a ona nie potrafiła i nawet nie chciała oderwać od niego oczu. Był niczym jeden z greckich bogów albo wojowników. Ciało opakowanemu w mięśnie brakowało tylko wstążki z kokardą, za którą mogłaby pociągnąć i rozwiązać swój prezent, który aż kusił, żeby go dotknąć. Pewna część tego ciała była chyba z kolei bardzo zadowolona z jej widoku, bo aż urosła i zesztyniała.

– Włóż coś na siebie – bąknęła, przełykając ślinę i czując żar w cipce.

– Jestem u siebie, ty jesteś moją żoną, więc nie mam się czego wstydzić. Poza tym nie mam nic, czego zapewne już nie widziałaś. – Mówiąc to, poczuł palącą zazdrość, że Lin na pewno była z jakimś frajerem. Miał ochotę wytropić go i spuścić lanie za nietrzymanie przy sobie pieprzonych, brudnych łap.

– Tak, to znaczy... – Nie bardzo wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć.

– Przyznaj się, że podoba ci się to – rozpostarł ramiona i okręcił się – co widzisz.

– Ja... – Zaschło jej w ustach.

Boże, miał idealny tyłek, którego chciała dotknąć. Zresztą całego go chciała pomacać, jakby był ciastem, w którym zanurza się dłonie, ale to tatuaż na jego plecach zwrócił jej uwagę.

– Coś nie tak, kochanie? – zapytał z cwany uśmiechem, gdyż zdawał sobie sprawę, jak na nią działał. Czyli tak, jak chciał.

– Masz mnie – wskazała palcem na niego – na sobie.

– Owszem.

– Dlaczego? – zapytała.

– Bo chciałem – odpowiedział i wzruszył ramionami, wciąż stojąc bezwstydnie nago przed swoją kobietą.

– To żadna odpowiedź.

– Zatem mnie pozwij.

– Rany, czasem jesteś taki trudny. Mógłbyś jednak włożyć coś na siebie, a nie paradować tak przede mną.

– Nie podoba ci się? – Zakręcił biodrami, aż jego kutas zadrgał.

Caroline przełknęła z trudem ślinę, a jej oczy powiększyły się jeszcze bardziej.

– Znęcanie jest karalne, Knox – burknęła.

– Ależ czy ja się znęcam nad tobą, kochanie? Nie wydaje mi się. – Zaśmiał się, robiąc krok bliżej, aż jego penis był prawie przed twarzą jego żony.

– Jezu – sapnęła.

– Nie jestem nim, ale może chcesz mnie spróbować? – Złapał w dłoń swojego twardego fiuta, a Caro umknęła w bok, po czym przemieściła się na drugi koniec łóżka, nieświadomie dając Knoxowi widok na swoje pośladki. – Ładne widoczki – mruknął, gdy dostrzegł przez chwilę jej nagi tyłeczek, którego miał ochotę spróbować.

– Boże! – Natychmiast usiadła tak, żeby nic nie dojrzał. – Jesteś napalony.

– O tak. Nawet nie wiesz, jak bardzo, i założę się, że jesteś dla mnie mokra, kochanie.

– Nie jestem – skłamała.

– Myślę, że jesteś kłamczuszką. Nieładnie okłamywać męża. – Opadł na łóżko, po czym odwrócił się do niej przodem i sięgnął ręką do piersi, by złapać za jej koniuszek, który był już twardy.

– Ryan – powiedziała ostrzegawczo, jednocześnie pragnąc jego dotyku. Odbierała sprzeczne sygnały ciała i mózgu.

– Myślę, że – zjechał dłonią niżej, gdyż chciał się dostać pod materiał – chcę sam się przekonać, jak bardzo kłamiesz.

– Nie kłamię. – Zacisnęła mocniej uda, bo bała się, że jednak mogła się w jakiś sposób zdradzić.

– Doprawdy?

Zwinnym ruchem przyciągnął ją do siebie, aż opadła na niego swoimi cyckami, podczas gdy on bezpardonowo umieścił rękę między jej udami. Przejechał dłonią po bardzo dokładnie ogolonych fałdkach jej cipki i poczuł żar. Mógł się założyć o milion dolców, że była dla niego mokra, co też potwierdził, kiedy jego palec wszedł w nią bez trudu.

– Ryan – wychrypiała.

– O tak, maleńka – mruknął, zaczynając posuwać ją ręką. Chciał, żeby płonęła dla niego. Żeby nie mogła mu odmówić. Wiedział, że musiał ją doprowadzić do stanu wrzenia, wtedy wejdzie w nią i będzie jego. Nie będą mogli rozwiązać skonsumowanego małżeństwa.

– Szybciej – wysapała, bo czuła w całym ciele napięcie, które było tak cudowne, że odbierało jej rozum.

Knox nie miał zamiaru na tym poprzestać. Szybkim ruchem umieścił ją pod sobą, lekko zjechał wzdłuż jej ciała, ponownie umieścił swój palec w jej ciasnej szparce i rozwarł jej uda. Jej cipka czekała na niego i jego język oraz kutasa, który aż błagał o litość. Pieprząc ją ręką, zbliżył usta i przeszedł na tryb języka. Przesunął nim po aksamitnych i wilgotnych fałdkach, żeby na końcu zassać jej łechtaczkę. Czuł, jak się pod nim

prężyla, jak jej uda zwały się, kiedy trafił w najczulszy punkt, ale nie miał zamiaru dać jej dojść, bo wiedział, że kiedy ona skończy, jego szanse będą bliskie zeru. Oderwał się więc od niej, mimo że pragnął posmakować więcej. Wiedział, że nadeszła pora na coś innego. Nim mogłaby zaprotestować, wsunął się między jej uda, złapał swojego twardego fiuta i wszedł w nią płynnie, nie czując żadnego oporu.

– O Boże – wydyszała, wyginając ku niemu całe ciało.

– Będę cię teraz pieprzył – wysunął się z niej i wszedł z powrotem – kochanie, tak długo, dopóki oboje nie dojdziemy.

– Ryan – spojrzała na niego nieprzytomnym z podniecenia wzrokiem – mocniej, proszę.

To była dla jego uszu muzyka. Chciała, żeby był bardziej stanowczy, więc postanowił, że Lin właśnie to dostanie. Ale to nie było tylko pieprzenie, to było coś więcej. On ją kochał. Zawsze tak było, a seks między nimi wszystko dopełnił. Wiedział, że przenigdy nie da jej odejść. Był samolubnym skurwielem, chcącym ją tylko dla siebie.

Wchodził w nią delikatnie, ale i mocno, żeby po chwili zatracić się zupełnie. Pomógł jej ściągnąć podkoszulek i od razu przyssał się ustami do odsłoniętej przed nim piersi. Posuwając ją, ssał sutek i czuł drobne iskry przesuwające się wzdłuż kręgosłupa. Oderwał usta tylko po to, żeby zawładnąć jej wargami na chwilę. Wciąż ją pieprząc, całował ją, opierając jedną rękę o poduszkę przy jej głowie. Był blisko, czuł to i o mało nie doszedł, kiedy położyła dłonie na jego plecach i przesunęła po nich paznokciami. Zwinnie, nie wyciągając penisa z jej ciasnej cipki, obrócił ich tak, że tym razem to ona była na górze.

– Ujeżdżaj mnie, maleńka – wychrypiał na widok dwóch jędrnych pólkul, które z każdym jej ruchem zaczęły podskakiwać, gdy położył dłonie na jej biodrach i nadał rytm.

– Ryan – wydyszała, poruszając się coraz szybciej na jego twardym fiucie, którego tak chciała czuć w sobie. Pasował do niej idealnie i sprawiał, że była cholernie blisko końca. – O Boże! – wykrzyknęła, bo czuła początek orgazmu, który sekundę później sprawił, że prawie zobaczyła rozbłyski pod powiekami. Szczytowała, ale nie zdawała sobie sprawy, że i Knox kończył.

– Jezu – wyrzucił z siebie, kiedy doszedł tak mocno, jak nigdy wcześniej z żadną kobietą.

Lekko spocona Lin opadła na pierś bikera, a ten otoczył ją ramionami, ale nadal trzymał w niej wciąż twardego fiuta. Był gotowy na drugą rundkę, ale nie sądził, żeby ona dała radę. Nie chciał przeciągać struny. Postanowił się cieszyć tym, co właśnie dostał. Zmęczony ucałował swoją kobietę w czoło, po czym oboje zasnęli.



Rozdział 9

Dwie godziny później Caroline obudziła się pierwsza. Leżała przytulona do pachnącego i ciepłego męskiego ciała, delektując się ciszą. Bardzo nie chciała wracać do rzeczywistości, ale chyba musiała. Kiedy lekko wysuwała się z jego objęć, nagle dotarło do niej, co zrobiła. Poddała się żądzy własnego ciała, kiedy Knox pokazał jej penisa, albo raczej kiedy jej dotknął. Nie była odporna na jego wdzięki, zresztą chyba nikt by nie był. Jego dłonie, usta sprawiały, że zatraciła się zupełnie. Miała tylko nadzieję, że nie zostanie porzucona, nie zniosłaby tego. Nie była zła, że uprawiali seks, przecież w gruncie rzeczy pragnęła tego mężczyzny i w końcu go dostała, jednak wiedziała, że z życzeniami człowiek powinien bardzo uważać.

Cicho wysunęła się z pościeli, stanęła przy łóżku i przez chwilę przypatrywała się bikerowi, który dawno temu skradł jej serce. Chłonęła widok i byłaby prawie w siódmym niebie, gdyby nie pewien szczegół, który spowodował u niej dyskomfort. Zjechała dłonią między uda, a kiedy poczuła pod palcami spermę, zamarła. Zacisnęła szczęki, po czym jak burza wypadła z pokoju do łazienki, żeby szybko wziąć prysznic. Nie chodziło o to, że mogłaby być w ciąży, ale po takiej liczbie dziwek, które pieprzył, cholera wie, czy czegoś sam nie złapał. Ta świadomość popsowała jej cały nastrój. Dlaczego zawsze było tak, że kiedy się już zobaczyło światelko w tunelu, coś koniecznie musiało je zgasić?

- Lin? – Głos Knoxa sprawił, że zamarła pod strumieniem wody.
- Wyjdź, chcę wziąć w spokoju kąpiel.
- Przecież wcześniej się kąpałaś – przypomniał jej.
- Owszem, ale taki jeden baran zapomniał założyć prezerwatywę, więc teraz muszę się umyć.

– Przesadzasz.

– Czyżby? – warknęła i nie przejmując się swoją nagością, rozsunęła szklane drzwi, na co Knox o mało nie zachłysnął się powietrzem. – A nie przyszło ci do głowy, że mogłeś mnie czymś zarazić?

– Skąd ten pomysł? – Oparł dłonie na biodrach, stojąc przed Lin zupełnie nago.

– Może stąd, że spałeś z tabunem dziwek? – powiedziała zjadliwie.

– Czy ty sądzisz, że pieprzyłem je bez zabezpieczenia? – zapytał z niedowierzaniem.

– A pieprzyłeś?

– Kurwa, nie! Za kogo ty mnie masz?

– Za kogoś, kto posuwał wszystkie klubowe króliczki – wypaliła.

– Jezu – sapnął. Wiedział, że to mogło się kiedyś na nim zemścić, ale nie przypuszczał, że akurat przy Lin.

– Daj mi chwilę samotności.

– Dobrze, ale kiedy wyjdiesz, zjemy coś i porozmawiamy – oświadczył i udał się do sypialni.

Szybko wciągnął na siebie spodnie dresowe oraz czarny podkoszulek i poszedł do kuchni. Był co prawda dopiero wieczór tego samego dnia i sądził, że pośpią dłużej, ale cóż... Kawa nie zaszkodzi, więc nastawił ekspres. Czekał, aż Lin wyjdzie, zaczął przyrządzać kanapki. Właśnie był w trakcie ich robienia, kiedy coś przeleciało mu koło głowy. Spojrzał na przedmiot i zbaraniał. Sięgnął po niego, po czym odwrócił się z nim i oparł o kuchenny blat, spoglądając na ubraną w jego szlafrok Caroline.

– A tym razem o co chodzi?

– Już ci wyłuszczę, o co mi chodzi – powiedziała słodko, ruszając do niego. – To damska maszynka do golenia, a z racji tego, że ja nie posiadam niczego, to oznacza, że miałeś tutaj jakąś kobietę.

– Nie miałem – zaprzeczył.

– Mam rozumieć, że podrzuciły ci ją jakieś złośliwe trolle? Czy może sam się nią golisz?

– Chwila, dlaczego się czepiasz o głupią maszynkę? – zapytał, po czym coś w niego uderzyło, ale udał obojętnego.

– Bo skoro jestem twoją żoną, to nie zgadzam się, żebyś mnie zdradzał!

– Ach, teraz jesteś moją żoną? I, do diabła, przecież cię nie zdradziłem.

– Może i nie, ale nie radzę – stanęła przed nim i palcem trąciła go w pierś – żebyś pomyślał o innej kobiecie, bo nie ręczę za siebie.

– Jesteś zazdrosna? – Zabawnie przekrzywił głowę.

– Skądże znowu – powiedziała nonszalancko.

– Ależ oczywiście, że nie jesteś. Głupi ja, że nawet mi to przez myśl nie przeszło. Ale wiesz co? – Odrzucił maszynkę i zniemacka objął ramieniem Lin. – Lubię, kiedy taka jesteś.

– Jaka?

– Zazdrosna. – Szybko zamknął jej usta pocałunkiem, żeby się z nim nie sprzeczała.

– To skąd masz maszynkę? – Wyrwała się na sekundę.

– Jezu, nie odpuścisz?

– Nie. Więc?

– Zapewne Summer zostawiła.

– Ta Summer? Stara prezesa? – Uniosła brwi z zaskoczenia.

– No tak, innej nie ma.

– Puść mnie – zażądała, czując ponownie zazdrość i chęć ucięcia mu jego klejnotów.

– Dlaczego?

– Bo, jak widzę, nie tylko klubowe króliczki masz w swoim repertuarze – warknęła i wyrwała się z jego objęć.

– To nie tak – westchnął.

– A jak? – Stanęła z założonymi rękami. – Proszę, wyjaśnij mi, bo aż nie mogę się doczekać.

– Dlaczego masz głos jak bazyliszek?

– Bo może nim jestem? – wypaliła.

– Chryste. – Pokręcił głową, ale i tak podobało mu się, że była o niego zazdrosna. – Zanim Summer i Storm się dogadali, przez krótką chwilę, może z dwa tygodnie, ona mieszkała wraz ze swoim synkiem pod moim dachem. Wyświadczyłem im tylko przyjacielską przysługę. Ot, cała historia.

– Powiedzmy, że ci wierzę. – Trochę odpuściła, bo w sumie mogło tak być, ale jej uczucie zazdrości jeszcze nie odpuściło.

– Chwała ci, kurwa, Panie.

– Co nie zmienia faktu, że skoro się ze mną ożeniłeś, może nie do końca legalnie...

– To – wtrącił się, nieco mijając się z prawdą – było w całej rozciągłości legalne.

– Wątpliwa kwestia, ale chcę, żebyś trzymał swojego penisa w spodniach. Nie zgadzam się na puszczenie twojego kutasa samopas, zwłaszcza w tym dziwkerskim klubie.

– Będę go spuszczał ze smyczy tylko przy twojej cipce – wypalił bezczelnie.

– Boże, jesteś taki... taki...

– Kochany, tak, wiem.

– Aaaa! – Wyrzuciła ręce w górę. – Rozmowa z tobą to jak mówienie do ściany.

– Kawy? – zmienił specjalnie temat. Rozmowa stawała się kuriozalna, przynajmniej dla niego.

– Niech będzie. – Poddała się i usiadła przy stole.

– Czyli pogodziłaś się z tym, że jesteś moją żoną? – Postawił przed nią kubek.

– Powiedzmy, że tymczasowo nią jestem, i oboje dobrze wiemy, że potrzeba czegoś więcej, żeby być małżeństwem. – Miała na myśli zalegalizowanie ślubu w urzędzie i chociażby obrączki.

– Czyli tymczasowo mam trzymać fiuta w spodniach? – droczył się z nią.

– Knox – powiedziała ostrzegawczo.

– Tak, tak, kochanie. I tak, wiem, nie jesteś moim kochaniem. Poza tym, odpowiadając na twoje zarzuty – upił łyk kawy – badam się regularnie i nigdy nie pieprzyłem ich bez zabezpieczenia. Nie chciałem być ojcem i do tego jeszcze czegoś złapać.

– Mądrze.

– Dzieci?

– Co dzieci? – Spojrzała na niego przelotnie i upiła łyk kawy.

– Chcesz mieć? – Przyjrzał się jej uważnie, a ona na chwilę zastygła.

– Nie – odpowiedziała krótko, licząc, że to załatwi sprawę.

– Nie?

– Ja... – westchnęła. – Nie to, że bym nie chciała, ale ze względu na to, przez co przeszłam, nie mogę. – Nie wyjaśniła mu do końca, co przez to rozumiała.

– Nie możesz czy nie chcesz, bo się boisz? – zapytał celnie.

– Dałam ci odpowiedź i temat zakończony. – Nie chciała mu wyjawiać tej brzydkiej prawdy. – Czy to jest dla ciebie jakimś problemem? – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie – odpowiedział zgodnie z prawdą i nie drażył dalej. Widział, że nie chciała o tym mówić, ale postanowił, że pewnego dnia wyciągnie od niej wszystko, bo tłumaczyła się dość mętnie. – Poza tym jesteśmy jeszcze za młodzi na dzieci – stwierdził, choć był dawno po trzydziestce, ale nie czuł jakoś chęci ich posiadania.

– W klubie i tak niedługo zaroi się od dzieciaków, więc mogę być spokojnie ciocią zamiast mamą.

– I mi to pasuje – powiedział szczerze, ale jakieś uczucie odrobiny żalu pozostało, mimo że nigdy nie chciał i nie planował własnych dzieci. To było nieważne, bo miał przy sobie swoją Lin. Tylko to się liczyło.

– Co z Ashtonem? – Poczula zimny dreszcz, wymawiając jego imię.

– Działamy. Zresztą Black Angels również. W końcu tu chodzi o twoją kuzynkę. Skurwiele chcą jej, a nie ciebie.

– W Kalifornii wyglądało to inaczej.

– Być może, ale nie musisz się martwić.

– Wysadzili klub i nie wiadomo, do czego są jeszcze zdolni, więc raczej to nie jest zabawa.

– To był tylko wyciek gazu – skłamał, bo nie chciał jej martwić.

– Jasne, a ja jestem królową Kleopatram, a przed domem czeka na mnie rydwan – zakpiła.

Chciał jej coś odpowiedzieć, ale zadzwonił jego telefon. Wstał i ruszył do sypialni. Jak tylko złapał urządzenie w rękę, westchnął.

– Tak, prez?

– Wiem, że masz pieprzoną noc poślubną, ale niestety potrzebujemy cię.

– Nie ma sprawy. Przyjedziemy – obiecał, chociaż nie było mu to w smak i, jak nigdy, wolał zostać w domu.

– Nie spiesz się, puknij jeszcze swoją żonkę i za godzinę widzimy się w hangarze – rzucił ze śmiechem, po czym się rozłączył.

– Klub? – zapytała Caro, która dopijała resztkę kawy.

– Taaa. Niestety.

– Powiedziałabym, że jadę z tobą, ale nie mam ubrań, więc zostanę.

– Nie – zaprzeczył, bo miał już w głowie ułożony plan. – Daj mi piętnaście, może dwadzieścia minut i jestem z powrotem.

– Okej – odparła niepewnie, ponieważ nie wiedziała, co on znowu knuje.

Chwilę później ubrany Knox ruszył do wyjścia i miał zamiar szybko wrócić. Złapał kluczyk do motocykla, kiedy Lin mu się bacznie przyglądała.

– Jaki nosisz rozmiar? – rzucił jeszcze w biegu.

– Osiem, a dlaczego pytasz? – Niestety, nie dostała odpowiedzi, ponieważ blondyna już nie było.

Siedząc przy stole i czekając na Knoxa, Caroline domyślała się, po co mu był potrzebny jej rozmiar – chciał pewnie kupić jej kilka rzeczy, więc postanowiła, że nie będzie protestować i je przyjmie. Kiedy pół godziny później trzasnęły drzwi, a on wszedł do kuchni z wielką papierową torbą, najpierw spojrzała na niego, a później na zakupy.

– Obrabowałeś sklep?

- Nie, aż taki szalony nie jestem.
- Wystarczyłyby jeansy, jakiś podkoszulek i bluza.
- Moja żona – postawił torbę na stole przed nią – zasługuje na więcej, zatem nie marudź, wskakuj w coś i jedziemy. Nie zostało nam dużo czasu, kochanie.

Caroline już cisnęło się na usta, żeby się tak do niej nie zwracał, ale po prostu zaczynało jej się podobać, że mówił do niej „kochanie”. Odnośnie do żony, nie była stuprocentowo przekonana, czy pozostawała nią w świetle prawa, jednak taki status też mógł mieć jakieś zalety.

- Dzięki – mruknęła, zgarnęła torbę i poszła do sypialni.
- Będę czekał na zewnątrz.
- Okej!

Knox ruszył do wyjścia, gdy tylko Lin zniknęła w pokoju. Stał obok swojej maszyny i już miał sięgnąć po kask, kiedy jego uwagę zwrócił charakterystyczny dźwięk motocyklowego silnika. Uniósł głowę i uśmiechnął się na widok znajomej gęby. Blade podjechał i stanął tuż obok.

- Robisz za moją obstawę, Blade?
- Chciałbyś – prychnął. – Mam cię po drodze, więc zajechałem. Dwójkami jedzie się inaczej.
- To fakt.
- Co z Connie?

– Jest wciąż na ranczu, po pracy nie wracała do domu. Tak jest bezpieczniej. A ty chyba czekasz na kogoś, czyż nie? – zapytał z cwany uśmiechem, bo sam pamiętał swoją noc poślubną, która była pieprznie udana. Nie doczekał się odpowiedzi, bo w drzwiach pokazała się blondynka. – Brakuje jej jeszcze tylko jednej rzeczy, wiesz o czym mówię.

– Nawet dwóch – poprawił go Knox, skupiając swój wzrok na Lin, która do niebieskich jeansów włożyła czarny podkoszulek oraz skórzaną kurtkę, a ta wyglądała, jakby była uszyta dokładnie na nią. Było jeszcze za zimno na cienką odzież, zwłaszcza na motocykl.

- Nawet nie chcę wiedzieć, jak ona zareaguje na tatuaż.
- Myślę, że lepiej niż na kamizelkę.

– Connie strasznie się ciskała, więc... powodzenia. – Blade się zaśmiał.

– Jedziemy? – zapytała Caro, stając tuż obok Knoxa i nie rozumiejąc uśmiešku tego drugiego.

– Masz – podał jej kask – i wsiadaj.

Dwie minuty później byli już w drodze do klubu. Jadąc ulicami Jackson, jak zwykle zwracali na siebie uwagę. Chociaż ludzie w większości już przywykli, że w ich mieście był klub motocyklowy, jednak dla Caroline to była nowość, zwłaszcza kiedy odwracały się kobiety. Była ciekawa, z iloma z nich blondyn spał. Nie mogła mieć do niego o nic pretensji, ale nie chciała być niemile zaskoczona przez którąkolwiek na ulicy lub w sklepie. Takie sytuacje zawsze były niekomfortowe. Przyklejona do Knoxa westchnęła cicho, po czym przywarła mocniej do jego pleców i zauważyła, że dołączył do nich jeszcze jeden motocyklista, a po mniej więcej kilometryr następny. Jadąc we czwórkę, jeden za drugim, podążali w kierunku rancza.

Gdy dotarli na miejsce, wszyscy zaparkowali przed hangarem i zsiadli. Knox, nim ruszył za nimi do budynku, ujął Caroline pod łokieć, kiedy stanęła przy nim.

– Możesz iść do domu prezesa? – Kiwnął głową w jego kierunku.

– Dlaczego?

– Bo to klubowe sprawy, które ciebie nie dotyczą – odpowiedział.

– Powiedzmy, że uważam inaczej, ale nie mam ochoty się kłócić – mruknęła.

– Szybko się uczysz.

– Uważaj – ostrzegła go i nim odeszła, dostała klapsa w pośladek. – Knox – warknęła, a on się bezczelnie wyszczerzył.

– Tak, kochanie?

– Zejdź mi z oczu, tak dla własnego dobra, bo przypominam, że potrafię strzelać.

– Już mnie nie ma i nie groź mi, kobieto.

– Się zobaczy – powiedziała słodko i ruszyła w kierunku domu, w którym mieszkała Summer.

Knox pokręcił głową, rzucając jej ostatnie tęskne spojrzenie, i wszedł do hangaru. Kierując się na spotkanie członków klubu, czuł spokój, bo Lin też jakoś się uspokoiła. Miał tylko nadzieję, że to nie cisza przed burzą i że kobiety braci jej nie zbuntują, co było wielce prawdopodobne. Aż jęknął, gdy sobie pomyślał, co mogłyby jej naopowiadać.

– I zjawił się żonkoś. – Storm wskazał na Knoxa.

– Mam nadzieję, że chociaż zdążyłeś zamoczyć, bracie – rzucił Rider, na co pozostali się zaśmiali.

– Możemy zaczynać. – Storm uderzył młotkiem w blat biurka, przy którym zazwyczaj pracowała ich księgowa. Musiał zaanektować tymczasowo biuro dla klubu. – Koniec pierdolenia, musimy zająć się tymi sukinsynami z Ravens MC.

– A wiemy, że to oni? – zapytał Saint.

– Wiemy, kto im to wszystko zlecił, ale facet jest problemem Darknessa, nie naszym, bo to były narzeczony jego kobiety, więc my zajmiemy się tylko klubem, a on resztą.

– Wiemy w ogóle coś? – Ghost był ciekawy.

– W tym problem, że nie – odpowiedział mu prezes.

– Myślę, że Rick kłamał – odezwał się Knox, a Storm machnął ręką, żeby kontynuował. – Wiedzielibyśmy coś o tym klubie, cokolwiek, a wygląda jak zjawa. Pojawili się znikąd. Nie sądzicie, że to dziwne?

– To prawda – dołączył Viking. – Pogrzebałem, podzwoniłem i nikt o nich nie słyszał. Myślę, że zostali wynajęci.

– To było wiadomo od początku – mruknął Ghost, rzucając okiem na braci.

– Tak, ale co, jeśli należą do zupełnie innego klubu i po prostu chcieli sobie dorobić na boku? – zasugerował Knox. – Może i mój pierdolony braciszek działa pod przykrywką, ale tak naprawdę w innym klubie?

– To by się zgadzało. – Pokiwał głową Storm. – Samo Black Angels nic o Ravens MC nie wie. Poza tym sam Rick powiedział, że musi dostarczyć dowody, a jeśli by nam zdradził prawdę, spaliłby sobie plan.

– Więc z kim my walczyliśmy, do cholery? – zapytał Sand.

– To jest dobre pytanie, na które nie znamy odpowiedzi – odpowiedział Saint.

– Czyli mnie, kurwa, okłamał – warknął wściekły Knox. – On wiecznie łąze. Zrobił to, patrząc mi prosto w oczy. Skurwiel.

– Cholera, przykro mi, ale takie są pieprzone fakty. I jedyną osobą, która może nam pomóc dostać się do nich, jest właśnie Rick – rzekł prezes, który poczuł się wykiwany.

– Problem jest taki, że teraz nie mamy jak dotrzeć do mojego jebanego braciszka. Nie przyszło wam to do głowy?

– Ale mamy przynętę – zasugerował Blade, który poczuł się jak skurwiel, wspominając o starej brata.

– Pojebało cię?! Chcesz użyć mojej kobiety?! – zbulwersował się Knox.

– A masz lepszy plan?

– A jak to niby chcesz zrobić, co? – Knox założył ramiona na kłacie. – Wyczarujesz jego numer telefonu? Albo napiszesz list z życzeniem do Świętego Mikołaja? Boże Narodzenie już było. On zniknął.

– Założę się, że te skurwysyny nas obserwują – rzucił Storm – więc Blade może mieć rację.

– Doprawdy? – Knox zmrużył niebezpiecznie oczy na prezesa. – Swoją starą też byś tak wystawił? Pozwoliłbyś, żeby robiła za pierdoloną przynętę? – wycedził.

– Może niech ona sama zdecyduje? – zasugerował Saint. – W końcu wygląda na to, że Caroline też ma z Rickiem jakieś porachunki, a może się mylę? – dodał, bez skrpułów wykorzystując to, co usłyszał wcześniej. Chciał dopaść drani, bo to miejsce należało do ich wujka, a ktoś puścił je z dymem.

– Chcecie ją wykorzystać dla własnego dobra – oburzył się Knox.

– Owszem, bo klub to my – Storm powiódł ręką po zebranych – więc to będzie dla wszystkich i przypominam ci, że też do niego należysz. Klub i bracia zawsze na pierwszym miejscu, chyba nie muszę ci tego przypominać.

– Wiem, do cholery! – Knox podniósł głos, bo czuł się pokonany. Wiedział, że nie mieli wyjścia, ale to była jego Lin. – Jak chcecie to zrobić? I nie mówcie, że jakoś...

– To jest coś, nad czym musimy się dobrze zastanowić, żeby nie ucierpiał nikt prócz tych osób, które są za ten pieprzony bajzel odpowiedzialne.

– Zgoda, ale Caroline musi być bezpieczna. I najpierw i tak trzeba ją zapytać o zgodę.

– To może nie pójdź nam tak, jak byśmy chcieli – mruknął Blade, który nie wysłałby Connie do takiego zadania. Jego priorytety powoli się zmieniały.

– Zobaczymy, pogadam z nią – powiedział Knox, czując w kościach, że nie będzie łatwo ją przekonać.

– To teraz mam jedną dobrą wiadomość – przemówił Storm. – Jutro przyjedzie ekipa i zacznie stawiać nowy klubowy dom.

– Albo masz chody u samego diabła, że tak szybko to załatwiłeś, albo przespałeś się z kim trzeba, prez – skwitował Mouse, który się wyszczerzył.

– Diabeł wyświadczył mu ostatnią przysługę – zabrał głos Saint.

– Knox, pospiesz dupę i idź do swojej starej, bo nie mamy całego dnia, żeby czekać – ponaglił Storm.

– Kurwa, jacy wy niecierpliwi – wymamrotał blondyn i ruszył do wyjścia.



Rozdział 10

Caro siedziała z kobietami przy jednym stole – tym samym, co ostatnio, ale teraz przynajmniej nie było z nimi klubowych dziwek, co wszystkim odpowiadało. Nie zamierzała wyjść na złośliwą, ale jeśli nawet miała udawać żonę Knoxa, to nie chciała, żeby kręciły się koło niego te zdziry. Była zwyczajnie zazdrosna.

- Wszystko dobrze? – zapytała Carmela.
- Chyba tak – odpowiedziała.
- Chyba? – Summer postawiła na środku stołu butelkę wina i dwa kieliszki.
- Tylko dwa? – zapytała zaczepnie Connie.
- Wam dwóm nie wolno, więc Caro i ja napijemy się za was.
- Cholerna ciąża, nogi mi puchną – marudziła ruda.
- A poczekaj na nieprzespane noce – rzuciła stara prezesa.
- Nie pocieszasz nas. – Carmela ułożyła usta w ciup.
- Nie mam zamiaru opowiadać bajek. Super jest być mamą, ale to też ma swoją ciemną stronę. Wiecie: pieluchy, kolki, mało snu, do wyboru, do koloru.
- Dobrze, że mnie to ominie – odetchnęła z ulgą Caro. Wiadomość, którą jej przekazał lekarz, niespecjalnie ją zszokowała czy zdruzgotała. Była jeszcze młoda. Może gdyby przekroczyła trzydzistkę i chciała mieć dzieci, odebrałaby to inaczej, ale Caroline do pewnych rzeczy podchodziła racjonalnie. Dla niej najważniejsze było, że żyła i chodziła.
- Nie planujesz dzieci? – zaciekawiła się Summer, która sama nie mogła mieć ich więcej, o czym wiedział tylko Storm.
- Powiedzmy, że to ciężki temat, ale z grubsza po prostu nie mogę.

– Nie każda kobieta musi mieć dzieci. Ja mam jedno i więcej nie będzie.
– Czyżby prezes nie chciał więcej swoich kopii? – zakpiła Connie.
– Chcieć to może by chciał, ale natura jest przeciwko nam.
– Nic mi nie powiedziałaś – fuknęła oskarżycielsko ruda.
– Bo nie wszystko musisz wiedzieć, a teraz – Summer napełniła kieliszki winem – napijemy się za jedną z nas.

– Bardzo chętnie. – Caro sięgnęła po kieliszek, który ku zaskoczeniu dziewczyn opróżniła od razu do połowy.

– Nieźle wchodzi, co? – zażartowała stara prezesa.

– Bo jest dobre, a ja mam ochotę się lekko znieczulić.

Nim jednak doszły do wypicia połowy butelki, w domu prezesa zjawił się on sam w towarzystwie innych bikerów, w tym Knoxa, który stanął tuż za plecami swojej kobiety. Pochylił głowę, zbliżył usta do jej ucha i wyszeptał:

– Musimy pogadać.

– A ja muszę dopić wino.

– To później, po prostu nie kłóć się ze mną i chodź.

Caroline cicho westchnęła, dopiła swoje wino i nim wstała, uśmiechnęła się na widok trzech potężnych mężczyzn, którzy czule przywitali się ze swoimi kobietami. Jednak nie zwiodło jej ich zachowanie. Wiedziała, że to twardzi faceci. Prezes wyglądał na lekko spiętego, a broda, którą musiał od dłuższego czasu hodować, nadawała mu swego rodzaju surowości. Błede oraz Ghost również mieli szczęki pokryte kilkudniowym zarostem. Byli bikerami z krwi i kości, to od nich biło na odległość, jednak potrafili chociaż na chwilę pokazać inne oblicze, zwłaszcza przy swoich drugich połówkach. Podobało jej się, że w obecności innych nie wstydzili się okazywać swoich uczuć. Zapewne w domowym zaciszu byli jeszcze bardziej wylewni.

Rzuciła im ostatnie spojrzenie, wstała i spoglądając na blondyna, którego wyraz twarzy niczego nie zdradzał, odsunęła się od stołu i ruszyła do drzwi frontowych, a on tuż za nią. Już na zewnątrz oparła się plecami o balustradę werandy, a wieczorny chłód wdarł się lekko pod jej kurtkę.

Wsadziła ręce w kieszenie i czekała, aż on zacznie mówić. Nie miała pojęcia, o czym chciał z nią rozmawiać, bo chyba wszystko sobie wyjaśnili, ale jego lekko przygarbione ramiona i ręce opuszczone wzdłuż tułowia ją zastanowiły. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie przegrał bitwę, a on zawsze był silny. To on sprawiał, że się nie bała.

– Zacziesz w końcu, czy mam czekać, aż świt nas zastanie?

– Nie bardzo wiem, jak mam cię o to prosić, więc kombinuję, od czego mógłbym zacząć.

– To myśl szybciej albo może po prostu to powiedz? Najprościej oznacza najlepiej.

– Chodzi o Ricka – powiedział na jednym wydechu, a ona lekko się spięła.

– W sumie chyba nie jestem zaskoczona. To ma coś wspólnego z tym, że tutaj był, prawda?

– Jesteś stanowczo za bystra.

– Z tym bym czasem może polemizowała... Więc – zachęciła go machnięciem ręki – mów.

– Potrzebujemy... To znaczy klub potrzebuje twojej pomocy.

– Tego się domyśliłam – mruknęła. – Tylko pytanie w czym?

– Mój jebany braciszek nas okłamał. – Akurat to jej nie dziwiło. – Chodzi o klub, do którego rzekomo przedostał się pod przykrywką. Nikt o nim nie słyszał, więc nie wiemy, kto nas tak naprawdę napadł, za to dzięki tobie wiemy, na czyje zlecenie pracowali.

– A ja do czego jestem wam potrzebna? – zapytała podejrzliwie, czując osiadający w żołądku lód.

– Jesteś nam potrzebna do namierzenia ich.

– Nie – wypaliła.

– Wysłuchaj mnie do końca...

– Ale słucham bardzo uważnie i mówię zdecydowane nie, Knox.

– Ale to nie chodzi o ciebie, to znaczy chodzi, ale jeśli ich nie dorwiemy, to ktoś z nas może naprawdę ucierpieć. Pomyśl o Connie czy o Mel. Kurwa, one są w ciąży.

– Nie bierz mnie, do cholery, pod włos – warknęła. – Nie manipuluj mną – zaperzyła się.

– Lin – zbliżył się i ułożył dłonie na jej ramionach – gdyby było inne rozwiązanie, skorzystalibyśmy z niego.

– Ależ macie, dorwicie Ashtona, przecież to on za tym wszystkim stoi – przypomniała mu i strąciła z siebie jego rękę.

– Ten skurwiel jest problemem Black Angels, my chcemy dorwać tych, którzy zniszczyli nam dom. To jakby są dwie różne sprawy, kochanie.

– Dla mnie to jedna i ta sama. Nie chcę widzieć Ricka na oczy – wycedziła.

– Co mam zrobić, żeby cię przekonać?

– Nic.

– Caroline – zwrócił się do niej pełnym imieniem – sądzimy, że nas obserwują i czekają.

– Akurat ta część mi się niezbyt podoba.

– Nam też nie. Ale Rick chciał cię stąd wydostać, więc podejrzewamy, że nadal będzie próbował. Problem jest taki, że nie możemy się z nim skontaktować. Chłopaki przeczesali miasto, nie ma po nim śladu. Może jeśli umieścimy cię w barze „U Carry”, to na niego podziała i się tam zjawi.

– Mam być przynętą? – zapytała z niedowierzaniem.

– Ale dobrze pilnowaną. Chcemy tylko dorwać Ricka, a nie żebyś musiała stawać przeciwko obcemu klubowi. Chodzi tylko o mojego brata.

Caroline zaczęła, wbrew wcześniejszym słowom, rozważać propozycję. Jeśli to było na zasadzie „usiąść i czekać”, to chyba mogła im pomóc, co nie zmieniało faktu, że się bała. I mimo że Knox w jakiś sposób próbował wywołać w niej poczucie winy, nie podziałało. Nie musiało, bo po prostu miała coś takiego jak serce i poczucie odpowiedzialności. Connie oraz Mel były w ciąży, a ona chyba rzeczywiście jako jedyna mogła pomóc klubowi. Miała zamiar się zgodzić, a to oznaczało, że jednak w jakiś sposób oszalała, ale może spłaci dług wobec blondyna, który w końcu jej pomógł. Nic nigdy w życiu nie było za darmo, nauczyła się tego dawno temu.

– Ale na nic więcej się nie piszę, Knox – ostrzegła go. – Żadnego przymilania się do niego, żadnego wychodzenia z nim. Wchodzę do baru i zostaję w nim, jeśli się pojawi, zgarniacie go i jestem wolna. Rozumiesz?

– Taki właśnie jest nasz plan, mała.

– Dobrze, poza tym będziemy kwita.

– Czyli pomożesz?

– Pod jednym – uniosła palec wskazujący w górę – warunkiem.

– Jakim? – zapytał podejrzliwie, czując, że za chwilę usłyszy coś, co mu się nie spodoba.

– Dacie mi broń.

– Oszalałaś?!

– Nie – pokręciła głową – i albo spluwa, albo w to nie wchodzę. Decyzja należy do ciebie, drogi mężu. – Ostatnie dwa słowa powiedziała z przekąsem.

– Nie możesz strzelać w barze, kobieto!

– A kto powiedział, że w ogóle będę? Chodzi o bezpieczeństwo. Wszystko, dosłownie wszystko, może pójść nie tak, więc w razie czego będę mogła się obronić.

Knox przyjrzał się Lin. W sumie miała rację, naprawdę wszystko mogło się wydarzyć, a jeśli on nie dotrze do niej na czas, mogło się to również źle skończyć dla niej i dla niego. Rick był szaleńcem zdolnym do wszystkiego.

– Okej, niech będzie. – Wypuścił ciężki oddech. – Ale nie strzelasz – ostrzegł ją.

– Jeśli zostanę zmuszona, zrobię to, Knox. Drugi raz nie będę ofiarą twojego brata. – Oboje wiedzieli, o czym mówiła.

– Dobrze. – Podeszedł i przytulił ją. – Jeśli czujesz się z bronią bezpieczna, nie ma problemu.

– Zawsze to jakaś namiastka – wymamrotała z ustami tuż przy jego kłacie.

Knox nic nie powiedział, tylko jeszcze mocniej przytulił Lin. Musiał przez chwilę poczuć, że była jego, tylko jego.

Przez krótką chwilę stali objęci. Nie potrzebowali słów. Były zbędne. On przez swoją głupotę zmarnował tyle lat, ona przez własną głupotę postawiła nie na tego mężczyznę, na którego powinna, ale nigdy też nie dostali żadnej szansy.

– Wejdźmy – zaproponował i pociągnął ją do środka.

Wiedział, że prezes czekał na informację, żeby móc coś zaplanować. Kiedy tylko weszli z powrotem do domu, Knox kiwnął do chłopaków, którzy podeszli do niego, by stanąć z dala od ciekawskich uszu ich kobiet.

– I? – zapytał Storm, spoglądając na Caroline.

– Knox wyjaśni, w czym rzecz – odpowiedziała. – I nie zapomnij dodać, jaki jest mój warunek, a tymczasem idę dokończyć moje wino. – Zostawiła ich samych.

– O czym ona mówiła? – zaciekawiał się Ghost.

– Najważniejsze jest to, że się zgodziła.

– A warunek? – dopytywał Blade.

– To jest niewielka cena za to, że nam pomoże.

– Chce kasy? – Storm nie krył zdziwienia.

– Nie – zaprzeczył Knox. – Moja żona chce zabrać na spotkanie z Rickiem spluwę, a my mamy dać jej broń.

– Ja pierdolę – zaklął cicho prezes. – Niezłe z niej ziółko.

– Nie do końca jestem pewien – odezwał się Ghost – czy aby to ty ratowałeś jej tyłek w Kalifornii, bo może było odwrotnie, tylko wstydziłeś się przyznać, co? – zażartował.

– Pieprzenie.

– Cóż, niby potrzebuje pomocy, ale potrafi dobrze strzelać, bracie.

– Zakładam, że kuzyn ją nauczył – zasugerował niemrawo Knox, co według niego było wielce prawdopodobne.

– Kuzyn, powiadasz? – Storm potarł twarz, bo pomyślał, że przydałby mu się nowy członek w klubie.

– Zapomnij, prez. Nie chciałbyś poznać typa, jest bardziej pokroju Darknessa i trzyma z jego klubem.

– Szkoda. Każdy, kto ma jaja i odrobinę oleju w głowie, nadawałby się do Storm Riders. Ale nic, ważne, że twoja stara się zgodziła... W sumie za strzelniczy barter, ale pomoże.

– Musi być bezpieczna, inaczej wasze stare nie nacieszą się waszymi fiutami, bo was ich pozbawię – pogroził im Knox.

– Ale ty wiesz, że jestem prezesem?

– I myślisz, że czyni cię to świętą krową i wszystko ci wolno?

– Nie, ale mogę stąd wykopać twoją dupę i to z prędkością światła, aż ci się wszystko zajmie ogniem.

– Caroline będzie mogła robić ci okłady na twoje zwęglone klejnoty – zaśmiał się Blade.

– Uważajcie, żeby wasze stare wam waszych nie przypiekły, bo będziecie mieć smażone jajka na bekonie – odgryzł się Knox.

– Kurwa, moje są w porządku – Ghost sięgnął do krocza – i całkiem sprawnie działają.

– Jeszcze – rzucił złośliwie Knox.

– Dobra. – Storm przywołał ich do porządku. – Jutro posadzimy ją w barze i sprawdzimy, czy zadziała.

– Szlag, nie powiedziałem, że jutro, prez.

– Da sobie radę, jest dużą dziewczynką. A teraz nie chcę was wyganiać, ale pragnąłbym odzyskać swój dom – zwrócił się do wszystkich.

– Raczej chcesz się dobrać do swojej starej, prez – zasugerował Blade.

– Tak jakbyś ty nie chciał, więc głodnemu chleb na myśli – wytknął mu.

– Być może, spadamy na górę.

– Kurwa, ja się nigdy was nie pozbędę – marudził Storm.

– My wracamy do siebie – odezwał się Knox.

– Nie żeby coś, ale dzięki, bracie, chociaż jednego mniej.

Knox nie wziął tego do siebie. Rozumiał Storma, który znowu miał pełną chatę. W sumie prezes nie musiał nikogo do siebie zapraszać, ale ze względu na obecną sytuację tak było bezpieczniej. A że on nie miał dzieci, a Lin nie była w ciąży, nie było przeciwwskazań do powrotu do domu.

Chwilę później siedział wraz z nią na swojej maszynie, odpalił silnik, po czym ruszył w kierunku miasteczka. Gdyby nie to, że klub został zniszczony, nie targałby ich tyłków do miasta, ale nie chciał zwałać się Stormowi i Summer na głowę. Zresztą własne łóżko zawsze kusilo bardziej niż obce, a kiedy jeszcze miało się przy sobie ciepłe i miękkie kobiece ciało, było się w raju.

Gdy tylko znaleźli się z powrotem w domu, Caroline ziewnęła i bez słowa udała się do sypialni. Była zmęczona fizycznie i psychicznie. Mimo że obiecała pomóc klubowi i niby niczym nie ryzykowała, stresowała się, a powodem jej nerwów był Rick. Wspomnienia, których on był sprawcą, były niezbyt przyjemne.

– Jeszcze raz, spróbuj – przekonywał ją mężczyzna.

– Nie dam rady – jęknęła z wysiłku, starając się ze wszystkich sił poruszyć nogą, która wczoraj funkcjonowała, a dzisiaj nie chciała jej słuchać.

– Możliwe, że się przeforsowałaś, ale robisz postępy. Nie wolno ci się poddać, Caroline.

– Nie zamierzam, ale jestem wkurzona, że muszę od nowa uczyć się tego, nad czym kiedyś się nie zastanawiałam.

– Nikt nie spodziewa się, że coś takiego może go spotkać, ale masz w sobie determinację i zaciętość. Nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

Hałas gdzieś za nią wybudził ją ze wspomnień. Cieszyła się, że to był już zamknięty rozdział. Odwróciła się i spojrzała na Knoxa, który opierał się o framugę drzwi sypialni. Wyglądał jak bardzo niegrzeczny chłopiec w tych swoich nieco przydługich blond włosach i z lekkim zarostem oraz w zwykłym podkoszulku i jeansach. Był taki sam, ale inny.

– Długo tak stoisz?

– Wystarczająco, żeby zauważyć, że odpłynęłaś gdzieś myślami.

– Zdarza mi się. – Wzruszyła ramionami.

– Masz ochotę coś zjeść?

– Nie wiem. Pizza? – zapytała.

- Uff – odetchnął z ulgą – niedługo dostarczą, zamówiłem, jak tylko weszliśmy do domu. Potrzebuję sporo paliwa.
- Zawsze dużo jadłeś – wytknęła mu.
- Czyżbyś sugerowała, że jestem gruby? To – przejechał ręką po swoich brzuchu – są mięśnie, kochanie.
- Wiem – odpowiedziała, uciekając wzrokiem w bok, bo Knox za bardzo na nią działał, co oczywiście nie uszło jego uwadze.
- Później będziesz mogła sprawdzić to organoleptycznie.
- Bezczelny – fuknęła, po czym się uśmiechnęła.
- Przyzwyczaj się – puścił do niej oko – innego mnie nie dostaniesz.
- Stwierdzam, że jesteście tacy sami. – Pokręciła głową.
- To znaczy kto i w czym?
- Ty i ten cały twój klub.
- Ha, jeszcze nie widziałś najlepszego. – Nie chciał jej nic zdradzić o sobotnich grillach, ale wiedział, że w końcu znowu się pojawią.
- Czyli? – zapytała podejrzliwie.
- Powiem ci, kiedy przyjdzie na to odpowiednia pora, a teraz chodźmy jeść. Chociaż zawsze możesz zjeść mnie. Mam nawet coś do polizania i possania.
- Jezu... – Przewróciła oczami i się zaśmiała.
- Ale to później, najpierw pizza.

Po kolacji Caroline padła jednak ze zmęczenia i nim Knox wyszedł z łazienki, ona już smacznie spała, więc może nie do końca grzecznie, bo był nagi, ale wsunął się pod pościel obok niej, objął ramieniem w pasie i przytulił do jej pleców. Ucałował ją w głowę, ciesząc się jej obecnością. Wystarczająco długo czekał na tę kobietę. Z cichym pomrukiem zadowolenia zamknął oczy, przygarnął Lin jeszcze bliżej siebie, po czym zapadł w sen.



Poranek nastał szybciej, niż Knox by chciał. Obudził się pierwszy i wciąż obejmował ramieniem odwróconą do niego plecami Lin. Miał ochotę na seks, ale wolał dzisiaj jej nie drażnić. Przed nimi było zadanie, a ona miała kluczowy wpływ na jego powodzenie, tylko że jeszcze jej nie poinformował, że to miało być dzisiaj. Liczył na jej wyrozumiałość. Wszystkim zależało, żeby dorwać drani, a jemu najbardziej, bo miał ochotę tym razem skopać dupę swojemu popieprzonemu braciszкови. Nie sądził, by tamten uczestniczył w tajnej misji, bardziej podejrzewał, że to było jego kolejne kłamstwo, którymi karmił wszystkich dookoła. Ale to było coś, czego mógł się dowiedzieć. Właśnie przypomniało mu się, że miał kogoś, kto być może udzieliłby mu odpowiedzi, których tak bardzo potrzebował.

Bezszelestnie wysunął się z łóżka, zgarnął bokserki, które pospiesznie włożył, po czym z telefonem wyszedł z sypialni i zamknął za sobą cicho drzwi. Poszedł do kuchni, gdzie nastawił najpierw kawę, po czym w kontaktach wyszukał imię i wybrał numer.

– Stary, jest wcześnie rano – usłyszał marudzenie po drugiej stronie. – Spać nie możesz?

– Ciebie też miło słyszeć, Montgomery – powiedział uszczypliwie Knox.

– Skoro już mnie obudziłeś – szepnął – poczekaj, wyjdę, bo nie chcę obudzić Melindy.

– Jasne.

– Dobra, już mogę rozmawiać. Więc dzwonicz do mnie, bo...?

– Mam prośbę.

– A jakżeby inaczej, ale ze względu na naszą znajomość i na to, że mi pomogliście, mów.

– Chcę się dowiedzieć, czy mój braciszek rzeczywiście wstąpił pod przykrywką do innego klubu, czy znowu ściemnia.

– Ale jak ja niby mam ci pomóc?

– To jakaś rządowo-wojskowa sprawa. Wiesz, że poszedł do wojska, ale ponoć narozrabiał, a żeby nie ponieść kary, poszedł z nimi na współpracę. Tylko że w świetle obecnych dowodów nie pasuje mi to, co powiedział. To się kupy nie trzyma, Nick.

– Podzwonię, popytam. Jeszcze mam tam kilka znajomości.

– Jeszcze?

– Raczej nie wrócę do wojska. Wiesz, jak jest, zresztą pasuje mi moje obecne życie – wyznał.

– Ty i Melinda... kto by pomyślał.

– Na pewno nie ja. – Nick się zaśmiał. – Na kiedy potrzebujesz?

– Na wczoraj?

– Kurwa, dlaczego wy zawsze chcecie wszystko na wczoraj?

– Bo masz znajomości? – Tym razem zaśmiał się Knox.

– Ty też je masz.

– Ale moje znajomości są takie, że jak o coś poproszę, to nie będzie to za darmo. Będą chcieli, żebym czymś się zajął. Więc nie. Podziękuję.

– Cholera, za stare dobre czasy.

– Dzięki stary. Zaproszę was na wesele.

– Że ty się niby żenisz, Knoxville? I ja mam w to uwierzyć?

– Mówi ten, który sam się ożenił, chociaż tego nie planował – wytknął mu Knox.

– U mnie to było co innego.

– U mnie też. W sumie ślub już wzięliśmy, tak jakby podstępem, ale...

– Dobra, dobra. A teraz, skoro już mnie obudziłeś o tak nieludzkiej porze, to pozwól, że rozpuszczę wici. Daj mi godzinę, maksymalnie dwie.

– Okej. Czekam. – Knox się rozłączył i odłożył urządzenie.

Jego kawa była już gotowa i gorąca, tak samo jak stojąca w progu blondynka, która przecierała zaspane oczy. Uśmiechnął się na widok Lin. Miała na sobie podkoszulek ledwo zasłaniający jej majtki. Delikatnie poprawił się w kroczu, bo jego fiut zaczął stawać.

– Kawy? – zapytał z uśmiechem na ustach, który powoli przygasł, gdyż dostrzegł jej odznaczające się przez materiał sutki. Chciała go chyba przyprawić o ból jaj.

– Poproszę – odpowiedziała, spoglądając na niego.

Stała jak wryta. Widziała go już nago, ale teraz... Teraz wyglądał apetycznie, do schrupania. Jego sześciopak na brzuchu kusił, żeby go

dotknąć, tak samo jak wypukłość w jego bokserkach. Szlag, pomyślała. Nie powinna na niego patrzeć, bo robiła się na niego napalona. Ba, zaczynała czuć wilgoć między udami. Wzięła głęboki oddech i skupiając wzrok na wszystkim, tylko nie na nim, podeszła do ekspresu do kawy, ale Knox był szybszy, bo już nalewał jej gorącego napoju. Stał tak blisko niej, że czuła jego zapach. Nie perfum, ale jego rozgrzanej skóry. Ta niesamowita woń atakowała jej nozdrza ze wszystkich sił, a ona próbowała się jej oprzeć. Siłą rzeczy musiała na niego spojrzeć i to był błąd. Jego brązowe oczy były niczym płynna gorzka czekolada, a przy nich rozpląwała się i ona. Nie zdążyła nawet mrugnąć, a już była całowana przez te rozkosznie miękkie usta, doprowadzające ją do oblędu.

– Kawa? – zadała pytanie, kiedy uwolnił jej wargi z pocałunku.

– Mmm... muszę pomyśleć. – Pochylił głowę, aż zetknęli się czołami. –

Bo wiesz, gdybym miał wybierać między nią a tobą – niepostrzeżenie zjechał dłonią na jej prawy pośladek i lekko go ścisnął – to zdecydowanie wybrałbym ciebie, żono.

– To ja zdecydowanie poproszę tę kawę – drażniła się z nim.

– Cholera – mruknął i odsunął się, a wesołe iskierki zatańczyły w jego oczach – nie działałam na ciebie?

– W tym rzecz, że aż za bardzo. – Przełknęła ciężko.

– Dzisiaj będę grzeczny i utrzymam swoje trzy ręce przy sobie.

– Trzy rę... – Urwała, kiedy zdała sobie sprawę, o czym mówi.

– Zboczeniec.

– To taki drobny szczegół, kochanie.

– Rany, czy wy ciągle myślicie tylko o seksie? – zapytała i sięgnęła po swoją kawę, żeby w końcu nie ślinić się na jego widok.

– Niby nie, ale mój fiut zdecydowanie tak. – Puścił do niej oko i odsunął się.

Caroline wrzuciła cukier, dołała sobie odrobiny mleka, po czym zamieszała i upiła łyk. To była kawa, jaką lubiła. Nie jadła słodyczy, jakoś nigdy za nimi nie przepadała, ale kawę musiała mieć zawsze posłodzoną.

– To kiedy mam robić za lep na muchy? – zapytała zniecierpliwiona Lin.

Na te słowa Knox o mało nie zakrztusił się kawą. Pokręcił głową, ale postanowił zdradzić jej plan, bo naprawdę liczył, że się powiedzie.

– Teoretycznie dzisiaj – uniósł od razu rękę, żeby ją uciszyć – ale być może nie będziesz musiała. Zadzwoń do starego znajomego, który w czymś mi pomoże. Jeżeli dostanę to, co chcemy, nie będziesz musiała być przynętą na owady.

– Nie ukrywam, że takie wyjście pasowałoby mi najbardziej.

– Mamy jeszcze trochę czasu, dajmy działać Nickowi.

– Okej. Śniadanie? – zmieniła temat, bo nie chciała myśleć o tym, co musiałyby zrobić.

– Nie odmówię.

– Ale ostrzegam, średnio gotuję.

– Na pewno lepiej ode mnie, więc to znaczy, że świetnie.

– Bo ty wcale nie potrafisz gotować – wytknęła mu, kiedy sięgała do lodówki po jajka.

– Też racja.



Rozdział 11

Atmosfera była zdecydowanie zbyt napięta. Członkowie klubu szykowali się do małej akcji, w której kluczową rolę miała odegrać stara Knoxa, gdy on sam coraz bardziej nerwowo zerkał na telefon. Nie wiedział, ile czasu, u licha, potrzebował Nick, ale im się ten czas kończył. Wiedział, że Lin nie chciała tam iść i to była ostateczność, ale jeżeli kumpel czegoś nie znajdzie, to ta ostateczność stanie się rzeczywistością.

– Nie szykujesz się? – zapytał prezes.

– Nie. Wiem, co mam robić. To jest tylko mój brat, poza tym nie sądzę, by ją uprowadził. O ile w ogóle się tam zjawi, bo póki co, to jest jedna wielka niewiadoma.

– Ale i nasza jedyna szansa.

– Za godzinę wyjeżdżamy – odezwał się Saint, który miał pilnować tylnego wyjścia, jakby się skurwysynowi zamarzyła ucieczka.

Knox nie skomentował słów brata. Nie było takiej potrzeby. Wszyscy wiedzieli, co nastąpi, ale on naprawdę liczył na cholernego Nicka. Zacisnął usta i nie pozostało mu już nic innego, jak się szykować. Pojedzie z Lin do baru, po czym dla pozorów pożegna się tam z nią i ukryje. Miał tylko nadzieję, że to wypali. Właśnie chwycił spluwę, kiedy odezwał się jego telefon. Odłożył szybko broń na metalowy blat, wyłowił telefon z kieszeni jeansów i szybko odebrał.

– Nie spieszyłeś się za bardzo – warknął Knox.

– Takie informacje to nie jabłka na drzewie, że każdy może je sobie zerwać, do cholery – usłyszał w odpowiedzi.

– Dobra, masz coś?

– Twój brat mówił prawdę. A jedyne, co mogę ci powiedzieć, to Wings of Death.

- Żartujesz, kurwa, sobie?
- A czy słyszysz, żebym żartował?
- Ja pierdolę.
- To samo powiedziałem, kiedy to usłyszałem. A teraz w ramach zapłaty chcę być drużbą na twoim ślubie.
- On już się odbył.
- Znając ciebie i to, co powiedziałaś, założę się, że jednak potrzebna będzie nowa ceremonia. Więc czekam na zaproszenie. Jesteś mi to dłużny.
- Pieprzony, pazerny... – Nie dokończył, bo połączenie zostało przerwane. – Nick, ty kutasie – wymamrotał, po czym spojrzał na szykujących się braci. – Słuchajcie! – podniósł głos, a oczy wszystkich zwróciły się w jego kierunku. – Weźcie cięższy kaliber, zdaje się, że trzeba będzie zapolować na znacznie grubszego zwierza.
- Co masz na myśli? – zapytał Storm, który wciąż trzymał broń.
- Wiem, kto nas zaatakował. Zadzwoń do Nicka.
- Mówimy o Montgomerym? – dopytywał Saint.
- Tak, wyświadczył mi przysługę, dlatego wiem, kto nas napadł, i jak chuj się wam to nie spodoba, bracia.
- Przejdź do rzeczy, Knox – rozkazał prezes.
- Słyszeliście o Wings of Death?
- Żartujesz? – wypluł Blade.
- Tak samo zareagowałem. Ale to oni, a Rick rzeczywiście pracuje pod przykrywką.
- To się właśnie wszystko zajebiście skomplikowało. Kurwa! – ryknął Storm i posłał coś ciężkiego na ścianę.
- Knox przypatrywał się braciom. Teraz, kiedy wiedzieli, z kim mają do czynienia, sprawy przybrały zupełnie inny obrót. Trzeba było opracować iście diabelski plan, przy którym nie tracą życia.
- Trzeba się nimi zająć, to pewne. – Słowa Ghosta rozniosły się po zbrojowni.
- Wzywamy posiłki? – zapytał Knox.

– Nie – zaprzeczył Storm. – Pojedzie tylko niewielka grupka. Myślę, że twój brat może się w końcu na coś przydać, więc trzymamy się pierwotnego planu.

– Pojebało cię, prez? – zbulwersował się Knox. – Mamy wszystko, a ty i tak chcesz wysłać tam Caroline? Po chuj ja się starałem?!

– To się nam przyda, tak samo jak twój brat. Dzięki pieprzonemu Rickowi niekoniecznie będzie to krwawa zemsta. Trzeba wszystko robić z głową, nie jesteśmy mordercami, nie w tym miejscu i obecnym życiu, bracia. Najlepiej, jeśli ktoś nas wyręczy, wtedy my będziemy czysti, a kłopot zniknie.

– Chcesz mieć na nich więcej dowodów i wystawić ich federalnym – domyślił się Knox.

– Bingo – pstryknął palcami Storm – i to naprawdę jest o wiele mniej ryzykowne niż pojechanie tam i rozpierdolenie ich. Bo nawet jeśli te dupki z FBI nic na nas nie znajdą, to i tak umilą nam życie.

– Ja tylko przypominam, że tamci spalili nam dom – odezwał się Bone.

– Więc my spalimy ich, ale to nie my ich pozabijamy. Niech się sami wykończą z psami.

Co by nie powiedzieć, prezes Storm Riders dbał o braci i swój klub. Zemsta zawsze niosła ze sobą ryzyko niepowodzenia i dalekosiężne konsekwencje, a Knox o tym wiedział.

– Widzimy się na miejscu – rzucił i poszedł do Lin, która miała czekać na dworze.

Caroline z nudów poszła na spacer. Kobiety były w pracy, a ona jako jedyna była bezrobotna, ale to się miało niedługo skończyć. Chciała pracować, żeby mieć swoje pieniądze. Miło było być niezależną. Właśnie miała przysiąc na upatrzonej pod drzewem ławce, gdy w zasięgu wzroku pojawił się blondyn. Wyglądał jak syn zemsty. Jego lekko potargane włosy, zacięty wyraz twarzy i klubowa kamizelka sprawiały, że prezentował się dość niebezpiecznie. Poza tym był naprawdę wysoki w porównaniu z nią, co najmniej o pół głowy niższą. Sięgała mu jej czubkiem idealnie do podbródka. Mimo że wyglądał groźnie, był dla niej najseksowniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała. Owszem, pozostali członkowie

klubu też mieli w sobie to coś, ale on był całkowicie w jej guście i to dlatego wciąż była w nim zakochana. Nie sądziła, że ich małżeństwo było prawdziwe, więc nie kruszyła o to kopii. Ale dobrze było mu wytknąć coś jako jego żona, chociażby te klubowe zdziury. Dziewczyny opowiadały jej o jakichś grillach, ale jeszcze żaden się nie odbył. Może je demonizowały i wcale nie było tak źle? Miała nadzieję, że sama się przekona, a jeśli będzie naprawdę źle, Knox i tak ma szlaban na inne kobiety, a ona już się postara, żeby tak zostało.

– Gotowa? – zapytał, kiedy się do niej zbliżył.

– Nie bardzo – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Posłuchaj – ujął ją za dłoń, na co mu pozwoliła, gdyż lubiła jego dotyk – wiemy, kto na nas napadł, ale chcemy rozwiązać to bez rozlewu krwi. To znaczy i tak się poleje, ale to już nie nasza sprawa.

– Nie rozumiem.

– Wciąż chcemy mojego brata, ale dzięki tobie i temu, co powiedział ci Rick, wiemy, że Ashton jest w jakiś sposób powiązany z tym klubem.

– To nie lepiej było dostać się do niego i dowiedzieć, co go z nimi łączy?

– I myślisz, że by nam powiedział?

– Nie.

– No właśnie, poza tym to nie on chce przejąć nasz klub, tylko pieprzone Wings of Death.

– Kolejne MC? – zapytała, unosząc brew.

– Tak. To oni zrobili tutaj bajzel, więc poniosą odpowiedzialność. A Ashtonem zajmie się Darkness, on ma większe prawa niż ja czy nasz klub. Eli jest jego starą.

– Myślisz, że Rick miał mnie zabrać, bo – Caro przełknęła – dostał zlecenie od Ashtona?

– Być może, ale nie mamy pewności, możemy tylko spekulować. Dlatego, mimo że wiemy, kto nas napadł, potrzebujemy Ricka. – Knox znał plan, a Lin nie musiała nic o nim wiedzieć, to były sprawy klubu. – Ale na pewno będą jakieś fajerwerki.

– I sądzisz, że twój brat wam pomoże?

– Nie będzie miał innego wyjścia. Więc wchodzisz tam, zamawiasz sobie lunch, a my zgarniamy braciszka.

– O ile się pojawi.

– Tak, o ile się pojawi.

– Okej – odpowiedziała pokonana.

– Będzie dobrze. – Zgarnął ją w ramiona i przytulił. – Obiecuję, że nie pozwolę, żeby ci się coś stało.

– Wiem.

To była prawda, wiedziała o tym.



Kiedy nashedł czas, Caroline z ciężkim biciem serca zsiadła z motocykla Knoxa, który zaparkował przed barem. Oddała mu kask, a on ją delikatnie cmoknął w usta, po czym ruszyła do lokalu niczym ofiara kata na ścięcie głowy. Dzwonek nad drzwiami zabrzączał, kiedy przekroczyła próg, po czym powiodła wzrokiem po stolikach. Znalazła jeden wolny tuż pod ścianą, więc ruszyła prosto do niego. Opadła ciężko na krzesło obite czerwonym skajem i sięgnęła po kartę. Z nerwów nie miała ochoty na jedzenie, ale przecież po to przyszła, żeby grać swoją rolę. Gdy podeszła kelnerka, zamówiła kawę oraz jakiś zestaw dnia – nie miała pojęcia, co to było – i skupiła się na swoich, ułożonych przed sobą, dłoniach.

– Proszę. – Pulchna kobieta postawiła przed nią talerz oraz kawę. – Gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała, złotko, śmiało możesz mnie wołać.

– Dziękuję. – Caroline posłała jej uśmiech, po czym sięgnęła po kawę.

Wsypała cukier i zdała sobie sprawę, że nie poprosiła o mleko. Odwróciła się z takim zamiarem, a wtedy jakby znikąd wyrosła przed nią męska postać. Uniosła głowę i aż sapnęła.

– Nic nie mów – ostrzegł ją, po czym dosiadł się do stolika. Lin pomyślała, że wszystko, co zasugerował Knox, właśnie się sprawdzało.

– Czego chcesz?

– Pogadać – odpowiedział i sięgnął po frytkę z jej talerza.

– Nie mamy o czym – cmoknęła, rzucając spojrzenie w stronę okna i licząc, że chłopaki wiedzieli, że mucha właśnie przyleciała.

Tak też było. Knox i Blade zauważyli go wchodzącego do baru, ponieważ siedzieli w półciężarówce Santa, kiedy on sam stał z tyłu budynku. Storm kręcił się gdzieś niedaleko, a Ghost krył się w drugim samochodzie wraz z siedzącym obok niego Riderem. Bone i Viking czekali na sąsiedniej ulicy, mieli meldować, gdyby zauważyli coś podejrzanego. Nikt z klubu nie chciał zwracać na siebie uwagi, dlatego Knox ściągnął klubową kamizelkę i czekał na rozwój sytuacji.

– Coś nowego? – zapytał, kiedy Blade zerkał przez lornetkę.

– Wciąż rozmawiają.

– Chłopaki – nadał Knox przez krótkofalówkę – coś się dzieje?

– Czysto, nie ma śladu po Wings.

– Wchodzę – rzucił do Blade'a, po czym wysiadł z samochodu.

– Zostaję i ubezpieczam twoje tyły.

– Dzięki, bracie.

Knox zatrzasnął samochodowe drzwi, po czym zaczął przecinać ulicę, kiedy dołączył do niego Rider. Wyglądał na naprawdę zdeterminowanego. Obaj byli ubrani po cywilnemu, a ich tożsamość chroniły też okulary przeciwsłoneczne.

– To zaczynamy przedstawienie – rzucił Rider, kiedy weszli do środka.

Caroline usłyszała dzwonek nad drzwiami. Liczyła, że to Knox. Chciała, żeby to był on.

– Nie słuchasz mnie – warknął Rick.

– Bo opowiadasz głupoty. Twój brat uratował mnie przed byłym narzeczonym Eli, Ashtonem. A klub to nie gang, nie wiem kto, ale ktoś naopowiadał ci jakichś bzdur.

– Ashton? – zapytał, ignorując jej dalsze słowa.

– Tak i dobrze wiesz, o kim mówię – warknęła. – Sam mi powiedziałeś, ale chyba uleciało ci to z głowy.

– Sukinsyn – wycedził, kiedy dostrzegł brata z jeszcze jednym mężczyzną. Zdał sobie sprawę, że dał się złapać w pułapkę.

– Wyjdiesz z nami, mamy do pogadania, Rick.

– Okej. – Rzucił na stół pieniądze za lunch Caroline, po czym wstał. Może to była pora, żeby jakoś uratować sobie tyłek. Na szybko obmyślił, że jeśli dostaną to, czego chcieli, on będzie miał spokój i nie zostanie spalony.

– Tak dobrowolnie? – zakpił Rider.

– Coś sprawiło, że moje plany, jak by to ująć... właśnie nabrały innego kształtu.

Caroline wstała, złapała Knoxa za dłoń, a on mocniej zacisnął na niej swoją, znacznie większą, po czym całą czwórką ruszyli na zewnątrz.

– Wszystko z tobą dobrze? – zapytał, czując ciepło jej skóry.

– Tak.

– Załatwmy to.

– Moja rola skończona.

– Tak, kochanie. Mamy to, co chcieliśmy.



Godzinę później, po zostawieniu Caroline z Connie w domu Blade'a, członkowie Storm Riders zebrali się w hangarze i niezbyt przyjaznym okiem patrzyli na brata jednego z nich. To sukinsyn, który przyczynił się do spalenia ich domu i do nich strzelał. Nie tylko Knox chciał mu wpierdolić, kilku innych bikerów też świerbiły ręce.

– Co się takiego zmieniło, że dobrowolnie chcesz z nami współpracować? – Jako pierwszy zapytał Knox.

– To, co mi powiedziała Caroline.

– Czyli? Mów, bo stąpasz po cienkim lodzie, braciszku.

– Nie wiedziałem, że Ashton chciał dopaść Eli i Caroline. A to zmienia wszystko. Elisabeth to nasza rodzina.

– Raptem odezwało się twoje sumienie, sukinsynu? – ryknął Knox i ruszył niczym taran na brata. Puścił pięść w ruchu i uderzył Ricka w szczękę, czym posłał go na ziemię.

– Kurwa. – Tamten wstał i splunął krwią. – Wiem, że nawaliłem. Wiem o tym i nie naprawię tego. Każdego jebanego dnia żałuję tego, ale chociaż teraz pozwól mi pomóc.

– Jakoś mi ciebie nie żal. – Knox się nie hamował. – Trzeba było myśleć o tym wcześniej!

– Ja też sobie nie współczuję, ale kiedy zgadzałem się na współpracę, miałem rozpracować klub, to było moje zadanie. Czy ty myślisz, że się pisałem na to gówno – machnął ręką w powietrzu – z wami? Nie i aż do przedwczoraj nie wiedziałem, że ich darczyńcą i udziałowcem jest właśnie Ashton, ten Ashton. A teraz ty mi mówisz, że próbował dorwać zarówno Eli, jak i skrzywdzić Caroline...

– Łżesz! Wiedziałeś, co chciał zrobić dziewczynom, sam powiedziałeś Caroline, że ktoś nie będzie zadowolony, więc łatwo wydedukować kto. I, do chuja, próbowałeś nas pozbijać, a później spalono nasz dom! – ryknął Knox, coraz bardziej wkurwiony.

– Kurwa, niczego nie próbowałem. Nie musiałem nic robić, jedynie zjawić się tutaj.

– Pierdolenie – warknął Ghost. – Strzelałeś do nas jak do kaczek, więc zmów paciorek, bo ja nie będę wobec ciebie tak łaskawy, jak twój brat.

– Jakbyście nie wiedzieli, jak jest w takich klubach – zakpił Rick. – Pomogę wam.

– Pierdolony łaskawca się znalazł – wymamrotał Blade.

– Czy ty masz nas za idiotów? – Knox zrobił krok w kierunku Ricka. – To, że cię wtedy puściliśmy, nie oznacza, że zrobimy to teraz. Od samego początku kłamiesz! We wszystkim! I nie uratuje cię już nawet to, że jesteś moim rodzonym bratem.

– Nie mogłem wam zdradzić, o jaki klub chodzi. Pojechalibyście tam, a ja byłbym skończony.

– Widzisz – odezwał się Strom – problem jest taki, że my wszystko wiemy. Wiemy, że Ashton jest z wami powiązany, czyli z Wings of Death – wyjaśnił, a Rick aż przełknął. – Zaskoczony? Cóż... niespodzianka!

– Dobra, kłamałem, ale chcę wam pomóc. Nie wiedziałem o tym, że podpala klub – próbował jakoś wyjść z sytuacji, kłamiąc, o czym chyba

wiedział każdy w tym pomieszczeniu.

– Zaryzykujesz swoją wolność? – prychnął Knox. – Wcześniej nie chciałeś, a teraz chcesz? Zmienny jesteś niczym pogoda, bracie.

– To nie jest, kurwa, wolność. Pracuję dla jednych i sprzedaję drugich, żeby móc jakoś wyjść z szamba, które sam zrobiłem. Jestem tym, kurwa, zmęczony.

– Narobiłeś bałaganu, to sobie go posprzątasz, ale my dostaniemy, co chcemy, a ty – wskazał na niego Storm – nam w tym pomożesz. – Plan jest taki, że ustawisz nam spotkanie z Wings.

– Pojebało was? Oni na to nie pójda.

– To zrób wszystko, żeby było inaczej.

– Kiedy?

– Daj nam przeklęty numer – odezwał się Saint – a się dowiesz kiedy.

– Jeden, dwa... – Rick zaczął dyktować ciąg cyfr, które Knox zapisał w swoim telefonie, a potem schował urządzenie do kieszeni jeansów.

– A teraz wypierdalaj – wycedził prezes – bo nie mogę patrzeć na takich jebanych konfidentów jak ty. Sand, wywieź to ścierwo do miasta.

– Się robi, prez.

Kiedy tylko ta dwójka zniknęła, Knox rzucił spojrzenie pozostałym i czekał na jakiś plan działania. Niby go znał, ale potrzebował szczegółów.

– Mamy mało czasu – odezwał się w końcu.

– Dlatego Viking, Rider oraz Saint i Blade – kiwnął głową do członków klubu – pokopiecie z Knoxem. Macie znaleźć na nich największe brudy. Gotówka otwiera gęby.

– Zakładamy, że ile mamy czasu? – zapytał Blade.

– Góra dobę. Inaczej będziemy musieli użyć tego – Storm wskazał na broń – a to mi się nie kalkuluje. Reszta z nas zajmie się patrolowaniem terenu, a ja muszę zadzwonić do prezesa Black Angels. W drogę, chłopaki.



W czasie kiedy Storm Riders ustalali szczegóły, Caro przebywała w domu Connie, która właśnie nalewała sok do szklanek. Kobieta w zaawansowanej ciąży i z włosami zaplecionymi w gruby, rudy warkocz wyglądała kwitnąco, poza tym była naprawdę śliczna. Połączenie koloru jej włosów i fiołkowych oczu było dość niespotykane.

– Może jednak pomogę? – zaproponowała znowu, mimo że wcześniej usłyszała nie.

– A czy ja ci wyglądam, jakbym potrzebowała pomocy?

– Nie. – Caro zaśmiała się, bo pamiętała poprzednią odpowiedź Connie.
– Tak, wiem, to tylko ciąża.

– Właśnie, a wszyscy traktują mnie jak inwalidę, do cholery – fuknęła.

– To z troski.

– Podziękuję.

– Który to miesiąc? – Caro zmieniła odrobinę temat.

– Końcówka ósmego – odpowiedziała.

Connie zgarnęła ich szklanki z sokiem z blatu i odwróciła się do Caro z uśmiechem, który po chwili zmienił się w coś zupełnie innego. Szkło, które trzymała, wypadło jej z rąk, a grymas wykrzywił twarz.

– Boże – sapnęła, gdy poczuła mocny skurcz.

– Co się dzieje? – Caro doskoczyła do niej.

– Nie wiem, ale boli ja... – sapnęła na ukłucie przeszywającego bólu, który posłał ją na kolana.

– Cholera – Caro wyciągnęła iPhone'a – dzwonię po karetkę.

– Tak – jęknęła Connie.

Wybrała numer dziewięć, jeden, jeden. Po dosłownie dwóch sekundach po drugiej stronie odebrano połączenie, a ona spokojnie, mimo że wcale nie była spokojna, wyjaśniła zaistniałą sytuację, po czym podała adres i się rozłączyła. Schowała urządzenie do kieszeni jeansów i pomogła Connie dojść do kanapy, na którą ta opadła.

– Niedługo powinien przyjechać ambulans. – W sumie nie wiedziała dokładnie kiedy, ale kazali im po prostu czekać.

– Dziękuję ci. – Connie lekko się skrzywiła. – Nie spodziewam się, że teraz zacznę rodzić, mogłabym sobie jeszcze poczekać trzy tygodnie.

– W sumie nie dziwię się, ostatnie dni były niczym karuzela. Stres zrobił swoje. Kiedy patrzę na twój wyraz twarzy, wiem, że niekoniecznie chciałabym przechodzić przez to samo.

– Dobra, w cholernej szkole rodzenia nie mówili, że będzie boleć aż tak. A podejrzewam, że jeszcze wszystko przede mną.

– Może urodzisz jak te kobiety, co to jechały do szpitala, ale nie zdążyły – pocieszała ją Caroline. – Zadzwoń jeszcze po kogoś? Dziewczyny? Twój mąż?

– Zadzwoń po dziewczyny. Tam – wskazała kuchnię – na stole jest mój telefon. Jakbyś mogła mi go... Och, Chryste.

Caroline wystrzeliła po urządzenie i w podskokach przyniosła je Connie, która wyglądała na bardziej spokojną niż ona. Patrzyła, jak nagrała im wiadomości, po czym usłyszała syrenę karetki.

– Dobra, już są, idę otworzyć.

Podeszła do drzwi frontowych i je otworzyła, a chwilę później na podjeździe zaparkował ambulans, z którego wysiedli ratownicy. Caroline wpuściła ich do środka, żeby po chwili zobaczyć wychodzącą z nimi Connie.

– Mogę z nią jechać? – zapytała jednego z sanitariuszy.

– Tak, jeśli jest pani rodziną.

– Jest – warknęła Connie.

– W takim razie zapraszam.

Do szpitala w sąsiedniej miejscowości był tylko kawałek, o czym Caroline przekonała się, gdy w niedługim czasie byli już na miejscu. Wysiadła pierwsza i patrzyła, jak zabierano Connie do środka, więc nie pozostało jej nic innego, jak ruszyć za ratownikami. Kiedy przekroczyła próg szpitala, poczuła się dziwnie nieswojo, aż dostała gęsiej skórki. Zbyt dużo swojego czasu spędziła w takich miejscach jak to.

– Proszę tutaj zaczekać – pielęgniarka zagroziła jej drogę na korytarzu – najpierw musimy ją zbadać.

– Dobrze – potwierdziła, po czym poszukała sobie miejsca.

Żeby nie przeszkadzać, stanęła pod ścianą pokrytą niebieską farbą i oparła o nią plecy. Miała nadzieję, że niedługo zjawią się dziewczyny, bo ona nie bardzo widziała siebie w roli pocieszyciela. Jakoś chyba jej to nie wychodziło i nie chciała uczestniczyć w porodzie. Uważała, że Blade powinien być przy Connie. Nie rozumiała, dlaczego po niego nie zadzwoniła, tylko wybrała Mel oraz Summer, ale to też nie była jej sprawa.

Rozejrzała się i dostrzegła automat z kawą, do którego ruszyła, ale w połowie drogi zdała sobie sprawę, że nie miała żadnych drobnych. Kolejną kwestią pozostawał fakt, że musiała wyrobić sobie nowe dokumenty, kartę... Wtedy dotarło do niej, jaka była głupiutka, bo przecież ma kartę bankową przypisaną do telefonu. Mogła zapłacić nim za kawę. Nie uważała, że czymkolwiek ryzykuje. Nie sądziła, że ktoś posunąłby się tak daleko, żeby namierzać jej karty. Nie, Connie przesadzała. Dla tego dupka, Ashtona, była ważna jej kuzynka, a nie ona. Pragnął jakiejś chorej zemsty na Eli oraz na klubie, ale dlaczego akurat na Storm Riders, to było dla niej zagadką.

Zanim wybrała swoją ulubioną kawę, telefon zawibrował jej w dłoni. Mimowolnie uśmiechnęła się na widok dzwoniącego.

– Stęskniłeś się?

– Też, ale tak jakby jestem zajęty, więc może Connie odwiozłaby cię do domu, co?

– To raczej niemożliwe.

– Dlaczego?

– Bo tak się składa, że jestem z nią w szpitalu, a ona chyba zaczęła rodzić.

– Ożeż, kurwa – wymsknęło się Knoxowi, przy którym właśnie stał Blade, co oznaczało, że on o niczym nie wie.

– Właśnie.

– Zostań tam i czekaj, jesteśmy już w drodze – rzucił, po czym się rozłączył. Spojrzał na brata, który nie miał o niczym pojęcia. – Zdaje się, że za chwilę zostaniesz ojcem, Blade, więc zbieraj dupę i jedziemy do szpitala.

– Ja pierdolę – zaklął brunet i już pędził do swojego motocykla.

– A wy dokąd?! – krzyknął za nimi Storm. – Macie robotę!

– Niestety, wybacz, prez, ale Connie rodzi! – odkrzyknął w imieniu Blade’a Knox, bo ten już odjeżdżał.

Po chwili i on sam poszedł w jego ślady. Jadąc za bratem do sąsiedniego miasteczka, czuł odrobinę ekscytacji. Nie wiedzieć dlaczego, ale chciał być przy tym wydarzeniu. Poza tym to było pierwsze dziecko, które urodzi się jednemu z członków klubu. Nie liczył Arona i Mili, bo ta dwójka przyszła na świat, nim na dobre powstało Storm Riders MC. Jednak świadomość, że sam nie zostanie ojcem, nie była dla niego przykra. Lubił dzieci, ale jakoś nigdy nie czuł specjalnie powołania do tej roli. Bycie mężem, owszem, ale bycie ojcem, niekoniecznie. Odrobina żalu niby gdzieś kołatała się w jego sercu, ale pomyślał, że jeśli im się zamarzy dziecko, mogą je przecież adoptować. Było tyle niechcianych maluchów, a jednemu z nich mogli dać dom i sprawić, że będzie żył w dobrych warunkach... To wszystko było jednak pieśnią przyszłości. Póki co wolał być jednak wujkiem.

Po niespełna godzinie byli na miejscu. Zaparkowali swoje motocykle przed szpitalem i obaj w klubowych kamizelkach, które założyli jeszcze w klubie, ruszyli do środka. Knox tylko obserwował, nie chciał się wtrącać, bo widział, jaki nabuzowany był Blade. Jednak powoli zaczął współczuć personelowi medycznemu, gdyż brunet wpadł do środka niczym tornado.

– Ruszaj się szybciej – pospieszył go Blade.

– To twoja stara rodzi, nie moja. Ja jestem tylko dla towarzystwa, więc zbieraj dupę w troki i idź do niej, a mi daj spokój. O, widzisz, czekają na ciebie. – Wskazał mu stojącą w korytarzu Summer w zielonym wdzianku.

– W końcu jesteś – odezwała się stara prezesa. – Masz – podała Blade’owi strój – i idź do niej.

– Nie będę zakładał tego...

– Będiesz. – Knox pchnął go w stronę wskazanych przez blondynkę drzwi. – Nie rób awantur, bracie. Wkładaj ten pieprzony kaftanik i idźcie urodzić to dziecko.

– Nie wkurwiał mnie – wymamrotał, ale po chwili zniknął za drzwiami, zostawiając wszystkich na korytarzu.



Knox wraz z Caroline, Mel i Summer czekali na korytarzu, aż Connie urodzi. Odkąd ponad godzinę temu zjawił się również przyszły tatuś, do szpitala przyjechało jeszcze dwóch bikerów. Blondyn obserwował braci, Ghost trzymał Mel na kolanach, a prezes cicho rozmawiał ze swoją starą.

– Jak myślisz, urodziła już? – zapytała ściszym głosem Caroline.
– Nie mam pojęcia. Podejrzanie cicho jest za tymi drzwiami.
– Nie wiem dlaczego, ale założyłam, że Blade będzie zachowywał się... Nie umiem tego określić...

– W sposób niecywilizowany? – Knox cicho parsknął.
– O, właśnie tak.
– Skoro nie słychać jego wrzasków, to znaczy, że jest bardzo grzeczny. Wiesz, nie jesteśmy troglodytami, Lin.

– Och, czyżby? – zakpiła.
– Ty i ja... to co innego.
– Nie wydaje mi się, ale nie chcę z tobą dyskutować na szpitalnym korytarzu, gdzie wszyscy mogą przysłuchiwać się naszej rozmowie.
– Ani ja, kochanie – wyszeptał z pochyloną do jej ucha głową.

Całe szczęście dla niego, nie mogła odpowiedzieć, bo drzwi sali się otworzyły i wyszedł z nich Blade. Wyglądał dość komicznie w zielonym wdzianku, ale kiedy podchodził do nich, nie dało się nie zauważyć błądności na jego twarzy i perlącego się na czole potu. Knoxowi zrobiło się żal kumpla. Nie miał pojęcia, jak to jest asystować przy porodzie, ale Blade był twardym sukinsynem, a tutaj okazywało się, że coś takiego jak narodziny potomka zmiękczyło nawet jego.

– Myślisz, że zemdleje? – Tym razem to on zapytał Lin.
– Wygląda, jakby miał się przewrócić.
– Nigdy więcej dzieci – odezwał się Blade, który z wrażenia musiał oprzeć się plecami o ścianę.

– Bo ich robienie to zupełnie coś innego, co? – zakpiła Summer, która jako jedyna w tej grupie miała pojęcie, czym jest poród.

- Pierdolę to. Jedno nam wystarczy.
- Aż tak źle? – zapytała Mel, która za jakiś czas sama miała znaleźć się po drugiej stronie.
- Nie, ale, cholera, ciężko jest patrzeć na własną kobietę, która patrzy na ciebie, jakby chciała cię zamordować.
- Kurwa – zaklął Ghost i spojrzał na swoją starą, która uśmiechała się szelmowsko.
- Och, kochanie, nie będzie tak źle – zaczęła i zaśmiała się, na co jej mąż westchnął.
- Wybaczcie, ale – Blade kiwnął głową – wracam tam.
- Może lepiej usiądź na moment, bo za chwilę i tobie będzie potrzebna pomoc lekarzy – zasugerował Knox.
- Pogadamy, jak wasza dwójka – wskazał na niego i Caroline – będzie w tym samym miejscu, co my.
- Knox nie skomentował jego słów. Wiedział przecież, że nigdy nie będą na ich miejscu, ale nikt nie musiał znać tego faktu. Wziął głęboki oddech, objął ramieniem swoją kobietę i pochylił usta do jej ucha.
- Chcesz stąd wyjść na chwilę? – zapytał, bo była okazja, żeby odebrać coś osobiście. Coś, co zamówił kilka dni temu.
- Myślę, że możemy poszukać szpitalnej kawiarenki. Napiłabym się kawy. – Spojrzała na niego.
- Kawa też będzie – powiedział trochę wymijająco.
- Wiem, że jesteś częścią tego klubu, ale to oni zostaną rodzicami, nie my, a ja czuję się tu dość nieswojo.
- Doskonale cię rozumiem – zapewnił. – Zaraz wrócimy – rzucił do pozostałej piątki.
- Byle szybko, bo lada chwila Blade zostanie tatusiem! – odparł Ghost.
- To nie zajmie długo – oświadczył i pociągnął Caroline do windy. – Pojedziemy na chwilę w pewne miejsce. Chcę ci coś pokazać.
- Okej... – Nie była pewna, cóż takiego, ale chyba wszystko było lepsze od szpitalnych korytarzy, które tak dobrze poznała.

Zjechali na parter, gdzie ujął Lin za dłoń i poprowadził do wyjścia, a potem do swojego motocykla. Podał jej kask, wsiadł na swoją maszynę i czekał, aż ona grzecznie zajmie za nim miejsce. Odpalił silnik, wyjechał na ulicę i ruszył do pewnego sklepu.

Caroline, uczepiona pleców Knoxa, pierwszy raz tak naprawdę napawała się jazdą. Jej mężczyzna jechał powoli, dzięki temu mogła spokojnie przyjrzeć się okolicy. W sumie ta miejscowość, której nazwy nawet nie знаła, nie różniła się zbyt wiele do Jackson, była jedynie większa. W pewnym momencie blondyn skręcił i znaleźli się w alei samych butików. Oczywiście wiedziała, jak wyglądają takie miejsca, ale w małych miasteczkach prezentowały się skromniej od tych, które były w jej mieście.

– Jesteśmy na miejscu – odezwał się Knox, kiedy zaparkował wzdłuż chodnika i wyłączył silnik.

– Wybierasz się na zakupy? – zapytała, podając mu kask.

– Tak, muszę coś odebrać. Małe zamówienie – odpowiedział, kiedy stanął przy niej na chodniku.

Caroline spojrzała na Knoxa podejrzliwie, po czym równie podejrzliwie zmierzyła wzrokiem niewielką wystawę sklepową, która świadczyła głównie o tym, że to był butik z ubraniami nie w jej guście. Nie wiedziała, co blondyn miał do odbioru, weszła z nim do środka, ale gdy tylko przekroczyła próg, przystanęła z wrażenia.

– Och, cholera – sapnęła na widok sukienek wiszących na manekinach. I to nie były jakich sukienek. Wyglądały na ręcznie szyte, z dużą ilością różnych świecidełek, tiulu oraz skóry. Ale najbardziej podobała się jej jedna, ta zielona, która aż się prosiła, żeby jej dotknąć.

– Podoba ci się? – zagaił Knox, kiedy oglądała ją z każdej strony.

– Jest piękna! Naprawdę chcesz – odwróciła głowę do niego i spojrzała mu prosto w oczy – mi kupić sukienkę?

– Nie taki był mój zamiar, ale sukienkę mogę dorzucić do kompletu – odpowiedział, a kiedy dojrzał sprzedawcę, podszedł do kontuaru.

– Do kompletu? – zapytała, krocząc za nim.

– Dzień dobry – przywitał się z mężczyzną, ignorując pytanie Lin – przyszedłem odebrać zamówienie na nazwisko Knoxville.

- A tak, pięknie wyszło. Myślę, że pani będzie zadowolona.
- Zadowolona? – Rzuciła im obu spojrzenie. – Co ty zrobiłeś, Knox?
- Zaraz się przekonasz, kochanie. I nie mów nie, dopóki nie przymierzysz. Postarałem się.
- O, w to nie wątpię – rzekła z przekąsem.

Jedyna rzecz, jaka przyszła jej do głowy, po chwili wylądowała przed nią na mahoniowym blacie. Spoglądała na skórzaną kamizelkę, na Knoxa, ponownie na kamizelkę, a po chwili oparła dłonie o drewniany blat. Już wiedziała, co to było, ale chciała usłyszeć od niego. Widziała coś takiego na Summer, tylko ta była trochę inna.

- Chcesz przymierzyć?
- A czy będę musiała to nosić cały czas? Bo jeśli tak, to nic z tego.
- Może nie cały czas, ale w miejscach, gdzie pojedziesz beze mnie. Dalej, kochanie, pokaż mi się w tym.

Cóż było złego w tym skórzanym wdzianku? Chyba nic, więc postanowiła przymierzyć. Ściągnęła swoją kurtkę i włożyła na siebie kamizelkę, po czym podeszła do wiszącego na ścianie lustra. Stała przed nim i przyjrzała się uważnie odbiciu. Musiała przyznać, że wygląda bardzo dobrze. Małe zamki umieszczone po obu stronach piersi, do tego niewielkie kieszenie i ozdobne klamry po bokach na wysokości talii nadawały jej trochę drapieżnego stylu. Odwróciła się, żeby sprawdzić tył i od razu tego pożałowała. Jej usta lekko się rozwarły i stała tak oniemiała na widok wyszytego na plecach napisu. Dla niej to był chyba jakiś żart. Odwróciła się przodem do Knoxa, założyła ramiona na piersi i spojrzała wyzywająco.

- Chyba się twojej pani nie podoba – odezwał się sprzedawca, którego Caroline zgromiła wzrokiem, więc zamilkł.
- Nic nie powiesz? – Knox zrobił krok w jej stronę, ale zatrzymał się, bo gdyby wzrok mógł spopielać, zapewne już by był kupką prochu.
- A co mam powiedzieć? – zapytała zwodniczo melodyjnie, a dla niego jej spokój był podejrzany.
- Że ci się podoba?

– O, podoba mi się, ale nie to, co mam na plecach. Czyś ty – wycelowała w niego palcem – oszalał?! Własność Knoxa? A czy ja ci wyglądam jak twoja niewolnica?! – podniosła głos.

– To taka tradycja. Każda stara ma kamizelkę z podobnym napisem. Summer również. – Akurat tego napisu na blondynce nie widziała, może dlatego, że się aż tak bardzo nie przyglądała. A może dlatego, że długie włosy kobiety zasłaniały widok?

– Nie ja. Nie będę tego nosić, Knox – zaperzyła się.

– Ależ będziesz i nie kłóć się ze mną, do cholery – warknęła.

– Sam sobie – ściągnęła kamizelkę i rzuciła w niego – noś! Przepraszam pana – zwróciła się do sprzedawcy – piękna rzecz, ale nie dla mnie.

– To – Knox zagroził drogę Lin, która próbowała wyjść – sprawia, że jesteś nietykalna dla innych. Nikt nie będzie się do ciebie przystawiał, w tym inne kluby.

– Ach, a ktoś mi dzisiaj mówił, że nie jesteście troglodytami. To – wskazała na rzecz w jego rękach – świadczy dobitnie o tym, że jednak jesteście. Nie założę tego! Nie i koniec!

– Przekonamy się, poczekaj na zewnątrz.

– Sam sobie poczekaj – fuknęła, po czym wyszła, trzasnęła drzwiami i mamrotała pod nosem coś o kretynie na motocyklu.

– O, niezły charakterek – mruknął sprzedawca – ale takie najlepsze.

– Wiem, w końcu to moja żona, a kamizelkę biorę i tę zieloną sukienkę też.

– Bardzo dobry wybór. Może sukienka ją przekona.

– Nie wiem, ciężki z niej kaliber – mruknął.

Caroline czekała przy jego maszynie i była zła, ale też już odrobinę rozbawiona. Nie miała zamiaru się kłócić z Knoxem o tak absurdalną rzecz, bo ona tego najzwyczajniej w świecie nie założy, a jeśli inne kobiety chciały nosić rzecz z napisem „własność tego i tamtego”, to był ich wybór. Musiała jednak przyznać, że kamizelka sama w sobie była naprawdę boska. Ale tylko przód, bo tył wymagał poprawek.

Westchnęła, po czym rzuciła spojrzenie w kierunku sklepiku, z którego właśnie wychodził Knox. Jego papierowa torba mówiła jej aż za dużo. Wiedziała, co on tam miał. Zaciśnęła usta w wąską linię i miała zamiar mu za chwilę powiedzieć, co o tym myśli. Ale nic z tych rzeczy nie było jej dane, bo w jednej sekundzie stała, a w drugiej już leżała na chodniku, przygnieciona ciałem Knoxa. W uszach dźwięczał jej nieznośny huk wystrzałów z broni. Złapała się jego kamizelki i przyłgnęła do niego mocniej, kiedy chował jej głowę w swoich ramionach.

– Jesteś cała? – usłyszała, kiedy lekko się nad nią uniósł.

– Tak – odpowiedziała drżącym głosem.

– Kurwa – zaklął, po czym podniósł się i wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej wstać.

– Co to, na Boga, było? – zapytała, otrzepując z siebie brud i rozglądając się po ulicy.

– Zdaje się, że pieprzony komitet powitalny Wings of Death.

– Jezu – sapnęła na widok dziury w szybie wystawowej.

– Szlag. Wsiadaj – podniósł torby i schował je do skórzanej sakwy – musimy wracać do szpitala. Lepiej, żeby nas tutaj nie było, kiedy zjawią się gliny. Przesłuchanie to ostatnia rzecz, której teraz potrzebujemy.

Caroline nie kłóciła się, tylko posłusznie zajęła miejsce za blondynem, który tym razem jechał ulicami miasta niczym demon ciemności. Złapała się go kurczowo, ponieważ bała się, że mogłaby gdzieś po drodze spaść, a on by nawet tego nie zauważył. Kiedy minął ich na sygnale wóz policyjny, dało się wyczuć, że Knox jeszcze bardziej przyspieszył.

Dziesięć minut później zatrzymali się przed szpitalem, po czym oboje zsiadli z motocykla. Knox ujął Lin za dłoń i pociągnął ją do środka, bo obawiał się, że te skurwysyny gdzieś się tu jeszcze czają. Zakładał, że już wcześniej musieli być przez nich obserwowani, w przeciwnym razie nikt by do nich nie strzelał, i to w biały dzień. Miał nadzieję, że to nie był Rick, bo jego cierpliwość do brata się skończyła, zwłaszcza teraz, kiedy czuł, jak jego stara drży ze strachu. Miał ochotę posłać całe to Wings do piekła.

Pojawili się na korytarzu w momencie, kiedy Blade, cały w skowronkach, mówił coś do chłopaków klepiących go po ramieniu.

– Bracie, gdzie byliście? – odezwał się Blade na ich widok. – Zostałem ojcem!

– Cholera, gratulacje, stary. – Knox pokiwał głową i uściskał Blade’a, jak tylko się przy nim znaleźli. – Naprawdę cieszę się twoim szczęściem.

– Ja też – odezwała się nieśmiało Caro.

– Dzięki. Nie spodziewałem się, że to będą takie emocje. Ale zdania nie zmieniłem, to pierwsze i ostatnie dziecko.

– A co do emocji... – Knox rzucił wszystkim spojrzenie – mamy problem.

– To znaczy? – zapytał prezes, obejmując ramieniem Summer, która przytuliła się do niego.

– Pieprzone Wings musiało nas obserwować. Właśnie ktoś do nas strzelał.

– Pierdolisz! – wypluł Ghost.

– Niestety nie. Robi się coraz bardziej niebezpiecznie. Już w obcym mieście, i to w biały dzień.

– Kurwa mać – warknął prezes. – Ty – wskazał na świeżo upieczonego tatuśka – zostajesz, a my się zajmiemy wszystkim. A wy – powiódł wzrokiem po kobietach – zostajecie w szpitalu, dopóki któryś z kadetów was nie odbierze. Dzwoń do Ricka, Knox. Lepiej, żeby nie grał z nami w chuja, bo pożałuje.

Knox znał prezesa i wiedział, że ten był cierpliwy, ale do czasu. Nie miał wyjścia, wyciągnął komórkę z kieszeni jeansów, objął ramieniem Lin, pocałował ją w czoło i wybrał numer do jebanego braciszka, przez którego mieli same problemy.

– Co tam, bracie? – odezwał się Rick.

– To ja pytam co, do cholery?! Ktoś na ulicy do nas strzelał.

– Ja pierdolę...

– Obyś to nie był ty.

– Przysięgam, że to nie moja robota – bronił się.

– Oby, bo wylądujesz w plastikowym worku. Dawaj adres cholernej siedziby tych gnoi – rozkazał.

– To nie jest...

– Pieprzę to, podawaj mi jebany adres albo, kiedy się spotkamy, najpierw zarobisz kulkę w rzepkę, a potem wylądujesz w czarnym plastiku.

– Szykuje się dzisiaj jakaś duża dostawa i to na waszym terytorium – wypalił Rick.

To nie było coś, co Knox chciał usłyszeć, ale skoro było to na ich terenie, to mogli liczyć na wsparcie szeryfa, który załatwi sprawę. Zgarnie całą chwałę dla siebie, a Storm Riders będą czyści.

– Dobrze wiedzieć, braciszku, a teraz podaj mi to jebane miejsce dostawy. Ty zrobisz swoje, a my swoje. Tyle musisz wiedzieć – poinformował go, po czym się rozłączył.

– Co się, do cholery, dzieje? – Prezes aż kipiał.

– Skurwiele urządzają sobie na naszym terenie zabawę w dostawy.

– Devils też tego próbowali i marnie się to dla nich skończyło – przypomniał im Blade.

– Czyli czekają nas pełne ręce roboty, bracia – stwierdził Ghost.

– Mam adres dostawy – oświadczył Knox, kiedy przeczytał wiadomość od Ricka. – Całkiem blisko nas.

– Zatem pora im pokazać, że ze Storm Riders się, kurwa, nie zadziera – podsumował Storm.

Knox wiedział, co to oznaczało, więc odciągnął swoją kobietę na bok. Sięgnął do jej twarzy i uniósł za podbródek, po czym, nie przejmując się personelem ani członkami klubu, ku jej zaskoczeniu pocałował ją na ich oczach. Nie protestowała. Chyba potrzebowała odrobiny czułości, bo wciąż drżała w środku. Mało brakowało, a oboje zginęliby w jakichś głupich porachunkach klubów. To też dało jej do myślenia. Już raz prawie umarła, ale stanęła znów na własnych nogach, żyła i oddychała, toteż nie miała zamiaru drzeć z Knoxem kotów. Nie o jakieś pierdoły typu kamizelka. Owszem, założy ją, bo jej się podobała, ale nie z tym napisem i na własnych zasadach. Poza tym była zmęczona ciągłą walką, więc postanowiła odpuścić, chociaż tym razem. Ich dwójka i tak będzie musiała wszystko sobie wyjaśnić, bo ona chciała wiedzieć, na czym stoi, tymczasem wszystko odbywało się ostatnio na wariackich papierach.

– Bądź grzeczna – poprosił.
– A ty wróć do mnie cały.
– Czyżbyś się o mnie martwiła?
– A jak ci się wydaje, pacanie? Jasne, że się martwię.
– Wrócić... to na pewno wrócę, ale nie obiecuję, że cały – zażartował.
– To nie jest zabawne – powiedziała naburmuszona.
– Mówię, jak jest. Nie będę koloryzował. Już raz mieliśmy zatarg z innym klubem, ale oni specjalizowali się w porywaniu naszych kobiet – zastygła, słysząc te słowa – a ci tutaj strzelają do nas jak do kaczek. Taka jest prawda, kochanie.

– Wciąż mnie nie pocieszasz. – Naprawdę nie podobały jej się jego słowa.

– Postaram się wrócić w jednym kawałku – próbował ją uspokoić, ale Lin wcale się nie uśmiechnęła, jedynie mocno się do niego przytuliła. Odwzajemnił uścisk, a potem czule pocałował ją w czoło. – Pora na mnie.

– Wiem – westchnęła. Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale nie sądziła, żeby to była odpowiednia chwila. Zresztą nie była też pewna, jak on na to zareaguje.

Stała więc tam, na szpitalnym korytarzu, ze wzrokiem utkwionym w plecach oddalającego się blondyna. Tym bałaganem powinna zająć się policja, ale stróże prawa guzik mogli, bo Ashton trzymał co niektórych w kieszeni i zapewne to całe Wings też miało kogoś na swojej liście płac. Trochę sobie poczytała na temat takich klubów motocyklowych, które w rzeczywistości były gangami, i była przerażona.

– Caroline? – Mel stanęła przed nią i szeroko się uśmiechnęła.

– Tak?

– Chodź, zobaczmy malutką.

– Och, okej.

Powędrowała za kobietami oraz świeżo upieczonym tatusiem, który zaprowadził ich do pomieszczenia, gdzie obecnie przebywała jego córka. Caroline stanęła przed wielką szybą i uśmiechnęła się na widok kilku maluszków owiniętych w rożki.

- Ta w zielonym kocyku. – Wskazał im Blade.
 - Jest urocza – stwierdziła, patrząc na małe чудо z ciemnymi włosami.
 - I ma włosy po tatusiu – dodała Summer.
 - A to się okaże, czy nie zostanie ruda jak jej matka – powiedział z lekkim przekąsem.
 - Nie podobają ci się rude włosy? – cmoknęła Mel, nie rozumiejąc sugestii Blade’a.
 - U Connie owszem, ale u własnego dziecka wolę mój kolor.
 - Boże, dobrze, żeby chociaż urodę odziedziczyło po matce – zażartowała Caro.
 - Twierdzisz, że jestem brzydki? – zaśmiał się.
 - Nie mnie oceniać męską urodę, ale fakt jest taki, że z waszej dwójki Connie jest ładniejsza – odpowiedziała.
 - Już współczuję Knoxowi, bo masz naprawdę niewyparzony język.
 - Ja chyba sobie też współczuję, ale tego, że z nim jestem.
- Cała trójka spojrzała po sobie porozumiewawczo, po czym się roześmiała. Wiedzieli, że Knox dał już się blondynce we znaki.
- Będzie miło popatrzeć na kolejną parę, która na oczach wszystkich ma zamiar ze sobą walczyć. To się powoli staje tradycją klubu, nie uważacie? – zapytała Mel.
 - A czy tradycją są te isticie diabelskie kamizelki z napisem „własność pana i władcy”? – Caro nie kryła się ze swoją dezaprobatą.
 - Uuu, czyli dostałaś swoją? – parsknęła Summer.
 - To nie jest zabawne. Nie mam zamiaru tego nosić – fuknęła.
 - Knox będzie miał odmienne zdanie, poza tym Connie też ode mnie taką dostała – oświadczył brunet.
 - I zapewne z ochotą ją założyła, co? – zakpiła.
 - Yyy, może niekoniecznie z ochotą, ale i tak w końcu wylądowała na jej plecach. Więc tylko to się liczy.
 - Nie założę jej.

- Jeśli tak mówisz.... – Puścił oko do starych prezesa i Ghosta. One na początku reagowały identycznie, ale później się wszystko zmieniło.
- Mówię. – Jej ton sugerował, że była tego na sto procent pewna.



Rozdział 12

Na ranczu panował ruch. Koło hangaru zaparkowano kilkanaście motocykli, ponieważ zbliżał się czas wyjazdu i zostały im może dwie godziny. Dostawa miała się odbyć koło północy, oczywiście wedle tego, co przekazał Rick, mimo że nikt mu za grosz nie wierzył, spora część Storm Riders właśnie szykowała się do wyjazdu. Knox pakował swoje zabawki na tył półciężarówki Santa. Wiedział, że mogło im się przydać wsparcie, bo Wings of Death byli prawdziwymi pojebami. Nie wiedział, czego jeszcze można się było po nich spodziewać, ale wolał być zabezpieczony, tak na wszelki wypadek.

– Więcej się, kurwa, nie dało? – Saint kiwnął głową w kierunku paki samochodu.

– Lepiej mieć niż nie mieć, nie uważasz?

– To jak dla jebanej armii, Knox.

– Nasz bombowy chłopak – odezwał się Rider – chce dzisiaj puścić fajerwerki jak na pieprzonego czwartego lipca, prawda, bracie?

– A żebyś, kurna, wiedział, że chcę. Należy się tym sukinsynom. Już drugi raz uszkodzili mój motocykl, a dopiero co go wyremontowano. Chociażby za to należy im się wpierdol, że nie wspomnę o mojej starej, która też mogła przyplącić to życiem.

– Popieram, każdy powód dobry. – Storm zjawił się z jeszcze kilkoma sztukami broni.

– Ponoć ja przesadam, a to prez donosi – prychnął Knox.

– Co wy tam chcecie zrobić – Ghost nie krył zdziwienia – pieprzoną trzecią wojnę światową?

– Nasz Road Captain – Storm klepnął blondyna – zna się na robocie, a ja nie mam nic przeciwko, żeby wysadzić tych skurwieli.

– Będzie ciekawie, bo ponoć mają być federalni i te sprawy, a wy bawicie się ponownie w wojsko – rzucił Viking, który dołączył do nich jako ostatni.

– Pieprzę federalnych – warknął Knox. – Nie wiem, co zastaniemy na miejscu, więc dobrze mieć to i owo ze sobą, żeby nie zostać zaskoczonym.

– Też prawda – odezwał się Mouse. – Lepiej być zabezpieczonym.

To wiedzieli wszyscy. Z taką ilością broni, którą posiadało Storm Riders MC, można było zapewne wybić połowę większego miasteczka i zrównać je z ziemią, ale oni mieli tylko jeden cel. A tym celem było Wings of Death, z którym się dzisiaj rozprawią. Trochę okłamałi Ricka, bo brat Knoxa nie dostanie tego, czego chciał. Nie będzie już bowiem kogo sądzić, chyba że jakimś cudem któryś z tych skurwieli ocaleje, a wtedy trafi do paki. Znali takich koleś jak Wings. Storm Riders zakładali, że tamci nie poddadzą się bez walki. To byli skurwiele, którzy mieli za dużo w życiorysach, żeby ktoś puścił ich wolno, kiedy ich już złapie.

Zapakowali wszystko, po czym kawalkada kilkunastu motocykli z ciężarówką zamykającą ich korowód wyjechała z rancza i ruszyła w kierunku miejsca, gdzie miała się odbyć dostawa. Viking w tylko sobie znany sposób dowiedział się, że miejsce dostawy było jednocześnie siedzibą Wings. Podejrzenia Knoxa się zatem sprawdziły i braciszek wciąż pozostawał szują, która nieustannie łągała. Do tego Saint uruchomił wszystkie swoje kontakty i postarał się wraz z prezesem, żeby ich klub nie ucierpiał. Szeryf wraz z federalnymi mieli się zjawić w wyznaczonym miejscu. Problem był tylko taki, że nikt nie wiedział, co się tam tak naprawdę wydarzyło, można było jedynie snuć domysły.



Dochodziła jedenasta wieczorem, a Caroline nie mogła zasnąć. Oczywiście nie było mowy, żeby została sama na noc w domu Knoxa. Bała się, więc skorzystała z propozycji Summer, która ją dzisiaj przygarnęła. Właśnie siedziała w kuchni z piwem w ręku, kiedy zjawiała się blondynka, która poszła usypiać wcześniej Arona.

– Boże, w końcu zasnął. – Klapnęła na krzesło obok.

- Nie chciał się kłaść?
- Aron przyzwyczał się, że tatuś czyta mu bajki na dobranoc, a że dzisiaj go nie ma, to byłam to ja, co mu się nie podobało.
- Coraz bardziej doceniam to, że nie mam dzieci.
- Kocham go, ale czasem jest taki...
- Absorbujący?
- To też, ale chodziło mi o to, że jest jak Storm.
- Ach, już wszystko rozumiem.
- Właśnie. Chyba też się napiję – wstała i podeszła do lodówki – bo z nerwów i ja nie będę mogła zasnąć.
- Myślisz, że wszystko będzie dobrze?
- Nie wiem, ale... – Urwała, gdy przerwało im pukanie do drzwi, a po chwili w drzwiach pojawiła się Lisa. – Rany, nie strasz nas.
- Kadet mnie wpuścił.
- Kadet? – zapytała Caroline, bo nie rozumiała, o kogo im chodziło.
- Tak, to jest taki nowy narybek klubu, a teraz robi za naszą niańkę – wyjaśniła stara Mouse'a.
- Ach, okej. – Caro pokiwała głową.
- Chcesz piwo? – zapytała ją Summer.
- Chętnie, z nerwów aż mnie skręca. Nie lubię, jak są takie akcje.
- Nikt nie lubi, a nas czeka zapewne bezsenna noc. – Summer postawiła na stole trzy butelki. – Wiecie co? Chyba oszalałam, ale jak wrócą cali, sama zorganizuję im tego cholernego sobotniego grilla.
- Jezu – Lisa aż się opluła – a myślałam, że z tym koniec.
- Też bym wolała, żeby te klubowe dziwki się tutaj nie pokazywały, ale przecież nie mamy żadnych praw, żeby wolnym chłopakom zabronić uprawiać seks.
- Mogliby sobie dziurę w płocie zrobić i ją posuwać – mruknęła Lisa, na co z kolei Caro zakrztusiła się trunkiem.
- Wszystko dobrze, słońce? – Poklepała ją po plecach.

- Tak, już tak. Nie przebieracie w słowach.
- Też byś nie przebierała, gdybyś co sobotę uczestniczyła w Sodomie i Gomorze.
- Aż tak źle to wygląda?
- Źle? To jest... ech. Ufam mojemu Mouse'owi, ale tym kurwom już nie. Dla nich nie ma znaczenia, czyjego fiuta mają w ustach, ważne, żeby jakiegoś possać – skwitowała Lisa.
- Connie mi o tym opowiadała, ale sądziłam, że zwyczajnie przesadzała – wydusiła z siebie Caro, widząc oczami wyobraźni ten grill i półnagie kobiety, które będą się łąsić do Knoxa. Zazdrość zapiekła ją do żywego.
- Powiem ci tak. Nikt z nich święty nie jest, niestety Knox również, i jak tutaj wróci normalność – Lisa zrobiła palcami cudzysłów – miej kogoś, Boże, w opiece.
- Ty nie chodzisz do kościoła – wytknęła jej Summer.
- Ale poszłam, jak Blade się związał z Connie, i to był jeden jedyny raz. Zdecydowanie wystarczy. Poza tym im to potrzebny byłby tak naprawdę jakiś egzorcysta.
- Albo kobieta, która złapie ich za jaja – mruknęła Summer.
- To jedno i to samo. – Lisa się wyszczerzyła i puściła oko do osłupiałej starej Knoxa, współczując jej trochę. Dziewczyna była młodsza od niej i choć twarda z niej babka, nie miała zielonego pojęcia, na co się tak naprawdę pisze.
- Jesteście zabawne, bardzo was lubię – oświadczyła Caro, kiedy dopiła swoje piwo i zaczęła się bawić papierową nalepką.
- My ciebie też – potwierdziła stara prezesa. – Należysz teraz do naszej bandy, a im nas więcej, tym te klubowe króliczki mają mniejsze szanse. Przyznam się, że stoczyłam naprawdę zaciętą walkę o mojego faceta.
- A Mel rozwaliła takiej jednej nos – dodała Lisa, wzruszając ramionami, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.
- O, chyba lepiej z wami nie zadzierać, dziewczyny.
- Zdecydowanie! A, słyszałam, że dostałaś kamizelkę – cmoknęła Lisa, po czym się wyszczerzyła.

- Boże, faceci to plotkarze.
- Gorsze niż my, złotko. Ale możemy za nich wypić – stuknęły się butelkami – żeby wrócili do nas cali.



Bikerzy zamierzali wrócić cali, ale na pewne rzeczy nie mieli zwyczajnie wpływu. Zmierzali po tych skurwieli pod osłoną nocy. Niebo zasnuło się chmurami zasłaniającymi księżyc, który do tej pory oświetlał drogę klubowi. Wciąż jechali jeden za drugim, aż w końcu Viking przyspieszył, zrównał się z prezesem i pokazał, że muszą się zatrzymać i pogadać. Storm machnął ręką, dając znać wszystkim, żeby się zatrzymali, po czym Knox do nich podjechał.

- Co jest? – zapytał tej dwójki, kiedy Viking wyciągnął jakąś mapę.
- Musimy tam – pokazał na drzewa – wjechać.
- Mają swoją siedzibę w lesie? – Knox nie wierzył.
- Za tymi drzewami, jakieś czterysta metrów, jest spore jezioro, a z danych z satelity... Nie pytajcie, jak to zdobyłem. W każdym razie wynika z nich, że są tam jakieś budynki.
- Kurwa – zaklął Storm – to już wiem, dlaczego nie mogliśmy ich namierzyć. To jest prawie na granicy stanów, a my się w te tereny nie zapuszczamy. Ale chyba znam to miejsce. O ile się nie mylę, byliśmy tutaj za dzieciaka z wujkiem – wyjawiał, ale nie do końca był pewien. To było tyle lat temu.
- Właśnie, zadekowali się tutaj, a my ich – Viking puknął palcem w mapę – dopadniemy, prez.
- Skurwiele się doigrali.
- Będą ładnie skwierczeć i pachnieć sosnowym dymem – rzucił Viking.
- Do dołu z nimi albo zardzewiałymi gwoźdźmi do drzewa i podpalić. Będziemy jak cholerna inkwizycja – warknął Knox.
- Dobra, koniec pierdolenia. Jedziemy jeden za drugim! – Storm wydał rozkaz.

Silniki ponownie zamruczały i wszyscy ruszyli za Vikingiem, który jako jedyny rozeznał się w mapie i robił za ich przewodnika. Po kilkudziesięciu metrach zwolnili i zjechali z drogi głównej w boczną, która lata świetności miała już dawno za sobą, a która prowadziła głębiej w las. Po przejechaniu jakichś stu metrów Knox dał znak, żeby się zatrzymali, po czym wszyscy zsiadli z maszyn i ukryli je między drzewami, a Saint ze swoją półciężarówką czekał, aż bracia ustawią się za nim.

– Każdy bierze jeden ze sobą – odezwał się Knox, który otworzył klapę i zaczął wydawać braciom broń. Wiedział, że jeśli sami nie będą chronić swoich tyłków, nikt inny tego za nich nie zrobi.

– I cisza – nakazał prezes.

Ruszyli przed siebie w panującą dookoła ciemność, którą rozświetlały jedynie przednie lampy samochodu Sainta. Knox, idąc tuż za autem, czuł spluwę umieszczoną z tyłu, za paskiem pod kamizelką. Był cały spięty, nie lubił takich akcji, bo przypominały mu się czasy z wojska, gdzie przelano stanowczo za dużo krwi. Wolałby to załatwić inaczej, ale sukinsyny nie dały im szansy. Miał tylko nadzieję, że dzisiaj się to skończy i wszyscy wrócą cali z powrotem do Jackson. Chciał odrobiny normalności. Chciał mieć przy sobie Caroline, cieszyć się byciem z nią, a nie uczestniczyć w popieprzonych akcjach. Rozumiał jednak potrzebę, był członkiem klubu, więc stawał za nim i brałmi murem. Lojalność była tym, co każdy z nich nosił w sobie bardzo głęboko.

Byli gdzieś w połowie drogi do celu, kiedy powietrze przecięło z oddali kilka wystrzałów.

– Kryć się! – rozkazał Storm, na co Saint zgasił silnik oraz wyłączył światła.

– Idę sprawdzić, co się dzieje – rzucił Knox, po czym ruszył biegiem przed siebie.

W ciemnościach nie za bardzo widział, więc o mało nie zaliczył upadku, kiedy zahaczył butem o jakiś korzeń. Udało mu się jednak zachować równowagę, więc przemknął między drzewami i ukrył się za jednym z nich, skąd miał doskonały widok na rozgrywającą się przed nim akcją. Kiedy zobaczył, co się wyprawiało, zdał sobie sprawę, że się spóźnili, albo raczej federalni zaczęli wcześniej i rozpętała się jatka. Wychylił się ponownie,

żeby dostrzec, jak dwóch mężczyzn w kurtkach z napisem FBI ruszyło pod ostrzałem w kierunku budynku. Jeden z nich został trafiony i padł na ziemię, za to drugi dostał się do środka.

– Kurwa – zaklął pod nosem Knox. Chętnie wziąłby udział, ale nie był na tyle głupi, żeby pchać się w sam środek wojny. Pora się ulotnić i udawać, że nigdy ich tutaj nie było, co się Stormowi nie spodoba.

Odwrócił się i ruszył z powrotem tą samą drogą, którą przyszedł, uważając, żeby nie zaliczyć gleby. Po chwili był przy samochodzie, przy którym czekali prezes oraz Saint i Ghost.

– Co się tam odpierdala, Knox? – wycedził wkurzony prezes.

– Federalni się pospieszyli – odpowiedział. – Zapewne chcieli załatwić to sami, żeby zgarnąć wszystkich.

– Pierdolić ich.

– Tam – wskazał ręką za siebie – jest niezły burdel, jak się w to wplączemy, możemy naprawdę oberwać.

– Dlatego tego nie zrobimy. Plan był inny, ale skoro ktoś jest nadgorliwy, nie dostaną od nas żadnego wsparcia. Niech radzą sobie sami, a my wrócimy tutaj i sprawdzimy teren.

– Jesteś tego pewien, bracie? – zapytał Ghost.

– Jak chuj. Wiecie, co mieliśmy zrobić, a broni użyć jedynie w ostateczności, jednak plan wysadzenia budynku też się poszedł właśnie jebać, co nie oznacza, że nie zrobimy tego pewnego pięknego dnia. A póki co nie będziemy się narażać. Jeśli ci skurwiele – wskazał ręką w kierunku strzelaniny – wjadą na nasz teren, rozjebimy ich. A teraz wypierdalamy stąd. A jeśli twój brat – zwrócił się do Knoxa – pokaże mi się na oczy, wiesz, co się stanie.

– Sam ci w tym pomogę, prez.

– Zatem spieprzamy stąd.

Wszyscy zrobili odwrót, w tym Saint ze swoim samochodem, którym ledwo wymanewrował na tej cholernej drodze, ale udało się. Knox był jednym z pierwszych, który dosiadł swojej maszyny, ale i zarazem ostatnim, który wjechał z powrotem na główną drogę, ponieważ zamykał ich zakończoną niepowodzeniem wyprawę. Chociaż dla niego tak nie było.

Nie miał nic przeciwko walce, ale wolał walkę w barze na pięści niż zarobienie od kogoś postrzału. Wiedział, że i tak Storm dowie się, jaki był finał tego wszystkiego, ale im pozostało odbudować klubowy dom i zająć się interesami. Były jeszcze dwie sprawy: kradzież ich ładunku, co i tak przy odrobinie szczęścia dało się rozwiązać, oraz jego brat, który raptem zapadł się pod ziemię. Nie sądził, żeby Rick został aresztowany. To człowiek śliski jak wąż. Zawsze próbował coś ugrać, żeby nie ponieść konsekwencji, dlatego lepiej, żeby się ponownie nigdy nie spotkali.



Dźwięk zbliżających się motocykli wzbił się w powietrze i rozniósł po nocy, docierając do siedzących na werandzie kobiet. Wszystkie trzy zerwały się na równe nogi i ruszyły w kierunku hangaru, gdzie zatrzymali się bikerzy. Ale to Caro była pierwszą, która przeczesła wzrokiem grupę mężczyzn, po czym dostrzegła tego, na którym zależało jej najbardziej. Wystrzeliła niczym z procy, dopadła do Knoxa i objęła go mocno w pasie.

– Łoho – zaśmiał się i oddał uścisk, bo cieszył się trzymaniem blondynki w ramionach. – Chyba się za mną stęskniłaś, kochanie.

– Po prostu się martwiłam – wyznała, nie chciała się przyznać do czegoś więcej.

– To też pasuje. Ale już wszystko dobrze. – Pocałował ją w czubek głowy i poluznił chwyt.

– Myślałam, że dłużej wam zezdzie. – Odkleiła się w końcu od blondyna i zrobiła krok w tył.

– Powiedzmy, że do niczego nawet nie doszło. To znaczy doszło, ale my w niczym nie braliśmy udziału.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie musisz, to sprawy klubu, mała. Wszystko jest okej. – Trochę skłamał, bo nie wiedział, czy tak było naprawdę, ale nie chciał jej martwić.

– W takim razie możemy wracać?

– Daj mi kilka minut, muszę pomóc chłopakom, a później pojedziemy do domu.

Caroline to wystarczyło. Posłała mu uśmiech, odwróciła się i podeszła do drzewa, pod którym usiadła na ławeczce i obserwowała mężczyzn. Ci zaś przynosili coś z paki samochodu do środka. Nie chciała wnikać, co tam było, ale domyślała się. Nie była głupia ani aż tak naiwna. Kiedy więc Knox wrócił i pokazał jej, żeby usiadła za nim na jego maszynie, zrobiła to bez słowa. Nie chciała rozmawiać, a jedynie cieszyć się jego obecnością. Czasem cisza była bardziej potrzebna niż rozmowa. Objęła go mocniej w pasie i założyła kask, a potem przytuliła się do jego pleców, kiedy jechali w ciemność w kierunku miasteczka i domu Knoxa.

Pół godziny później siedziała w łóżku i czekała na... właśnie... niby na męża, niby na jej mężczyznę. To było coś, o czym musieli porozmawiać. On ją sobie po prostu wziął, jak zabawkę ze sklepowej półki. W sumie się na to zgodziła, ale sama nie wiedziała, kim teraz dla siebie byli. Poza tym musiała znaleźć pracę, nie chciała być niczyją utrzymanką. Jedno było pewne, kochała go.

– O czym tak myślisz? – Pytanie Knoxa ją zaskoczyło, ponieważ nawet nie zauważyła, że zjawił się w pokoju.

– O nas – odpowiedziała i spojrzała na niego uważnie. Wydawał się zmęczony, ale i tak lekko przytłaczał ją swoim wyglądem, którego mógłby mu pozazdrościć niejeden okładkowy model w kolorowych czasopismach.

– A dokładniej co masz na myśli?

– Kim my tak naprawdę dla siebie jesteśmy? Co my robimy, Ryan...?

– Dobrze wiesz kim. – Ruszył w jej stronę.

– Właśnie o to chodzi, że nie bardzo.

– Lin – usiadł na łóżku tuż obok niej – ależ wiesz, kochanie.

– Mówisz do mnie kochanie, ale nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

– Ty mi też tego nie powiedziałaś – wytknął jej.

– A czekasz na to?

Knox sam nie wiedział. W sumie się nawet nie zastanawiał. Wiedział, że chce z nią być, a ona, gdyby go nie chciała, nawet nie pozwoliłaby mu się do siebie zbliżyć. Trochę poznał kobiet w swoim życiu, chociaż chyba bardziej dogłębnie niż uczuciowo.

- Czekam, aż zaakceptujesz fakt, że do mnie należysz.
 - Należać do kogoś to same zobowiązania, Knox.
 - Wiem o tym. Przecież się pobraliśmy, zaopiekowałem się tobą i będę to robił do końca. No i mieszkamy razem.
 - A co do tego ślubu – machnęła ostentacyjnie lewą ręką, na której nie było obrączki – to raczej mistyfikacja i oboje dobrze o tym wiemy.
 - Być może...
 - Czyli potwierdzasz?
 - Prawda jest taka, że jesteśmy parą.
 - Bycie parą to nie małżeństwo. I to jest wymijająca odpowiedź.
 - Nie jest, a ty tego chcesz, Lin. Widzę to w twoich oczach. Widzę, jak na mnie patrzysz, i czuję to.
 - A niby jak na ciebie patrzę? – zapytała głupio.
 - Jakbyś chciała tylko mnie, kochanie. Twoje oczy cię zdradzają.
 - Ja... – Nie sądziła, że on to dostrzeże. Od dziewczyn dowiedziała się, że zdradzała się ze swoimi uczuciami wobec niego na każdym kroku, mimo że starała się tego nie robić. Nie potrafiła grać. Tylko że Knox przecież był facetem, a oni rzadko coś takiego dostrzegali. Cholera, trafił jej się wyjątkowo spostrzegawczy model.
 - Ale to dobrze – delikatnie ujął jej podbródek między palce, żeby na niego spojrzeć – bo ja też chcę tylko ciebie. Od zawsze chciałem, Lin.
 - Jakoś wcześniej mówiłeś coś zupełnie innego – powiedziała niczym obrażona mała dziewczynka.
 - Byłem głupcem, ale zmądrzałem.
 - Rychło w czas.
 - Mężczyźni potrzebują zdecydowanie więcej czasu. – Puścił do niej oko. – Ale powiedz, że mnie nie chcesz, a odpuszczę – kłamał, nie miał zamiaru tego zrobić.
- Po jego słowach nastąpiła między nimi na chwilę cisza. Caroline chciała mu powiedzieć, żeby szedł do wszystkich diabłów, ale nie potrafiła, bo miał

rację: pragnęła go i chciała z nim być, przecież go kochała. To wszystko było takie...

– To skomplikowane – wydusiła w końcu z siebie.

– Wcale nie, kochanie. Uprawialiśmy seks, jesteśmy razem, więc to jest proste. Chociaż chyba muszę się z tobą ożenić drugi raz... – Wyszczrzył się przepraszająco.

– Wiedziałam – fuknęła. – Ale ja muszę się zastanowić, czy chcę za ciebie wyjść, ot co. – Założyła ręce na piersi.

– Och, doprawdy? – Zmrużył niebezpiecznie oczy, w których igrały iskiereki przekory.

– Mhm. – Potaknęła zabawnie głową.

Knox rzucił się na swoją kobietę, zgarnął ją pod siebie i lekko przygniótł własnym ciałem, po czym złączył ich usta w gorącym, namiętym pocałunku, naciskając na nią biodrami. Chciał się z nią dzisiaj pieprzyć. Jego fiut był twardy, odkąd zjawili się w domu. Nie chciał i nie mógł dłużej czekać. Zjechał jedną ręką do swoich bokserów, wyjął z nich swój gotowy i rozochocony sprzęt, po czym dobrał się do majtek Lin. Przy odrobinie pomocy z jej strony ściągnął je z niej, po czym bez proszenia rozchylił jej nogi i ustawił się naprzeciwko gorącej szparki, a potem zaczął powoli w nią wchodzić. Pocałunkami sunął coraz niżej, na jej szyję, po czym wrócił do ust i powoli wsuwał się w nią, słuchając jej cichych sapnięć. Dał Lin chwilę na przyzwyczajenie się do niego, po czym zaczął się w niej rytmicznie poruszać, czując jej paznokcie na swoich plecach, co go jeszcze bardziej nakręcało. Był tak nabuzowany, że długo nie czekał na finał. Wystrzelił cały swój ładunek, po czym opadł głową na jej ramię.

– Nie skończyłam – mruknęła lekko zła.

– To się da naprawić – wydyszał, po czym ponownie zaczął się w niej poruszać. Wiedział, że dojdzie znowu, bo mógł dwa razy z rzędu, zajmie mu to co prawda trochę czasu, ale przynajmniej Lin będzie krzyczeć z rozkoszy.

Pół godziny później Caro ujeżdżała Knoxa, a on dłońmi pieścił jej cycki. Była na krawędzi, ale potrzebowała jeszcze tego czegoś. Zmęczona, pochyliła się lekko do przodu i ofiarowała swoje piersi mężczyźnie, który

skorzystał z propozycji i zaczął ssać je na zmianę. To była ta właśnie iskra, która rozpałała ją definitywnie i wystrzeliła snopem ognia w jej cipce, sprawiając, że doszli oboje, ale głośniej krzyczała Caro. Oszołomiona opadła na Knoxa, który objął rękami jej plecy i przytulił ją do siebie.

– Teraz cię przekonałem, że powinnaś za mnie wyjść? – zapytał, przy okazji chciał się z nią podrocząc.

– Powiedzmy, że jeszcze kilka razy, a będę przekonana całkowicie.

– Zachłanna z ciebie osóbką.

– Nikt nie mówił, że jestem inna. Powinieneś wiedzieć, na co się piszesz.

– Doskonale wiem.

– Zobaczymy – mruknął sennie.

– Śpij. – Pocałował ją w czoło i nakrył ich narzutą.

– Dobranoc, Knoxville.

– Dobranoc, kochanie.

Zrelaksowani, ale również zmęczeni i błogo zaspokojeni, chwilę później oboje zasnęli w swoich objęciach.



Rozdział 13

Następne dwa tygodnie minęły zaskakująco spokojnie. Klubowy dom zaczął być stawiany zaraz po niedosłej akcji z Wings, dokładnie w tym samym miejscu, w którym stał poprzedni, a który został wyburzony. Prace szły w błyskawicznym tempie. Można było się nawet pokusić o stwierdzenie, że lada moment będzie gotowy. I rzeczywiście tak było, kiedy kilka dni później dom został ukończony i pachniał jeszcze świeżością. Trzeba w nim było jedynie trochę wykończyć wewnątrz i kupić wszystkie rzeczy, w tym całe wyposażenie kuchni. Cały budynek został trochę uproszczony w środku, bo zaplanowano tylko pokoje dla członków klubu, którzy nie mieli własnego lokum, cała reszta została praktycznie eksmitowana. Stare członków klubu były z tego faktu zadowolone, lecz klubowe dziwki trochę mniej, a niestety znowu się pojawiły.

– Ciekawe, który z nich zaciągnie mnie na dobre pieprzenie – mruknęła Joy, która spojrzała z krzywym uśmiechem w kierunku Caroline, ponieważ wiedziała, że Knox wybrał blondynkę. To wcale miało jej nie przeszkadzać w próbach dobrania mu się do rozporzka. Biker się jej podobał. A te mała zjawiała się w najmniej odpowiednim momencie.

– Żaden – wypaliła Lisa, która przesuwiała dopiero co dostarczoną ławę wniesioną przed chwilą przez mężczyzn do środka.

– Gadanie, oni będą chętni, jak tylko zorganizujemy grilla.

Właśnie w tym momencie Caro się skrzywiła. Nie chciała, żeby ta impreza się odbyła, mimo że w żadnej nie uczestniczyła, to za dużo się o nich nasłuchiwała. Odstawiła karton z kubkami i rzucając wrogie spojrzenie klubowej dziwce, wyszła na zewnątrz, gdzie Knox siłował się z fotelem. Wciąż nie mogła się nadziwić, że tak dobrze się dogadywali, oczywiście mogła to pewnie zawdzięczać temu, że nie poruszali pewnych drażliwych tematów. Póki co jej to pasowało. Nie chciała psuć panującej między nimi

atmosfery, ale wiedziała, że to zrobi, jeśli zobaczy jedną z tych zdziwionych dziewczyn kręcącą się koło niego. Skoro była jego starą – tutaj doszli do porozumienia – to miała prawo pokazać pazurki. Zresztą dziewczyny wręcz ją namawiały, a ona była przekonana, że zrobi to w imię wyższego dobra, czyli pokazania tym kobietom, że Knox należał do niej. Zwłaszcza teraz, kiedy ją dojrzał i posłał jej seksowny uśmiešek, którego po prostu nie mogła nie odwzajemnić. Zeszła z werandy i podeszła do niego, a potem przyjrzała się meblowi i zmarszczyła brwi, bo czegoś nie rozumiała.

– Dobra, co to – wskazała rzecz – jest?

– Fotel.

– To widzę. Ale możesz mi powiedzieć, po co wam TAKI fotel? On ma funkcję rozkładania, a nie sądzę, żeby któryś z was miał zamiar w nim spać lub się relaksować.

– O, kochanie, on będzie służył głównie do relaksu.

– Hm?

– Kochanie, jesteś bystra, domyśl się.

Caro spojrzała na niego, potem na fotel, po czym na szczerzącego się Sainta, który do nich właśnie podszedł. Naprawdę nic nie rozumiała.

– W końcu go przywieźli – mruknął i przesunął dłonią po skórzanym oparciu.

– To twój? – zapytała szczerze zdziwiona.

– Mhm, będzie niezłe ujeżdżany – wypalił, nie przejmując się tym, co powiedział.

Knox puścił oko do swojej starej, po czym we dwóch dźwignęli mebel i ruszyli z nim w kierunku domu. Wiedział, że Lin już się domyślała, co się działo.

– Nie mogłeś sobie odmówić, prawda? – prychnął blondyn.

– Ona nie jest dzieckiem, bracie. Poza tym jesteśmy dorośli i chyba nie sądzisz, że myślała, iż będę niczym stary dziad oglądał w nim telewizję.

– W sumie mógłbyś.

– Chyba że pornole, czemu nie. Chociaż czekaj, będę miał porno na żywo.

– Kurwa, ona przeżyje szok, jak któregoś z was zobaczy z dziwką na sobie.

– Może się czegoś nauczy.

– Nie potrzebuje lekcji, tyle mogę powiedzieć.

– Czyli zaciągnąłeś swojego kutasa do jej norki?

– Nie żeby to było coś, o czym musisz wiedzieć, ale tak, więc pierdol się.

– Ależ ja dzisiaj mam właśnie taki zamiar.

Gdy ta dwójka zniknęła w salonie, Caroline wciąż stała na zewnątrz. Nie spodziewała się, że ktoś taki jak Saint, który ponoć był pastorem, będzie taki podobny do reszty bikerów. W sumie należał do klubu, ale przecież był pastorem... Cicho westchnęła i opadła na ławkę pod drzewem, przez którego konary padały na nią promienie słońca. Wiedziała, co dzisiaj był za dzień, ale po cichu liczyła, że jednak Summer nie dotrzyma słowa.

– Cześć, Caro – przywitała się z nią blondynka, kiedy stanęła tuż obok.

– Cześć.

– Pomożesz mi?

– A z czym? – Podniosła spojrzenie na starą prezesa.

– Yyy. Tak jakby obiecałam im tego grilla, więc... – Wzruszyła przepraszająco ramionami.

– A jednak – mruknęła zrezygnowana Caro.

– Będzie dobrze. – Summer dosiadła się do niej. – Nie musisz się przejmować.

– Chyba jednak muszę. Widziałam jedną z tych... tych kobiet, jak spojrzała na mnie, kiedy mówiła o seksie z członkami klubu. Założę się, że miała na myśli Knoxa.

– Jezu, to się nigdy nie skończy. – Summer pokręciła głową. – To są tylko klubowe dziwki, ale musimy sprawić, żeby fiut Knoxa nie zapragnął żadnej innej i dokładnie wiem, co należy zrobić.

– Czyli?

– Ach – Summer klasnęła w dłonie, kiedy przypomniła sobie, gdzie zabrał ją blondyn, kiedy sama szykowała się na sobotniego grilla – musimy kupić nowe ciuchy.

– Ale ja mam ubrania.

– Słońce – Summer wstała i zmierzyła uważnie Caro, po czym wskazała na nią – ja nie mówię o takich ubraniach, mam na myśli zupełnie coś innego. A z racji tego, że jedna z nas została mamą, dwie inne są w ciąży, więc zostają ci ja. Poza tym przyda mi się coś nowego, żeby przypomnieć prezesowi, że chcę ten cholerny pierścionek.

– Rany, jeszcze ci go nie kupił?

– Nie – rzuciła z przekąsem. – Chodź, najpierw zdobędziemy fatałaszki, a później kadeci pomogą nam przy grillu.

– Zaczynam się bać, kiedy mówisz o tym z taką ekscytacją – wyznała, kiedy spojrzała na uśmiechniętą blondynkę, której również jasne włosy były w zupełnie innym odcieniu.

– To oni się powinni bać, kiedy nas zobaczą – zaśmiała się i pociągnęła ten żywy i nowy nabytek Knoxa w kierunku samochodu.

Godzinę później Caroline stała w przymierzalni i nie wiedziała, które z leżących przed nią rzeczy powinna wybrać, bo Summer co chwilę przynosiła jej coś nowego do wybrania. W sumie niektóre nie nadawały się według niej do włożenia i dziwiła się, że ktoś w ogóle to nosi, ale skoro je produkowano, to zakładała, że jednak istniały zwolenniczki takiego ubioru.

– Wybrałaś coś? – dobiegło zza kotary.

– Nie mogę się zdecydować.

– Ach – westchnęła, wsuwając głowę za kotarę – doskonale pamiętam, jak Knox ubrał mnie.

– Knox? – Caro aż odwróciła się do Summer.

– Nie bij. – Uśmiechnęła się. – Twój mężczyzna jest w porządku. Pomógł swego czasu mnie i Aronowi.

– Coś mi wspominał – bąknęła, kiedy przypomniła sobie o różowej maszynie do golenia.

– Też miałam pojawić się na grillu i jak zobaczyłam te ubrania, byłam w szoku, ale szok przeżyłam dopiero na sobotniej imprezie. Wierz mi, byłam i tak grzecznie odziana.

– To – Caro chwyciła prześwitującą bluzkę – jest grzeczne?

– Mmm... tak – odparła. – Posłuchaj mnie. Trochę ich poznałam. Mogą mówić te swoje bzdury, że wolą nas bardziej ubrane, ale prawda jest taka, że... – Pochyliła się i wyszeptała jej do ucha coś, na co Caro tylko szerzej otworzyła oczy.

– Bez bielizny?!

– Oczywiście. – Wyszczrzyła się stara prezesa. – Ale ty zrobisz, jak będziesz uważała. Ja proponuję ci to. – Wskazała na sukienkę i szpilki. – Będziesz wyglądać naprawdę seksownie.

– A co ty takiego wzięłaś? – zaciekawiała się.

– Ech, tylko coś takiego.

– Jezu – sapnęła na widok rozcięcia z boku skórzanej spódnicy i bluzki wiązanej z przodu.

– Tak że sama widzisz, że twoje wdzianko będzie grzeczne.

– Ale teraz z kolei, kiedy patrzę na twoje ubranie, nie wiem, czy chcę, żeby było grzecznie. – Zmieniła zdanie odnośnie do stroju.

– W takim razie musimy poszukać ci czegoś ekstra, żeby przyprawiło go o ból klejnotów. Wiem, że ci się to opłaci. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Zakupy nie zajęły im już dużo czasu. Caro wybrała coś, co jej się naprawdę spodobało i było bardzo seksowne, ale zarazem inne od tego, co wcześniej zaproponowała jej Summer. Zabrała rzeczy i podeszła do lady, a potem wyciągnęła telefon, którym chciała zapłacić.

– Nie, nie! – zaprotestowała Summer, która ułożyła mały stosik obok niej. – Ja płacę za wszystko.

– Ale ja mam pieniądze.

– Skarbie, wiem, ale to mój prezent dla ciebie na powitanie w klubie. Proszę to skasować razem, ale zapakować osobno – poprosiła kobietę stojącą za kontuarem. Dziewczyna mogła mieć około trzydziestu lat.

– Dziękuję, nie musiałaś.

- Ale chciałam.
- Muszę poszukać pracy, bo nie mam zamiaru być utrzymanką.
- Coś się znajdzie.
- A ty gdzie pracujesz? – Caro była ciekawa.
- W studiu tatuażu męża Mel, ona pracuje jako weterynarz, a Connie jest księgową.
- Czyli tylko ja nie mam pracy – zasepiła się.
- Przepraszam – odezwała się ekspedientka i zwróciła do Caro – powiedziała pani, że szuka pracy?
- Tak – potwierdziła.
- A nie zechciałaby pani pracować u mnie? To znaczy potrzebuję kogoś na trzy, czasem cztery dni w tygodniu. Chyba że się okaże, że będę musiała – wychyliła się zza lady i z uśmiechem wskazała na swój niewielki ciążowy brzusek – wziąć wolne, to wtedy pełen etat.
- Naprawdę by mnie pani zatrudniła?
- Z racji tego, że te panie – wskazała na Summer – i cały klub robią u mnie zakupy, mogłabym wyświadczyć drobną przysługę.
- Caroline była tak zaskoczona, że nawet nie odpowiedziała. Otrzeźwiło ją dopiero szturchnięcie w ramię.
- Jezu, oczywiście, że się zgadzam. Spadła mi pani z nieba!
- W sumie mi pani też. Zapraszam w poniedziałek, dokonamy wszelkich formalności i będzie mogła pani od razu zacząć.
- Dziękuję. – Caro posłała kobiecie szeroki uśmiech. – I jestem Caroline.
- Stacy. Proszę. – Kobieta podała im papierowe torby. – Miłego noszenia.
- Na pewno długo to na nas nie zostanie – powiedziała śpiewnie Summer, położyła gotówkę na ladzie, po czym obie wyszły.
- Mam pracę – wykrztusiła z niedowierzaniem Caro – mam cholerną pracę!
- I tak trzymaj, dziewczyno, a teraz wracamy ogarnąć ten rozpiżdziel.



Niespełna godzinę później kobiety dotarły przed klubowy dom, gdzie panował rozgardiasz. Kilku członków Storm Riders uwijało się z zakupami na dzisiejszą imprezę. Mieli za zadanie wypełnić jedzeniem oraz alkoholem wielką nową lodówkę, którą wczoraj dostarczono, a Knox był tym, który miał pilnować grilla. Zgłosił się na ochotnika, więc wszystko zawczasu zaczął przygotowywać w miejscu, które kiedyś było ogrodem, a teraz stały tam jedynie nowe drewniane stoły. Był tak zajęty, że nawet nie zauważył podchodzącej do niego kobiety.

– Mmm – przejechała dłonią po jego odkrytym przedramieniu – myślę, że mam dzisiaj na ciebie ochotę.

– A ja myślę, że się to nie wydarzy, Joy, więc zabierz dłoń – poprosił, gdyż nie chciał być wobec niej chamski.

– Daj spokój, wszyscy wiemy, że ta mała jest tutaj tylko dlatego, że chciałeś jej pomóc. Lubieś, kiedy się zabawialiśmy.

– Kiedyś, ale wyobraź sobie – spojrzał na klubowego króliczka, którego zaliczył wiele razy, i wiedział, że przynosi same kłopoty – że ty i ja to już skończone, więc radzę ci trzymać się ode mnie z daleka.

– Nie sądzę, żebyś mówił poważnie. – Chwyciła go za dłoń i przyciągnęła do swoich piersi. – Pomacaj, tak samo możesz pomacać moją cipkę, która jest już dla ciebie mokra. Nie bój się, nie powiem jej, co robiliśmy, o ile dasz mi to, czego chcę.

Knox, nie zdając sobie sprawy, że ich dwójka jest obserwowana, dopiero po chwili zabrał rękę z Joy. Nie sądził, że robi coś złego, za to upewnił się, że ta kobieta już na niego nie działa. Zadziałała za to na stojącą w tylnych drzwiach Caroline, która nabrała ochoty, żeby kogoś uderzyć. Zacisnęła szczęki na widok migdalącej się do jej faceta baby. Nie chciała robić scen, ale wiedziała, że jeśli któraś z nich chce z nią wojny, to ją dostanie.

Odwróciła się i wpadła na wielkiego Vikinga, który stał tuż za nią.

– Przepraszam, nie zauważyłam cię.

– Bo zobaczyłaś coś, co się nie powinno wydarzyć, prawda?

– Widziałeś?

– Tak, a ty nie daj sobie wmówić, że one mają jakieś prawa. To tylko klubowe dziwki, one nigdy nie zostają starymi. Są po prostu złe, że kolejny z nas znalazł sobie kobietę. I dam ci dobrą radę.

– Jaką? – Spojrzała mu prosto w zielone oczy.

– Pokaż wszystkim na grillu, że jest twój. Jeśli miałabyś którejs przylać, bardzo chętnie to zobaczymy. Dzięki temu ugruntujesz swoją pozycję w tym miejscu. A co do Joy, ona jest w nim po prostu zakochana.

Te słowa uderzyły w nią ze zdwojoną siłą. Wiedziała, co to oznaczało być zakochaną, bo sama była. Wychodziło na to, że obie kochały tego samego bika. I mimo że Knox należał do niej, prawda była taka, że to z Joy często uprawiał wcześniej seks. Wyobrażenie ich dwójki razem popsło jej doszczętnie humor. Wyminęła bez słowa Vikinga, żeby przejść przez cały dom i wydostać się na drugą stronę.

– Po chuj jej to mówiłeś, bracie? – warknął Rider.

– Powinna wiedzieć.

– Jesteś tępy. Naprawdę.

– A ty za to taki błyskotliwy, co?

– Może i nie, ale nie mówi się jednej kobiecie, że inna, z którą się pieprzył, też go kocha.

– Okej, nie przemyślałem tego.

– Najwyraźniej. On ci urwie jaja, jeśli jego stara go przez ciebie zostawi.

– A dlaczego miałaby zostawić? – zdziwił się Viking.

– Ja pierdołę, ty naprawdę jesteś tępy – rzucił Rider, po czym ruszył od Knoxa, który powinien wiedzieć, co się szykowało z jego starą. – To będzie jebana katastrofa.

Przeciął plac, wyminął stoły i stanął naprzeciwko blondyna, pokazując suce, żeby się ulotniła, ale najwyraźniej nie zrozumiała, bo dalej stała w tym samym miejscu.

– Spadaj, Joy – warknął do niej.

– Jesteś niegrzeczny.

– Bywa, idź i znajdź sobie zajęcie, a z tobą – wskazał na Knoxa – muszę pogadać.

– Co się dzieje? – zapytał, kiedy zostali sami.
– Nie będę owijał w bawełnę, ale twoja stara wie o Joy.
– To znaczy, co wie? Wyrażaj się precyzyjniej.
– Kurwa, ale wy dzisiaj jesteście tępi. Ona wie, że wasza dwójka wcześniej się pieprzyła.

– To raczej żadna nowość, zwłaszcza że poznała klubowe dziwki, a ja święty nigdy nie byłem. Tylko, tak swoją drogą, który pieprzony łaskawca ją w tym utwierdził?

– Stary, nikt nie musiał nic mówić, ona widziała was przed chwilą razem w dość dwuznacznej sytuacji. – Rider też to odnotował, a Knox na te słowa zeszytniał. – A ten pacan, Viking, powiedział jej również to, że Joy jest w tobie zakochana.

Knox zastygł, rzucił spojrzenie bratu i zacisnął szczęki. Joy rzeczywiście była dla niego miła i zachowywała się inaczej niż reszta klubowych suk. Podejrzewał, że coś do niego czuje, ale to, że Lin się o tym dowiedziała i przed chwilą widziała ich razem...

– Ja pierdołę! Widziałeś, gdzie poszła? – Rzucił wszystko, nawet nie patrzył, gdzie poleciało.

– Szukaj z drugiej strony domu – mruknął Rider i popatrzył za biegnącym bratem. Cholera, ile on by dał za takie kłopoty, byleby mieć kogoś takiego, jak te szczęśliwe skurwysyny.

Knox pognął naokoło i wypadł z drugiej strony domu, rozglądając się za blondynką, która ku jego uldze stała przy werandzie. Kiedy go jednak dostrzegła, uśmiech nie zagościł na jej twarzy. Wyglądała trochę jak zbity pies, a on wiedział dlaczego. Ruszył w jej kierunku, ale rzuciła mu tylko dziwne spojrzenie, po czym zgarnęła karton z paki samochodu i bez słowa weszła do środka.

– Kurwa – zaklął.

Nie poszedł za nią, jedynie wyciągnął ręce i ułożył je na głowie, przechadzając się w kółko. Spierdoliło się delikatnie. Nie wiedział, co jej chodziło po tej ślicznej główce, ale miał nadzieję, że nic, przez co będzie wkurwiony. Już tak dobrze się między nimi układało. Dogadywali się, seks był niezmierny i naprawdę miał starą, o jakiej inni mogli marzyć, ale przed

chwilą nie widział szczęścia wypisanego na jej twarzy. A wszystko zawdzięczał sobie i swojemu puszczałskiemu kutasowi, który cóż... lubił cipki. Wtedy, nawet za milion lat, nie przypuszczałyby, że Caroline i on... Ale byli razem, a jego przeszłość właśnie kąsała go w dupę.

– Coś się stało? – zapytał Storm.

– Pieprzona Joy się stała.

– Oho, kłopoty w rajku?

– O bracie, pierdolony wąż się przyplątał.

– Kurwa, Summer swego czasu dała niezłe przedstawienie, ale wcale niepowiedziane, że Caroline jej nie przebiję. Niby nie wygląda na taką, ale one tylko z pozoru są ciche. – Prezes się zaśmiał, jednak Knox nie był w nastroju do żartów. – Czuję, że ten grill będzie pamiętny.

– Jak chuj...

– Nie bądź cipka. Skoro ocipiałeś na punkcie jakiejś baby, to bierz dupę w troki i z nią pogadaj. Mam ci przypomnieć, jak mi się dostało za moją pieprzoną przeszłość z klubowymi panienkami? Do tej pory muszę uważać, bo te suki się do mnie dostawiają, jak tylko Summer jest poza zasięgiem ich wzroku.

– Ja pierdolę – Knox przeczesał dłonią włosy – nie pocieszasz mnie.

– Wcale nie miałem takiego zamiaru. Karma bywa suką, Knox, teraz dostajemy dokładnie to, o co się prosiliśmy. Więc – Storm się wyszczerzył – nie bądź dupa wołowa, tylko zapierdalaj do swojej starej, przeleć ją na jakimś nowym meblu, aż wybijesz jej kutasem z głowy te głupoty, a później widzimy się na grillu. – Klepnął go w ramię i poszedł pomóc reszcie, zostawiając Knoxa samego.

– Pierdolenie – wymamrotał i ruszył również do środka, żeby porozmawiać z blondynką.

Caroline chowała właśnie rzeczy do kuchennych szafek, kiedy stanęła obok niej Lucy, która podsłuchiwała przed chwilą rozmowę bikerów i stąd wiedziała, że stara Knoxa już się we wszystkim zorientowała. To była ta mniej przyjemna część bycia w klubie. Rozumiała wszystkie kobiety, bo każda miała prawo się zakochać, ale Joy powinna trzymać ręce przy sobie,

ponieważ już wiedziała, że Knox jest zajęty, a ona sama i tak nie ma szans, żeby zostać czyjąkolwiek starą.

– Mam nadzieję – odezwała się – że w tych torbach jest coś, co powali go na kolana.

– Nie mam ochoty go powalać na kolana. Myślę, że ktoś inny bardzo chętnie weźmie go między nogi – powiedziała kwaśno, nie odrywając się od układania sztućców.

– Ona nie ma do niego prawa.

– A ja mam? – Odwróciła się twarzą do dziewczyny, która była jeszcze dość młoda. – To z nią się pieprzył, kiedy o mnie zapomniał. To z nią spędzał czas, kiedy mnie nie było, a teraz dowiaduję się, że ona go kocha. Więc, powiedz mi, kto ma większe prawo?

– Cholera, nie sądziłam, że wiesz o jej uczuciach.

– Wiem. – Wróciła do swojego zajęcia. – Tak samo jak to, że gdyby nie pojawiła się tu Eli, on nigdy nie zaistniałby ponownie w moim życiu.

– Czyli można to uznać za siłę wyższą, która znowu was połączyła.

– Nigdy nie było nas. – Caro odłożyła talerze i oparła się plecami o kuchenny blat. – On i ja... Wiedział, co do niego czuję, ale tylko z sobie znanych powodów wyjechał i mnie zostawił, więc z czasem zostałam dziewczyną jego brata, który też mnie zawiódł. To chyba taka przypadłość braci Knoxville, że wszystkich opuszczają. Mimo że kocham go od lat, nasz związek jest świeży, a wieść, że inna kobieta, z którą sypiał, darzy go uczuciem, nie przynosi zbyt wiele komfortu. Uwiera za to jak niewygodne buty, Lucy.

– Popieprzone to wszystko.

– Nie wiem, co mam zrobić – szepnęła Caro, czuła się naprawdę źle.

– Na smutki najlepszy jest – Lucy wyciągnęła z lodówki butelkę – alkohol.

– Nie sądzę, żeby to rozwiązało moje problemy.

– Może ich nie rozwiąże, ale przynajmniej na jakiś czas zapomnisz. Wiesz, jaki jest problem tych facetów? Wszyscy bez wyjątku to męskie

dziwki, a mówi ci to osoba, która prawie ze wszystkimi z nich spała. I nie – podniosła ręce w obronnym geście – z twoim nie.

– Całe szczęście. Cholera, wybacz, nie chciałam...

– Spokojnie. – Machnęła ręką i sięgnęła po dwa kubki, do których nalała whiskey. – Doskonale cię rozumiem, ale dam ci też radę. Skoro on wybrał ciebie, a ty jego, to nie pozwól, żeby jakaś Joy wszystko zepsuła. Widzę, jak na niego patrzysz. Boże, nie potrafisz niczego ukryć. Zresztą Knox jest w tobie zakochany, słońce – rzuciła, nie wiedząc, że on stał tuż za ścianą i przysłuchiwał się rozmowie dziewczyn.

– Nie sądzę.

– To spraw sobie okulary, dziewczyno. A jemu też by się przydały, skoro nie widzi twoich uczuć. Powinien dobrze wiedzieć, że gdybyś nic do niego nie czuła, nie przejmowałabyś się Joy...

– Boże, jestem zazdrosna, ale te kobiety... Wcześniej mi to jakoś nie przeszkadzało aż tak, ale patrzeć na to wszystko i dowiedzieć się, że ona go kocha...

– Tak samo jak ty jego, ale z was dwóch on wybrał ciebie, więc rachunek jest prosty.

– Może i masz rację – mruknęła.

– Oczywiście, że mam. To tylko klubowa dziwka, zresztą tak samo jak ja – wiedziała, gdzie było jej miejsce – tylko że ja nie mam zamiaru zostawać tutaj do końca życia. Oni wszyscy w końcu znajdą sobie stare, a ja się tu tylko zestarzeję. Nikt mnie wtedy i tak nie będzie chciał w swoim łóżku.

– Teraz to przesadziłaś. Jesteś chyba młodsza ode mnie.

– Ale miałam chujowe życie, więc ten klub i tak jest dla mnie wybawieniem. Toteż – uniosła kubek – wypijmy za takie życie i za to, żeby twoja cipka była wiecznie napalona na jednego fiuta.

– Chryste, nie powiedziałaś tego.

– Ależ powiedziałam, a teraz dawaj, maleńka. Pokaż mu, że jesteś jego kobietą i żadna Joy nie zajmie twojego miejsca. Jesteś starą członką Storm Riders, a to do czegoś zobowiązuje. Rany, nie wierzę, że akurat ja ci to mówię, a nie stara któregoś z nich. To, że ich dostępność się kurczy,

powinno mnie wkurzać, ale tak naprawdę chyba jako jedynej mi to nie przeszkadza.

Stojący za ścianą Knox dowiedział się właśnie dwóch rzeczy: Caro go kochała i była o niego zazdrosna. Powinien tam iść i podziękować Lucy, ale wołał, żeby one nie wiedziały, że podsłuchiwał. Dzięki temu wiedział jednak, co powinien zrobić. To nie z Lin powinien się rozmówić, tylko z Joy. Zawsze był wobec niej miły, bo taki już jest, ale widocznie to był błąd, który ona wykorzystała. To się musiało skończyć, dla dobra jego związku z kobietą, którą kochał.

Ruszył na poszukiwanie klubowej dziwki, bo tylko tym dla niego była, i miał zamiar się z nią rozmówić. Zaczął przeszukiwać wszystkie pokoje, aż w końcu trafił do jednego z nich, gdzie znalazł ją ujeżdżającą Ridera. Odwróciła głowę w momencie, w którym chciał się wycofać.

– Możesz się do nas przyłączyć – zaćwierkała, gdy jej nagie piersi podskakiwały z każdym ruchem i kiedy wypinała goły tyłek – myślę, że Rider nie będzie miał nic przeciwko, żebyś i ty mnie pieprzył jednocześnie.

– Ale ja mam – rzucił Knox i wyszedł z pokoju.

Wcześniej na pewno by skorzystał, bo był wolny, ale teraz był z kobietą, której nie miał zamiaru zdradzać. Poza tym właśnie przez takie rzeczy były wojny między starymi a ich facetami. Te suki nigdy nie wiedziały, kiedy powinny się trzymać z daleka. Uszedł ledwo na koniec korytarza, kiedy usłyszał za sobą wołanie.

– Wiesz, że chcę tylko ciebie i ciebie właśnie dostanę – wycedziła Joy, która, okryta jedynie prześcieradłem, wypadła na korytarz.

– Kurwa – zaklął i odwrócił się. – To się nigdy nie wydarzy. Gównu mnie obchodzi, że coś do mnie czujesz. – Musiał przestać się z nią cackać, bo inaczej się nie dało rozmawiać z takimi jak ona. – To nie jest miłość, kiedy pieprzysz się z innymi.

– Dla ciebie mogę przestać.

– Problem tkwi w tym, że nie chcę, tak samo jak nie chcę ciebie. Kocham Caroline, to ją wybrałem, a nie którąś z was – wyznał, nie wiedząc, że Caro, która miała właśnie wyjść do ogrodu, napatoczyła się i całkiem przypadkiem usłyszała jego słowa. – Dlatego nie rób nic, co by

mogło mnie wkurwić do tego stopnia, że wylecisz z klubu. Już dwie się z nami pożegnały, więc nie chcesz być trzecią.

– Wolisz ją ode mnie? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak.

– Co ona ma takiego, czego ja nie mam?

– Nie puszcza się na prawo i lewo.

– Ale ty korzystałeś z tego, że się puszczam – warknęła.

– Właśnie, sama się puszczasz, a ona, mimo że ze mną nie była, nie robiła tego. I jak wspomniałem, Kocham ją, więc odpiardol się ode mnie i od niej również. Jeśli się dowiem, że narobiłaś jakiegoś syfu z Caro, wylecisz stąd z hukiem. Zrozumiałaś?

– Tak, ale to nie zmienia cię w świętoszka. I tak jesteś męską dziwką i maczałeś kutasa wszędzie, gdzie się dało – wyrzuciła wściekła, nie zauważając, że obok niej zjawił się półnagi Rider.

– Zabierz ją, bracie, bo nie ręczę dzisiaj za siebie – zwrócił się do niego Knox, po czym ruszył do swojej starej.

Caroline zrobiła w tył zwrot i uciekła do kuchni, gdzie Lucy właśnie chowała butelkę do lodówki. Pokręciła do kobiety głową, żeby nic nie mówiła, po czym zaczęła udawać, że coś robi. Teraz miała jasny obraz sytuacji. Ryan ją kochał, więc nie było mowy, że ona będzie się wpędzała w jakieś chore poczucie winy, bo inna kobieta też darzy go takim samym uczuciem i kiedyś się z nim pieprzyła. Uśmiechnęła się pod nosem i przetarła dłonią powieki, pod którymi zebrały się niechciane łzy. Szybko doprowadziła się do porządku, kiedy usłyszała ciężkie kroki. Wiedziała, kto się zbliża.

– Musimy porozmawiać, Lin.

– A to nie może poczekać? – Nie potrzebowała jego wyjaśnień, kiedy wszystko już usłyszała.

– Nie chcę, żeby Joy między nami namieszała.

– Ona – odwróciła się w końcu przodem do niego – się nie liczy.

– Jesteś tego pewna? – Nie do końca był przekonany, czy powinien wierzyć Lin.

– Tak. Naprawdę.

– Masz – Lucy podała mu przygotowane mięso, żeby się go pozbyć – idź i zacznij grillować, bo zrobiło się trochę późno i zaczynacie zaglądać do kuchni i dopytywać o jedzenie. A czy ja ci wyglądam, jakbym potrafiła gotować? – zapytała, chwytając się pod boki, kiedy już wcisnęła mu tacę.

– Okej – powiedział niepewnie, po czym rzucił Lin dziwne spojrzenie i wyszedł.

Jak tylko zostały same, Lucy dopadła do Caroline.

– Co się dzieje? I nie mów, że nic.

– Słyszałam – wychyliła głowę, żeby sprawdzić, czy czasem nikogo nie było w pobliżu – jak mówił do niej, że mnie kocha.

– Ale że powiedział tak do Joy? – wykrztusiła Lucy całkowicie zaskoczona.

– Tak. Oświadczył, że jej nie chce, bo się puszcza. Ona nazwała go męską dziwką – lekko się skrzywiła na te słowa – a on odpowiedział, żeby się od nas odczepiła.

– Cholera, ma swoje jaja na miejscu. Szczęściara z ciebie.

– Się okaże na imprezie.

– A co do imprezy, masz co na siebie włożyć? Bo wiesz... to nie są zwykłe grille.

– Już wszystko zostało mi wyjaśnione. Byłam dzisiaj z Summer – ściszyła głos – w sklepie w sąsiednim miasteczku, gdzie wszystko dostałyśmy. O! I dostałam tam pracę!

– Dobra, może o tej pracy powiedz mu dopiero jutro, bo dzisiaj masz już za dużo wrażeń.

– Nie rozumiem.

– Właśnie, czego nie rozumiesz? – Zjawiała się Lisa, która wyglądała w ciąży niezwykle promiennie.

– Caro dostała pracę u – Lucy się rozejrzała – Stacy.

Lisa spojrzała po kobietach i wybuchnęła śmiechem.

– Boże, chciałabym zobaczyć, jak on cię puszcza do tej pracy. – Nie przestawała się śmiać, a po chwili dołączyła do niej Lucy.

– Dlaczego wam tak wesoło? Byłam z Summer, ona nic nie mówiła, że nie mogę tam pracować.

– Ależ możesz, tylko on nie będzie zadowolony.

– Praca jak praca – mruknęła Caro.

– Oj, słonko. Owszem, praca jak praca. Ja sama prowadzę salon piękności, Lucy u mnie dorabia, ale do tamtego miejsca przychodzi bardzo wielu mężczyzn.

– I to jest powód, żeby miał coś przeciwko temu? – zdziwiła się.

– Jeśli stanie przed tobą półnagi koleś w skórzanych spodniach, który zapyta, jak wygląda, to Knox zdecydowanie dostanie wścieklizny. Więc nic mu nie mów, zacznij pracę i niech sam się dowie, ale trochę później. Taka drobna rada.

– Okej... – przyznała niepewnie. Dla niej to było szaleństwo, ale w sumie jak cały ten klub.

– Nie chcę was popędzać, ale lecę się przygotować. – Lucy wystrzeżiła z kuchni.

– A ona nie była gotowa? – Caro zrobiła śmieszoną minę.

– Nie, więc mam nadzieję, że naprawdę masz dla siebie coś niegrzecznego. Ja to teraz mogę tylko pomarzyć o czymkolwiek, chociaż jedzenia sobie nie pożałuję. Widzimy się później. – Lisa puściła do niej oko i zostawiła samą.



Rozdział 14

Pół godziny później na tyłach klubowego domu zebrała się większość bikerów w towarzystwie klubowych dziwki, a Knox właśnie przewracał zeberka i popijał piwko, słuchając rozmowy stojących nieopodal braci. Wychodziło na to, że Wings przestali być dla nich problemem, a przed kwadransiem dowiedział się od prezesa, że Darkness załatwił Ashtona. To była wiadomość dnia. Zarówno Eli, jak i Caro mogły odetchnąć, ale to było też niestety coś, co sprawiało, że jego stara mogła wrócić do Kalifornii, gdyż nie było już żadnego zagrożenia. Ów fakt nieco popsuł mu humor.

- Co masz taką skwaszoną minę? – zapytał Rider.
- Ona nie ma teraz powodu, żeby tutaj zostać.
- Nie? Ja pierdolę, bracie. Na własne uszy słyszałem, jak powiedziałaś, że ją kochasz, więc to jest jak najbardziej dobry powód.
- Ale nie dla niej.
- Fakt, ale to niczego nie zmienia.
- Nie ma Ashtona, a to wszystko zmienia.
- Może lepiej sam ją zapytaj, co ona na to?
- O, kurwa – wymsknęło się stojącemu obok nich Vikingowi, kiedy dostrzegł, kto właśnie postanowił do nich dołączyć.
- Co je... – Knox podążył wzrokiem za spojrzeniem brata i zaniemówił na widok idącej powoli w ich kierunku kobiety.

Jego kobiety.

Była ubrana inaczej niż zwykle. Długie włosy związała i upięła na czubku głowy. Sukienka, czy co to tam miała na sobie, wołała do niego, żeby ją z niej zdarł i pieprzył w tej właśnie chwili. Jego fiut oczywiście zaczął żyć własnym życiem, twardniejąc jak na komendę. Ale to nie przez

sukienkę o mało nie zachłysnął się powietrzem. Lin włożyła na siebie coś, co sprawiło, że miał ochotę zawyć ze szczęścia i pokazać każdemu skurwielowi, że ta kobieta była w stu, nawet dwustu procentach jego. Uśmiechnął się pod nosem i lekko poprawił krocze, gdyż jego przyrodzenie trochę zaczęło go uwierać w spodniach, co nie uszło uwadze innych.

– Człowieku, jakbym ja miał taką starą, pierdoliłbym te żeberka i już bym zatapiał swojego kutasa w jej cipce – rzucił Saint, któremu trochę doskwierała samotność.

– Kurwa, ponoć jesteś pastorem – rzucił ze złością Knox, bo każdy się teraz ślinił do jego kobiety.

– Co nie znaczy, że żyję w jebanym celibacie – odparł.

– Szczęśliwy skurwiel z ciebie, ale jakbyś jej nie chciał, to ja nie pogardzę – zażartował Rider, za co zarobił z pięści w plecy.

– Ani mi się, kurwa, waż, i trzymaj łapy oraz wszędobylskiego kutasa z daleka od niej i jej cipki, bo ci go utnę razem z jajami i wypcham trocinami.

– Auć – Rider sięgnął do swojego krocza i je zakrył – odpierdol się od moich klejnotów.

– Ona nie ma przypadkiem jakiejś siostry? – zainteresował się Saint.

– Nawet gdyby miała, to byłaby dla ciebie niedostępna.

– A to niby dlaczego, co? – Zmarszczył brwi.

– Już ty dobrze, kurwa, wiesz dlaczego. – Posłał mu wymowne spojrzenie, po czym rzucił wszystko i ruszył do swojej starej.

Bracia pokiwali do siebie porozumiewawczo głowami, po czym jeden z nich przejął pałeczkę przy grillu, a reszta poszła poszukać sobie damskiego towarzystwa na ten wieczór, gdyż zapowiadał się on lepiej niż zwykle. Pogoda, jak na wiosenną, dopisała i było naprawdę ciepło, co też wykorzystały kobiety, aby pokazać się w kusych strojach, które jasno sygnalizowały, że były bardziej niż chętne do przejażdżki na ich kutasach.

Caroline szła w kierunku zbliżającego się do niej Knoxa. Rzuciła spojrzenie wszystkim, w tym Summer, która uniosła porozumiewawczo kciuki do góry. Rzeczywiście dobrze zrobiła, że włożyła ten komplet. Trochę ją uwierały mikroskopijne stringi, ale poza tym czuła się

niesamowicie seksowna, mimo że skórzane wdzianko było lekko wyuzdane. Sukienka była zapinana z przodu na zamek możliwy do rozpięcia z dwóch stron. Na stopach miała czarne błyszczące szpilki, ale nie na takich niebotycznych obcasach, jakie zauważyła u Lucy, za to też niczego sobie. I do tego założyła na siebie również coś, o czym mówiła, że nigdy tego nie założy. W jej przypadku nigdy nie oznaczało nigdy. Odkąd wiedziała, co Knox do niej czuje, nie przeszkadzał jej nawet ten cholerny napis. Owszem, musiała poprosić jednego z kadetów, żeby przywiózł jej tę rzecz z domu Knoxa, ale widok blondyna, który patrzył na nią płomiennym wzrokiem, sprawił, że i ona płonęła albo raczej płynęła.

– Kochanie – objął ją szybko ramieniem i przyciągnął do siebie, a potem zaciągnął się jej słodkim zapachem – czy ktoś już ci mówił, że wyglądasz jak „zerznij mnie”?

– Jesteś pierwszy – odpowiedziała z satysfakcją, widząc, że jej pragnął.

– Zatem później pokażę ci, co miałem na myśli. Ale jeśli nie chcesz, żebym pieprzył cię całą noc, następnym razem załóż – puścił ją i się nieco odsunął – coś mniej gorącego.

– Chcesz powiedzieć, że jestem gorącą dziewczyną? – przekomarzała się z nim.

– Chcę powiedzieć, że jesteś moją starą i utnę fiuta każdemu, kto chociaż pomyśli o tobie tak jak ja teraz.

– To jest niedorzeczne.

– Doprawdy? – Odwrócił ją przodem do innych. – Zatem zobacz, jak na ciebie patrzą.

– Bo jestem nowa, to dlatego.

– Po prostu chcą tego, czego nie mogą i nie dostaną – położył nacisk na ostatnie słowo. Czuł zazdrość, gdy widział braci gapiących się na jego starą, jakby chcieli ją przelecieć, co się nigdy nie wydarzy. – A wiesz dlaczego?

– Wiem, bo jeśli jestem z tobą, to jestem z tobą.

– Bingo, maleńka, ale nie tylko dlatego. – Odwrócił ją tym razem do siebie i ułożył dłonie na kamizelce, którą ku jego radości założyła. – To dlatego, że masz na sobie coś, co świadczy o tym, że należysz do mnie.

- Nie rozpędzaj się tak.
 - Nie robię tego, ale włożyłaś kamizelkę, a to jasny sygnał, że mają trzymać swoje parszywe łapska przy sobie.
 - Jesteś aż tak zazdrosny?
 - Jak cholera, i twoja cipka jest moja, kochanie.
 - Boże, zachowujesz się jak jaskiniowiec.
 - Mogę nim być, byleby twój seksowny tyłeczek – ułożył dłoń na jej pośladkach – należał do mnie. A swoją drogą, co cię skłoniło do założenia tego szatańskiego narzędzia w postaci kamizelki? Ktoś mówił, że nigdy i przenigdy...
 - Uhm... Powiedzmy, że miałam swój powód.
 - Którego mi nie zdradzisz?
 - Może kiedyś. – Puściła do niego oko.
- Już miała zamiar go pocałować, kiedy kątem oka dojrzała idącą w ich kierunku Joy. Widok tej kuso odzianej kobiety sprawił, że Caro od razu straciła humor. Zacisnęła usta i liczyła, że ten klubowy króliczek odpuści, minie ich i znajdzie sobie inną ofiarę, ale niestety zatrzymała się tuż obok.
- Czego chcesz, Joy? – warknął Knox.
 - Niczego, po prostu chcę powiedzieć, że odpuszczam. Tylko tyle. Miłej zabawy – powiedziała i odeszła.
- Caroline zapewne by jej uwierzyła, gdyby nie to, że w jej wyrazie twarzy dostrzegała coś zupełnie innego, niż mówiły jej usta. Spodziewała się, że to nie było ostatnie słowo klubowej zdziry.
- Lin?
 - Mhm? – odpowiedziała rozkojarzona.
 - Spójrz na mnie. – Uniosła głowę, bo Knox naprawdę był wysokim mężczyzną. – Ona się dla mnie nie liczy. Liczysz się tylko ty i muszę ci o czymś powiedzieć.
 - Mam się bać?
 - Nie – zaśmiał się. – To są dobre wiadomości... poniekąd.
 - To znaczy? – Przekrzywiła zabawnie głowę.

– Ashton nie stanowi już zagrożenia. Darkness się nim zajął. – Usłyszał jej sapnięcie. – Tylko że to nie jest dobra wiadomość dla mnie.

– Czyli, że on...

– Nic ci nie może zrobić.

Wypuściła z wolna powietrze, po czym ku zaskoczeniu Knoxa przytuliła się do niego.

– Dziękuję – szepnęła, a on ucałował ją w czubek głowy.

– Ale za co? Ja nic takiego nie zrobiłem i na dodatek teraz nie musisz tu już pozostawać.

Caroline, słysząc ostatnie słowa, puściła Knoxa i zrobiła krok w tył, żeby mu się dobrze przyjrzeć, bo wygadywał prawdziwe głupoty.

– Posłuchaj mnie, i to bardzo uważnie. Przytargałeś tutaj mój tyłek na cholernie niewygodnym siodełku...

– Jest wygodne – wtrącił oburzony – po prostu...

– Przymknij się i nie przerywaj mi, do cholery! – podniosła głos, czym zwróciła uwagę wszystkich zebranych na sobotniej imprezie. – Zrobiłeś ze mnie swoją starą, na co się poniekąd zgodziłam, a teraz mi mówisz, że nie mam powodu, żeby tu zostawać? Czyś ty się z głupim na rozum zamienił?! – krzyknęła, wymachując rękami. – Myślisz, że po co to – szarpnęła za poły kamizelki – założyłam? Niby jesteś bystry, ale jednak wciąż tępy! – wydarła się i jak burza przecięła plac, zostawiając Knoxa samego.

Całe zamieszanie wykorzystała Joy, która cichaczem poszła za niczego nieświadomą Caroline. Ta zaś obeszła dom i usiadła ciężko na ławeczce pod drzewem, która ostatnimi czasy stała się jej ulubionym miejscem. Nie mogła uwierzyć, że powiedział coś takiego. Mówił innym, że ją kochał, a teraz, że nie miała po co zostawać? Naprawdę była blisko stwierdzenia, że rzeczywiście kobiety były z Wenus, a mężczyźni z Marsa. On był tego doskonałym przykładem. Jednak nie miała zamiaru tego tak zostawić, jedynie musiała się uspokoić.

– On cię nie chce – oświadczyła Joy, na co Caro uniosła głowę i spojrzała na klubową dziwkę z przecuciem, że nadchodzą kłopoty.

– Oczywiście – zakpiła i wstała – a ty jesteś bardziej niż chętna, żeby go sobie wziąć, co? To twoje, do cholery, niedoczekanie. Knox jest mój –

powiedziała twardo.

– Może o niego zawalczymy?

– A czy on ci wygląda jak zabawka do wygrania? Jesteś szalona.

– Nie, po prostu chcę jego, a ty – wycelowała w nią palcem – mi go zabrałaś.

– Nic nikomu nie zabrałam – wcześniejsze poczucie, że komuś weszła w paradę, uleciało razem z grillowym dymem – więc nie rób z siebie pokrzywdzonej. Puszczasz się na prawo i lewo, a oczekujesz, że on będzie ci wierny? – zakpiła. – Nie jesteście, nie byliście i nigdy nie będziecie parą! – krzyknęła.

– To się przekonamy. – Joy rzuciła się na Caroline w jednej sekundzie.

W tym samym czasie Ghost podjechał z Mel przed klubowy dom po tym, jak zostawił Mili wraz z synem prezesa pod opieką jego teściów. Ledwo wyłączył silnik, a już dostrzegł dwie walczące kobiety. Dopiero po chwili zrozumiał, co się działo.

– Przerwiemy im? – zapytał, spoglądając na żonę.

– Lepiej powiadom Knoxa, a ona musi sobie wywalczyć miejsce w tym burdelu, tak jak ja musiałam. Mam nadzieję, że spuści jej lanie i więcej jej zdzirowata dupa się tutaj nie pojawi.

– Nie zbliżaj się do nich – nakazał żonie.

– Nie mam zamiaru, ale chętnie sobie popatrzę.

Ghost pocałował Mel, po czym wystrzelił za dom, gdzie zabawa trwała w najlepsze. Dostrzegł blondyna z piwem w ręku, jak się gorączkował o coś, rozmawiając z Summer. Dopadł do nich.

– Lepiej będzie, jak pójdziesz na drugą stronę, bracie. Joy nie odpuściła twojej starej.

– Kurwa, co zrobiła ta szalona suka? – Rzucił piwo i ruszył pędem.

Kiedy Knox i cała reszta towarzystwa wpadli na podwórko, Caroline była właśnie w natarciu. Stanęli jak wryci, gdy właśnie wymierzała cios z pięści, czym posłała Joy na ziemię. Potem zwinnie złapała ją za włosy i zaczęła ciągnąć jej tyłek, szorując nim po podwórku.

– Puszczaj mnie, wariatko! – darła się Joy.

– Trzeba było ze mną nie zaczynać, szmato! – Uwolniła ją i zasapana odskoczyła. – Zabieraj się stąd albo ci pomogę. Uprzedzałam cię, czyj jest, ale nie słuchasz, więc powiem to tylko raz. Ryan Knoxville należy do mnie! Do mnie, bo go kocham! – wykrzyczała, nie zdając sobie sprawy ze zgromadzonej widowni.

– O ja pierdołę, niezłe wyznanie – mruknął Viking.

Knox go nie słuchał, tylko ruszył do kobiety, która – zapewne nieświadomie – na oczach wszystkich wyznała mu miłość, o czym on już wiedział. Z szatańskim uśmiechem zakradł się do niej od tyłu jak kot, jednak nie przewidział, że ona zrobi taki wymach ręką, że zarobi od niej w nos.

– Kurwa! – zawył, kiedy poczuł przeszywający ból i coś ciepłego między palcami. Caroline się do niego odwróciła.

– Ups... – Spojrzała na trzymającego się za nos Knoxa. – Wybacz. – Zrobiła skruszoną minę.

– Niezłe przedstawienie, maleńka, ale chyba mi coś uszkodziłaś – wychrypiał, gdy krew go powoli zalewała.

– Czy któraś ma tampony? – zapytała oparta o Ghosta Mel.

– Żadnych jebanych tamponów – warknął Knox – nie jestem cipą, żeby je zakładać.

– Ja mam. – Lucy przyszła z pomocą, trzymając w dłoni pudełeczko.

– Dzięki. – Caro wyciągnęła dwa i odwróciła się z nimi do swojego faceta.

– Ni chuja – wycedził na ich widok.

– Ależ, kochanie, one dobrze tamują krwotok, więc nie bądź babą i daj je sobie włożyć – powiedziała słodko.

– Słyszałeś, Knoxiu? – drażnił się z nim Rider. – Daj je sobie włożyć.

Wszyscy ryknęli śmiechem.

– Knox, znokautowała cię kobieta – dogryzał mu Storm.

– Odpierdol się, prez, i wy też wypierdalać, małe gnojki! Nie macie nic innego do roboty?!

– W tej chwili – Storm udawał, że się zastanawia – niekoniecznie. Dobrze jest widzieć, jak twoje jaja wiszą na cienkiej żyłce, którą w każdej chwili twoja stara może uciąć. Zasmakuj bycia ocipiałym.

– Skurwiele – mruknął, po czym opadł na ławkę.

– Chodźcie, nie będziemy się pastwić nad jego dupą, to już zrobi jego stara. – Puścił oko do Summer, która również miała niezły ubaw, bo Caro posłuchała ich rad co do każdego szczegółu.

Gdy ta dwójka została sama, Caroline stanęła przed blondynem i kątem oka dojrzała, że Joy zniknęła. Miała nadzieję, że na dobre, bo jeśli nie, to dostanie powtórkę z rozrywki. To, że nie byłaby w stanie pokonać żadnego mężczyzny, nie oznaczało, że nie dawała rady kobiecie.

– Daj mi sobie pomóc. – Pokazała, żeby wystawił do niej twarz. – To nie będzie bolało.

– Tu nie chodzi o ból, tu chodzi o te – kiwnął głową na zawartość jej rąk – tampony.

– Boże, przecież to nic takiego.

Knox wiedział, że gdzieś mieli apteczkę, ale z tym cholerstwem chyba było rzeczywiście prościej.

– Włożysz je, ale ja tam, kurwa, nie wracam. Będą mieć używanie na mój widok.

– A to na pewno. – Zachichotała, po czym przystąpiła do dzieła.

– Będę wyglądać jak kretyń – marudził, kiedy próbowała włożyć drugi tampon.

– Ale lepsze to niż mieć wszędzie krew. Jezu, nie ruszaj się i zostaw mój tyłek w spokoju, masz brudne łapska.

– To wszystko twoja wina, więc będziesz musiała mi to wynagrodzić.

Caroline wiedziała, co miał na myśli, i nie miała nic przeciwko. W sumie mogłaby uprawiać z nim seks nawet w klubie, ale niekoniecznie na tej ławce. Nie chciała, żeby ktoś ich przyłapał.

– Chryste, zabieraj rękę – warknęła ponownie, kiedy poczuła jego dłoń między udami, co ją bardzo dekoncentrowało.

– Odbieram tylko swoją zapłatę.

- Chyba nie sądzisz, że będę się z tobą pieprzyć na oczach wszystkich?
- Uuu, wiesz, to jest taka nasza tradycja.
- Pieprzę takie tradycje.
- Lepiej – dojechał do jej cipki i wyczuł na niej jedynie mały skrawek materiału – jak będziesz pieprzyć mnie, kochanie.
- Ha – mruknęła i w ramach małej zemsty za mocno wcisnęła mu tampon. – Gotowe!
- Auu, sadystka.
- To za – zabrała jego dłoń i odsunęła się dobry metr – nietrzymanie swoich rąk przy sobie.
- Miałem tego nie robić, ale sama się prosisz. – Wstał. – Pójdziemy tam, zrobię z siebie kretyna roku – pociągnął za wystające mu z nosa sznureczki, po czym ujął Lin za dłoń i ruszył z nią w kierunku grilla – ale zobaczysz, że inni nie mają z tym problemu.
- Caro wolała, żeby Knox nie był pośmiewiskiem. Widziała, do czego byli zdolni bikerzy i zapewne przy każdej nadarzającej się okazji mieliby z niego ubaw, więc go powstrzymała. Zza ściany budynku też wszystko dobrze widzieli. Oparła się o niego plecami, a jego ręką oplótła się w pasie. Rzeczywiście, nie mieli z niczym problemu, nigdy. Dopiero kiedy Caroline zobaczyła mężczyzn, którzy bez skrępowania zabawiali się z klubowymi króliczkami, pojęła, o czym mówiły inne stare. Nie bardzo miała ochotę patrzeć na pieprzące się pary, ale ku swojemu zdziwieniu zadziało to na nią bardziej, niżby chciała.
- Możemy wracać? – zapytała, wciąż oparta o twardą klatkę Knoxa, gdyż poczuła, że zrobiło się jej gorąco na widok par uprawiających seks na oczach wszystkich.
- Ale rozumiem, że nie wyjedziesz, bo mnie kochasz – szepnął jej do ucha i poczuł, jak zastygła.
- Skąd ty...?
- Kochanie, nie dało się nie usłyszeć, kiedy prawie wykrzyczałaś to Joy w twarz.
- Czyli, że wszyscy... – Urwała i westchnęła.

– Ale wiesz co? – Przycisnął jej słodki tyłeczek mocno do swojego już nabrzmiałego penisa, żeby go poczuła. – Ja ciebie też.

Caroline uśmiechnęła się i lekko zagryzła wargę. Wiedziała o tym, bo wcześniej słyszała, jak mówił to do tej samej klubowej zdziry, z którą musiała stoczyć walkę.

– To dobrze dla ciebie, że teraz twoje klejnoty są na mojej łasce – zażartowała.

– Nie tylko one. – Skubnął ją delikatnie zębami w ucho. Miał na myśli również swoje serce, które tak naprawdę oddał jej dawno temu, ale był idiotą, że nie pozwolił sobie z nią na cokolwiek więcej. Teraz miał jednak zamiar zaciągnąć jej tyłek do ołtarza, a w sumie do Sainta, szybciej, niż ona zdołałaby policzyć do pięciu. Skoro miała tu zostać, mogli wszystko zaplanować, w tym poszukanie dla niej płatnego zajęcia. – Po weekendzie znajdziemy ci pracę.

– A co do tego... – Urwała i uśmiechnęła się przebiegle. – Nie musisz, już sobie znalazłam.

– Tak? A gdzie?

– Powiem ci w domu.

– Jak dla mnie – zjechał dłonią i wsunął ją między jej uda – możemy już wracać.

Bez pożegnania ulotnili się z imprezy i chwilę później oboje siedzieli na motocyklu Knoxa. Mężczyzna ruszył powoli, po czym wyjechał na szosę i pognał w stronę miasta, żeby po kilkunastu minutach zaparkować przed swoim domem. Pomógł Lin zsiąść z maszyny, schował kaski i oboje zniknęli w środku.

Knox zdjął z siebie klubową kamizelkę i położył ją na kanapę w salonie, po czym rzucił okiem na swoją kobietę, która miała dość niewyraźną minę.

– Co się dzieje?

– Nic – zaprzeczyła.

– Jest coś, o czym mi nie mówisz. Dlaczego?

– Powiedziałam ci, że znalazłam pracę, tylko nie dodałam gdzie.

– Zatem – siadł na oparciu kanapy i założył ramiona na piersi – co to za miejsce?

– Sklep, gdzie kupiłam – wskazała na sukienkę – to.

– Czyś ty oszalała?! – wydarł się i natychmiast wstał, kiedy usłyszał, o czym była mowa.

– Co jest takiego złego w pracowaniu w tym sklepie?

– Co jest takiego złego? A chociażby klientela, Caroline.

– Sama tam kupiłam to. – Wskazała na swój ubiór. – Więc właśnie ja jestem taką klientką, o jakiej mówisz – warknęła.

– Szlag! Chodzi mi o to, że tam też przychodzą mężczyźni.

– Tak samo do sklepu po jedzenie i jakoś nikt z tym nie ma problemu – zakpiła, bo miała w głowie absurdalną wizję dziewczyn, które mówiły coś o półnagich facetach.

– Ale oni się nie rozbierają w sklepie spożywczym, a tam będą!

– I? Czy ty myślisz, że ktoś będzie mnie tam zaczepiał i proponował seks?

– Zajebałbym go, więc nie pójdziesz tam do pracy – powiedział stanowczo.

– Jeszcze się przekonamy. A tymczasem. – Zgarnęła koc i wręczyła go Knoxowi. – Śpisz na kanapie. – Chciała mu pokazać, czym się za każdym razem skończy dla niego próba decydowania za nią.

– Taki chuj! Nie będę tam gniótł swojego dupska.

– To – wyrwała mu okrycie – ja będę, aż zmienisz zdanie.

– Ja pierdołę, nie mówisz poważnie – zacietrzewił się.

– Patrz, jak bardzo poważnie – rzuciła i wyszła z sypialni, i pomaszerowała do drugiego pokoju. Miała zamiar spać w normalnym łóżku, ale niekoniecznie z nim. Ta kanapa była tylko dla niego.

Zamknęła za sobą drzwi i przekręciła w nich klucz. Liczyła, że jutro naprawdę na spokojnie to przedyskutują, oczywiście, kiedy się uspokoi, a do tego czasu...

– Lin, otwórz – zażądał, stojąc po drugiej stronie.

- Jutro porozmawiamy, kiedy pójdziesz po rozum do głowy, Knox.
- Poszedłem, już wróciłem i mówię, że nie będziesz tam pracować.
- Nie rozmawiam dzisiaj z tobą.
- Kurwa, nie będę spał sam, kiedy twoja słodka dupcia potrzebuje mnie do szczęścia.

Caroline się uśmiechnęła. Wiedziała, że Knox był napalony, ona w sumie też, ale w przeciwieństwie do niego zamierzała sobie z tym poradzić.

- W takim razie musisz coś z tym zrobić sam. Dobranoc!

Rzuciła koc na sporej wielkości łóżko i zaczęła ściągać z siebie skórzane wdzianko, by po chwili zostać jedynie w mikroskopijnych stringach i staniku tak prześwitującym, że było widać jej sutki. Rozpuściła włosy, przeczesła je palcami, ciesząc się, że nie zrobiła makijażu, po czym wsunęła się pod koc i wygodnie ułożyła. Nie miała zamiaru karać Knoxa, ale skoro on był taki uparty, to ona też mogła. Problem był tylko taki, że raptem potrzebowała skorzystać z łazienki, a żeby się do niej dostać, musiała wyjść z pokoju, co oznaczało, że on mógł tam na nią czekać. Niby oboje zachowywali się trochę dziecinnie, ale tylko tak mogła coś zyskać. Postanowiła, że jakoś da radę, jednak po kwadransie jej pęcherz wołał o litość, więc bez zbędnego hałasu podeszła do drzwi, przekręciła klucz, po czym wyszła i nie widząc bikera, najciszej, jak się dało, przemknęła korytarzem.

Jednak Knox słyszał ją doskonale, wyszedł z sypialni i stanął naprzeciwko drzwi łazienki, czekając na swojego uparciucha. Wiedział, że jak tylko otworzy, ona będzie już jego. I tak się stało. Minutę później Lin stanęła w progu, a on bez słowa i nim mogłaby zatrzaskać mu drzwi przed nosem, rzucił się do niej i złapał ją w pasie. Zakleszczył ją w swoich ramionach i czuł jej nagą skórę pleców pod palcami. Jej piersi przylegały zaś szczelnie do jego torsu.

- Czy ty sądzisz, że możesz sobie ze mną tak pogrywać, maleńka? – zapytał, kiedy odchyliła głowę, żeby móc na niego spojrzeć.

– Z tobą inaczej się nie da. – Pacnęła go ręką w nagie ramię. – Chcę tam pracować – powiedziała stanowczo, bo wiedziała, że nic jej przed tym nie

powstrzyma.

– Ech, najpierw sprawdzę to miejsce. – Próbowała się nie uśmiechnąć, co jej się udało, bo powoli stawiała na swoim.

– Czyli nie mówisz nie?

– Powiedziałem, że sprawdzę, a to nie to samo, że ci pozwolę.

– Ale ty wiesz, że nie masz nic do gadania? Że i tak będę pracować tam, gdzie chcę? Bo to, że jestem twoją starą, noszę kamizelkę... w co do końca sama nie mogę uwierzyć, nie daję ci większych praw, koleś.

– Dobra – nie miał ochoty się z nią kłócić – przedyskutujemy to później, a teraz po prostu chodźmy spać.

– Spać? W twoim łóżku i z tobą? – drażniła się z nim.

– Ze mną i moim napalonym fiutem. – Puścił do niej oko, po czym pociągnął ją w stronę sypialni.

Układając się w łóżku, Caroline opadła twarzą do Knoxa, bo nie chciała mu pokazać swojej blizny na plecach. Mimo że uprawiali wcześniej seks, starała się ją zawsze jakoś ukryć. Gdyby było inaczej, on już dawno zasypałby ją milionem pytań, a te na szczęście nigdy nie padły z jego kuszących i grzesznych ust. Kiedy patrzyła na niego i jego przystojną twarz, czuła drobną satysfakcję, że ta jej minimalna manipulacja zadziałała. Dla mężczyzn spanie osobno albo na kanapie zdawało się czymś nie do przyjęcia. Musiała sobie to zapamiętać na przyszłość, kiedy będzie chciała coś przeforsować, a on się sprzeciwi. Poza tym jedyną osobą, która zadecyduje o jej wyborach zawodowych, będzie ona sama, i on nie będzie mógł jej zabronić niczego, co dotyczy pracy. Wiedziała natomiast, że będzie do upadłego upierdliwie gderać i wszystko utrudniać, aż ona dla świętego spokoju się podda i na wszystko zgodzi. I owszem, czasem mogła iść na jakieś ustępstwa, ale bez przesady. Kij od zawsze miał dwa końce, więc oboje musieli pójść na kompromisy. Chciała teraz swoim zachowaniem dać do zrozumienia, co się stanie za każdym razem, kiedy on będzie próbował jej czegoś zabronić. Będzie z nim walczyć, bo miała to we krwi. Poza tym istniało coś, czego mu nie miała zamiaru oddać. Wolność i moc decydowania o sobie były dla niej święte.

Tymczasem Knox, patrząc w niebieskie i iskrzące się oczy Lin, zapragnął ją pocałować, przewrócić na plecy i pokazać, do kogo należy. Jednak w tej chwili wolał tego nie robić, tylko cieszyć się tym, że zaciągnął jej tyłek do ich wspólnego łóżka, co oznaczało dla niego małe, ale jednak zwycięstwo. Poza tym tylko pozwolił jej myśleć, że wygrała, a tak naprawdę było odwrotnie. Nie wiedziała jeszcze, co zrobił, więc po namyśle postanowił dać jej swobodę, bo miał zamiar być głosem rozsądku w ich związku. Nie to, żeby ona nie była rozsądna, ale sam znał się lepiej na tutejszych ludziach, zwłaszcza na napalonych bikerach, którzy przelecieliby zapewne nawet stół i krzesło, na których by siedziała.

– Możesz się odwrócić? – poprosił cicho.

– Tak mi wygodnie – odpowiedziała.

– Ale chciałbym cię przytulić, więc wygodniej byłoby nam w innej pozycji.

– Nie przeginaj już dzisiaj. Powinieneś spać na kanapie.

– To się nigdy nie wydarzy, kochanie, więc odwróć swoją słodką dupcię i chodź spać.

Caro nie miała najmniejszego zamiaru wykonać jego prośby, chociaż gdyby...

– Pożyczysz mi swój podkoszulek do spania?

– Nie bardzo wiem, po co ci to zbędne odzienie w naszym łóżku, kiedy doskonale mogę cię sobą nakryć, poza tym przypominam, że już widziałem cię nago – powiedział zaczepnie, po czym puścił do niej oko.

– W takim razie dobranoc, Knoxville. – Uśmiechnęła się i obróciła na plecy, naciągając na siebie kołdrę praktycznie pod samą brodę, żeby nie prezentować się mu w prześwitującej bieliźnie.

– Ech, jesteś niedobra dla swojego mężczyzny – westchnął teatralnie, bo wiedział, że i tak się do niej w nocy przytuli. – Dobranoc, kochanie.



Rozdział 15

Kiedy nastał poniedziałek, Caroline była tak podekscytowana nową pracą, że nie chciała się spóźnić już pierwszego dnia, więc wstała zdecydowanie za wcześnie, ale nie obudziła przy tym Knoxa. Szybko wysunęła się z łóżka i poszła do łazienki wziąć szybki prysznic. Kwadrans później, ubrana jedynie w szlafrok, weszła do sypialni i spojrzała na dopiero co obudzonego blondyna. Jego lekko przydługie włosy nadawały mu wygląd niegrzecznego chłopca. Zadziorny uśmiezek wypłynął na jego usta i miała ochotę je pocałować. Równie mocno podziałał na nią widok jego porannej erekcji.

– Ranny z ciebie ptaszek – wychrypiął, pokazując jej bezczelnie, jaki był napalony, i odrobinę się z nią drażniąc. Ułożył wygodnie rękę pod głowę i obserwował swoją kobietę.

– Nie mam na to czasu, Knox, może później.

– Szybki numererek? – zapytał z nadzieją. To było coś, na co on zawsze miał czas.

– U ciebie to nigdy nie jest szybki – wyciągała ubranie z szuflady – więc później.

– Nie bądź taka, kobieto – jęknął – nawet twoje usta wystarczą.

– Wiem, że lubisz lody, więc jeśli chcesz jednego, to są o różnych smakach, ale w zamrażarce, kochanie – powiedziała słodko, po czym zgarnęła ubrania i wyszła do łazienki.

Knox, sfrustrowany, wstał, wciągnął na siebie bokserki i ruszył do kuchni, żeby zaparzyć sobie kawę. Dzisiaj szykowała się nowa dostawa, więc będzie musiał popracować kilka godzin, ale najpierw zamierzał odwiedzić Lin do pracy, żeby później móc ją odebrać. I tak bardzo jak nie podobała mu się jej praca w tamtym miejscu, tak stanowczo wiedział, że

Lin i tak postawi na swoim. Znał ją. Postanowił więc tymczasowo trochę odpuścić, żeby poobserwować, sprawdzić miejsce i dopiero wtedy dać jej pełną zgodę, chociaż ona i tak tego nie potrzebowała. Ale już taki był. Musiał wiedzieć, że będzie bezpieczna, zwłaszcza że Rick rozpląnął się w powietrzu. Z tego, co wiedział od prezesa, jego brata nie było w klubie podczas akcji federalnych. W sumie nie obchodziło go, co się z nim stało. Nawet ta sama krew płynąca w ich żyłach nie mogła sprawić, by Rick stał się dla niego na powrót rodziną. Rodzinę wybrał sobie dawno temu sam. Klub był bratem, matką i ojcem w jednym, a teraz miał jeszcze swoją kobietę. Kiedy pomyślał o Lin, przypomniało mu się, że posiadał coś, co należało do niej, tylko jakoś nie było okazji, żeby jej to wręczyć. Sięgnął do kamizelki przewieszanej w kuchni na krześle i wyciągnął plastik, po czym ruszył do sypialni, gdzie Caroline właśnie dopinała spodnie. Musiał przyznać, że nawet w takim skromnym ubraniu prezentowała się seksownie, co znowu zadziało na jego fiuta. Miał ochotę go trzepnąć, ale przecież sam sobie krzywdy nie robi.

– Dobrze wyglądasz – rzucił i dokładnie ją zlustrował, kiedy posłała mu uśmiech.

– Dzięki. Podrzucisz mnie?

– Przecież obiecałem, że sprawdzę to miejsce, zapomniałaś?

– Liczyłam, że jednak zmieniłeś zdanie i tylko podwieszysz mnie do pracy – mruknęła.

– To się raczej nie wydarzy – oświadczył.

Miał ochotę potrząsnąć tą kobietą, ale odpuścił i nawet nie skomentował jej słów, jedynie podszedł do niej, trzymając w ręku niespodziankę. Już sobie wyobrażał, że będzie mu ciosać kołki na głowie za jego samowolę, ale liczył, że jakoś to przełknie. Byli razem, więc równie dobrze mogła nosić jego nazwisko. A jak on to zrobił, tego nie musiała wiedzieć. Liczył, że Rider będzie trzymał gębę na kłódkę, inaczej któryś z nich naprawdę zostanie pozbawiony jaj, a nie chciał to być on. Poza tym ślub się odbył – fakt, może nieco niestandardowy, ale pastor był, świadkowie byli, więc...

– Mam coś dla ciebie. – Wyciągnął do niej rękę.

– Ooo. – Wzięła od niego mały przedmiot i uśmiechnęła się na widok swojego prawa jazdy, sądząc, że Knox znalazł je w spalonym klubowym

domu, ale po chwili zamiast uśmiechu na jej twarzy zagościła konsternacja, a w następnych sekundach złość. Spojrzała na blondyna, który nie wyglądał ani odrobinę na skruszonego. – To jest jakiś żart, prawda? – Pomachała plastikiem.

– Nie, to nie żart – zaprzeczył.

– Tutaj widnieje Caroline Knoxville, a nie O’Harra – powiedziała jeszcze w miarę spokojnie, licząc, że usłyszy jakieś dobre wyjaśnienie. Chociażby, że to była jakaś podróbka, tak dla zabawy.

– Owszem, masz rację.

– Owszem? Możesz mi wyjaśnić, coś ty zrobił?

– Ja – podrapał się po karku – nic takiego. Tak w zasadzie jedynie zgłosiłem nasze małżeństwo do urzędu – przyznał się, wyjawiając jedynie pół prawdy.

– Że co? – zaskrzeczała. – Ja niczego nie podpisywałem... – Urwała, kiedy przypomniała sobie, że, owszem, przyniósł jej jakieś dokumenty, tylko nie sądziła, że... – Ty podły draniu! – Rzuciła w niego swoim prawkiem.

– Nie jestem nim, a to – podniósł rzecz i nią pomachał – jest tak samo prawdziwe jak nasze małżeństwo.

– O Jezu – syknęła, bo nie wiedziała, czy powinna się wściekać, czy już tylko śmiać. Kochała go, była z nim, ale on robił wszystko bez pytania! – Nie wierzę, że to zrobiłeś. Możesz mi wyjaśnić, co, do cholery, chodziło po tej twojej blond łepetynie?!

– Chciałem tylko, żebyś była moja. Tak naprawdę moja – wyznał zgodnie z prawdą. – Kocham cię, więc co w tym dziwnego, że chcę twój tyłek przywiązać do swojego?

– Wyszłabym za ciebie, wystarczyło poprosić! – wykrzyczała mu, po czym zgarnęła telefon, kurtkę i ruszyła niczym burza do wyjścia. Nie była aż tak zła, ale jego samowolka zaczynała naprawdę działać jej na nerwy. Nie było potrzeby posuwać się do podstępów, zgodziłaby się za niego wyjść, ale on musiał to zrobić jak zwykle po swoim.

– Zaczekaj. – Dogonił ją i zatarasował jej przejście.

– Odsuń się, Knox, bo przysięgam, że twoi kumple z klubu będą musieli ci coś przyszywać, jeśli jeszcze bardziej mnie wkurzysz – ostrzegła go, ale

się nie ruszył.

– A czy jest w tym coś złego, że tam widnieje moje nazwisko?

– Chryste, jesteś niewiarygodny. – Wyrzuciła ręce w powietrze. – Nie byłoby w tym nic złego, jeśli naprawdę byśmy wzięli ślub albo przynajmniej poprosiłbyś mnie o rękę i pobralibyśmy się jak normalni ludzie.

– Zatem zdefiniuj, co według ciebie oznaczają „normalni ludzie”.

– Sam sobie zdefiniuj, palancie. Uznałeś, że nie musisz, i wszystko sfingowałeś!

– Wcale nie.

– Jasna cholera, właśnie że tak! Ile i komu zapłaciłeś, żeby dostać moje prawko i całą resztę, co? A może...

– Może co? – zapytał, nie przewidując, co za chwilę usłyszy.

– A może przepałeś się z jakąś zdziwą, żeby to załatwić – wyrzuciła i zieleniała z zazdrości, bo wiedziała, że ktoś musiał wyświadczyć mu przysługę, a takie rzeczy nigdy nie były za darmo.

– Uważaj, co do mnie mówisz – warknął, jednak nie poczuł się urażony.
– Nie zdradzam. Za kogo ty mnie masz?

– Za kogoś, kto podstępem dostaje to, czego chce. A ja chcę się w tej chwili dostać do pracy, więc zejdz mi łaskawie z drogi.

– Zawiozę cię.

– Prędzej piekło zamarznie, niż ci na to pozwolę. Dzięki, ale załatwię sobie podwózkę sama. – W tej samej chwili wysłała zbiorczy SMS do dziewczyn z prośbą o pomoc.

– Jedziesz tam ze mną albo wcale – oświadczył, dolewając oliwy do ognia.

Caroline schowała telefon do kieszeni kurtki, spojrzała mu prosto w oczy, które akurat w tej chwili na nią nie działały, i wypaliła:

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Wystarczająco namieszałeś, Knoxville, więc radzę, żebyś się odsunął.

– Nie, bo jedziesz tam ze mną – powiedział twardo.

Chciał, żeby przyznała, że byli małżeństwem, i nie miało znaczenia, że zrobił to w taki, a nie inny sposób. Chciał tylko jej, więc dopiął swego. Może i zachował się jak świnia, ale dla niego ślub, którego udzielił im Saint, był wiążący, a to, że dla niej już nie do końca, to był jej problem.

– Odsuniesz się czy mam ci pomóc? – zapytała ponownie, bo nie miała więcej ochoty z nim dyskutować.

– Odwiozę cię, Lin – upierał się.

Caroline zgrzytnęła zębami, nie chciała w tej chwili przebywać w jego towarzystwie. Nie po tym, co zrobił. Wiedziała, że złość jej w końcu przejdzie, ale on musiał się nauczyć, że nie zawsze pójdzie mu z nią tak łatwo i że nie zawsze dostanie to, czego chce. Nim pomyślała, co robi, jej kolano już witało się z jego klejnotami, na co mężczyzna jęknął i lekko zwinął się z bólu. To była jego tymczasowa kara za bycie takim osłem i dupkiem.

– Kurwa – sapnął.

– Było mnie nie wkurzać, drogi mężu, a ciesz się, że nie użyłam na tobie sekatora – rzuciła, po czym wypadła z salonu i pognała na zewnątrz.

Drzwi frontowe zamknęły się za nią z trzaskiem, gdy ona pędziła już po podjeździe, po czym skręciła w lewo i ruszyła przed siebie chodnikiem. Liczyła, że któraś z dziewczyn za chwilę się zjawi i ją podrzuci do pracy, jednak nie spodziewała się podwózki, która chwilę później zatrzymała się koło niej. Biker należał do Storm Riders, a ona poznała go w niezbyt przyjemnych okolicznościach.

– Ponoć potrzebna ci podwózka – zagaił Rider, gdy wyłączył silnik.

– Która cię wysłała?

– Summer – odpowiedział i się wyszczerzył, a sekundkę później na werandzie dostrzegł Knoxa trzymającego się za krocze. – Nie wiem, co między wami zaszło – kiwnął głową w kierunku domu, na co Caro rzuciła mu spojrzenie i wróciła nim ponownie do Ridera – ale jeśli się nie pospieszysz, nigdzie cię nie zawiozę. Zresztą nie powinienem, ale wiem, co on zrobił.

Caroline nie myślała długo, usiadła za Riderem i szybko zapięła kask, po czym biker ruszył, by po chwili minąć wypadającego na chodnik Knoxa.

W trakcie jazdy do sąsiedniego miasteczka przypomniała sobie, co powiedział Rider. Postanowiła, że gdy tylko się zatrzymają, zapyta, co miał na myśli, mówiąc, że Knox coś zrobił.

Gdy jakiś czas później mężczyzna zaparkował przy chodniku naprzeciwko sklepu, Caro zsiadła, po czym sprawdziła godzinę – była pięć minut przed czasem.

– Dzięki. – Odetchnęła z ulgą i podała mu kask.

– Nie ma za co, ale Knox i tak będzie chciał mnie powiesić za moje cenne jaja na suchej gałęzi.

– Za co? Za podwózkę?

– Mamy niepisaną zasadę, że stare nie jeżdżą z nikim innym, tylko ze swoimi mężczyznami.

– Niech on się cieszy, że nie ucięłam mu sprzętu i nie nakarmiłam nim psa sąsiada.

– W sumie należałoby mu się.

– A tak, coś chyba na ten temat wiesz, czyż nie?

– Yyy – zrobił zakłopotaną minę – tak jakby pomogłem mu.

– To znaczy?

– Przespałem się z babką... Dobra, tego nie musisz wiedzieć. Pomogła mi z tymi dokumentami. – Trochę jej ulżyło, że to Rider spał z kobietą, ale i tak była zła, że zrobili to za jej plecami.

– Wiecie, że mogę to zgłosić?

– Ale tam widnieje twój podpis, słoneczko, więc ciężko będzie udowodnić, że nie wiedziałaś, co podpisujesz – oświadczył beczelnie.

– Cholera, naprawdę powinnam was zastrzelić za te wasze poronione pomysły.

– Możesz jego, ja cenię sobie swoje życie.

– Twoja pomoc nie ma nic wspólnego z dobrocią serca, prawda?

– Taaa, powiedzmy, że ruszyło mnie poczucie winy. A tak swoją drogą, nie chcesz być jego żoną? – Był naprawdę ciekawy. Według niego ta dwójka pasowała do siebie idealnie.

– Nie chodzi o to, czy chcę, czy nie, ale o fakt, że zgodziłabym się, gdyby mnie tylko poprosił, czego oczywiście nie zrobił.

– O kurwa. – Zaczął się śmiać, gdy usłyszał słowa starej Knoxa. Sądził, że ona mu odmówiła, a ten pajac nawet nie zapytał. – To mu nie zazdrozczę, ale wesele wciąż możemy zorganizować, tak samo jak ceremonię. Mam jednak małą prośbę.

– Jaką? – zapytała z przekąsem, nie wiedząc, co mogłaby usłyszeć.

– Nie uszkodź go za bardzo, potrzebujemy go, to nasz Road Captain – rzucił, po czym odpalił silnik i szybko odjechał, zostawiając ją samą.

Caroline pokręciła jedynie głową i westchnęła. Wiedziała, że klub i jego członkowie, co by się nie działo, zawsze będą się trzymać razem. Jak jeden nawali, to drugi weźmie na siebie część winy. Rozumiała to, że byli jedną drużyną, ale nie zamierzała tolerować samowolki Knoxa. Najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że mówiła prawdę. Wyszłaby za niego – w sumie niby ponownie – gdyby tylko poprosił. A czy zrobił to? Oczywiście, że nie. Za to z chęcią wysługiwał się innymi.



Mniej więcej po trzech godzinach orki w hangarze, w którym testowali nowy towar, Knox skończył na dzisiaj i właśnie dosiadał swojej maszyny, kiedy zjawił się przy nim Blade.

– Czego chcesz? – zapytał niezbyt przyjemnym tonem, bo spodziewał się tyrady.

– Słyszałem, co zrobiłeś.

– Ja pierdołę, tutaj nic się nie ukryje. Banda jebanych plotkarzy. Ty mi też będziesz, kurwa, robił kazania?

– Nie – wyszczerzył się brunet – bo zrobiłbym dokładnie to samo. Znasz mnie i jeśli one mają być nasze, nie ma żadnych półśrodków.

– Tylko że naprawdę dałem dupy, a Rider wcale mi nie pomógł. Chciał się wybielić, więc z poczucia, zapewne, winy zawiózł ją do pracy, mały skurwielek.

– Myślę, że zrobił to, bo twoje jaja ponoć nie są w najlepszej kondycji po dzisiejszym spotkaniu ze starą. – Mrugnął do niego.

– Och, kurwa! Nie macie o czym rozmawiać?

– Nie – odezwał się, podchodząc do nich, zadowolony prezes – a to jest karma za to, jak się zachowywałeś, kiedy ja próbowałem się dogadać z Summer.

– Pierdolenie – warknął, po czym zapuścił silnik, zapiął kask i odjechał, zostawiając braci.

– Myślisz, że ona go ogoli na łyso, kiedy będzie spał? – zapytał Blade, który wcale by się nie dziwił.

– Za to, co zrobił, należy mu się. Ale trzeba przyznać, że ma jaja i jest pomysłowy.

– Connie zapewne by mnie wykastrowała.

– Taaa, mnie Summer też.

– A swoją drogą, kupiłeś jej ten pierścionek?

– Prawie wybrałem.

– Kurwa – zaśmiał się Blade – prawie to nie to samo, że już go masz. Twoja stara jest naprawdę cierpliwa w stosunku do ciebie.

– Tak samo jak Connie do ciebie, więc nie wymądrzaj się, tylko zapierdalaj do zbrojowni, samo się nie robi.

– Pieprzona robota – mruknął, ponieważ wolałby być teraz z żoną.

W czasie kiedy ich dwójka poszła dokończyć testy, Knox wyjechał z rancza i ruszył spuścić wpierdol Riderowi. Wiedział, gdzie ten skurwiel był i nie miał zamiaru mu odpuścić. Mieli świętą zasadę niewożenia czyichś kobiet na swoich maszynach. Zaparkował przed lokalem, wyłączył silnik, po czym zsiadł ostrożnie, ponieważ czuł jeszcze delikatny dyskomfort w okolicach przyrodzenia. W sumie chyba powinien się cieszyć, że nie uderzyła go z całej siły, na co sobie zasłużył, ale nie spodziewał się, że Lin była zdolna do zastosowania wobec niego przemocy.

Odwiesił kask i spojrzał na bar. Ostatni raz był tu, kiedy ze Stormem urządzili sobie bójkę o Summer, ale teraz zapowiadało się, że ponownie rozniesie to miejsce, tylko że tym razem sprawa wyglądała zupełnie

inaczej. Pchnął drzwi, wszedł do środka, zlokalizował Ridera, który właśnie podawał piwo, i ruszył w jego kierunku.

– Ty – wskazał na niego palcem, kiedy stanął przy kontuarze – wyłaż w tej chwili, mamy do pogadania, skurwielu.

– Dobrze mi tu, gdzie jestem – odparł i się nie ruszył. – Nie mam ochoty zarobić wpierdolu, bo tobie się czegoś zachciało. Sam jesteś sobie, do chuja, winny.

– Jest pewna zasada, a ty wiesz, że ją złamałeś.

– Doprawdy? – zakpił. – Sam byś ją zawiózł, ale spierdoliłeś, bracie. Trzeba było kupić jej pieprzony pierścionek i zapytać. Ale uważałeś, że po co, skoro można to było zrobić za jej plecami. I szczerze, nie dziwię się, że była zła.

– Nie wtrącaj się – warknął i uderzył dłonią w blat.

– Daruj sobie. – Rider wycelował w niego palcem. – Sam mnie w to wciągnąłeś, a teraz nie mieszaj mnie już w wasze sprawy. Wykorzystałeś to, że spałem z... Nieważne, ale to się więcej nie powtórzy, a zawiozłem ją tam tylko dlatego, że poprosiła mnie o to Summer i czułem się trochę winny.

– Po czyjej ty, kurwa, jesteś stronie?

– Po niczyjej. I radzę, żebyś kupił swojej żonie – zaakcentował słowo – zajebiście wielki bukiet kwiatów w ramach przeprosin.

– Bo ty byś tak zrobił – prychnął Knox.

– A żebyś, kurwa, wiedział, że bym zrobił, tylko że nie mam żadnej chętniej.

– Z twoją gębą to się wcale nie dziwię – zażartował.

– Odpierdol się, Knox.

– Nalej mi. – Wskazał na butelkę.

– Twoja pijana dupa nie rozwiąże problemu.

– Po prostu mi, kurwa, nalej i się nie wymądrzaj. Nie jesteś moją matką.

– Nie mam problemu, płacisz, więc...

– Pieprzony sęp.

– Nigdy nie mówiłem, że będziecie mieć coś za darmo, ale tym razem – postawił przed nim szklaneczkę – na koszt firmy, bo trochę mi ciebie żal, skurwielu.

– W dupę sobie wsadź ten swój żal.

– Jakoś się nie zmieści. – Przesunął szkło po blacie.

– Ta kanapa teraz wydaje mi się taka realna – mruknął i jednym haustem wypił swoją whiskey.

Rider powstrzymał się od śmiechu, ale w sumie bawiło go, że brat sam sobie nawarzył piwa, które musiał teraz jakoś wypić. Sam dużo by dał, żeby kogoś mieć, ale jakoś nie było widać na horyzoncie żadnej chętnej babki, która przy okazji nie rozkładałaby nóg przed wszystkimi innymi.

Ledwo odstawił butelkę, a w jego kieszeni zawibrował telefon. Wyciągnął urządzenie i zmarszczył brwi na wiadomość od... Caroline. Zakładał, że stara Knoxa dostała numer od starej prezesa. Nie wyglądało to zachęcająco, a on nie miał zamiaru oberwać, tylko dlatego, że Knox nawalił.

– Bracie, to twój problem – położył urządzenie przed blondynem – więc załatw to.

Knox wziął do ręki telefon i spojrzał na wiadomość, w której Caroline tłumaczy, skąd ma numer do Ridera, i prosi go o przysługę. Ale to właśnie ta przysługa sprawiła, że zacisnął szczęki, by po chwili je rozluźnić.

– Taki chuj, jak pojedziesz.

– A myślisz, że dlaczego ci to pokazałem, baranie?

– Odpisz jej, że przyjedziesz. – Pchnął komórkę po blacie.

– Ale pojedziesz ty, prawda?

– Nie, pojedziemy tam we dwóch. Ty – wskazał dłonią na bruneta – i ja.

– A ja po chuj ci jestem potrzebny?

– Dla zmyły.

– Pewnego dnia sam cię ukatrupię i nie będzie do tego potrzebna twoja stara – wymamrotał.

Knox spojrzał na swój tytanowy zegarek, który wskazywał, że mieli mniej więcej dwie godziny do końca pracy Lin. Wyciągnął telefon i napisał

do Summer, żeby przestała bojkotować jego życie, bo nie widziało mu się, żeby ktoś się w nie wpierdalał. Ledwo go odłożył, a już dzwonił. Domyślał się, kto taki postanowił z nim pogadać, więc nie zareagował. Nie miał ochoty na tyrady ze strony starej prezesa. To, że się przyjaźnili, nie oznaczało, że mogła mu mówić, jak powinien żyć i co robić.

– Tak? – Rider odebrał, nim Knox zdążył mu wyrwać telefon.

– Skurwielu, oddawaj – warknął.

– Już ci go daję. Masz. – Podał z uśmiechem telefon Knoxowi, który mordował go wzrokiem.

– Summer...

– Dam ci dobrą radę...

– Oszczędź mi tego, od rana je dostaję i wcale ich nie potrzebuję.

– Ty zakuta pało – warknęła – coś ty sobie wyobrażał, żeby coś takiego robić? Gdyby to był Storm...

– Tak, tak – przerwał jej. – Może w tym problem, że myślałem aż za bardzo? Poza tym prezesik nie jest lepszy, ale wszyscy czepiliście się akurat mnie.

– Bo nikt z nich nie wpadł na taki dumny, a zarazem cwany pomysł. – Knox w tym momencie się uśmiechnął. – Więc radzę ci zrobić wszystko, żeby ona nie żałowała, że nosi twoje nazwisko. Ja na jej miejscu bym cię zapewne uszkodziła.

– Spanie na kanapie brzmi zdecydowanie lepiej.

– Ona jest wobec ciebie i tak zbyt delikatna, zasłużyłeś na piekło, Knox.

– Broń cię Panie Boże, żebyś podsunęła jej jakieś durne pomysły, kobieto – ostrzegł ją.

– Jakbym chciała, już bym to zrobiła, ale dzwonię do ciebie, żebyś ją ułagodził. Ona pasuje do ciebie, ale wy wszyscy czasem jesteście...

– Stajesz po mojej stronie? – zdziwił się.

– Po niczyjej, po prostu wiem, że się kochacie, więc proszę cię, nie spieprz tego.

– Postaram się. Czyli wielki bukiet kwiatów wystarczy? – Rzucił spojrzenie Riderowi, który się do niego wyszczerzył.

- Jak wielki?
- Nie wiem – zastanowił się – na pół samochodu?
- Myślę, że nie zaszkodzi i że ona to doceni. Kup jej pierścionek. – To samo powiedział mu Rider. Czy oni się zmówili?
- A po co, skoro jest już moją żoną?
- Boże, co z wami jest nie tak? Jesteś taki sam jak Storm, który też niczego nie rozumie. Kobieta chce dostać cholerny pierścionek zaręczynowy i obrączkę, więc nim kupisz dla niej kwiaty, kup jej świecidełko, na które ja też wciąż czekam od waszego tępego prezesa.
- Kurwa, nie jestem tępy. – Dało się słyszeć Storma po drugiej stronie, na co Knox się uśmiechnął.
- Okej, dzięki za radę. – Rozłączył się i schował urządzenie do kieszeni jeansów. Wiedział, że prezesowi długo zeszło, bo wciąż szukał tego idealnego, ale on zapewne nie miał tyle czasu i musiał znaleźć go dzisiaj.
- Bracie, czekają cię niecodzienne zakupy – zasugerował Rider, który miał niezły ubaw.
- Tak samo jak i ciebie.
- O nie, nie wrobisz mnie w to.
- Kupisz jej kwiaty, gdy ja pojedę po pierścionek i odebrać ją z pracy.
- Dobra, na to mogę przystać. – Pokiwał głową, a już po chwili obaj siedzieli na swoich maszynach.



Caroline właśnie chowała gotówkę do kasy i cieszyła się, że jakoś dała sobie dzisiaj radę. To był jej pierwszy dzień i wbrew pozorom w sklepie pojawiło się wielu klientów, w szeregach których znalazł się tylko jeden mężczyzna. Poprawiła włosy, po czym sięgnęła po ułożoną pod blatem kurtkę i wciągnęła ją na siebie. Po cichu liczyła, że Stacy będzie zadowolona.

- Proszę. – Kobieta podała jej kilka banknotów.
- Nie rozumiem...

- Zarobiłaś dzisiaj.
- Ale to znaczy, że już mnie nie chcesz?
- To znaczy, że cię chcę, ale pomyślałam, że miło byłoby, jakbyś dostała gotówkę za pierwszy dzień pracy.
- Niepełny.
- Nieważne, ale sto dolarów ci się należy.
- Dziękuję, nie spodziewałam się tego.
- Od jutra na cały dzień. Pasuje ci?
- Oczywiście – potwierdziła.
- To widzimy się... – Urwała na dźwięk parkującego przed sklepem motocykla.

Na widok mężczyzny Caroline zastygła w bezruchu, a Stacy szybko poprawiła włosy.

Knox wszedł do środka i rzucił obu kobietom szybkie spojrzenie. Jego stara wyglądała, jakby chciała go zamordować, za to druga, jakby chciała go przelecieć.

– Coś dla ciebie? – zapytała słodko Stacy, nie zdając sobie sprawy, z kim ma do czynienia.

– Nie, przyjechałem tylko zabrać Caroline. – Specjalnie użył jej pełnego imienia.

– Zabrać? – Stacy spojrzała na swoją pracownicę, po czym na bikera, i kiedy ta dwójka walczyła na spojrzenia, pojęła wszystko w lot. – Och, nie wiedziałam, że jesteście razem. Caroline, widzimy się zatem jutro.

– Oczywiście – potwierdziła i wyminęła Knoxa, po czym wyszła na zewnątrz, gdzie zaczęła się rozglądać za swoją podwózką.

– On nie przyjedzie – uświadomił jej, kiedy stanął przy swojej maszynie, wyraźnie czuł ciężar pudełeczka w kieszeni.

– Nie wracam z tobą.

– Tak jakby nie masz wyjścia, kochanie.

– Przekonamy się – cmoknęła, po czym bez jednego spojrzenia odwróciła się i ruszyła chodnikiem przed siebie.

- Nie tak prędko. – Zagroził jej drogę ucieczki.
- Wciąż jestem na ciebie zła, więc nie utrudniaj tego. To twoja wina. – Uderzyła go pięścią w klatkę.
- Wiem – przyznał się. – Dlatego chcę to naprawić.
- Anulujesz wszystko?
- Nie, to się nie wydarzy, ale – wyjął z kieszeni małe czerwone pudełeczko – możesz ponownie za mnie wyjść, tak z całym przyjęciem i wszystkim tym, o czym kobiety ponoć marzą.

Caro patrzyła oniemiała i z niedowierzaniem na rzecz trzymaną w ręku przez Knoxa i nie do końca wierzyła, że to było to, o czym myślała. Czyżby kupił jej pierścionek zaręczynowy i zaproponował również wesele? Nic nigdy mu o tym nie wspomniała, nie to, że by nie chciała, po prostu jedyne, na co liczyła, to zwykła ceremonia. On tymczasem ofiarował jej teraz znacznie więcej, a jej głupi rozum oraz serce zaczynały powoli wariować. Zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

– Czy ty mi kupiłeś pierścionek? – zapytała w końcu, kiedy pierwszy szok minął.

– Nie, kolczyk do piercingu – zakpił. – Oczywiście, że pierścionek. – Otworzył wieczko, ale nie wiedział, czy błyskotka, którą wybrał dla Caroline, w ogóle jej się spodoba.

– Jezu, większego nie mieli? – wykrztusiła na widok jego gabarytów i tego, jaki był śliczny.

– Aktualnie nie mieli większych w ofercie. – Wyjął pierścionek i ujął go w dwa palce. – Przymierzysz?

– A zapytasz?

– Chryste, o co znowu? – drażnił się z nią.

– Knox – warknęła ostrzegawczo, na co on dla żartu przewrócił oczami.

– Droczyłem się.

– To przestań, bo powiem nie.

– Tak jakby już nie możesz – wytknął jej, ale na widok jej miny szybko się zreflektował, że stąpa po cienkim lodzie – bo jego nie da się już zwrócić, kochanie.

- To masz problem.
- Jesteś – zbliżył się do niej – taka uparta.
- Po prostu wiem, czego chcę, tylko tyle.
- Skoro tak, to może wyjdiesz za mnie, Caroline O’Harra? – Dotknął jej twarzy wolną dłonią i uśmiechnął się. – Zostaniesz panią Knoxville?
- Myślałam, że już nią jestem, ale skoro tak ładnie prosisz – posłała mu szelmowski uśmiech – to być może.
- Jezu, kobieto – warknął. – To tak czy nie?
- Tak – odpowiedziała, bo dostała to, czego chciała.
- Chwała ci, kurwa, Panie – wymamrotał, po czym na środku ulicy, nie przejmując się przechodniami, pocałował swoją kobietę. Po dłuższej chwili oderwał od niej usta, ujął lewą dłoń, na którą wsunął pierścionek, i spojrzał jej prosto w oczy. – Pasuje idealnie.
- Mogłabym nim komuś wybić oko – stwierdziła, kiedy uniosła wyżej dłoń, żeby przyjrzeć się cacku, w którym się z miejsca zakochała. Nawet nie chciała wiedzieć, ile za to zapłacił, ale skoro jej kupił, to oznaczało, że było go stać.
- Tylko nie próbuj tego na mnie.
- Akurat nie o tobie pomyślałam. – To była prawda, bo miała w głowie klubowe dziwki.
- Więc się już na mnie nie gniewasz?
- Powiedzmy, że jeszcze trochę tak. Nie musiałeś robić tego całego cyrku, wystarczyło zapytać, Knox. To naprawdę nie jest takie trudne.
- Być może. Rozumiem, że jednak wracasz ze mną? – zmienił temat.
- Skoro dostałam tak wielki brylant, to w sumie, dlaczego by nie. – Puściła do niego oko. – Ale nie chcę już żadnego ślubu, żadnego wesela, niczego. Zrozumiałeś?
- Nie bardzo. Przecież możemy to zrobić, stać mnie na to.
- Tylko rzecz w tym, że ja tego nie potrzebuję. Jedyne, czego chciałam, już mam.
- Pierścionek? – drażnił się z nią, bo liczył, że usłyszy coś innego.

– Nie, ciebie, barania łąko. – Uśmiechnęła się psotnie.

Knox pocałował ją jeszcze raz, po czym poprowadził do swojego motocykla i podając jej kask, wybrał numer Ridera. Odczekał kilka sygnałów, po czym się rozłączył i zadzwonił ponownie. Kiedy za drugim razem połączenie zostało przerwane, coś go tknęło. W sumie nie odbierali tylko w nielicznych sytuacjach, do których należało...

– Jeśli maczasz gdzieś kutasa, to cię zajebię, Rider – mruknął pod nosem, a po chwili zadzwoniła jego komórka. – Lepiej, żeby to nie było przez kobietę i jej cipkę, bracie – warknął, bo tamten psuł mu cały plan.

– Tak jakby – zawahał się Rider, kiedy spojrzał na osobę u swego boku – chyba masz właśnie połowiczną rację.

– Co to znaczy połowiczną? Pojebało cię, żeby posuwać akurat teraz jakąś – ściszył głos – cizię?

– Och, kurwa, to nie to. Jestem jakieś trzy kilometry za miastem, jadę w stronę farmy Rodiego i naprawdę potrzebuję waszej pomocy – mówiąc to, patrzył na osobę, na widok której wrzało w nim tak bardzo, że miał ochotę kogoś wytropić i wypruć z niego flaki.

– A co ty tam, kurwa, robisz?

– Ktoś mnie wysłał po jebane kwiatki, więc po chuj się głupio pytasz?

– Okej, już jesteśmy w drodze, będziemy niedługo – rzucił i się rozłączył.

– Coś się stało? – zapytała Caro.

– Właśnie tego nie wiem. Rider nie brzmiał za dobrze i to ma coś wspólnego z jakąś kobietą.

– Kolejne kłopoty?

– Przekonamy się niebawem – odpowiedział. – Wskakuj, musimy to sprawdzić.

Odjechali sprzed miejsca pracy Caroline. Przez całą drogę była przytulona do pleców Knoxa. Nie wiedziała, o co tak naprawdę chodziło Riderowi, ale miała nadzieję, że to nic złego. Już wystarczająco było w ich życiu zamieszania i miała nadzieję, że to koniec kłopotów. Kiedy jednak

dotarli do wskazanego przez Ridera miejsca i kiedy zsiadła z maszyny blondyna, na chwilę zamarła na widok przed sobą.

– Kurwa – zaklął Knox.

– O mój Boże – wykrztusiła i zasłoniła dłonią usta z przerażenia, kiedy znalazła się tuż przy nich. – Trzeba wezwać pomoc.

– Już się tym zająłem – potwierdził Rider.

– Ja pierdolę, co się tutaj wydarzyło? – zapytał Knox.

– Nie wiem, bracie, ale ktokolwiek to zrobił, zapierdolę go.

Knox rzucił spojrzenie Caroline, a ona wzruszyła lekko ramionami, bo nic nie rozumiała z zachowania bika. Jedno było pewne: klub czekała kolejna zagadka do rozwiązania, a przecież wisiała jeszcze nad nimi nierozwiązana sprawa Ricka. Podobnie jak obiecany Nickowi Montgomery'emu w ramach rewanżu udział w ich ślubie, którego Caroline już nie chciała.

– Szlag – wymamrotał Knox, gdy zdał sobie sprawę, co ich teraz czekało.

– Co? – Caro spojrzała na niego.

– Nic takiego – skłamał gładko, po czym skupił się na bracie, ponieważ czuł, że nadciągają kolejne kłopoty.





Playlista

Metallica – Nothing Else Matters

Guns N' Roses – Live and Let Die

Amy Macdonald – Woman of the World

The Lumineers – Walls

Nightwish – Last Ride of the Day

Rita Ora – Let You Love Me

Dolly Parton, Sia – Here I Am

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz